

Przedłożony mi do recenzji zbiór artykułów jest kolejnym owocem prężnej działalności naukowej i popularyzatorskiej środowiska Kresowian, pod kierownictwem prezesa Witolda Listowskiego. Tym razem mamy do czynienia z pokłosiem konferencji historycznej, która odbyła się w Muzeum Niepodległości w Warszawie 8 lipca 2017 r., w której wzięli czynny udział znani w kraju i za granicą naukowcy i działacze kultury. Konferencja ta była elementem obchodów Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.

Planowane do publikacji artykuły mają charakter naukowy, popularno-naukowy i publicystyczny, zatem zakładam, że publikacja ta trafi do szerokiego grona czytelników, stanowiąc cenny materiał do rozważań nad niezwykle trudnym okresem w historii Polaków i Ukraińców.

Prof. dr hab. Michał Polak - fragment recenzji wydawniczej



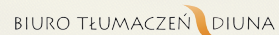
Organizatorzy



Patroni medialni



Partner



ISBN 978-83-65439-26-0

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest instytucją kultury Samorządu Województwa Mazowieckiego

KRESY NALEŻNA PAMIĘĆ - NIE ZEMSTA



KRESY

NALEŻNA PAMIĘĆ - NIE ZEMSTA



ORGANIZATORZY:

Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich
Muzeum Niepodległości w Warszawie

KRESY

NALEŻNA PAMIĘĆ – NIE ZEMSTA

Materiały z konferencji zorganizowanej 8 lipca 2017 roku

Redakcja pracy zbiorowej:

Krzysztof Bakała

Witold Listowski

Tadeusz Skoczek

Warszawa 2017

Recenzenci:

Prof. dr hab. Michał Polak

Dr hab. Ryszard Tomczyk, prof. Uniwersytetu Szczecińskiego

Autorzy:

Krzysztof Bąkała, Janusz Gmitruk, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Lucyna Kulińska, Witold Listowski, Jerzy Robert Nowak

Włodzimierz Osadczy, Czesław Partacz, Tadeusz Skoczek

Stanisław Srokowski, Ryszard Tomczyk, Andrzej Zapałowski

ISBN 978-83-65439-26-0

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości

„NALEŻNA PAMIĘĆ - NIE ZEMSTA”

Niniejsza publikacja jest pokłosiem odbytej konferencji historycznej przeprowadzonej przez Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich 8 czerwca 2017 roku w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Wymieniona konferencja została zorganizowana z okazji obchodów „Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej” i 74 rocznicy dokonanej zbrodni ludobójstwa. Występujący na konferencji omówili tematykę, która jest w mediach przemilczana. Wszyscy autorzy są wybitnymi znawcami tego tematu. Media omijają ten temat lub zgodnie z poprawnością polityczną nie piszą prawdy o tym, co wydarzyło się w latach 1939 do 1947 na terenach Wołynia i Małopolski Wschodniej. Są Oni wolontariuszami od wielu lat zajmującymi się tematyką ludobójstwa Polaków na Kresach Wschodnich. Tematyka ta jest skutecznie przemilczana przez poprawne politycznie media. Środowiska kresowe ponad 70 lat czekały na potępienie tej okrutnej zbrodni przez polski parlament. Jednak po wielu protestach Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 22 lipca 2016 roku przyjął uchwałę w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943-1945. Uważam, że uchwała ta jest ułomna. Ludobójstwo Polaków rozpoczęło się w 1939 roku i trwało do 1947 roku. Dopiero operacja „Wisła” przesiedlająca Ukraińców i Łemków na tereny północne

i zachodnie Polski zakończyła w 1947 roku ludobójstwo Polaków. Kresowianie domagają się **ustawy dotyczącej penalizacji banderyzmu**. Do łaski marszałkowskiej zostały zgłoszone dwa podobne projekty, do których Kresowianie mają pewne zastrzeżenia i nad którymi powinno się podjąć dyskusję. Swoją projekt ustawy złożyło ugrupowanie Kukiz'15 i Polskie Stronnictwo Ludowe. Kresowianie liczą, że Marszałek Sejmu oba projekty przedstawi Sejmowi. Partia Prawo i Sprawiedliwość zrobiła pierwszy krok we właściwym kierunku przyjmując uchwałę 22 lipca 2016 roku. **Kresowianie czekają na ustawę, jako akt wyższej rangi o penalizacji banderyzmu i potępiającą dokonane ludobójstwo, w której określili się wyraźnie datę 1939 - 1947.** Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich w Warszawie zwrócił się do Marszałków obu Izb o podjęcie uchwał mówiącej, że operacja „Wisła” zakończyła w 1947 roku ludobójstwo Polaków dokonywane przez OUN-UPA w Polsce. Dołączone zostały ekspertyzy historyczne. Do dnia dzisiejszego Marszałkowie obu Izb nie odpowiedzieli. Uważam, że ta wielka tragedia nie powinna być zapomniana. Domagamy się wprowadzenia pełnej wiedzy o dokonanym ludobójstwie Polaków w podręcznikach szkolnych. Domagamy się również utworzenia w Warszawie Muzeum Kresów. To muzeum powinno powstać w Warszawie, sercu Polski. Również w centrum Warszawy powinien stanąć pomnik ku czci pomordowanych Polaków z informacją o pomordowanych przez OUN - UPA uczciwych i szlachetnych Ukraińcach. To właśnie im na Ukrainie powinno się stawiać pomniki. Od lat środowiska kresowe domagają się od władz utworzenia Instytutu Kresowego. We wszystkich tych sprawach władze wszystkich opcji politycznych milczą.

Witold Listowski

**Prezes Patriotycznego Związku
Organizacji Kresowych i Kombatanckich**

SPIS TREŚCI

Witold Listowski

„NALEŻNA PAMIĘĆ - NIE ZEMSTA”	5
-------------------------------------	---

Tadeusz Skoczek

WPROWADZENIE	9
--------------------	---

Janusz Gmitruk

LUDOWCY Z KRESÓW WSCHODNICH	13
-----------------------------------	----

Tadeusz Isakowicz-Zaleski

LUDOBÓJSTWO POLSKICH ORMIAN W KUTACH NAD CZEREMOSZEM	41
--	----

Lucyna Kulińska

WYPĘDZENIE POLAKÓW ZE WSCHODNICH WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ. ZAPOMNIANA I NIEPOTĘPIONA ZBRODNIĄ NA POLSKIM NARODZIE DOKONANA POD CZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ	55
---	----

Włodzimierz Osadczy

GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSTYNI! BŁOGOSŁAWIONY GRZEGORZ CHOMYSZYN
– GREKOKATOLICKI BISKUP, KTÓRY POTĘPIŁ NACJONALIZM 95

Czesław Partacz

DAŻENIA UKRAIŃSKICH INTEGRALNYCH NACJONALISTÓW DO BUDOWY
TOTALITARNEGO PAŃSTWA 117

Stanisław Srokowski

KRESOWIANIE WALCZYLI O WOLNĄ, NIEPODLEGŁĄ III RP 147

Andrzej Zapałowski

WYBRANE ZAGROŻENIA NA KIERUNKU UKRAIŃSKIM ZWIĄZANE Z POLSKĄ
POLITYKĄ WSCHODNIĄ 157

Krzysztof Bąkała

KONKURS „KRESOWE PORTRETY”, JAKO CIEKAWA FORMA EDUKACYJNA .. 171

Jerzy Robert Nowak

POLACY, KTÓRZY „WOŁĄ KRZYWDZIĆ POLSKĘ”. SPORY WOKÓŁ STOSUNKÓW
POLSKO-UKRAIŃSKICH W MEDIACH (1989-2017) 189

Ryszard Tomczyk

POSŁOWIE 297

Dr Tadeusz Skoczek
Muzeum Niepodległości w Warszawie

WPROWADZENIE

Oddajemy państwu trzeci tom z serii *KRESY*. Pierwszy miał podtytuł *Wczoraj, dzisiaj, jutro* (2016), drugi *Trudne sąsiedztwo* (2017), trzeci – obecny – *Należna pamięć – nie zemsta*. Są te tomy pokłosiem dyskusji odbywanych podczas kolejnych konferencji, organizowanych tradycyjnie w pierwszej połowie lipca w Muzeum Niepodległości. Pierwszą konferencję zorganizowano w 2015 roku, kolejne w następnych latach. Środowiska kresowe mają nadzieję na kontynuację w przyszłości.

Ponieważ siedziba główna Muzeum Niepodległości będzie w następnych dwóch latach podlegała koniecznemu remontowi i rewitalizacji zapraszamy do naszego oddziału mieszczącego się w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, który jest miejscem zapisanym w dziejach naszej Ojczyzny w sposób szczególny. Po upadku Powstania Listopadowego rosyjski zaborca wzniósł na terenie „buntowniczego miasta” twierdzę mającą być widowym znakiem panowania carów nad Polakami. Częścią warszawskiej Cytadeli stał się właśnie X Pawilon – najważniejsze więzienie śledcze, przez wiele lat napawające strachem, nieprzypadkowo nazwane

„przedsionkiem Sybiru”. Tragiczne dzieje Polaków – więźniów i zesłańców upamiętnia otwarte w 1963 roku Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej; od roku 1990 będące oddziałem Muzeum Niepodległości w Warszawie. Zlokalizowane na miejscu męczeństwa i cierpienia tysięcy polskich patriotów, jest jednym z najważniejszych muzeów martyrologii polskiej. To ważne miejsce naszej pamięci narodowej, będące świadectwem uporczywej walki kolejnych polskich pokoleń o wyzwolenie narodowe i przemiany społeczne w epoce zaborów. Mimo pewnego oddalenia od centrum Warszawy staje się bardzo ważnym miejscem pamięci i upowszechniania wartości polskiej niepodległości. W niedalekim sąsiedztwie czynne jest Muzeum Katyńskie, niebawem powstaną tu nowoczesne budynki Muzeum Wojska Polskiego i Muzeum Historii Polski. Zaproszenie organizacji zrzeszanych w Patriotycznym Związku Organizacji Kresowych i Kombatanckich do organizacji kolejnych spotkań w miejscu tak ważnym jest w pełni uprawnione i uzasadnione.

Warto środowiska kresowe poinformować o naszych planach związanych z funkcjonowaniem obiektu po zakończeniu remontu. Nasz plan zakłada, powstanie niebawem przy al. Solidarności 62 **Centrum Myśli Niepodległościowej**. Ulokowane będzie w Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów oraz w podległych Oddziałach (Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej oraz Muzeum Więzienia Pawiak). Stworzymy nowoczesną placówkę kultury o oddziaływaniu ponadregionalnym – z uwagi na podejmowaną tematykę - z rozbudowanym programem naukowym i edukacyjnym, ale też miejscem dyskusji i wymiany myśli. Nasz projekt „Dostosowanie Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów do nowych funkcji kulturalnych i edukacyjnych w tym dla osób niepełnosprawnych” uzyskał dofinansowanie z funduszy europejskich z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko oraz otrzymał bardzo istotne wsparcie od Samorządu Województwa Mazowieckiego. Zacytujmy fragment naszego wniosku, który zyskał uznanie komisji z Ministerstwa Rozwoju oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego:

Przedmiotem inwestycji jest przeprowadzenie kompleksowego remontu z elementami konserwatorskimi, przebudowy i nadania nowoczesnych funkcjonalności zabytkowemu obiektowi Pałacu Przebendowskich / Radziwiłłów (siedziby głównej Muzeum Niepodległości w Warszawie), w celu wprowadzenia do niego atrakcyjnej oferty kulturalno-edukacyjnej (zawierającej m. in. cztery wystawy stałe), skierowanej do szerokich grup odbiorców, w tym osób niepełnosprawnych. W ramach inwestycji projektuje się ponadto zachowawczy remont elewacji z przywróceniem kolorystyki ustalonej na podstawie badań stratygraficznych, a także oświetlenia obiektu i nasadzenia roślinności przed wejściem do Pałacu w celu poprawy jakości otoczenia. Wykonane zostaną także prace w zakresie zagospodarowania terenu wokół Pałacu i nadania mu estetyki i funkcji turystycznych (ławeczki, wygodne dojścia).

Całość działań obejmuje także prace przygotowawcze, właściwe prace budowlane i modernizacyjne realizowane w obiekcie zabytkowym, zakupy inwestycyjne multimediiów i wyposażenia niezbędnego do realizacji działań edukacyjnych (w zakresie edukacji kulturowej), obowiązkowe działania informacyjne i promocyjne oraz zadania związane z zarządzaniem i rozliczeniem projektu, a także nadzorami, które w przypadku budynku zabytkowego są niezbędne do przeprowadzenia. Nadrzędne cele działań inwestycyjnych to dostosowanie obiektu do potrzeb osób niepełnosprawnych, nadanie niezbędnych nowoczesnych muzealnych funkcjonalności, ochrona zabytku przed degradacją. Głównym aspektem przebudowy Pałacu oraz stworzenia nowego programu kulturowego będzie odejście od incydentalnych, okazjonalnych zdarzeń na rzecz ciągłego procesu obejmującego szerokie spektrum odbiorców. W ramach środków zrealizowane zostaną dwie nowe ekspozycje „Kresy i bezkresy w zbiorach Muzeum Niepodległości” oraz „Historia Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów”. Zmodernizowana zostanie wystawa stała „Polonia Restituta. O Niepodległość i granicę” oraz wystawa „Z Orłem Białym Przez Wieki”.

Udział środowisk Kresowych przy powstawaniu naszych wystaw będzie niezwykle ważnym czynnikiem kształtowania scenariuszy

oraz programów edukacyjnych i promocyjnych. Zatrzymajmy przez chwile uwagę na planowanej wystawie kresowej.

Wystawa w naszym zamyśle będzie prezentacją zbiorów Muzeum Niepodległości, ukierunkowaną na przypomnienie polskiego dziedzictwa kulturowego na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Zgodnie z zasobami eksponatów i pamiątek, które są w zbiorach muzeum prezentacja tematyki wystawy będzie opierać się na przykładzie dwóch miast wojewódzkich i godnego uwagi mniejszego miasteczka, które szczyciło się pięknem krajobrazu, dorobkiem kultury, w tym architektury i polskimi tradycjami. Dziś miasta kresowe kojarzą się z niszczącymi domami, cmentarnymi pomnikami i katolickim kościołem, w którym modli się garstka starzejących się Polaków. Na wystawie zostanie przypomniany ich obraz z lat świetności, wielokulturowy charakter i walory przyrodniczo-architektoniczne. Czasy II RP zakończyła wojna, która dla zamieszkałej tam ludności rozpoczynała represje stalinowskie, polegające na osadzaniu ludzi w więzieniach, obozach i wysyłaniu ich na Wschód, na Syberię, do stepów Kazachstanu. Powinniśmy przypomnieć tzw. akcje polską NKWD a nade wszystko upamiętnić ludobójstwo Polaków z rąk Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Planujemy nazwać salę ekspozycyjną wystawy „Kresy i bezkresy” imieniem Ignacego Jana Paderewskiego.

Konferencje naukowe poświęcone Kresom przybliżają nas do planowanej tematyki ekspozycji, planowanych działań naukowych i edukacyjnych. Prezentowana publikacja – obok „Rocznika Kresowego” oraz kwartalnika „Niepodległość i Pamięć” – dają płaszczyznę wymiany myśli, idei i strategii.

Zachęcam do lektury, zachęcam do współpracy.

dr Janusz Gmitruk
Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

LUDOWCY Z KRESÓW WSCHODNICH

Losy ludowców z Ziemi Czerwieńskiej i Wołynia były tak samo dramatyczne, jak całego pokolenia chłopów kresowych ziem polskich, którzy w nowej sytuacji politycznej zdeterminowani po traumie ratowania życia, pozbawieni ojcowizny szukali szczęścia oraz rodzinnego gniazda na zachodnich ziemiach powojennej Polski. Zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami przesiedleń – patronactwa i równoleżnikowego charakteru repatriacji – zasiedlali oni ziemie Dolnego Śląska. Pierwsze transporty zaczęły przybywać tam w marcu 1945 r. Nasilenie nastąpiło od połowy czerwca i w lipcu. Do grudnia 1945 r. przybyło w sumie około 25 tysięcy rodzin i 101 tysięcy mieszkańców. Głównie byli to repatrianci z województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego. Byli wśród nich działacze polityczni, żołnierze ludowej konspiracji, ludzie nauki i chłopci osadnicy.

Spośród wielu tamtejszych działaczy ludowych wybrałem 14 osób reprezentatywnych dla pokolenia: Walentego Cygana, Stefana Inglota, Józefa Kanaka, Bronisława Kaliczaka, Józefa Moskala, Jana Nowaka, Władysława Pawłowskiego, Zbigniewa Popowicza, Tadeusza Toczka, Wincentego Stysia, Mikołaja

Szmigulana, Kazimierza Szulca, Stanisława Zdąbłasza, Władysława Zaremby. Poza Zbigniewem Popowiczem wszyscy urodzili się w rodzinach chłopskich. W większości działali przed wojną w młodzieżowym i chłopskim ruchu politycznym. W latach II Rzeczypospolitej odbyli służbę wojskową, a w czasie wojny tworzyli zręby konspiracji niepodległościowej, pracując w spółdzielczości i instytucjach dających szansę legalnego poruszania się na okupowanym terenie.

Większość chłopskich konspiratorów urodziła się na Kresach Wschodnich. Znała język ukraiński i realia polityczne tego regionu. Szczęśliwie, poza Władysławem Zarembą, przeżyła trzy radzieckie deportacje na wschód. Nieliczni – jak prof. Stefan Inglot, Zbigniew Popowicz, Włodzimierz Pawłowski, Wincenty Styś – związali swoje dalsze losy zawodowe i naukowe z Lwowem i Kresami Wschodnimi. Stefan Inglot oraz Wincenty Styś byli wybitnymi działaczami, luminarzami nauki. Oni to przenieśli do Wrocławia nie tylko ducha Kresów Wschodnich, ale także najlepsze doświadczenia uniwersyteckie. Zaangażowali się bez reszty w odbudowę Ziemi Zachodnich, oddając swoją wiedzę i talent. Wincenty Styś był głównym propagatorem i orędownikiem chłopskiego osadnictwa w majątkach ziemskich – spółdzielczości parcelacyjno-osadniczej. Natomiast Stefan Inglot – współtwórca wrocławskiej szkoły historii gospodarczej, był członkiem Rady Naukowej dla Zagadnień Ziemi Odzyskanych przy Biurze Osadniczo-Przesiedleńczym i przez 3 lata przewodniczył Komisji Osadnictwa Wiejskiego.

Na Ziemi Zachodnie przeniosło się kierownictwo konspiracyjnego ruchu ludowego i komenda IX Okręgu Batalionów Chłopskich z Janem Nowakiem – komendantem, Józefem Kanakiem – zastępcą, Mikołajem Szmigulanem – członkiem komendy, Stanisławem Zdąbłaszem – członkiem kierownictwa Stronnictwa Ludowego „Roch” Okręgu IX. Byli to nieustraszeni działacze i konspiratorzy, którzy koordynowali działalność samoobrony i walki z wrogiem niemieckim i ukraińskim. Wśród nich byli też dowódcy oddziałów partyzanckich: Bronisław Kaliczak „Karol” z obwodu Żółkiew – dowódca oddziału budzącego postrach wśród nacjonalistów ukraińskich, oraz por. Włodzimierz

Pawłowski, który dowodził 120 osobowym oddziałem partyzanckim w obwodzie Sokal i wślawił się w akcjach na transporty kolejowe na linii Rawa Ruska – Zielona. Po przemieszczeniu się na teren powiatu przeworskiego Włodzimierz Pawłowski odtworzył oddział partyzancki. Po zakończeniu działań wojennych z częścią żołnierzy z Kresów Wschodnich wyjechał w lipcu do Legnicy. Jego losy na Ziemiach Odzyskanych są odbiciem dramatu innych ludowców.

Włodzimierz Pawłowski objął stanowisko kierownika wyszkolenia w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu. W 1946 r. rozpoczął pracę w Kompanii Ochrony Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Był też instruktorem Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego we Wrocławiu – pełnomocnikiem ds. wyborów. W 1947 r. zagrożony aresztowaniem ukrywał się. W 1949 r. założył na terenie pow. Środa Śląska organizację „Kresowiak”. W 1950 r. zmienił jej nazwę na „Rzeczpospolita Polska Walcząca” (150 członków, BCh, AK, WiN). Aresztowany 13 października 1951 r. we Wrocławiu, 31 sierpnia 1952 r. został skazany na karę śmierci. Egzekucję wykonano 24 kwietnia 1953 r. w więzieniu nr 1 we Wrocławiu. Była to ostatnia egzekucja na Dolnym Śląsku. Miejsce pochówku przez wiele lat było nieznane. Jego szczątki znaleziono podczas ekshumacji jesienią 2003 r. na polu 81 A na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Został zabity strzałem oddanym w potylicę.

Zbigniew Popowicz „Watra”, urodzony we Lwowie, po kampanii wrześniowej już nie wrócił do rodzinnego miasta – dowodził oddziałem BCh w obwodzie Gorlice. Tak jak jego żołnierze po wojnie wyjechał do Wrocławia, gdzie ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Wrocławskim. Później przebywał na emigracji we Francji.

Kazimierz Szulc „Polny” – ludowiec z powiatu rohatyńskiego, przewodniczący Związku Osadników w województwie tarnopolskim w czasie okupacji był komendantem obwodu BCh Brzeziny, gdzie utworzył 46 osobowy oddział, który stanowił bazy samoobrony. Po wojnie był dyrektorem Okręgu Społem w Szczecinie (1940-1945), a od 1950 r. we Wrocławiu.

Walenty Cygan „Walek” zasługuje na szczególną uwagę. Urodził się we wsi Chłopi – rodzinnej wsi Macieja Rataja w powiecie Rudki. Współorganizował strajk chłopski w tym powiecie, za co był aresztowany i prześladowany przez sanację. W czasie okupacji był komendantem obwodu Rudki, organizatorem samoobrony i pomocy dla osób prześladowanych oraz więźniów przebywających w obozach koncentracyjnych i jenieckich. Osiedlił się po wojnie w Kochłowicach, powiat Ruda Śląska, gdzie prowadził gospodarstwo rolne.

W organizowaniu samoobrony Walentego Cygana „Walek” wspierał Mikołaj Szmigulan – wiciarz, ludowiec, członek komendy obwodu BCh Rudki, równocześnie intendent komendy Okręgu IX BCh. Po wojnie osiedlił się we Wrocławiu, gdzie pracował w spółdzielczości, działając aktywnie w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, potem w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym.

Bliskim współpracownikiem Jana Nowaka był Stanisław Zdąbłasz „Kowal” – wybitny działacz ruchu ludowego we Lwowie, Polskiej Akademii Młodzieży Ludowej „Posiew”, Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, potem Stronnictwa Ludowego. W 1937 r. współorganizował Wielki Strajk Chłopski. Od 1942 r. wchodził, jako członek w skład Okręgowego Kierownictwa SL „Roch” i był szefem sztabu Komendy Okręgu IX BCh. Po wojnie objął stanowisko dyrektora Liceum Spółdzielczego w Cieszynie, a od 1947 r. pracował w szkolnictwie we Wrocławiu i nadal aktywnie działał w ruchu ludowego.

Do grona najbliższych współpracowników Jana Nowaka zaliczał się także Józef Moskal „Ostoja” z powiatu kałuskiego, w latach międzywojennych prezes Zarządu Powiatowego PSL „Piast”, potem SL. Jako organizator Wielkiego Strajku Chłopskiego w 1937 r., był represjonowany przez sanację. W czasie okupacji pełnił funkcję komendanta podokręgu BCh na woj. stanisławowskie. W kwietniu 1943 r. nacjonaści ukraińscy napadli na jego zagrodę, a rodziców – osiemdziesięciosześcioletnich staruszków żywcem spalili w domu. Po wyzwoleniu Józef Moskal osiedlił się we Wrocławiu. Był członkiem Rady Naczelnej PSL, za co spotkały go stalinowskie represje. Współpracował z Zakładem Historii Ruchu Ludowego.

Kolejnym spośród najbliższych współpracowników Jana Nowaka był Józef Kanak „Wróblewski” z powiatu Mościska, wiciarz, ludowiec, organizator Wielkiego Strajku Chłopskiego w 1937 r., więziony przez sanację. W czasie okupacji był zastępcą komendanta Okręgu IX BCh (woj. lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie) i zastępcą komendanta Podokręgu Lwów. Po wojnie osiedlił się we Wrocławiu. Zbierał materiały do historii ruchu ludowego.

Do pokolenia ludowców z Kresów Wschodnich należał także Tadeusz Toczek. Pochodził z Niemiłówki, pow. Radziechów, gdzie był działaczem ruchu ludowego, w czasie wojny żołnierzem BCh. Wiosną 1944 r. wraz z całą rodziną, po ucieczce przed Ukraińską Powstańczą Armią, zamieszkał we wsi Wara, pow. Brzozów. Po wojnie osiedlił się na Śląsku. W latach 1952-1972 był posłem na Sejm PRL. Był członkiem Prezydium Wojewódzkiego Zarządu Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, wybitnym działaczem Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, członkiem władz ZSL, dyplomatą, działaczem spółdzielczym; w latach 1970-1984 członkiem Rady Nadzorczej Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Wspierał swych kolegów z Kresów Wschodnich. Dał się poznać jako znakomity pedagog.

Osobą, która może być symbolem dramatycznych losów ludowców na Kresach Wschodnich, był Władysław Zaremba, który przeszedł przez syberyjski szlak, przebywał na emigracji w Londynie, po czym powrócił do kraju. Był synem chłopskim ze wsi Orzechówka, pow. Brzozów. Zakupił gospodarstwo we wsi Mazury, pow. Podhajce. Należał do bliskich współpracowników Wincentego Witosa. Jako organizator ruchu ludowego na Kresach Wschodnich oraz Wielkiego Strajku Chłopskiego w 1937 r., był represjonowany przez sanację. Miał dobre stosunki z Ukraińcami, którzy chronili go w czasie okupacji radzieckiej. Wywieziony na Syberię, do Krasnojarskiego Kraju, w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. został uwolniony po porozumieniu Sikorski-Majski. Otrzymał zaproszenie do Londynu, gdzie z ramienia SL objął funkcję członka Rady Narodowej, później został jej wiceprzewodniczącym.

Po wojnie wrócił do kraju w sierpniu 1945 r. i osiedlił się w miejscowości Boguchwała, pow. Głubczyce. Był posłem do Krajowej Rady Narodowej, członkiem Rady Naczelnej PSL. Po wyjeździe Stanisława Mikołajczyka z kraju 25 października 1947 r. został aresztowany i był represjonowany przez komunistów. Skonfiskowano mu gospodarstwo. 22 grudnia 1948 r. przekroczył granicę i dostał się na Zachód. Otrzymał zgodę Brytyjczyków na wyjazd do Londynu, gdzie włączył się w działalność emigracyjnego PSL. W 1949 r. wyjechał do USA. Po 18 latach działalności politycznej na emigracji, po śmierci Stanisława Mikołajczyka, wrócił 18 września 1967 r. do Polski. Był to dramatyczny powrót. W socjalistycznej Polsce nie miał żadnej możliwości działania, nie mógł odnaleźć logiki w polskim życiu politycznym.

Co łączyło wiciarzy, ludowców, niezłomnych obrońców demokracji w okresie międzywojennym i bojowników o wolność Kresów Wschodnich w latach okupacji? Była to miłość i przywiązanie do ziemi rodzinnej, jej tradycji. Utrzymywanie więzi towarzyskich i koleżeńskich, pomoc i wspieranie się w potrzebie. Mimo dramatycznych przeżyć pozostali dobrymi ludźmi, serdecznymi, otwartymi na krzywdę ludzką, życzliwymi i pomocnymi. Tak zapisali się w pamięci innych. Było to pokolenie, które dobrze znało język ukraiński i kulturę tego narodu. Byli oni życzliwi dla Ukraińców i mieli też wśród nich wielu przyjaciół.

ANEKSY

BIOGRAMY LUDOWCÓW Z KRESÓW WSCHODNICH

Cygan Walenty,

ps. Walek, rolnik; ur. 10 maja 1903 r. w Chłopach, pow. Rudki, woj. lwowskie, w rodzinie chłopskiej, zm. 11 stycznia 1950 r. w Kochłowicach na Górnym Śląsku.

Po ukończeniu szkoły ludowej pracował w gospodarstwie rodziców. Od 1924 r. prowadził własne gospodarstwo rolne w Buczałach, w pow. rudeckim, woj. lwowskim. Należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, od 1931 r. był prezesem Koła Stronnictwa Ludowego w Buczałach. W 1937 r. współorganizował Wielki Strajk Chłopski w pow. rudeckim. Za działalność polityczną był kilkakrotnie aresztowany.

W okresie okupacji hitlerowskiej, od 1942 r. organizował placówki Batalionów Chłopskich. Wchodził w skład Komendy Obwodu BCh Rudki, pełnił funkcję szefa łączności i zaopatrzenia, a następnie komendanta. Jako prezes miejscowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej miał możliwość częstych wyjazdów, co ułatwiało mu zaopatrzenie placówek BCh w broń i materiały propagandowe; organizował pomoc dla osób prześladowanych przez okupanta, zdobywał środki na wysyłanie paczek więźniom obozów koncentracyjnych i obozów jenieckich. W latach 1943-1944

organizował samoobronę ludności polskiej w pow. rudeckim przed bandami ukraińskich nacjonalistów.

Po wyzwoleniu tych terenów wstąpił do Wojska Polskiego i w jego szeregach przeszedł cały szlak bojowy aż do zdobycia Berlina. Po demobilizacji w 1946 r. osiedlił się wraz z rodziną w Kochłowicach, gdzie prowadził gospodarstwo rolne.

Inglot Stefan,

historyk, profesor nauk humanistycznych; ur. 10 czerwca 1902 r. w Albigowej, pow. Łańcut, w rodzinie chłopskiej, zm. 10 stycznia 1994 r. we Wrocławiu.

W 1921 r. ukończył gimnazjum w Łańcucie, a następnie Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w 1926 r. uzyskał stopień doktora filozofii. W latach 1927-1929 kontynuował studia w Paryżu, Brukseli i Strasburgu. Habilitował się z historii na uniwersytecie we Lwowie (1932-1933). W latach 1922-1939 był kolejno asystentem, docentem historii społeczno-gospodarczej (od 1932) i profesorem tytularnym na tymże uniwersytecie (od 1939). Jednocześnie (1924-1939) był bibliotekarzem w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, a także wykładowcą w lwowskiej Akademii Handlu Zagranicznego (1928-1939), gdzie wykładał historię handlu.

Okres okupacji spędził we Lwowie, pracując jako kustosz i zastępca dyrektora Biblioteki Ossolineum, a także jako profesor i kierownik tajnego uniwersyteckiego nauczania historii. W 1944 r. aresztowany i więziony przez hitlerowców. Po wyzwoleniu, w latach 1945-1950 profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, kierownik Katedry i Zakładu Historii Rolnictwa i Wsi oraz współorganizator i wykładowca Studium Spółdzielczego w ramach UJ, równocześnie (od 1946) profesor, organizator i kierownik Katedry Historii Społecznej i Gospodarczej na Uniwersytecie Wrocławskim, wykładowca w Wyższej Szkole Ekonomicznej oraz w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu. W 1950 r. przeniósł się na stałe do Wrocławia. Od 1956 r. był profesorem zwyczajnym. W latach 1954-1958 pełnił funkcję

dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, zaś w latach 1954-1960 oraz 1962-1964 był członkiem Senatu tej uczelni. Od początku swej pracy naukowej był działaczem i członkiem wielu organizacji i towarzystw naukowych, m.in. sekretarzem generalnym Polskiego Towarzystwa Historycznego, przewodniczącym koła pracowników naukowych Instytutu Historii Społecznej i Gospodarczej Uniwersytetu, członkiem Towarzystwa Naukowego we Lwowie i sekretarzem sekcji historii gospodarczej tego towarzystwa, członkiem Komisji Historycznej i Socjologicznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Był współzałożycielem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego (w 1946 r.) oraz przewodniczącym Zarządu II Wydziału Filozoficzno-Historycznego i członkiem zarządu tego towarzystwa. W latach 1945-1950 wchodził w skład Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych przy Biurze Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych oraz przez 3 lata przewodniczył Komisji Osadnictwa Wiejskiego. Współorganizator i od początku członek Instytutu Śląskiego w Opolu oraz Śląskiego Instytutu w Katowicach. Wiceprezes Towarzystwa Miłośników Historii Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego we Wrocławiu (1952-1956), od 1961 r. członek Komisji Koordynacji Badań nad Historią Wsi Polskiej Akademii Nauk, a także Rady Wychowania Spółdzielczego i Rady Naukowo-Programowej Spółdzielczego Instytutu Badawczego. Od 1954 r. członek Rady Naukowej Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, od 1964 r. członek Rady Naukowej Zarządu Głównego Centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Od początku przewodniczący Rady Naukowej Stacji Naukowej PTH w Przemyśle.

Działalność w ruchu ludowym rozpoczął jeszcze w okresie studiów. Należał do Związku Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej „Posiew” we Lwowie, był współorganizatorem (z prof. Franciszkiem Bujakiem) Spółdzielni Wydawniczej „Wieś” i współredaktorem miesięcznika „Wieś i Państwo”. W okresie okupacji hitlerowskiej przewodniczący konspiracyjnego Związku Pracy Ludowej „Orka” i członek władz Okręgu Lwowskiego SL

„Roch”; w tym czasie napisał dla Batalionów Chłopskich pracę pt. *Udział chłopów w obronie Polski. Zarys historyczny* (drukowana w 1946). Po wyzwoleniu współredaktor wznowionego miesięcznika „Wieś i Państwo” oraz „Zeszytów Naukowych – Historia” Uniwersytetu Wrocławskiego. Członek Rady Naukowej przy Zakładzie Historii Ruchu Ludowego. Na Uniwersytecie Wrocławskim współpracował ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej i do 1970 r. był z ramienia Senatu jego opiekunem.

Ogłosił drukiem 350 artykułów i prac naukowych, w tym w językach obcych, zwłaszcza francuskim (m.in. *Historia społeczna i gospodarcza średniowiecza*, wyd. II, 1949 r.; współautor 1. tomu *Historii Śląska*, 1963 r.), redaktor i współautor *Zarysu historii polskiego ruchu spółdzielczego*, cz. 1 do 1918 r. (1971 r.), *Historii chłopów śląskich* (1979 r.), 3 tomowej *Historii chłopów polskich* (1980 r.), opracował pamiętnik Franciszka Magrysia „Żywot chłopca działacza” (1932 r.), 3 tomy wspomnień działaczy spółdzielczych bibliografie i teksty źródłowe m.in.: *Gospodarstwo Anzelma Gostomskiego* (1951 r.), *Próby reform włościańskich XVIII wieku* (1952 r.), *O rolnictwie Krzysztofa Kluka* (1954 r.), *Wprowadzenie do gospodarstwa wiejskiego Marcina Grossera* (1954 r.).

Odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II kl. w 1977 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego.

Kanak Józef,

ps. Wróblewski; ur. 3 maja 1912 r. w Wołostkowie, pow. Mościska, w rodzinie chłopskiej, zm. 20 stycznia 1993 r.

W okresie międzywojennym pracował w gospodarstwie rodziców. Należał do Związku Młodzieży Wiejskiej RP i Stronnictwa Ludowego, organizował koła wiciowe i SL w powiatach Mościska, Rudki i Gródek Jagielloński. Za udział w organizowaniu Wielkiego Strajku Chłopskiego 1937 r. na tych terenach więziony przez władze sanacyjne.

W okresie okupacji hitlerowskiej był zastępcą komendanta Okręgu IX BCh (woj. lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie) i zastępcą komendanta Podokręgu Lwów.

Po wyzwoleniu członek ZMW RP „Wici” oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku; od 1949 r. w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym. Pracownik administracyjny Politechniki Wrocławskiej. Członek Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, a także Komisji Historycznej Wojewódzkiego Komitetu ZSL we Wrocławiu i Komisji Historycznej Zarządu ZBoWiD okręgu wrocławskiego.

Odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Partyzanckim.

Kaliczak Bronisław,

ps. Karol; ur. 1 września 1911 r. w Kłodnie Wielkim, pow. Żółkiew, w rodzinie chłopskiej, zm. 10 października 1994 r.

Po ukończeniu szkoły podstawowej pracował w gospodarstwie rodziców. W 1930 r. ukończył trzymiesięczny kurs dla sekretarzy gminnych. W 1932 r. powołany do służby wojskowej, pozostał w wojsku w charakterze podoficera zawodowego. W 1938 r. uzyskał maturę.

Uczestnik wojny obronnej 1939 r., wzięty do niewoli hitlerowskiej, z której zbiegł. W okresie okupacji hitlerowskiej, od 1941 r. komendant rejonu Armii Krajowej Kłodno Wielkie. W 1942 r. przeszedł do Batalionów Chłopskich; w latach 1942-1944 dowódca Oddziału Partyzanckiego BCh „Karola”, działającego w obwodzie Żółkiew i współpracującego z partyzantką radziecką. Organizował samoobronę ludności polskiej przed bandami ukraińskich nacjonalistów i przymusowymi wywozami na roboty do III Rzeszy.

Po wyzwoleniu osiedlił się na Dolnym Śląsku. Pracownik spółdzielczości pracy we Wrocławiu.

Odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari i Krzyżem Partyzanckim.

Moskal Józef,

ps. Ostoja, rolnik; ur. 5 kwietnia 1908 r. w Wojniłowie, pow. kałuski, w rodzinie tkaczy wiejskich, zm. 9 lutego 1982 r. we Wrocławiu.

Po ukończeniu 2 klas szkoły powszechnej pracował w warsztacie tkackim swoich rodziców. W 1927 r. wstąpił do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. W latach 1930-1939 pełnił funkcję prezesa Zarządu Powiatowego PSL „Piast”, od 1931 r. Stronnictwa Ludowego w Kałuszu. W latach 1935-1939 członek Rady Naczelnej SL. W 1928 r. rozpoczął aktywną działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej RP; pełnił funkcję prezesa ZMW RP w pow. kałuskim (1931-1938). Organizował kursy oświatowe oraz kursy społeczno-polityczne dla działaczy SL. Był organizatorem Wielkiego Strajku Chłopskiego 1937 r. w pow. Kałuskim. Kilkakrotnie aresztowany przez policję za działalność społeczną i polityczną w powiatach Stryj, Żydaczów, Tłumacz, Kołomyja, Zbaraż, Podhajce i Czortków. W latach 1936-1939 wchodził w skład Zarządu Głównego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego.

W okresie okupacji hitlerowskiej był komendantem podokręgu Batalionów Chłopskich na woj. stanisławowskie. W kwietniu 1943 r. nacjonaści ukraińscy napadli na jego zagrodę, spalili żywcem w domu 86 letnich rodziców.

Po wyzwoleniu współorganizował ruch ludowy na Dolnym Śląsku, wchodził w skład Prezydium Wojewódzkiego Zarządu oraz Rady Naczelnej PSL, równocześnie był członkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu. Od 1949 r. należał do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odroczenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Krzyżem Partyzanckim.

Nowak Jan,

ps. Stanisławski, historyk; ur. 27 października 1915 r. w Horodnicy, pow. Skałat, w rodzinie chłopskiej; zm. 14 stycznia 1991 r. w Warszawie.

W 1937 r. ukończył Gimnazjum im. Stanisława Żółkiewskiego we Lwowie, a następnie Dywizyjny Kurs Podchorążych przy 12. DP w Tarnopolu, uzyskując stopień plutonowego podchorążego. W latach 1937-1939 był słuchaczem Państwowego Pedagogium we Lwowie; należał do Koła Akademickiego Związku Młodzieży Wiejskiej RP i Stronnictwa Ludowego.

W latach 1939-1941 pracował jako nauczyciel w Szkole Powszechnej w Zarubińcach, następnie był dyrektorem niepełnej szkoły średniej w Zerebkach Królewskich, pow. Skalat. W okresie okupacji hitlerowskiej był inspektorem terenowym Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik” we Lwowie. Od 1941 r. w Batalionach Chłopskich, od 1942 r. zastępca komendanta Okręgu IX BCh (woj. tarnopolskie, lwowskie, stanisławowskie), od 1943 r. komendant tego okręgu; działacz SL „Roch”. Współredaktor konspiracyjnego pisma „O przyszłość”, organu prasowego SL „Roch” i Okręgu IX BCh.

Po wyzwoleniu 1944 r. przeniósł się do Rzeszowa, gdzie podjął pracę w spółdzielczości. Od czerwca do września 1945 r. kierownik Sekretariatu, a następnie sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Katowicach, od września 1945 r. sekretarz ZW PSL we Wrocławiu. Od stycznia 1946 r. członek Rady Naczelnej PSL. Od 30 października 1946 r. do 5 października 1949 r. był więziony, zrehabilitowany w 1957 r. W 1947 r. kandydat na posła z listy PSL w okręgu legnickim. W latach 1950-1957 pracował w Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług w Warszawie. Od czerwca 1957 r. sekretarz etatowy Komisji Historycznej BCh przy Naczelnym Komitecie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Od 1960 r. pracownik Zakładu Historii Ruchu Ludowego, od 1965 r. członek Komisji Historycznej przy Zarządzie Głównym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Współautor m.in. następujących publikacji: album *Bataliony Chłopskie* (1958 r.), *Materiały źródłowe do historii polskiego ruchu ludowego* (t. 4, 1966 r.), *Chleb i krew – moja wieś w okresie okupacji* (1968 r.), *Nie wszystko umiera. Szkice biograficzne* (1976 r.), *Kalendarium działalności bojowej BCh 1940-1945* (1983 r.). Autor wielu artykułów o akcjach zbrojnych i działalności BCh w „Rocznikach Dziejów Ruchu Ludowego”.

Ppłk rezerwy WP. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim i in.

Włodzimierz Pawłowski,

ps. Kresowiak, Orelski; ur. 28 listopada 1911 r. w Zalesiu, pow. Rzeszów w rodzinie chłopskiej.

Po ukończeniu służby wojskowej pozostał w wojsku i służył w Stanisławowie jako podoficer zawodowy w stopniu plutonowego.

Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. W latach okupacji zaangażował się aktywnie w pracę konspiracyjną na terenie powiatu sokalskiego. Początki jego działalności polegały na organizowaniu członków, zbieraniu broni i rozprowadzaniu prasy podziemnej, później stworzył oddział Batalionów Chłopskich, liczący ok. 120 żołnierzy. Oddział ten organizował samoobronę ludności polskiej przed eksterminacją UPA. Jesienią 1942 r. wysadził pociąg niemiecki na linii Rawa Ruska – Zielona, wiozący amunicją na wschód. Podobną akcją przeprowadzono dwa miesiące później. Jesienią 1943 r. ze względu na wzrastające zagrożenie ze strony UPA z wieloma żołnierzami BCh wyjechał do Markowej, gdzie ponownie utworzono oddział BCh pod nazwą „Orzeł”. Oddział ten brał udział w akcji „Burza”. Utworzony w nim został specjalny pluton dywersyjny, który miał za zadanie wysadzanie mostów, transportów kolejowych i niszczenie obiektów. Po wkroczeniu na te tereny wojsk radzieckich i złożeniu broni, część żołnierzy wyjechała na Ziemię Odzyskane.

Po wojnie Włodzimierz Pawłowski, który w lipcu 1945 r. wyjechał do Legnicy, ściągnął na Dolny Śląsk ponad 20 swoich podkomendnych wraz z rodzinami. Wstąpił do milicji, gdzie otrzymał przydział na stanowisko kierownika wyszkolenia w Szkole Podoficerskiej KW MO we Wrocławiu. W 1946 r. podjął pracę w Kompanii Ochrony Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu.

Później, po spotkaniu z Janem Nowakiem, podjął pracę w Zarządzie Wojewódzkim PSL we Wrocławiu w charakterze instruktora. W uznaniu dla jego pracy władze wojewódzkie stronnictwa mianowały go pełnomocnikiem ds. wyborów. W końcu 1946 r. przebywał na miesięcznym kursie dla instruktorów PSL w NK PSL w Warszawie. Po aresztowaniu Jana Nowaka ukrywał się.

W 1949 r. na terenie pow. Środa Śląska Pawłowski założył organizację „Kresowiak”. Od lutego 1950 r. zmieniono jej nazwę na Rzeczpospolita Polska Walcząca. Na Dolnym Śląsku liczyła ona ok. 150 osób, byłych członków BCh, AK i WiN. Organizację rozbito aresztowaniami w październiku 1951 r. Podczas rewizji znaleziono 13 sztuk broni palnej, dwie maszyny do pisania, dwa powielacze oraz... sztandar Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Pawłowskiego aresztowano 13 października 1951 r. we Wrocławiu. Proces toczył się w dniach 21-29 lipca 1952 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym we Wrocławiu, któremu przewodniczył ppłk Włodzimierz Ostapowicz. W trakcie procesu, podczas przeprowadzania oskarżonych z budynku sądu do aresztu UB, Pawłowski podjął nieudaną próbę ucieczki. W dniu 31 lipca 1952 r. został skazany na karę śmierci. Decyzją Rady Państwa z 15 kwietnia 1953 r. nie skorzystano z prawa łaski. Wyrok wykonano 24 kwietnia 1953 r. w Więzieniu nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu – była to jedna z ostatnich egzekucji wykonanych na Dolnym Śląsku. Miejsce pochówku i Jego szczątki znaleziono w czasie poszukiwań dehumanizacyjnych jesienią 2003 r. na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

Popowicz Zbigniew,

ps. Lwów, Johan, Watra, Żar, prawnik; ur. 15 października 1919 r. we Lwowie, w rodzinie inteligenckiej, zmarł w 1996 r.

W 1938 r. ukończył Gimnazjum im. Jana. Kochanowskiego we Lwowie.

W latach 1932-1936 działacz harcerski, od 1937 r. instruktor Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Służbę wojskową odbył w latach 1938-1939 w Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy w Stanisławowie, uzyskując stopień podchorążego rezerwy.

Uczestnik wojny obronnej 1939 r. Wzięty do niewoli w lasach janowskich, zdołał zbiec i osiedlił się w Nowym Sączu. Od października 1939 r. związany z lokalną konspiracyjną organizacją młodzieżową, zabezpieczał broń i sprzęt pozostawiony przez wojsko, pomagał organizować przerzuty Polaków przez Karpaty. Jesienią

1942 r. został skierowany przez komendanta Okręgu VI BCh – Narcyza Wiatra do Bobowej, pow. Gorlice, gdzie objął funkcję dowódcy plutonu BCh, nast. komendanta rejonu Bobowa; w marcu 1944 r. komendanta Obwodu BCh Gorlice. Organizator Oddziału Specjalnego „Ludowej Straży Bezpieczeństwa” (LSB). Od 1 kwietnia do 27 października 1944 r. był zastępcą komendanta Obwodu AK. Po zawieszeniu współdziałania BCh z AK w związku z zabójstwem komendanta Oddziału Specjalnego LSB – Kazimierza Wątróbskiego, kontynuował działalność jako komendant Obwodu BCh Gorlice i dowódca Oddziału Specjalnego LSB „Zawierucha”. Współdziałał z Ludowym Związkiem Kobiet w organizowaniu patroli sanitarnych Zielonego Krzyża. Pełnił funkcję rzecznika publicznego oskarżenia w sądach podziemia. Był współzałożycielem czasopisma konspiracyjnego „Zarzewie”, w marcu 1944 r., wchodził w skład jego pierwszego kolegium redakcyjnego.

Po wyzwoleniu współorganizował organa władzy ludowej w pow. gorlickim. W lipcu 1945 r. osiadł we Wrocławiu. W 1962 r. ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie Wrocławskim. Pracował w Zjednoczeniu Produkcji Leśnej „Las”. Od 1971 r. przebywał we Francji, przyjął obywatelstwo francuskie.

Kpt. rezerwy WP. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Toczek Tadeusz,

nauczyciel; ur. 2 stycznia 1922 r. w Niemiłowie, pow. Radziechów, woj. tarnopolskie, w rodzinie chłopskiej, zm. 14 października 2011 r.

Szkołę powszechną ukończył w Monasterzyskach. W latach 1938-1939 uczęszczał do gimnazjum, a w latach 1939-1941 do szkoły średniej. Podczas okupacji hitlerowskiej pracował jako robotnik w fabryce tytoniu w Monasterzyskach. Wiosną 1944 r. wraz z całą rodziną, po ucieczce przed Ukraińską Powstańczą Armią, zamieszkał we wsi Wara, pow. Brzozów, gdzie wstąpił do BCh.

We wrześniu 1945 r. ukończył trzymiesięczny kurs pedagogiczny i do 1 października 1945 r. został nauczycielem

niewykwalifikowanym we wsi Wara. Po ukończeniu liceum w 1947 r. przeniósł się na Dolny Śląsk i pracował jako nauczyciel w Środzie Śląskiej, a następnie w Malczycach, w 1949 r. został kierownikiem szkoły, a w 1950 r. zastępcą inspektora szkolnego w Środzie Śląskiej. W 1956 r. ukończył Wyższą Szkołę Partyjną przy KC PZPR, w 1968 r. Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR, natomiast w 1972 r. uzyskał tytuł magistra nauk politycznych na UW. Od 1945 r. należał do Związku Nauczycielstwa Polskiego, pełniąc tam funkcje skarbnika ogniska (1945 r.), następnie sekretarza (1947 r.), sekretarza i wiceprezesa Zarządu Oddziału ZNP w Środzie Śląskiej (1949-1950). Od 1 stycznia 1951 r. był sekretarzem Zarządu Okręgu ZNP we Wrocławiu, a w latach 1952-1967 jego prezesem (z przerwą w okresie 1957-1959, kiedy był urlopowany jako poseł do pracy w Klubie Poselskim ZSL). Od 1951 r. był członkiem Zarządu Głównego ZNP, a także Prezydium ZG ZNP, zaś w latach 1967-1980 wiceprezesem Związku. W latach 1964-1967 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Związków Zawodowych we Wrocławiu i przez kilka kadencji członka Centralnej Rady Związków Zawodowych. Uczestniczył w wielu międzynarodowych konferencjach; m.in. w Światowych Konferencjach Nauczycieli w Wiedniu, Quebec w Kanadzie i Warszawie. Od 1947 r. należał do Stronnictwa Ludowego, następnie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz Naczelnego Komitetu ZSL. W latach 1956-1967 zasiadał w Prezydium Wojewódzkiego Komitetu ZSL we Wrocławiu. Na IV Kongresie ZSL został wybrany na członka Głównej Komisji Rewizyjnej, od 1969 r. był wiceprzewodniczącym i przewodniczącym tejże komisji. Na VI Kongresie wybrany został na członka, a na VII Kongresie – na zastępcę członka NK. Przez wiele lat był przewodniczącym Komisji Oświaty NK ZSL. Od 1980 r. był prezesem Koła ZSL w Zarządzie Głównym ZNP oraz członkiem Dzielnicowej Komisji Rewizyjnej ZSL Warszawa-Śródmieście. W latach 1952-1972 poseł na Sejm PRL. Działacz organizacji społecznych, m.in. współzałożyciel i wiceprzewodniczący Społecznego Funduszu Budowy Szkół (1959-1967), współzałożyciel

Towarzystwa Szkoły Świeckiej i wiceprzewodniczący tej organizacji (1959-1965). W latach 1957-1967 był członkiem Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, a także Prezydium Wojewódzkiego Zarządu Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. W latach 1970-1984 członek Rady Nadzorczej Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

Autor pracy *Walka postępowego nauczycielstwa z klerykalizmem o charakter polskiego szkolnictwa i oświaty w latach 1918-1930* (1973 r.).

Odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II kl., Krzyżami Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, tytułem honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i in.

Styś Wincenty,

prof. zwycz. Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu; ur. 30 lipca 1903 r. w Husowie, pow. Łańcut, w rodzinie chłopskiej, zm. 21 kwietnia 1960 we Wrocławiu.

W 1926 r. ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1928-1930 był instruktorem oświatowym w Małopolskim Towarzystwie Rolniczym we Lwowie. W 1936 r. uzyskał stopień docenta ekonomii politycznej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, następnie był zastępcą profesora na Wydziale Rolniczo-Leśnym Politechniki Lwowskiej.

Po wyzwoleniu w 1945 r. został naczelnikiem wydziału w Departamencie Rolnictwa Centralnego Urzędu Planowania w Warszawie. W latach 1945-1946 należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Był profesorem ekonomii politycznej na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, a następnie ekonomii i historii gospodarczej w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu (1946-1960), której od 1956 r. był rektorem. Przejściowo w latach 1953-1956 zwolniony ze stanowiska profesora ekonomii, był profesorem historii gospodarczej na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

W latach 1950-1953 pełnił stanowisko dyrektora Oddziału Państwowego Wydawnictwa Naukowego we Wrocławiu. Razem z prof. Franciszkiem Bujakiem i prof. Stefanem Ingłotem założył miesięcznik „Wieś i Państwo”, w latach 1938-1939 i 1946-1947 był jego współredaktorem. Wchodził w skład Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych (1945-1948), był zastępcą przewodniczącego Komisji Osadnictwa Wiejskiego oraz kierownikiem Zespołu Naukowo-Badawczego przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej we Wrocławiu; był także członkiem Rady Naukowej Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego w Opolu, Instytutu Śląskiego w Opolu i Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach oraz Komisji Ekonomiki Rolnej Polskiej Akademii Nauk.

Autor wielu prac m.in. *Rozdrobnienie gruntów chłopskich w byłym zaborze austriackim w latach 1787-1931* (1934 r.) oraz cennego studium dotyczącego rozwoju gospodarczego wsi rodzinnej, *Husowa, Drogi postępu gospodarczego wsi* (1947 r.), które zadedykował młodzieży wiejskiej. Najpoważniejszą swoją pracę naukową *Współzależność rozwoju rodziny chłopskiej i jej gospodarstwa* (1959 r.) poświęcił głównie zagadnieniom demograficznym i ich zależności od zjawisk ekonomicznych. Szczególnie interesował się w pierwszych latach po wojnie sprawami osadnictwa na Ziemiach Zachodnich. Stał się entuzjastą i realizatorem spółdzielczości parcelacyjno-osadniczej. Brał udział w opracowywaniu statutu spółdzielni parcelacyjno-osadniczych i założył osobiście 5 spółdzielni w województwie wrocławskim. Zagadnieniom tym poświęcił wiele artykułów, m.in. *Jak zorganizować produkcję spółdzielni osadniczo-parcelacyjnej* (1946) i *Osadnictwo wiejskie wsi Husów na Dolnym Śląsku* (1947). Uogólnieniem doświadczeń spółdzielni parcelacyjno-osadniczych był rozwinięty w pracy *Zagadnienie mechanizacji rolnictwa* (1948) oryginalny projekt zasad organizacyjnych spółdzielni produkcyjnej pierwszego stopnia.

Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Szmigulan Mikołaj,

ps. Wiesław; ur. 19 grudnia 1920 r. w Koniuszkach Siemianowskich, pow. Rudki, woj. lwowskie, w rodzinie chłopskiej, zm. 16 grudnia 1976 r. we Wrocławiu.

Ukończył liceum ogólnokształcące, następnie studiował przez 2 lata w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu. Od 1934 r. działał w Związku Młodzieży Wiejskiej RP, w latach 1938-1939 był członkiem jego Zarządu Powiatowego w Rudkach.

W okresie okupacji hitlerowskiej, od 1941 r. należał do Batalionów Chłopskich, wchodził w skład Komendy Obwodu BCh Rudki. Po przeniesieniu się do Lwowa pracował w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik”, był równocześnie intendentem Komendy Okręgu IX BCh oraz łącznikiem w zachodniej części podokręgu lwowskiego. Organizował kolportaż prasy i innych materiałów niezbędnych w pracy konspiracyjnej, uczestniczył w prowadzeniu tajnego nauczania we Lwowie. Brał udział w akcjach sabotażowo-dywersyjnych na terenie Lwowa. Był także współorganizatorem samoobrony ludności polskiej przed bandami Ukraińskiej Powstańczej Armii w pow. Rudki. Po wojnie osiedlił się we Wrocławiu. W latach 1946-1948 był kierownikiem organizacyjnym Zarządu Wojewódzkiego ZMW RP „Wici”. Należał do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Od 1958 r. pracownik Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni we Wrocławiu.

Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Szulc Kazimierz,

ps. Polny; ur. 1 stycznia 1903 r. w Podkamieniu, pow. Rohatyn, w rodzinie chłopskiej, zm. 17 maja 1963 r. we Wrocławiu.

Ukończył Średnią Szkołę Rolniczą w Czernichowie k. Krakowa. W 1921 r. podjął pracę w spółdzielczości, następnie w Okręgowym Towarzystwie Rolniczym jako instruktor na pow. Brzeżany i Podhajce. Od 1922 r. należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, od 1928 r. do Związku Młodzieży Wiejskiej RP, a od 1931 r. do Stronnictwa Ludowego. Był przewodniczącym

Związku Osadników w woj. tarnopolskim. Służbę wojskową odbył w Złoczowie, następnie ukończył Szkołę Podchorążych w Śremie. Do 1939 r. pracował w organizacjach rolniczych i spółdzielczych w woj. tarnopolskim.

W okresie okupacji hitlerowskiej był komendantem Obwodu BCh Brzeżany, zawodowo pracował w bazie traktorowej w Kozowej. Utworzył 46 osobowy oddział BCh oraz placówki BCh w powiecie, które stanowiły bazę samoobrony ludności polskiej przed bandami ukraińskich nacjonalistów i niosły pomoc osobom prześladowanym przez hitlerowców.

Po wyzwoleniu osiadł na Dolnym Śląsku i pracował w miejscowych organizacjach spółdzielczych i rolniczych. W latach 1948-1949 był dyrektorem Okręgu „Społem” w Szczecinie, od 1950 r. we Wrocławiu. Należał do Stronnictwa Ludowego, następnie do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Brał czynny udział w pracach Komisji Rolnej Wojewódzkiego Komitetu ZSL we Wrocławiu.

Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zdąbłasz Stanisław,

ps. Kowal, nauczyciel; ur. 6 lutego 1900 r. w Woli Dalszej, pow. Łańcut, w rodzinie chłopskiej, zm. 17 czerwca 1979 r. we Wrocławiu.

W czasie studiów na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie był jednym ze współorganizatorów Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej „Posiew”, do 1924 r. jej sekretarzem. Należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, w latach 1924-1926 kierował sekretariatem tego stronnictwa i był redaktorem czasopisma „Sprawa Ludowa” we Lwowie. W 1926 r. został nauczycielem w gimnazjum w Rybniku. Od 1931 r. należał do Stronnictwa Ludowego, był członkiem, następnie prezesem Zarządu Powiatowego SL w Rybniku. Ponadto działał w Związku Obrony Kresów Zachodnich, Towarzystwie Czytelni Ludowych, spółdzielczości spożywców i organizacjach nauczycielskich. Za działalność polityczną w ruchu ludowym został w 1937 r. zwolniony z posady nauczyciela w Rybniku, po czym przeniósł się

do Lwowa. W latach 1937-1939 był przewodniczącym Spółdzielni Wydawniczej „Wieś”, która wydawała bibliotekę dziejów i kultury wsi oraz miesięcznik „Wieś i Państwo”. Współorganizował strajki chłopskie w Małopolsce Wschodniej.

Uczestnik wojny obronnej 1939 r. W okresie okupacji hitlerowskiej, od 1942 r. członek kierownictwa politycznego ruchu ludowego Okręgu IX BCh (woj. lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie) oraz szef sztabu tego okręgu.

Po wyzwoleniu dyrektor Liceum Spółdzielczego w Cieszynie. W latach 1947-1970 pracował jako nauczyciel w szkolnictwie zawodowym we Wrocławiu. Należał do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, był przewodniczącym Komisji Historycznej przy Wojewódzkim Komitecie ZSL we Wrocławiu, członkiem Komisji Historycznej przy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Działal w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację we Wrocławiu.

Autor wielu artykułów i kilku rozpraw, m.in. *Warunki kształcenia młodzieży wiejskiej w szkołach powszechnych i średnich* (1938), *Spółdzielczość na Ziemiach Zachodnich – woj. śląsko-dąbrowskie i wrocławskie* (1946), *Spółdzielnie uczniowskie* (1958).

Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Odznaką Zasłużony Nauczyciel PRL, Odznaką Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego.

Ostatni z omawianych ludowców z Kresów Wschodnich był samorodnym talentem politycznym, działaczem z krwi i kości, który swoją karierę zbudował ciężką pracą. Nigdy nie przestał być chłopem-ludowcem, choć historia za przywiązanie do ziemi i Polski wystawiła mu wysoki rachunek, ponieważ jego droga na Ziemię Zachodnie była najdłuższa i najtrudniejsza. Tej postaci w notce biograficznej poświęcamy najwięcej miejsca.

Zaremba Władysław

ur. 30 lipca 1902 r. we wsi Orzechówka, pow. Brzozów, zm. 25 sierpnia 1972 r. w Boguchwale.

W 1920 r. brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Odbił służbę wojskową w 38. pułku piechoty w Przemyślu, został ranny na Podolu. Sprzedał gospodarstwo i zakupił 30 mórg ziemi we wsi Mazury, pow. Podhajce, gdzie mieszkał w szałasie. W lipcu 1921 r. odwiedził go tam Wincenty Witos i udzielił porad w pracy gospodarskiej i politycznej. Od 1922 r. Władysław Zaremba był członkiem Rady Gminy. Należał do PSL „Piast”. W okresie od grudnia 1923 r. do maja 1925 r. odbył szkolenie w 1. Pułku Artylerii Górskiej w Nowym Targu. Współtworzył wiele organizacji społecznych w Podhajcach: Kółko Rolnicze, Spółdzielnię Mleczarską, kasy oszczędnościowe, Spółdzielnię Spożywców „Społem”. Ułożył dobrosąsiedzkie stosunki z Ukraińcami. W 1928 r. został prezesem Zarządu Powiatowego PSL „Piast” w Podhajcach, założył wiele kół PSL i 14 kół ZMW RP. W 1929 r. został skazany na 6 miesięcy więzienia i 200 zł grzywny za obrazę marszałka Józefa Piłsudskiego. W czasie wyborów brzeskich był trzykrotnie aresztowany. W latach 1931-1939 pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego SL we Lwowie, a od 1937 r. – członka Rady Naczelnej Stronnictwa. W grudniu 1933 r. skazany został na 18 miesięcy więzienia i 500 zł grzywny (później karę zmniejszono do 2 tygodni).

W czerwcu 1936 r. wziął udział wraz z delegacją chłopów z Podhajec w manifestacji nowosieleckiej. 15 sierpnia 1936 r. zorganizował obchody Święta Czynu Chłopskiego. W sierpniu 1937 r. należał do organizatorów Wielkiego Strajku Chłopskiego w Podhajcach. W nocy z 24 na 25 sierpnia 1937 r. przybyli tam słuchacze Szkoły Policyjnej w Mostach Wielkich i w toku prowadzonej akcji pacyfikacyjnej pobili wielu chłopów. Następnie pod osłoną żołnierzy z 51. pułku piechoty z Brzeżan policja dokonała aresztowań, zatrzymano 116 chłopów. Władysław Zaremba został także dotkliwie pobity i poraniony. 5 miesięcy przebywał w lwowskim

więzieniu w Brygidkach. 18 stycznia 1938 r. sąd wymierzył mu karę 9 miesięcy więzienia. Sąd apelacyjny uwolnił go od odbywania kary. Za wystąpienie na Świecie Ludowym we Lwowie w 1938 r. został wyrokiem z 20 grudnia skazany za zdradę stanu na 6 miesięcy. Sąd apelacyjny uwolnił go od odbywania kary.

Podczas bombardowania w czasie wycofywania się oddziałów tyłowych WP 10 września 1939 r. został ciężko ranny. Trafił do szpitala w Żółkwi. W połowie października 1939 r. wrócił do domu. W nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. został wywieziony na Syberię, do Krasnojarskiego Kraju. Po porozumieniu Sikorski – Majski i podpisaniu układu w lipcu 1941 r. dotarł z żoną do Kujbyszewa. Tam otrzymał od Stanisława Mikołajczyka zaproszenie do Londynu. Żona i synowie pozostali w miejscowości Marchamat koło Taszkientu, pod opieką ambasady. 24 grudnia 1941 r. Władysław Zaremba wyleciał samolotem z Kujbyszewa do Archangielska, później pociągiem do Murmańska. W połowie lutego 1942 r. popłynął w konwoju. Szczęśliwie dotarł do Szkocji 2 marca. Po miesiącu był już w Londynie, gdzie zaopiekował się nim Stanisław Mikołajczyk. Z ramienia SL Władysław Zaremba został członkiem Rady Narodowej, później jej wiceprzewodniczącym. Na początku 1943 r. do Londynu dotarła żona z synem Zdzisławem (drugi syn Edward zmarł w Taszkencie w 1942 r.).

Po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, w połowie sierpnia 1945 r. Władysław Zaremba wrócił do Polski, a żona i syn pozostali nadal na emigracji. Objął gospodarstwo polniemieckie w Boguchwale, pow. Głubczyce. Mimo zaangażowania się w działalność polityczną jego gospodarstwo stanowiło wzór dobrego zarządzania. Pomagały mu w tym siostry i szwagrowie, którzy wrócili z ZSRR w 1946 r.

W październiku 1946 r. Zaremba został posłem do Krajowej Rady Narodowej. Na Kongresie PSL 19-21 stycznia 1946 r. został wybrany do Rady Naczelnej PSL. Aktywnie organizował koła wiejskie PSL i ZMW RP „Wici”. Zachęcał nowych osadników do organizowania różnych form spółdzielczości. 30 stycznia 1946 r. wyjechał do Anglii, by zlikwidować swoje londyńskie sprawy. Żona wyjechała do USA, a syn został w Londynie. W drodze powrotnej,

wysiadając ze statku w Gdyni, uległ wypadkowi. Ze złamaną nogą wrócił do Boguchwały. Choroba okresowo wyłączyła go z aktywności społeczno-politycznej, ale już 27 października 1946 r. objął funkcję wiceprezesa ZW PSL w Katowicach. W pow. Głubczyce PSL liczyło wówczas 2, 5 tys. członków zorganizowanych w 22 kołach wiejskich.

Administracja państwowa nie chciała dostrzec pozytywnej roli, jaką odegrało PSL na Ziemiach Odzyskanych. Stronnictwo to integrowało rzesze repatriantów ze wschodu, osadników napływających z centralnej Polski i osadników wojskowych. Ludowcy podkreślali nieodwracalny charakter zachodnich granic państwa polskiego, przypominali o przeszłości tych ziem, akcentując ich przynależność do piastowskiego dziedzictwa. W tym duchu agitację prowadził także Zaremba. Aktywizował teren przed referendum ludowym i wyborami do Sejmu Ustawodawczego mimo nieustannych ataków Urzędu Bezpieczeństwa i milicji na działaczy ludowych, które nie ominęły także Zaremby, choć posiadał immunitet poselski. Z jego inicjatywy ZW PSL wydał zalecenie, by ze wszystkich lokali PSL w woj. katowickim zabrać i zabezpieczyć kasy, dokumenty, sztandary i maszyny biurowe. Wobec napadów bojówek PPR postanowiono dobrze je ukryć.

W dniu 16 stycznia 1947 r. na dworcu kolejowym w Katowicach Władysław Zaremba został napadnięty przez bojówkę UB, próbowano zabrać mu bagaż i pobić. Po wyborach traktowany był, jako wróg polityczny, nękano go podatkami, podjęto próbę konfiskaty jego gospodarstwa. W obliczu terroru, aby ratować członków stronnictwa, Zaremba wiosną 1947 r. doprowadził do likwidacji struktur PSL w pow. głubczyckim. Wyczerpany pracą w gospodarstwie, kłopotami politycznymi, przewodnicząc obradom ZW PSL w Katowicach zasłabł i został odwieziony do szpitala, z którego wyszedł po miesiącu.

Po wyjeździe Mikołajczyka, w październiku 1947 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy UB. Był podejrzewany o pomoc w jego ucieczce za granicę. 30 listopada został przewieziony do Departamentu Śledczego MBP. Przetrzymywany był w areszcie przy ul. Koszykowej, gdzie długo opierał się współpracy

z komunistami. Podupadł na zdrowiu, był bliski śmierci, stopniowo tracił wiarę w sens walki. W kwietniu 1948 r. napisał krótkie oświadczenie „ogłędnie potępiające Mikołajczyka”. Został zwolniony z więzienia 3 czerwca 1948 r. Chorym kolegą zaopiekował się Roman Gesing, który zabrał go do siebie na dziesięciodniową rekonwalescencję.

Władysław Zaremba 13 czerwca 1948 r. wyjechał do Katowic, gdzie spotkał się z wojewodą śląskim Arką Bożkiem. Skonfiskowanego gospodarstwa nie odzyskał. Otrzymał zaświadczenie ze starostwa głubczyckiego, że może „szukać gospodarstwa” w woj. szczecińskim. Zaświadczenie wykorzystał za pretekst do rozpoznania drogi ucieczki do Berlina Zachodniego. Granicę przekroczył 22 grudnia 1948 r. i dotarł do Berlina, skąd trafił do Brunszwiku, do obozu polskich emigrantów. Otrzymał zgodę Brytyjczyków na wyjazd do Londynu. Tam włączył się w emigracyjną działalność PSL. 27 kwietnia 1949 r. został dokooptowany do Rady Naczelnej PSL, wspierał Mikołajczyka.

Wkrótce podjął starania o wyjazd do USA, bo uważał – podobnie jak prezes Mikołajczyk – że główny ośrodek życia politycznego przesunął się z Londynu do Nowego Jorku i Waszyngtonu. Do Kanady dotarł 20 maja 1949 r., a stamtąd do USA, gdzie już wcześniej zainstalowały się władze PSL. Szybko włączył się w nurt życia politycznego.

W pierwszych latach w USA wspierał go Mikołajczyk, wystarał się dla niego o stypendium z Komitetu Wolnej Europy. Władysław Zaremba wszedł w skład władz Związku Przyjaciół Wsi Polskiej, był członkiem NKW PSL. Sprzeciwiał się walkom frakcyjnym, wspierał Mikołajczyka w jedności działania. Występował w audycjach radiowych Głosu Ameryki i Radia Wolna Europa, wzywając chłopów polskich do oporu przed kolektywizacją.

W 1954 r. zakończyła się harmonijna współpraca między Zarembą a Mikołajczykiem, na tle różnic materialnych i politycznych. Po cofnięciu stypendium z KWE Zaremba znalazł się w trudnej sytuacji materialnej. Podupadły na zdrowiu i skompromitowany politycznie podjął decyzję o powrocie do kraju. 18 września 1967 r. otrzymał paszport i drogą morską wrócił do Polski. Podczas

kontroli celnej skonfiskowano mu maszynopis jego wspomnień, dokumenty, książki i listy. Nigdy ich nie odzyskał.

W Polsce Władysław Zaremba zamieszkał u swojej siostry w Boguchwale. Zaniechał polityki. Polska rzeczywistość okazała się zupełnie inna niż wyobrażenia, którymi żył na emigracji. W socjalistycznym kraju nie miał żadnej możliwości działania, nie umiał też odnaleźć logiki w polskim życiu politycznym.

Bibliografia

- *Akademicka młodzież ludowa w II Rzeczypospolitej. Relacje, materiały, dokumenty*, pod redakcją Stanisława Malawskiego, Warszawa 1974.
- Banach Kazimierz, *Z dziejów Batalionów Chłopskich. Wspomnienia, rozważania, materiały*, Warszawa 1963, wyd. II Warszawa 1984.
- Borkowski Jan, *Ludowcy w II Rzeczypospolitej*, cz. 1-2, Warszawa 1987.
- Buczek Roman, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 1-2, Toronto 1996.
- Dąbrowski Stanisław, *Ruch ludowy na Dolnym Śląsku 1945-1980*, Warszawa 1985.
- *Dokumenty fałszerstw wyborczych w Polsce w roku 1947*, wstęp i opracowanie Mieczysław Adamczyk i Janusz Gmitruk, cz. 1, Warszawa 2000; cz. 2, Warszawa 2002.
- Gmitruk Janusz, Matusak Piotr, Nowak Jan, *Kalendarium działalności bojowej Batalionów Chłopskich 1940-1945*, Warszawa 1983.
- Gryciuk Franciszek, Władysław Zaremba. *Życie i działalność polityczna*, [w:] W. Zaremba, *Moje wspomnienia*, przedmowa, wstęp i opracowanie Janusz Gmitruk, Warszawa 2012, s. 11-59.
- Kaczyński Zenon, *Zapomniany bohater niezłomny – Włodzimierz Pawłowski*, „Zielony Sztandar” nr 19, s. 16.
- *Polskie Stronnictwo Ludowe na Dolnym Śląsku 1945-1947. Wybór dokumentów*, zebrał, opracował i wstępem poprzedził Jan Ryszard Sielezin, Warszawa 2003.
- *Ruch ludowy na Ziemiach Zachodnich i Północnych w Polsce Ludowej. Materiały sesji popularnonaukowej w Koszalinie zorganizowanej przez Zakład Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL, przy współudziale Komisji Historycznych WK ZSL w Gdańsku, Koszalinie, Olsztynie, Opolu, Szczecinie, Wrocławiu i Zielonej Górze w dniach 13-14 XI 1970 roku*, pod redakcją Zygmunta Hemmerlinga, Warszawa 1972.
- *Ruch ludowy wobec ziem odzyskanych*, redakcja naukowa Marek Ordylowski, Zielona Góra 2005.
- Serafin Franciszek, *Ruch ludowy w województwie śląsko-dąbrowskim 1945-1949*, Katowice 1970.
- Sielezin Jan Ryszard, *Polskie Stronnictwo Ludowe na Dolnym Śląsku w latach 1945-1949*, Wrocław 2000.
- *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Makieta*, Warszawa 1989.
- Turkowski Romuald, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1973-1991. Po zjednoczeniu emigracji polskiej w Londynie*, Warszawa 2002.
- Turkowski Romuald, *Polskie Stronnictwo Ludowe w obronie demokracji 1945-1949*, Warszawa 1992.

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

**LUDOBÓJSTWO POLSKICH ORMIAN
W KUTACH NAD CZEREMOSZEM**

Historia miasta i parafii ormiańskiej

Unikalnym miejscem na mapie dawnego państwa polskiego było polsko-ormiańskie miasto Kutry, nazywane „rzeczpospolitą ormiańską”. Miasto to, istniejące do dziś, położone jest na skraju historycznego Pokucia, czyli klina ziem wciśniętych między Karpaty Wschodnie, a bieg Czeremoszu. Był to więc „kąt”, czy jak kto woli, „zakątek” dawnego państwa, wysunięty ze wszystkich ziem polskich najbardziej na południe. Tereny te były najcieplejszą częścią Polski, co wraz z urodzajnymi glebami lessowymi pozytywnie oddziaływało na rozwój rolnictwa. Uprawiano tutaj z powodzeniem pszenicę, kukurydzę, buraki cukrowe, tytoń, a nawet winogrona, melony, morele i brzoskwinie. To z kolei wpływało na wzrost zaludnienia, zwłaszcza w dolinach.

Osadę założyli Ormianie, wędrujący z Mołdawii do Polski. To oni wystarali się u króla polskiego Augusta II o prawa miejskie, a u hetmana wielkiego koronnego i generała ziem kijowskich

Józefa Potockiego o kolejne przywileje. Administracyjnie parafia w Kutach należała do archidiecezji ormiańskokatolickiej we Lwowie, podlegającej bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Kuty były siedzibą osobnego dekanatu, do którego obok miejscowej parafii należały parafie ormiańskie w Horodence i Śniatyniu.

W 1914 r. w Kutach mieszkało 7 000 osób, w tym 1 300 Polaków, 1 900 Rusinów, 3 300 Żydów oraz 500 Ormian, posługujących się, na co dzień językiem polskim, z których jednak część używała także gwary ormiańskiej. W okresie międzywojennym miasto weszło w skład powiatu w Kosowie Huculskim, należącego do województwa stanisławowskiego. Od 1935 r. w Kutach znajdowała się również placówka Straży Granicznej, która w 1938 ochronę granicy z Rumunią przekazała Korpusowi Ochrony Pogranicza.

Okupacja sowiecka i niemiecka

Rozwój miasta gwałtownie przerwała II wojna światowa. Marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz o utworzeniu na linii rzek Stryj i Dniestr ostatniego bastionu obrony, zwanego „przedmościem rumuńskim”. Jednak dwa dni później nastąpiła agresja wojsk radzieckich, która przekreśliła te plany. Do pogranicznych Kut zaczęły więc nadciągać wycofujące się oddziały polskie. 17 września do miasta przybył sam prezydent Ignacy Mościcki. Ostatnie posiedzenie rządu odbyło się na plebani greckokatolickiej przy ul. Długiej, gdzie podjęto decyzję o udaniu się na emigrację dla zapewnienia ciągłości rządów. Tutaj też zredagowano orędzie prezydenta RP, uzasadniające decyzję.

Relacja Stanisława Ciołka:

Pierwszym zgrzytem z ujawniającym się nacjonalizmem był wrzesień 1939 r. W okolicach wzgórza św. Jana (droga między Kosowem a Kutami, w kierunku granicy z Rumunią) zostało wtedy rozbrojonych i zamordowanych kilku żołnierzy polskich. (...)

W czasie okupacji bolszewickiej ukraińscy nacjonaści wspólnie z niektórymi komunistami pochodzenia żydowskiego rozpoczęli prześladowania Polaków i Ormian. Typowali na zsyłkę

na Sybir rodziny policjantów, strażników granicznych itp., donosząc bolszewickim władzom GPU i NKWD o ucieczkach Polaków za granicę do Rumunii, czy też służąc pomocą przy wylapywaniu, a często i mordowaniu zbiegów. W 1939 i 1940 r., z tego co pamiętam, na granicy zostali zabici: Tymoczko, Szuwart i ks. Bogdan Agopsowicz.

Ciała dwóch pierwszych osobiście nad Czeremoszem widziałem. Na pewno nie były to wszystkie ofiary. Na granicy zostało zabitych więcej osób spośród mieszkańców Kut, jak i obcych, z innych terenów Polski, którzy usiłowali przedostać się do Rumunii.

W czasie pierwszej okupacji radzieckiej uwięziono lub zesłano do łagrów na Syberii łącznie ok. 70 mieszkańców miasta, w tym kilkunastu Ormian. Często przyczyniali się do tego Ukraińcy, którzy pisali donosy do władz. W tym czasie nadgraniczne Kutę stały się ważnym punktem przerzutowym dla wielu żołnierzy polskich, pragnących poprzez Rumunię dostać się do armii gen. Sikorskiego we Francji. Pomagała w tym intensywnie społeczność ormiańska.

22 czerwca 1941 r. Niemcy zaatakowali Związek Radziecki, dotychczasowego swego sojusznika. Już 30 czerwca wojska niemieckie wkroczyły do Lwowa, entuzjastycznie witane przez nacjonalistów ukraińskich. Pokucie, jak i całe Kresy Południowo-Wschodnie, zostało wcielone do dystryktu Galicja.

Dziesiątkami tysięcy mordowano ludność żydowską, w tym też w okolicach Kut. W styczniu 1942 r. Niemcy, wspierani przez ukraińską policję, sformowaną z aktywistów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, rozpoczęli realizację planu „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, pod którego eufemistyczną nazwą kryło się pedantycznie przygotowane ludobójstwo. Dotyczyło to także powiatu kosowskiego, w którym wymordowano prawie całą, 8-tysięczną społeczność żydowską. Zginęli też wszyscy Żydzi z Kut.

Relacja Stanisława Ciołka:

Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej oraz po wkroczeniu Niemców do Kut Ukraińcy całkowicie opanowali władze terenowe, a jaskrawym tego przykładem była policja granatowa

w Kutach, składająca się wyłącznie z Ukraińców. Komendantem jej, względnie zastępcą komendanta, był późniejszy herszt rezunów o nazwisku Kamat, mieszkaniec pobliskiego Śniatynia. Młodzież ukraińska z Kut ochoczo zasilala SS „Galizien”.

Jako przykład podam sąsiada Stefana Tarnowieckiego. Policja ukraińska w latach 1942-1943 wsławiła się wyłapywaniem i mordowaniem Żydów. Miedzy innymi widziałem na własne oczy ciała zamordowanej rodziny żydowskiej na naszej ulicy pod cmentarzem.

Po wykończeniu Żydów policjanci ukraińscy - przyszli banderowcy, rozpoczęli przygotowania do „czystki”, tj., unicestwienia Polaków poprzez zsyłkę na roboty przymusowe do Niemiec oraz typowanie inteligencji do obozów zagłady, naprzód do Kołomyi, a następnie do Majdanka, Oświęcimia, itp. Podaję nazwiska niektórych osób, zesłanych do obozów,: bracia Michał i Antoni Antoniewiczowie, prof. Migocki oraz dwóch jego synów, Marian i Czesław, Jan Mazurkiewicz, Maria Koziorowska i Waleria Tomaszewska.

O ile mi wiadomo, to z ww. osób tylko dwie przeżyły: Tomasz Koziorowski oraz Jan Mazurkiewicz. Również, jak sobie przypominam, policja ukraińska przyczyniła się do zamordowania w Kołomyi kilku Polaków z Kut, m.in. Kulczyckich, ojca i syna, którzy mieszkali koło „Sokoła”, Smagłowskiego, Łuckiego i Józefa Korzeniowskiego. Do obozów zagłady zabrani zostali jeszcze: prof. Horodyński, Michał Czczeko i Mikołaj Kłymiak.

Mordy w Kutach w marcu 1944

Fala ludobójczych mordów, rozpoczęta na Wołyniu przez UPA szybko dotarła także do Pokucia.

Relacja Ireny Isakowicz:

Na wiosnę 1944 r. znów zaczęły napływać informacje o potwornych rzeziach, dziejących się tym razem za Dniestrem, czyli w województwie tarnopolskim. Nikt inaczej o banderowcach nie mówił jak „rezuny”, czyli rzeźnicy, bo oni mordowali nie strzałem z karabinu, ale siekierą. Opowiadano straszne rzeczy, jak oni tymi siekierami rąbali biednych ludzi.

Relacja Romana Donigiewicza:

Zaczynał się okres narastania agresji Ukraińców. (...) Któregoś ranka w marcu 1944 r. wracaliśmy zmarznięci z bratem z „noclegu” w jakieś stodole, po drodze spotkaliśmy się z panią Drewutową, naszą sąsiadką. Była zapłakana, tej nocy banderowcy zabili jej męża. Poszliśmy do niej, mąż leżał nagi przed bramą swojej zagrody, śnieg przyprószył jego ciało, a całe plecy miał jak sito skłute nożami. Byliśmy przerażeni, jakie to bestialstwo masakrować nożami nieżyjącego człowieka. Zanieśliśmy zwłoki do mieszkania.

Tej samej nocy banderowcy zamordowali rodzinę Berezowskich. Był to szokujący mord. Ojcu i trzem synom oraz córce banderowcy pucinali głowy i położyli je na talerzach zastawionych do kolacji z mlekiem i mamalgą i kazali matce na to wszystko patrzeć. Czy można się dziwić, że nieszczęśliwa kobieta postradała zmysły.

Kolejną ofiarą zbrodni była pani Buzat, lekarka, która leczyła wielu ludzi w pobliskich wsiach ukraińskich, często udzielając bezpłatnie pomocy biedniejszym wieśniakom. Zabito ją z mężem i z dwójką małych dzieci. W tym miesiącu zabito moją ciotkę Rypsymę Donigiewicz razem ze służącą Ukrainką. Obrabowali cały dom, ale nie spalili go, gdyż pożar mógłby zagrozić sąsiadom Ukraińcom.

Relacja Stanisława Ciołka:

Po ucieczce Niemców w drugiej połowie marca 1944 r. rozpoczął się horror ludności polskiej i ormiańskiej. W dniu 19 lub 20 marca byłem z ojcem i bratem u ks. W. Smala. Wracając do domu, na ul. Śniatyńskiej spotkaliśmy kilkunastu mężczyzn na koniach, chłopów w baranicach na głowie. Jechali od strony Tiudiowa, w kierunku Słobódki i Rybna. Po powrocie do domu zobaczyliśmy łuny pożarów za Czeremoszem na Bukowinie oraz łuny i ogień w okolicach wsi Rybno, Spalono wówczas chyba kościół polski w Rybnie i placówkę graniczną.

Nad ranem zbudziło nas łomotanie do okna. Była to pani Drewutowa, która oznajmiła z płaczem, że w nocy został zamordowany jej mąż, Tadeusz Drewuta. Poszliśmy tam z ojcem i jeszcze z paroma sąsiadami, m.in. z braćmi Stanisławem i Romanem Donigiewiczami. To, co zobaczyliśmy, przejęło nas zgrozą. Przed domem na oborniku, koło płotu leżał pan Tadeusz Drewuta,

pokłuty nożami i z podciętym gardłem. Pokrwawione ciało Drewuty zostało przeniesione do naszego domu i w dużym pokoju położone na stole. Widok był przerażający. Jak się dowiedzieliśmy, tej nocy zamordowanych zostało w Kutach chyba 13 osób, przeważnie mężczyzn. Od tego czasu już w domu nie nocowaliśmy, chowaliśmy się w łęgach nad Czeremoszem, u znajomych Ukraińców - za ich wiedzą, a najczęściej bez - pod gankami, w szopach, itd.

Relacja Grażyny Drobnickiej:

Miałam wtedy 13 lat, gdy rezuni z UPA zamordowali mego tatuśka Stefana Broszkiewicza i jego brata Władysława Broszkiewicza. (...) Od strony podwórka banda wyłamała drzwi wejściowe do domu. (...) Strzelano do mojej cioci Malwiny Mecan. Dostała kulą rozrywającą w twarz. (...) Jednocześnie popychali mego tatuśka do wyjścia z pokoju w kierunku przedpokoju i kuchni. Po drodze kuli go nożami. Wyszarpał się z ich rąk i próbował uciekać. Dopadli go za szosą, zamordowali w rowie. Na śniegu w rowie było głębokie wgłębienie i bardzo dużo krwi. Po czym przeciągnęli go przez szosę i rzucili na podwórko koło studni. Wszędzie była krew, leżał na brzuchu. Wyszliśmy z piwniczki i natychmiast przypadliśmy do tatuśka. Ja przytuliłam się do niego, zdawało się mi, że ciało jeszcze drgało. Pchnięcia nożem były wszędzie na rękach, nogach, na całym ciele. Naliczyłam 36 pchnięć nożem. (...) Wujka Władysława Broszkiewicza znaleźli i ściągnęli ze strychu. Pod wpływem zadanych ciosów upadł na plecy. Dźgali go nożami z taką pasją, że aby go ubrać, musieliśmy najpierw pozbierać jego wnętrzności i włożyć do brzucha.

Relacja Romana Donigiewicza:

Nastał taki czas, że i w dzień przestało być bezpiecznie. Ja z bratem ukrywaliśmy się na cmentarzu, ojciec w zaroślach nad Czeremoszem, matka z młodszą siostrą w kłozecie. Tylko dorywczo wpadało się do ocalałego domu, aby zrobić coś do jedzenia. Cmentarz był położony na wzgórzu i stąd był doskonały widok na nasz dom. Byliśmy świadkami, jak do naszego domu za dnia podjechała furmanka, z której zeskoczyło kilku ludzi. Wyłamali oni drzwi, powynosili różne rzeczy, powybijali szyby w oknach, oblali naftą i podpalili dom. Dom był drewniany i szybko spłonął, ocalała

tylko jedna ściana z kawałkiem kilimka i obrazem Matki Bożej.

W wielkim niebezpieczeństwie była moja mama z siostrą ukryte w kłozecie. Coraz trudniej było znaleźć kryjówkę, więc mama z siostrą ukrywały się w stajni u sąsiada Ukraińca, bez jego wiedzy.

Mordy w Kutach w kwietniu 1944

W marcu 1944 r. rozpoczęła się na froncie wschodnim kolejna ofensywa wojsk radzieckich. I Front Ukraiński dowodzony przez marszałka Żukowa, uderzając z okolic Kijowa, dotarł w ciągu miesiąca w pobliże Brodów, Czortkowa, Kołomyi, a 17 kwietnia w bezpośrednie sąsiedztwo Kut. Niemcy gwałtownie cofali się, a w niektórych miejscowościach panowało bezkrólewie. Ten zamęt wykorzystała Ukraińska Powstańcza Armia, która rozpoczęła generalną rozprawę z bezbronnymi Polakami. Pojawienie się więc w tym czasie w Kutach oddziału wojskowego, idącego w szpi-cy Armii Czerwonej, mieszkańcy potraktowali jak wybawienie. Jednak ku powszechnemu zdziwieniu Rosjanie szybko wycofali się, pozostawiając miasto na łasce losu.

Relacja Stanisława Ciołka:

Początkowo horror trwał do Wielkiego Tygodnia, gdyż tuż przed polską Wielkanocą, około 10 kwietnia, do Kut wkroczył oddział radziecki. Spokój nie trwał jednak długo, gdyż po około tygodniowym pobycie Rosjanie nagle na parę dni opuścili Kut. Okazało się, że dowódcą jednostki był Ukrainiec, z którym „dogadali się” banderowcy, aby na kilka dni wycofał się z miasta i dał im wolną rękę w ostatecznym wyćpieniu Polaków. Tak się też stało i wówczas rozpętało się piekło.

Relacja Jadwigi Migockiej-Drzazga:

Zostałam sama na probostwie z wujciem ks. Manugiewiczem. (...) Znów są Sowietci. Kwiecień przed świętami Wielkiej Nocy, było dużo śniegu. Sowietci zostali przekupieni za wódkę i na 3 dni pozostawili ten zakątek, a sami wycofali się o 40 km do Śniatynia.

Tragedia Kut rozpoczęła się wieczorem w środę po Niedzieli Przewodniej, zwanej też Białą, czyli 19 kwietnia 1944 r. i trwała

przez trzy doby. Rozmiar i przebieg tragedii najlepiej oddają poniższe relacje świadków.

Relacja Anny Mojzesowicz:

W tym dniu czuło się jakiś niepokój, po ulicach mało kto chodził. A po południu zaczęły chodzić czujki ukraińskie. O zmierzchu zauważyłam, że z gór (...) posuwają się światła jakby latarek elektrycznych. To byli Ukraińcy. Postanowiliśmy nie nocować w domu. Brat Mikołaj poszedł do sąsiadki, a bratowa z dziećmi i ja poszliśmy nocować do wujenki. Jak pociemniało, zaczęła się ich, Ukraińców, robota.

Relacja Jadwigi Migockiej-Drzazga:

19 kwietnia zaczęła się gehenna. Zawsze wieczorem z góry Owidiusza rozlegały się nawoływania (ćwierkania ptaków) i na wysokich kijach umieszczone lampiony (światła) i wtedy bandycka zgraja schodziła z gór do miasteczka na rzeź. Wtedy zaczynały się masowe mordy, rabunek mienia i palenie domów. Ludzie chowali się gdzie mogli, bandyci (banderowcy) hulali, mordowali i palili. Krąg się zacieśniał.

Relacja Katarzyny z Mojzesowiczów Migockiej:

Modliłam się przy oknie, dochodziły do moich uszu pojedyncze wystrzały karabinowe, była godz. 9.30 wieczorem, dobrze po zmierzchu. Na niebie pokazała się luna, potem usłyszałam dwa silne wybuchy, chyba od granatów. To na pewno był pożar daleko palącego się domu, gdzieś jakby koło cerkwi. Zmogło mnie zmęczenie od długiego czuwania, zasnęłam.

W pewnej chwili poczułam mocne szarpnięcie za ramię, obudziłam się i z przerażeniem ujrzałam ogromną lunę i usłyszałam kolejne mocne wybuchy granatów. Słyszać też było krzyki i wystrzały z ręcznych karabinów maszynowych. Wyraźnie usłyszałam w uszach głos: „Natychmiast uciekaj!”. Narzuciłam na ramiona płaszcz, chwyciłam torebkę z dokumentami i pieniędzmi i wybiegłam z domu wyjściem na ogród w kierunku rzeki Młynówki. Przycupnęłam w krzakach, może 30 m od domu. Doskonale widziałam stamtąd dom i słyszałam łomot butów uderzających o drewnianą podłogę długiej na 19 metrów galerii, przyległej

do budynku od południa. Potem brzęk szyb, wybuch granatów i blaski w ocalałych fragmentach szyb okiennych - to już płonęły wnętrza domu, prawdopodobnie oblane benzyną.

Relacja Stanisława Ciołka:

Bezbronną ludność narodowości polskiej i ormiańskiej mordowali upowcy, chodząc od domu do domu, bestialsko mordując i grabiąc. Spalili prawie wszystkie polskie i ormiańskie domy. Z domu, ratując się przed nożami rezunów, uciekliśmy tak jak staliśmy, piechotą poprzez Słobódkę i spalone Rybno. W Śniatyniu była zorganizowana samoobrona polska, więc było bezpieczniej.

Relacja Wojciecha Migockiego:

Okrucieństwo nie ominęło zacnej i patriotycznej rodziny Czajkowskich. Rozegrała się tu straszliwa tragedia. Do palącego się domu wtrącono pp. Czajkowskich, a następnie w płomieniach zastrzelono. Córki uprowadzono do lasu, zgwałcono i zamordowano.

Relacja Anny Mojzesowicz:

Podpalali domy, a kto w nich był - żywy nie wyszedł. Tam, gdzie schował się mój brat, było więcej osób. Przede wszystkim mężczyzn. Około godziny 10-tej w nocy podpalono wszystkie domy na ulicy, na której był nasz dom i dom naszej sąsiadki, która dała bratu schronienie. Słyszałam też stamtąd strzały, ale iść tam nie mogłam, bo ulice były wypełnione zamaskowanymi ludźmi-potworami. Jak spotkali kogoś na ulicy, to z życiem nie puszczali. A zresztą -co mogłam pomóc? Ukraińcy strzelali do swoich ofiar i mordowali inaczej. Np. męża mojej kuzynki wyprowadzili z domu parę kroków dalej i zakłuli nożami, a kolegę mego brata sztyletem przy-gwoździli do płotu. Ludzie kryli się po sadach, a część chowała się w murach kościoła ormiańskiego. Na kościół jakoś nie mieli odwagi napaść.

Relacja Hanny Wolf:

Banderowcy nie oszczędzili nawet polsko-ukraińskiego małżeństwa. Ożeniony z Polką Włodzimierz Drebet (lat 34) został zabity

ok. 40 ukluciami bagnetem za odmowę własnoręcznego zabicia swojej żony i swojego dziecka. Jego żona, Helena z domu Łucka, została zamordowana przez poćwiartowanie. Ich czteroletni syn, Henryk został zarżnięty nożem.

Ks. Manugiewicz przyszedł do kościoła i wraz z parafianami modlił się u stóp ołtarza św. Antoniego, prosząc o ratunek. Siadł do konfesjonału i zaczął spowiadać wszystkich na ostatnią drogę. Dawał ostatnie rozgrzeszenie i czekaliśmy tej ostatniej chwili.

Relacja Romana Donigiewicza:

Zaczęliśmy na noc chować się do kościoła ormiańskiego. Atmosfera w kościele była napięta, około 50 osób, jedni modlili się przed ołtarzem, inni w strachu biegali po kościele. Z kilkoma kolegami poszedłem na wieżę sygnaturki. Widok był na całą okolicę, aż po Czeremosz. Stąd obserwowaliśmy jak całe watahy banderowców z pochodniami schodziły z góry Owidiusza w stronę miasteczka. W nocy było widać łuny pożarów, słychać było strzały i krzyki mordowanych. Rano po napadzie wyszliśmy niepostrzeżenie z kościoła i zastaliśmy przerażający widok, wiele naszych domów spalono, nie było do czego wracać. Poprosiłem Ukraińca Dagieka o przyjęcie mnie do domu. Odmówił, twierdząc, że banderowcy z zemsty mogą spalić jego dom. Widziałem na jego twarzy reszty niezmytej sadzy. Może brał udział w napadzie, bo banderowcy smarowali sobie twarze sadzą, aby ich nikt nie rozpoznał.

Relacja Alicji Grażyny Gäntner:

Z naszego domu wszyscy zdążyli uciec, ale pozostała prababcia, która ze względu na wiek nie chciała się nigdzie ruszać. Poza tym, postanowiła udawać rusińską służącą. Gdy do domu wpadli banderowcy od razu rozpoznała ich szefa, choć był on zamaskowany. Był nim pop Zakrzewski. On też ją rozpoznał i dlatego walnął ją kolbą karabinu w głowę, aby go nie wydała. Myślał, że ją zabił, ale ona przeżyła i wszystko to nam opowiedziała. Od uderzenia ogłuchła jednak całkowicie.

Relacja Katarzyny z Mojzesowiczów Migockiej:

Ks. Zakrzewski uciekł do Kanady, gdzie występował w radiu „Swoboda” oraz wydawał po rusku książeczki do nabożeństwa.

Kachnikiewicz powrócił z zesłania i parę lat temu zmarł w Kutach. Dowódca oddziału radzieckiego, który wycofał się z Kut, został skazany przez władze sowieckie na śmierć przez rozstrzelanie. O pozostałych bandytach nic pewnego nie słyszałam. (...)

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że upowcy mordowali bezkarnie, znienacka i z zaskoczenia, Polacy, niezorganizowani, nie stawiali żadnego oporu. Z przekazów, które zapamiętałem, że w roku 1944 broniła się tylko rodzina ukraińskiego ks. Śliwińskiego, będącego proboszczem greckokatolickim w Tiudowie lub Rożnowie. Został zamordowany wraz z rodziną za to, że w cerkwi na kazaniach nawoływał do opamiętania.

W czasie mordów zamordowano 200 Polaków i Ormian, z których jedynie 140 zidentyfikowano. Pochowani są na tamtejszym cmentarzu. Na tym jednak gehenna Ormian nie zakończyła się, albowiem w dniach 15-20 stycznia 1945 r. w Baniłowie na Bukowinie, pod drugiej stronie Czeremoszu, nacjonałiści ukraińscy wymordowali kolejne kilkanaście rodzin. Nie skończyła się też gehenna Polaków z Pokucia, których w bezlitosny sposób, przy cichej aprobacie władz radzieckich, mordowano do 1946 r.

Druga okupacja radziecka i ekspatriacja

Front w okolicach Kut i Kołomyi zatrzymał się na kilka tygodni. Ruszył dopiero z początkiem lipca 1944 roku. 27. tegoż miesiąca przy wydatnej pomocy żołnierzy Armii Krajowej zajęto Lwów. Po wyznaczeniu granicy na Bugu Ormianie nie mieli złudzeń, co do nowej sytuacji. Zaczęli więc wraz z Polakami masowo wyjeżdżać do Polski centralnej i na tzw. Ziemię Odzyskaną. Najwięcej z nich trafiło na Dolny i Górny Śląsk, głównie do Oławy, Obornik Śląskich i Wrocławia. Wielu też wyemigrowało na Zachód. W Kutach pozostały tylko nieliczne osoby, w tym ks. Samuel Manugiewicz, który jako ociemniały zmarł w 1956 r., zaledwie kilka miesięcy po swoim jubileuszu 60 lecia święceń kapłańskich. Jego grób znajduje się na tamtejszym cmentarzu. Rok wcześniej do Kut przyjechał inny duchowny ormiańskokatolicki, ks. Kazimierz Romaszkan, który po 10 latach uwięzienia

pod fałszywymi zarzutami został zwolniony z radzieckiego łagru w Norylsku na Syberii. Od 1969 r. był duszpasterzem w kościele ormiańskim w Gliwicach. Zmarł w 1973 r .

Relacja Stanisława Ciolka:

Ze Śniatyna do Polski wyjechaliśmy pierwszym transportem w dniu 30 lub 31 maja 1945 r. Transport miał jechać do Poznańskiego, ale ponieważ była tzw. „wiertuszka” po „mienie trofejne”, zatrzymał się w Laskowicach k. Jelcza (wywóz fabryki Kruppa). Najbliższym miastem była Oława, gdzie w dniu 13 czerwca 1946 r. rozpoczęliśmy nowe życie.

Pamięć o Ormianach z Kresów przypominają tablice pamiątkowe i chaczkarze – kamienne krzyże ormiańskie. Pierwszy z nich został ustawiony 17 kwietnia 2004 r. przy kościele św. Mikołaja w Krakowie Postument ten, pomimo sprzeciwu ambasadora Turcji i Prymasa Polski oraz nuncjusza papieskiego w Warszawie, poświęcił ks. kard. Franciszek Macharski. Napis wyryty na Chaczkarze głosi:

TEN
CHACZKAR,

CZYLI
„KAMIEŃ KRZYŻOWY”
Z ORMIAŃSKIM
„KRZYŻEM KWITNĄCYM”,

UPAMIĘTNIA ORMIAN,
KTÓRZY OD XIV WIEKU MIESZKALI W POLSCE
I POŁOŻYLI WIELE ZASŁUG DLA RZECZYPOSPOLITEJ.

CHACZKAR JEST POŚWIĘCONY RÓWNIEŻ:

OFIAROM LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO
NA ORMIANACH W TURCJI W 1915 ROKU,

ORMIANOM I POLAKOM ZAMORDOWANYM
PRZEZ UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW Z UPA

19-21 IV 1944 W KUTACH NAD CZEREMOSZEM,
15-20 I 1945 W BANIŁOWIE RUSKIM NA BUKOWINIE
ORAZ W INNYCH MIEJSCOWOŚCIACH KRESOWYCH,

KSIĘŻOM ORMIAŃSKOKATOLICKIM
ARESZTOWANYM, ZABITYM LUB WYWIEZIONYM NA SYBIR
PRZEZ SOWIECKIE WŁADZE OKUPACYJNE
W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ.

Co do samych Kut, to są one obecnie bardzo zaniedbaną miejsciną. Kościół ormiański został zamieniony na cerkiew. Różnie też potoczyły się losy innych świątyń należących do tamtejszego dekanatu ormiańskiego. Kościół w Horodence także zamieniono na cerkiew, w Śniatyniu bezpowrotnie przebudowano na salę gimnastyczną, a w Czerniowcach przekształcono w filharmonię.



Dr Lucyna Kulińska
Wydział Humanistyczny AGH w Krakowie

**WYPĘDZENIE POLAKÓW
ZE WSCHODNICH WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ.
ZAPOMNIANA I NIEPOTĘPIONA ZBRODNIA NA POLSKIM
NARODZIE DOKONANA PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Artykuł ten ma za zadanie przypomnieć czytelnikom, że to właśnie Polacy, doznali w czasie ostatniej wojny wypędzeń i ludobójstwa na niewyobrażalną skalę. Nie byliśmy kolaborantami Niemiec jak Ukraińcy, ani nie wysługiwaliśmy się Rosjanom. Cena jaką przyszło Polakom zapłacić za taką postawę była straszna.

Z racji ograniczonej objętości artykułu autorka nie mogła rozwinąć jakże ważnego tematu wypędzenia przez Niemców, Polaków z Wielkopolski, Pomorza i Śląska. Była to część wielkiej niemieckiej akcji przesiedleńczej tzw. Generalsiedlungsplan dokonanych przez Niemców 1939-1941. Były one połączone z licznymi mordami i szykanami wobec Polaków. Decyzję o tych masowych wysiedleniach z Wielkopolski podjął namiestnik Rzeszy Arthur Greiser, który uznał Polaków za „element niegodny do włączenia w społeczeństwo niemieckie”. W pierwszej kolejności wysiedlano z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa Żydów

oraz Polaków – ziemian i przedsiębiorców, którym bez rekompensat odbierano majątki. Wysiedlenia te rozpoczęły się już 4 grudnia 1939 roku z okolic Gostynia. Do końca 1939 roku wysłano do Generalnego Gubernatorstwa ok. 80 transportów – ogółem 87 883 osób. Do końca 1940 r. wysiedlenia objęły już ponad 250 tys. osób, do połowy marca 1941 ponad 280 tysięcy. Wysiedleńcy byli kierowani do Centrali Przesiedleńczej w Poznaniu (niem. Umwandererzentralstelle in Posen) założonej 11 listopada 1939 r. gdzie przewożono ich koleją do obozów przesiedleńczych w Generalnym Gubernatorstwie¹.

Wysiedlenia te, ale i późniejsze: na terenie Litwy czy na Zamojszczyźnie, wiązały się bezpośrednio z niemiecką doktryną polityczną i wojskową III Rzeszy tzw. Lebensraum – „poszerzania przestrzeni życiowej” inspirowaną tradycyjnymi niemieckimi koncepcjami geopolitycznymi znanymi, jako Drang nach Osten – parcia na wschód.

Sposób realizacji tych celów zawarto w opracowanym przez dra Erharda Wetzela – kierownika Wydziału Polityki Rasowej w Ministerstwie Rzeszy, planie Generalplan Ost przewidującym zyskanie tej przestrzeni na wschodzie. Plan przesiedleńczy (Generalsiedlungsplan) stanowił jeden z najważniejszych punktów zawartych w owym generalnym planie wschodnim.

Młody Polak, tak ochoczo biegający dzisiaj na „Parady Schumana” powinien wreszcie się dowiedzieć, że według założeń Generalplan Ost 85% Polaków, pozbawionych wcześniej wykształcenia miało być wypędzonych na Syberię i jako „untermenschen”, służyć niewolniczą pracą swoim „niemieckim panom”. Polacy mieli przy tym zostać zredukowani drogą eksterminacji do kilku milionów! Generalplan Ost przewidywał wymordowanie ponad 50 milionów Słowian i sukcesywnie plan ten był realizowany. Na pomocników Hitlera w likwidacji Żydów, a potem Polaków ochoczo zgłosili się Ukraińcy, ale nie brakło też Łotyszy, Litwinów i innych. Jednak to właśnie ci pierwsi okazali się doskonałymi

¹ Wysiedlenia przeprowadzano najczęściej w późnych godzinach wieczornych lub wcześniej rano. Wysiedleńcy mieli na spakowanie podstawowych rzeczy ok. pół godziny. Zezwalano im na zabranie bagażu ręcznego o wadze około 12 kg na osobę (od wiosny 1940 poniesiono ją do 25–30 kg) oraz pieniądze w kwocie 200 zł. Pozostały majątek musieli zostawić przyszłym niemieckim kolonistom.

wykonawcami niemieckich poleceń i bezwzględnymi oprawcami. Co ciekawe jest już dziś faktem bezspornym, że bez pomocy i zgody Niemców do ludobójstwa Polaków na Kresach prawdopodobnie by nie doszło. Ukraińcy wykorzystali po prostu nadarzającą się sytuację, by za przyzwoleniem Niemców pozbyć się Polaków i zrobili to w najbardziej haniebny i barbarzyński sposób.

Sumienie Ukraińców obciąża też akcja typowania przez nich w ponad 80 % Polaków na wyjazd na „roboty do Niemiec”, podczas gdy „kontyngenty” siły roboczej dla Rzeszy miały być rozłożone równo między obie nacje. Wiemy, że ponad pół miliona naszych rodaków narażonych było na niewolniczą pracę i wyzysk, kobiety na gwałty i poniżenie, bo ukraińscy wójtowie i administratorzy i w ten sposób pozbywali się Polaków. Można też zaobserwować ciekawą korelację między akcją masowych wywózek na roboty do Niemiec i ukraińskim ludobójstwem Polaków na Wołyniu i w Małopolsce wschodniej. Podstawianie wagonów było praktycznie jedyną „akcją ratunkową” oferowaną Polakom przez Niemców. Czy był to przypadek? Wątpię.

Do tematu tego wracam w roku obchodów przesiedleńczej „Operacji Wisła”- którą Ukraińcy usiłują wykorzystywać antypolsko lansując pod jej pretekstem podstępnie „zrównanie win”- zamiast potępienia banderowskich zbrodni ludobójstwa na Polakach. Niestety takie podejście popierane jest bezrozumnie przez część polityków i historyków w Polsce.

Konieczne jest więc stałe przypominanie historii, by uniknąć pułapki zastawionej przez wrogów polskości. Marzeniem tych ludzi jest zamiana – Polaków – ofiar okupantów i niełojalnych mniejszości narodowych w sprawców i krzywdzicieli.

To za ich przyzwoleniem kolaboranci Hitlera stroją się dzisiaj w szaty bohaterów- to musi budzić sprzeciw. Nie ma wyjścia – trzeba czynnie przeciwstawić się tak haniebnemu fałszowaniu przeszłości! Apeluję tu szczególnie do nauczycieli historii - uczniowie nie zrozumieją II wojny światowej bez podstawowej wiedzy.

Deportacje i wypędzania Polaków z terenów wschodnich RP w latach 1939-1941².

Wypędzenia ludności polskiej z terenów przedwojennej Polski, zajętych we wrześniu 1939 roku przez władze sowieckie i włączonych później do ZSRR poprzedziły dwa porozumienia zawarte między rządami II Rzeszy i ZSRR: umowa o nieagresji (traktat Ribbentrop- Mołotow) z 23 sierpnia 1939 r. oraz traktat o granicy i przyjaźni z 28 września 1939 r.³ Bezpośrednim następstwem tych wydarzeń były min cztery potężne akcje deportacyjne Polaków, przeprowadzone przez władze sowieckie w latach 1940-1941 przy czynnej współpracy zamieszkujących te tereny mniejszości narodowych, obywateli polskich. Formalną ich podstawą był rozkaz NKWD ZSRR nr 001223 z 11 października 1939 roku wraz z załączoną do niego „Instrukcją o trybie przeprowadzania deportacji antyradzieckiego elementu”⁴. Na podstawie tego rozkazu opracowano odpowiednie dokumenty wykonawcze.

Za „antysowiecki element” zostali uznani zarówno politycy, urzędnicy państwowi, policjanci, oficerowie, pracownicy sądownictwa, więziennictwa, właściciele ziemscy, leśnicy, jak i wydawcy, członkowie polskich organizacji i stowarzyszeń, nauczyciele, kupcy, inteligencja twórcza. Także ich rodziny i krewni⁵. Deportacje ludności polskiej odbywały się głównie w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w czerwcu 1941 roku. Rodziny polskie, przeznaczone zarówno do aresztowania jak i do pracy na zesłaniu, przemierzały w uciążliwych warunkach obszary ZSRR w wagonach

² Istnieje na ten temat dość obszerna literatura, do której dobrym przewodnikiem jest praca pt. *Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939- 1945*, Warszawa 1989.

³ Na terenach objętych akcją przesiedleńczą wg dokumentacji ambasady Rzeczypospolitej Polskiej i Instytutu Hoovera zamieszkiwało 13 milionów obywateli polskich, z których 5 200 tys było rdzennymi Polakami.

⁴ *Biała Księga. Fakty i dokumenty z okresu dwóch wojen światowych*, Paryż 1964, s. 56- 58.

⁵ Zdaniem wielu autorów relacji, różnica między okupacją niemiecką i rosyjską polegała na tym, że okupację niemiecką dało się przeżyć „stuliwszy uszy” (wiemy, że Polacy nie byli nigdy dobrzy w stosowaniu tej strategii przetrwania, a powiodła się ona kilku innym narodom), natomiast pod okupacją sowiecką nikt, dosłownie nikt nie czuł się pewnym „dnia, ani godziny”. Zabitym, wywiezionym można było być nawet, z powodu zbyt delikatnych dłoni, jednego słowa, nieodpowiedniego wyrazu twarzy. Nie było żadnych reguł.

kolejowych, na furmankach i pieszo. Wiele osób chorych i osłabionych, szczególnie małe dzieci i starcy, nie docierało nawet na miejsce zesłania. Wywózkami objęto też zbiegów z centralnej i zachodniej Polski, którzy znaleźli się w strefie sowieckiej. Przetrwanie na zesłaniu, zarówno w łagrach jak i miejscach przymusowego osiedlenia było bardzo trudne, dlatego straty ludzkie były wysokie.

Problemem szacowania ilości ofiar deportacji zajmowały się już w czasie trwania wojny głównie ośrodki emigracyjne. Już po wojnie we współpracy z pomocy instytucji naukowo-badawczych państw zachodnich całościową liczbę obywateli polskich objętych internowaniem, deportacjami i przemieszczeniami oceniono na ponad 2 mln osób⁶, (z tego na same deportacje sowieckie przypada około 1,5 mln⁷). Duża grupa ludzi objęta tymi ostatnimi akcjami, zaginęła bez wieści.

Liczne zachowane relacje, pamiętniki i wspomnienia opisują tragiczne losy deportowanych i straszne warunki ich bytowania (głód, zimno, nędza). Oskarżając o zbrodnie NKWD, wielu autorów podkreślało życzliwość ze strony zwykłej ludności rosyjskiej, kierującej się w stosunku do deportowanych współczuciem i udzielającej niezbędnej w tych warunkach pomocy. Należy przyznać, że chociaż odpowiedzialność za owe zbrodnicze decyzje spada na Rosjan, to dla Polaków sprawą szalenie bolesną było współdziałanie mniejszości narodowych dawnej Rzeczypospolitej w tym dziele i w ogóle w dziele unicestwiania państwa i ludności polskiej⁸. Szczególne miejsce zajmują tu Ukraińcy, Białorusini i Żydzi.

⁶ Na liczbę tą składa się : ponad 1 100 tys. stałych cywilnych mieszkańców terenów Polskich włączonych do ZSRR, ok. 340 tys. uchodźców z centralnej Polski, ponad 200 tys. obywateli polskich, którym nadano obywatelstwo radzieckie i wcielono do Armii Czerwonej, 250 tys. osób cywilnych indywidualnie aresztowanych w latach 1939-1941 i wywiezionych do obozów i więzień w ZSRR, 181 tys. jeńców polskich wziętych do niewoli w roku 1939, (w tej liczbie 12-15 tys. zamordowanych w Katyniu i innych miejscach), 12 tys. jeńców internowanych z Litwy, do tego bliżej nieokreślona liczba żołnierzy AK aresztowanych w roku 1944, wywożonych w latach 1944- 45 członków polskiego podziemia wojskowego i politycznego (szczególnie z Kresów południowo- wschodnich i więzień NKWD na terenie całego kraju już po „wyzwoleniu”, ok. 10 tys. górników ze Śląska Górnego i Opolskiego. ...

⁷ Jest to najczęściej podawana w źródłach liczba deportowanych, przy czym w liczbie tej mieści się licząca ok. 340 000 uciekinierów z centralnej Polski).

⁸ Informacje o wyjątkowo nielojalnym zachowaniu mniejszości niemieckiej i ukraińskiej znaleźć można np. w „Sprawozdaniu z powiatu horochowskiego” (prawdopodobnie z zimy 1944), L. Kulińska *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich...Dokumenty i materiały...* t. 2., s. 695 - 703. Oto fragment : „...Byli więc wrogami otwartymi i zdradzali: pastorki, kantorzy, nauczyciele

Objawiało się to tworzeniem list proskrypcyjnych, znaczeniu domów polskich dla łatwiejszych aresztowań, wydawaniem ukrywających się przed wywózką itp.

Wielu autorów podkreślało wyjątkowo niechlubny udział w przygotowywaniu deportacji i gnębieniu Polaków mniejszości żydowskiej, co miało swe konsekwencje w świetle zbliżającej się okupacji niemieckiej. Zachowanie Żydów zaowocowało obserwowalnym wzrostem, nastrojów antysemickich wśród Polaków i większym zobojętnieniem na holokaust dokonywany później przez Niemców posługujących się jako narzędziem policją ukraińską⁹. Sytuacja ta zmieniła się w okresie późniejszym, a ludność polska w swej masie współczuła strasznej tragedii Żydów¹⁰. Nie przeczuwała, że sama niedługo stanie się obiektem tak samo okrutnego ludobójstwa.

Paniczna ucieczka przed banderowskim nożem

Od drugiej połowy roku 1942 ruszyła lawinowo ludobójcza akcja niszczenia ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich początkowo na Wołyniu a potem w Małopolsce Wschodniej.

Uchodźcy ciągnęli „marszami śmierci” w kierunku na wprost, ku rzece Bug lub na południe w kierunku Lwowa i Tarnopola. Niektórzy uciekali w kierunku wschodnim, gdzie poza granicą dawnej RP nie było żadnych ukraińskich akcji morderczych,

niemieccy oraz każdy poszczególny Niemiec. To samo zaobserwowano u Ukraińców. Czekali tylko na sposobność! Tą sposobnością był wybuch wojny światowej! Stęsknionych swych braci wywieźli Niemcy wraz z całym majątkiem ruchomym po wrześniu 1939 r., w ten sposób zostaliśmy sami z Ukraińcami, którzy od razu bardzo wiele liczyli na przyjsie wojsk niemieckich, a później, po 17 września, rzucili się w objęcia sowietów, napadając na uchodźców z zachodniej części Polski, na polskich oficerów i żołnierzy. Wystąpienie ostre bolszewików i kary śmierci za morderstwa i napady, przytłumiły chwilowo ukraiński bandytyzm, jednak później ta akcja znowu wystąpiła, zwłaszcza przy likwidacji polskiego osadnictwa. A wreszcie w czasie okupacji niemieckiej została zorganizowana i uprawniona przez władze niemieckie...”

⁹ Fakty te potwierdza także wiele relacji, dokumentów podziemia i opracowań m.in. jak: opracowanie Mieczysława Dnieprowskiego *Problem ukraiński, a polska racja stanu*, „Meldunek tygodniowy” z 30 V 1944 r. ; „*Postawa Ukraińców wobec Polski w czasie wojny*”. Opracowania te i meldunek odnaleźć można w „Tekach Zielińskiego” Biblioteka PAN w Krakowie.

¹⁰ Wykazy Polaków straconych przez Niemców prezentowane w dokumentach tomu 2. (głównie raportach) zawartych w pracy Lucyny Kulińskiej *Dzieje Komitetu Ziem Wschodnich. Dokumenty i materiały*, Kraków 2001. Podają one jako przyczynę egzekucji - przechowywanie Żydów, patrz Ibidem s. 573-574.

w stosunku do Polaków (to zresztą jest jednym z oczywistych dowodów na zorganizowaną i popartą współpracą z Niemcami akcję a nie spontaniczną jak chcą Ukraińcy).

Od lipca 1943 do kwietnia 1944 tylko przez akcję ewakuacyjną organizowaną we Lwowie przez Radę Główną Opiekuńczą ¹¹przeszło około 50 tys. uchodźców wołyńskich. W samym Lwowie zatrzymało się na stałe około 3 tys. rodzin, drugie tyle znalazło się w różnych miejscowościach Małopolski Wschodniej. Sytuacja finansowa uchodźców przedstawiała się wręcz katastrofalnie. Po przybyciu do Lwowa, otrzymali po 50 zł na członka rodziny, jako jednorazową zapomogę oraz na jakiś czas pobyt w schronisku. Dla tych nędzarzy, którzy w kilkumiesięcznej tułaczce utracili resztki swojego mienia, była to pomoc minimalna, zabezpieczająca ich jedynie w pierwszych dniach pobytu we Lwowie. W krótkim czasie groziła im skrajna nędza i śmierć głodowa. Wiele osób decydowało się więc na rozpaczliwy krok, zgłaszając się jako ochotnicy na wyjazd na roboty do Niemiec.¹²

Sytuację wybitnie pogorszył napływ kolejnych uchodźców, tym razem ze wschodnich powiatów małopolskich. W kraj popłynęły odezwy z prośbami o ratunek. Proszono o:

1. Rozlokowanie uchodźców w polskich miejscowościach, zwłaszcza położonych na zachód od Lwowa, po kilkanaście rodzin, w każdej miejscowości, co umożliwiłoby im zaangażowanie się do prac polnych u miejscowych gospodarzy, dało im możliwość zarobkowania i ułatwiło przetrwanie;
2. Udzielanie za pośrednictwem delegatur Polskiego Komitetu Opiekuńczego stałych zapomóg pieniężnych w wysokości zabezpieczającej minimum egzystencji rodzinom pozbawionym częściowej lub całkowitej możliwości zarobkowania;
3. Pomoc w nadzwyczajnych wypadkach: dla chorych, pozbawionych odzieży, przykrycia itp.;

¹¹ Chodzi o akcje pomocowe prowadzone przez RGO i PKO. Do ich budżetów, bez wiedzy Niemców, polskie organizacje podziemne (Delegatura Rządu na Kraj), za pośrednictwem działaczy KZW wwały bardzo znaczne sumy pieniędzy. Ze względu na rozmiary eksterminacji i ilość uchodźców, pomoc okazywała się jednak niewystarczająca.

¹² Sytuację tę w całej rozciągłości potwierdzają dokumenty (raporty, listy) Rady Głównej Opiekuńczej zgromadzone przez Urszulę Szumską czy Jerzego Widajewicza odnalezione przez autorkę w zbiorach Zakładu im. Ossolińskich.

4. Zaopiekowanie się sierotami i zabezpieczenie ich wychowania w istniejących ochronkach; roztoczenie opieki religijnej nad młodzieżą w wieku szkolnym, włączenie jej do kółek oświatowych w miejscach rozlokowania i opłacanie za ich naukę;
5. Dostarczenie dla uchodźców konwojowanych i będących w drodze do Niemiec, w obozach przejściowych, środków finansowych i żywnościowych, zaś uchodźcom znajdującym się już w Niemczech (zwłaszcza obarczonych małymi dziećmi) możliwości wysyłania pomocy w postaci paczek żywnościowych.¹³

Jak wiemy zapoczątkowana masowymi mordami na Wołyniu paniczna ucieczka ludności z zagrożonych terenów trwała aż do końca wojny. Dane działu informacji we Lwowie będącego w gestii wołyńskiego KZW dowodziły, że ta krwawa akcja była tak rozległa, że nie było praktycznie wołyńskiej rodziny, w która byłaby w komplecie. W kierunku Lwowa płynęła potężna rzeka pozbawionych wszystkiego, głodnych, pokaleczonych ludzi byłych mieszkańców powiatów: horochowskiego, krzemienieckiego, lubieńskiego, zdołbunowskiego, rówieńskiego, kostopolskiego¹⁴.

¹³ O tragicznym położeniu Polaków wywożonych w głąb Niemiec na przymusowe roboty w trakcie trwania ludobójczej akcji ukraińskiej, świadczy ogromna i wstrząsająca korespondencja kierowana z różnych miast niemieckich do lwowskiego GRO, głównie na ręce Urszuli Szumskiej. Trzeba zaznaczyć, że byli wśród wywiezionych ludzie zupełnie niezdolni do pracy, nieletni, dorośli obciążeni małutkimi dziećmi, chorzy i ranni. Zachowane listy i kartki dowodzą strasznego położenia, w jakim znaleźli się wywiezieni Polacy. Żyli w Niemczech w skrajnej nędzy, często głodowali (żywiono ich kartoflami w łupach i brukwią, a kiedy nie byli zdolni do pracy, w ogóle odmawiano im posiłków). Ludziom tym brak było wszystkiego: ciepłej odzieży, butów i najniezbędniejszych rzeczy i sprzętów. Do tego traktowani byli na co dzień przez Niemców gorzej niż zwierzęta. Materiały te znajdują się w przekazanym przez dr Szumską depozycie w zbiorach Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, np. Sygn. 16289/III, K.41.67, 353-360; sygn. 16290/II, K. 587-589; sygn. 16291/II, K. 29.

¹⁴ Patrz: „List od osoby pracującej w PKO” (Polski Komitet Opiekuńczy - RGO. we Lwowie), dnia 9 VIII 1943 roku (L. Kulińska *Dzieje Komitetu...*t. 2. s. 800): „...Stwierdzam na wstępie, że PKO zrobiło i robi wszystko co można w sprawie pomocy uciekinierom z Wołynia. Organizacja pomocy została bardzo sprawnie przeprowadzona, ponieważ społeczeństwo lwowskie jest b. ofiarne..., oraz informacje o udzielanej pomocy:

„...1. Grupa z Brycka (Wołyń). Napadnięto na ludzi w niedzielę 18 VII 43 r. o godz. 11 rano, podczas sumy. Księża zabito przy ołtarzu, a zebranych ludzi mordowano bez litości. Ocalona reszta znalazła się we Lwowie.

2. Ukraińcy urządzają mordy, porozumiewają się w ten sposób, że zmieniają się, by sąsiedzi sąsiadów Polaków nie mordowali, lecz dalsi. Po wymordowaniu wszystko rabują, a zabudowania palą, by pozostali przy życiu nie mieli do czego wracać. Mordowano rodziny osiadłe od dawien dawna: osadników wywieźli już swego czasu bolszewicy. Ludzie, którzy zdołali uciec mają piękne polskie nazwiska, gospodarze zasobni, inteligentni, właściciele dużych gospodarstw. Jest i trochę

Potem ruszyła fala uchodźców z Małopolski Wschodniej. Tylko członkowie Komitetu Wołyńskiego mieli bezpośrednio do czynienia z losem wielu tysięcy rodzin¹⁵. Zagubieni ludzie poszukiwali swych bliskich.

Pomagała im w tym dr Urszula Szumska i jej współpracownicy z RGO. we Lwowie i w terenie, którzy notowali dane o uchodźcach, ich rodzinach (w tym zagubionych krewnych) i o planowanych miejscach ich czasowego pobytu, planach na przyszłość. Rejestrowano też szczegóły dotyczące pomordowanych. Cała ta mozolna praca, powodowała, że jedynie nieliczni opuszczali ten urząd bez wiedzy o losach swej rodziny, znajomych, sąsiadów.

Zgromadzona przez nią dokumentacja, korespondencja, materiały RGO stanowią poważne i liczące się źródło, które w niedługim czasie zostanie przez autorkę całościowo opracowane i opublikowane.

W sprawozdaniu z połowy roku 1944¹⁶ czytamy o wydarzeniach na Wołyniu:

Wszystko to sprawiło, że zanim jeszcze doszło do podpisania układów usunięciu ludności polskiej ze swych siedzib została ona już z nich wypędzona. Świadczą o tym dane zarówno polskie jak i niemieckie... Według akt Delegatury Rządu na Kraj¹⁷ z tego województwa na skutek rzezi uciekło ok. 100 tysięcy ludzi, a zamordowanych zostało ponad 50 tysięcy. Ludzie ci uciekali w panice za Bug, do Małopolski Wschodniej do chwili, gdy i tam rozpoczęły się rzezie. Tym razem fala uchodźców ruszyła za San. Często, jeśli nie odjechali wystarczająco daleko, i tam spotykała ich śmierć z ręki morderczych nacjonalistów ukraińskich. Na pozbawionych środków do życia uchodźców czyhali werbownicy niemieccy,

biedaków. Po ucieczce przed śmiercią, kryli się po lasach, a dotarłszy do stacji kolejowej byli wagonowani i odsyłani do Lwowa, oddawani pod opiekę PKO, które wysyłało partiami na zachód, np. w Sandomierskie. Tak sprawy wyglądały 25 VII 43 r. Obecnie PKO. pozwalają Niemcy tylko na opiekę doraźną na dworcu. żywność i pomoc lekarską z wagonów nie wypuszczają, wysyłają, wprost do Niemiec. Transporty odbywają się w dużej mierze na odkrytych lorach, po 60 osób na wozie razem z rannymi w tem dużo dzieci o owrzodzonych nogach wskutek ukrywania się po bagnach. Wśród tego wszystkiego umarłe dzieci w workach, położy w ścisiku w wagonie. Pomoc którą można dać na skutek zarządzeń niemieckich, jest z konieczności bardzo mała. ...”

¹⁵ Opracowanie (maszynopis) Stanisława Nowotyńskiego, s. 11[w:] CA MSWiA, zespół SN teczka 502.

¹⁶ Dane te dotyczą roku 1944 i zawarte są w „Sprawozdanie z rejonu Kamionki Strumiłowskiej - do Lwowa z czerwca 1944 roku”, L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich...* t. 2., s. 737.

¹⁷ Akta te znajdują się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

którzy skwapliwie podstawiali im wagony i wywozili do pracy w Niemczech. Był to jednak koniec wojny i była to wywózka pod bomby alianckie na głód i poniewierkę.¹⁸

Tak więc, widać jasno, że faktycznie z Wołynia nie było już praktycznie kogo „repatriować”, pozostała bowiem tylko ludność w większych ośrodkach miejskich. Mimo, że akcja ludobójcza realizowana była również w Małopolsce Wschodniej i pochłonęła dalsze dziesiątki tysięcy istnień ludzkich¹⁹, ale choćby ze względu na to, że zamieszkiwało ją o wiele więcej Polaków i nie było tak liczącego się czynnika jak zaskoczenie, całkowite wypędzenie ludności się nie powiodło. Plony takiego postępowania były obfite. Autor pisze dalej:

Akcja wypędzania Polaków „za San” została całkowicie wykonana. Oprócz Kamionki Strumiłowej gdzie przebywa jeszcze kilkanaście rodzin, nie ma do Żydatycz pod Lwowem żadnej rodziny polskiej²⁰.

Tuż przed powtórным wkroczeniem Rosjan panika ogarnęła też pamiętających ich krwawe rządy, lwowian. Obawiano się też powszechnie brankę niemieckich i ukraińskich mordów w czasie zmiany frontów²¹.

¹⁸ Patrz np. „Raport polityczny z 15 II 1944”, *Dzieje Komitetu...* t. 2., s. 401-414.

¹⁹ Świadczą o tym liczne materiały gromadzone przez RGO, polskie organizacje podziemne w tym Delegaturę Rządu na Kraj, dokumenty niemieckie.

²⁰ Ibidem, oraz kilka innych przykładów : „Meldunek dekadowy 23 V 1944”, (*Dzieje Komitetu...* t. 2., s. 493) : „...Z końcem kwietnia zostali wypędzeni przez Ukraińców Polacy – mieszkańcy Chlebowic Wielkich. Polacy schronili się w Starym Siole. W nocy z 4 na 5 V. Ukraińcy podpalili wszystkie domy w Chlebowicach Wielkich...”; „Meldunek dekadowy 11 VI 1944”, (*Dzieje Komitetu...* t. 2., s. 508) : „...Mikłaszów pod Lwowem: Dnia 8 bm. wypędzili Ukraińcy wszystkich Polaków ze wsi. Schronili się oni w Bilce Szlacheckiej...”.

²¹ „Służba Informacyjna Walki”, czerwiec 1944, Strzelisk, (*Dzieje Komitetu...* t. 2., s. 969) : „...W nastrojach lwowskich zanotować należy powszechną chęć wyjazdu na zachód. Zarządzenie o konieczności pozostania na miejscu traci u wielu osób moralnie obowiązującą wagę. Bezpośrednim powodem, skłaniającym do opuszczenia Lwowa, jest powszechna i uważana za prawdopodobną pogłoska o ewakuacji przymusowej. W zarządzie miejskim sporządza się listę mężczyzn urodzonych w latach od, 1909 do 1925, co najniewątpliwiej pozostaje w związku z chęcią wywiezienia tych ludzi na zachód i nie dania bolszewikom rekruta. Dalszym powodem wypędzającym Polaków ze Lwowa jest wzrost terroru niemieckiego, bombardowania i niebezpieczeństwo ukraińskie. Ludzie wyjeżdżają przeważnie autami, płacąc za przewóz krocie, niejednokrotnie dziesiątki tysięcy. Na razie odpływa z miasta element handlowy i zamożniejszy. (Lwów dnia 29 IV 1944 r.). Wskutek nalołów na miasto w dalszym ciągu wyjeżdża dużo ludzi ze Lwowa na zachód. Ukraińcy rozpuszczają pogłoski, że we

Akcja przymusowej „repatriacji” do Polski i towarzysząca jej wywózka Polaków na Wschód (1944-1946).

Kolejny etap martyrologii i wypędzeń ludności polskiej Ziemi Wschodnich rozpoczął się w lutym 1944 r. W tym bowiem czasie pierwsze oddziały Armii Czerwonej wkroczyły na ziemie polskie. Sposób postępowania był wszędzie jednakowy: uznanie tych ziem za ziemie rosyjskie, wcielenie mężczyzn od 18 - 50 roku życia i czterech roczników kobiet do armii, przy czym Polaków wcielono do armii Berlinga²². To położyło kres nadziejom Polaków, na skuteczne zakończenie mordów dokonywanych na ludności Polskiej. Wyprowadzenie z wiosek resztek zdolnych do obrony mężczyzn i młodzieży męskiej wydało kobiety, dzieci i starców na łaskę ukraińskich band. Wielu z nich walcząc o Wał Pomorski czy Berlin, nie zdawało sobie sprawy, że ich opuszczone domostwa poszły z dymem, a pozostawione rodziny zostały wymordowane. W zachowanych wspomnieniach i meldunkach takich przykładów jest bardzo wiele.

Pod względem administracyjnym wrócono do stanu z roku 1941, wprowadzając wszędzie ustrój sowiecki. Ujawnione oddziały AK i członków innych organizacji podziemnych masowo aresztowano i wywożono. Była to zapowiedź ostatecznego wypędzenia Polaków z Kresów, co nastąpiło w wyniku układu PKWN z rządem sowieckim. Przystąpiono do realizacji jego postanowień, nie zważając na to, że na linii Wisły stał jeszcze front, a zgęszczenie ludnościowe w centralnej Polsce było olbrzymie, panował chaos, a kraj był potwornie zniszczony wojną. Od listopada 1944 rozpoczął się ruch transportów z ludnością polską ze wschodu na zachód

Lwowie również nastąpi likwidacja ludności polskiej. (Lwów, dnia 6 V 1944). Gorączka wyjazdowa ze Lwowa wcale nie spada, raczej powiększa się. Element polskie we Lwowie zmniejsza się z dniem każdym. (Lwów dnia 13 V 1944 r.)...

²² Wielu z tych chłopców nie dotarło na wyznaczone miejsca zbiórek, bo mordowani byli najczęściej okrutnie, po drodze przez bandy nacjonalistów. Mord na drodze janowskiej, gdzie zdziesiątkowano jadących bez broni do przymusowego poboru chłopców lwowskich jest tego doskonałym dowodem. Patrz „Meldunek dekadowy nr. XIX, XX, za okres 10- 31 VIII 1944”, pochodzący ze zbiorów Józefa Zielińskiego zamieszczony w aneksach pracy *Dzieje Komitetu...*t.1.

– w strasznych warunkach, w czasie deszczów jesiennych i zawiei śnieżnych, bez celu przeznaczenia, ruch, mający na celu jak najszybsze wyrzucenie mas ludności polskiej ze wschodu za linię Bugu i Sanu. Ludność zaczęto rejestrować, przy czym termin rejestracji i wyjazdu przedłużano wielokrotnie, używając wszelkich metod do zmuszenia ludności do porzucenia ziemi ojczystej.

Początkowo opór ludności był duży. Pierwsze dobrowolne rejestracje nie wykazały nawet 5 % zainteresowanych wyjazdem.²³ Wówczas, od stycznia 1945, zastosowano na olbrzymią skalę represje. Równocześnie w dwu najpoważniejszych ogniskach oporu we Lwowie i Wilnie (już w pierwszych dniach stycznia), przeprowadzono olbrzymie aresztowania. We Lwowie aresztowano 5 600 Polaków z różnych sfer i różnej płci, przeważnie inteligencję²⁴. W Wilnie aresztowano 6 000 osób. W całym województwie lwowskim aresztowano wkrótce ponad 20 000 Polaków, tyleż samo w województwie wileńskim. Aresztowanych bez wyroków i śledztwa wywożono w głąb Rosji, (głównie do obozów w okolicy Wołoszylowgradu i nad Oką).

Niewielką część aresztowanych zwalniano partiami po 6 do 10 miesięcznym pobycie w obozach o warunkach porównywalnych z panującymi w niemieckich obozach koncentracyjnych. Aresztowania te miały na celu zastraszenie ludności polskiej i zmuszenie jej do rejestracji na wyjazd. Postępowanie to okazało się skuteczne, ponieważ ludność polska nie widząc żadnej reakcji na ten niesłychany gwałt ze strony sojuszników (szczególnie Anglosasów), częściowo się załamała. Na wyjazd zgłosiło się już około 30 % Polaków zwłaszcza mieszkańców miast.²⁵ Reszta była już tylko kwestią czasu²⁶.

Ludność wiejską z Małopolski Wschodniej, podobnie jak poprzednio wydano na żer band ukraińskich, uniemożliwiając

²³ „Decyzją wielkich mocarstw”, „Kronika Ziemi Wschodnich”, „Biuletyn Kresowiaków”, grudzień 1945–styczeń 1946, w t. 2. pracy L. Kulińskiej *Dzieje Komitetu...* s. 260-262.

²⁴ Ze szczegółami tej akcji i jej konsekwencjami, czyli losami zesłanych zapoznać się można studiując materiały Jerzego Polaczka- obszerny zbiór zdeponowany w Bibliotece Jagiellońskiej i prace tego autora.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Początkowo nieco lepiej przedstawiał się ten problem na Wileńszczyźnie, ponieważ tam wyjechało zaledwie 20 % ludności miejskiej.

zarazem wszelkie możliwości jej zbrojnej samoobrony. To z kolei załamało najbardziej oporną część ludności kresowej i skłoniło ją do wyjazdu.

Według danych zawartych w pracy Tadeusza Piotrowskiego ²⁷na mocy porozumienia z 9 i 22 września 1944 (odpowiednio w poszczególnych Republikami), z terenów wschodnich zostało „repatriowanych” 1,5 miliona etnicznych Polaków. Pomiedzy wrześniem 1944 a styczniem 1947 roku z terenów aktualnej Sowieckiej Ukrainy „repatriowano” 784 tys. Polaków, 272 tys. z Sowieckiej Białorusi i 170 800 z Litwy. Na mocy porozumienia z lipca 1945 r., między 1945 a 1950 rokiem „repatriowano” dodatkowo do Polski w jej nowych granicach około 226 tys. Polaków z głębi ZSRR. Wiemy jednak, że i te dane mogą być niepełne, zafałszowane²⁸ a ostatecznej listy nie ustalimy już nigdy.

Dnia 15 września rozeszła się po Lwowie plotka, że ziemie polskie po San zostały przyznane Sowietom i że w związku z tym ludność polska z tych ziem będzie przesiedlona dobrowolnie za San, natomiast ludność ukraińska przebywająca obecnie na zachodzie ma powrócić na te tereny. Wkrótce jednak potwierdziła ją miejscowa prasa, informując bardzo dokładnie o zasadach dobrowolnego przesiedlenia²⁹.

Informacja o „repatriacji” wywołała u ludności polskiej depresję. Każdy jednak instynktownie wyczuwał, iż jedynym sposobem jest działanie na zwłokę i stawianie biernego oporu. Jednak wkrótce okazało się, że nie będzie to proste. Informacje zawarte w Sprawozdaniu tygodniowym ze Lwowa z 4 listopada³⁰,

²⁷ Tadeusz Piotrowski, *Ukrainian Integral Nationalism, Chronological Assessment and Bibliography*, Toronto 1997. Dane te opierają się na ustaleniach socjologa Hieronima Kubiaka zawartych w książce *Polacy i Polonia w ZSRR: kwestie terminologiczne, periodyzacja, rozmieszczenie, szacunki ilościowe*, Kraków 1992, s. 30-31.

²⁸ Mogły ukrywać zarówno wywiezionych i pomordowanych przez Rosjan w latach wcześniejszych, jak i rzeczywistą liczbę ofiar nacjonalistów ukraińskich - chodziło wszak o to by wynik odpowiadał choćby w przybliżeniu przedwojennym statystykom polskim.

²⁹ Informacje na ten temat znajdziemy w „Meldunku dekadowym XXI i XXII”, MW z 1-10 IX 1944 Wyzd. II Propagandy SN, gdzie zamieszczona jest też informacja, że dnia 23 września drukarnia Czerwonego Sztandaru otrzymała teksty afiszów przesiedleńczych opracowanych w języku ukraińskim do wydrukowania w języku rosyjskim, ukraińskim i polskim. W całości meldunek ten zamieszczony jest w aneksach.

³⁰ *Sprawozdanie tygodniowe z okręgu lwowskiego*, patrz aneksy do pracy L. Kulińskiej, *Dzieje Komitetu...t.I.*

uświadamiają nam jak rozliczne szykany zaczęły spotykać polską ludność, ze strony Rosjan i Ukraińców by nakłonić ją do jak najszybszego wyjazdu. Po krótkiej przerwie przystąpiono do ponownej ukrainizacji instytucji dotąd złożonych z Polaków, usuwano Polaków z ich mieszkań, które często stały potem długo puste. We wszystkich powiatach odbyły się wystąpienia przedstawicieli władz, na temat wyjazdu Polaków za San. Przemówienia te wygłaszano z okazji różnych zebrań publicznych np. rolniczych, szkolnych itp. Organizowano w tym celu specjalne „mityngi” dla Polaków.

W grudniu 1944 roku znacznie wzrosły naciski sowieckie na jak najszybszy wyjazd Polaków za San. Agitacją w tym kierunku objęto wszystkie powiaty, miasta i miasteczka. Wyjątkiem był Borysław, gdzie brakowało fachowców. Stosowano różne metody: do agitacji wciągano coraz nowe grupy ludności: nauczycielstwo, księży, inteligencję. Tej ostatniej schlebiano podkreślając, że jeśli „...szanują swoją kulturę pojedą do Polski”³¹ Rozsiewano pogłoski, że po 1 stycznia 1945 roku nastąpi rejestracja paszportów i stemplowanie ich. Ci Polacy, którzy nie zechcą jechać do Polski będą rejestrowani jako obywatele sowieccy i mogą być brani na roboty do wschodnich „obłasti”. Najpospolitszym sposobem agitacji za wyjazdem było straszenie, groźba i przymuszanie. Najczęściej stosowano szykany indywidualne, jak wysyłanie ludziom „uprzedzeń”, „ostrzeżeń z zagrożeniem”, na wypadek gdyby nie zapisali się na wyjazd. Szczególnie naciskali sowieccy Ukraińcy, w znacznie mniejszym stopniu Rosjanie³².

W kolejnych meldunkach³³ powtarzają się informacje o tym, że Ukraińcy na nowo rozpętali na prowincji masowe mordy na ludności polskiej, którym towarzyszyły szykany władz sowieckich. Fakty te doprowadziły do znacznego wzrostu ilości zarejestrowanych na wyjazd Polaków. Część musiała to uczynić, bo spalono im domy, wymordowano krewnych i znajomych,

³¹ *Sprawozdanie z rejonu lwowskiego, Lwów, 30 grudnia 1944 r.*, patrz aneksy do pracy L. Kulińskiej *Dzieje Komitetu...t.I.*

³² *Ibidem*

³³ Np. *Meldunek miesięczny z 5 marca 1945*, patrz aneksy do pracy L. Kulińskiej *Dzieje Komitetu...t.I.*

utracili całe mienie, reszta z powodu paniki i obawy, że jeśli nie zdążą władze sowieckie już ich nie wypuszczą i żyć będą musieli w Rosji sowieckiej. Obawy większe były w miastach, gdzie zresztą schroniła się duża ilość uchodzącej przed pogromami ludności polskiej. Liczba mieszkańców niektórych miast i miasteczek w wyniku tego podwoiła się w stosunku do okresu przedwojennego. Do marca zarejestrowała się już na wyjazd połowa ludności polskiej województwa tarnopolskiego i rejestracja postępowała szybko. Tymczasem ciągle za mało było transportu. W ciągu lutego odeszły z tego województwa zaledwie 2 pociągi, co okazało się szczególnie tragiczne dla ludności spalonych i wymordowanych wsi, która już miesiącami oczekiwała na pomoc i ratunek. Autor meldunku³⁴ raportował:

Na dworcu kolejowym w Zborowie od 2 tygodni prawie pod gołym niebem stoją Polacy z rejonu Założce i czekają na wagony. Żyją wśród strasznych warunków. Już pogrzebano kilkoro dzieci zmarłych z zimna, niedostatku i chorób.

Czasem ludzie pragnęli już na miejscu zorganizować się i wraz z księdzem by utworzyć wspólną kolonię. Tymczasem wiadomości, które docierały o losie przesiedleńców, nie były pocieszające. Transporty szły długo, od tygodnia do dwóch, a następnie po kilka tygodni ludzie czekali na rozmieszczanie w prymitywnych barakach. Następnie byli rozpraszani. Na terenie województwa lubelskiego panował wielki bałagan, opieka była źle zorganizowana, zaś stacje kolejowe przepełnione uchodźcami.

Nieco światła na przebieg akcji repatriacyjnej rzucają 2 listy Pełnomocnika PKWN z Łucka, odnalezione w „Tekach Zielińskiego”³⁵ Dowiadujemy się z nich, że mimo podpisanych umów, gdy linia frontu przebiegała wzdłuż Wisły, ograniczano przewóz ludności, gdyż nie było gdzie jej rozmieścić. Kiedy sytuacja na froncie poprawiła się, z kolei Ukraińcy nie podstawiali środków transportu, tak że w miesiącu lutym 1945 akcja ewakuacji

³⁴ Ibidem.

³⁵ *Listy głównego pełnomocnika PKWN do spraw ewakuacji w Łucku z 19 i 28 maja 1945 do pełnomocnika rejonowego*, „Teki Zielińskiego” odpisy rękopiśmienne sygn.7863 Biblioteka PAN Kraków.

zamarła prawie zupełnie, ograniczając się wyłącznie do rejestracji. Od maja sytuacja się zmieniła i ludność zaczęto załadowywać do pustych wagonów jadących na zachód. Były to jednak „pociągi przelotowe”, dlatego wyjeżdżająca nimi ludność, we własnym interesie będzie zmuszona od kilku do kilkunastu dni siedzieć na stacji, wobec czego trzeba sobie przygotować stosowną żywność na przeciąg dwóch tygodni”. Co oznaczało to w praktyce nie trudno sobie wyobrazić. Przyspieszenie ewakuacji tłumaczono brakiem rąk do pracy na zachodnich ziemiach polskich. Z listów dowiadujemy się też, że „Wypadki ograbiania wagonów szczególnie otwartych, pozostawianie na stacjach przez odłączanie ich od transportów, odstawianie od transportu osób bez dokumentów są na porządku dnia”.

Ludność nie miała żadnego wpływu na wybór miejsca gdzie była wywożona. Na dokumentach inwentaryzowano ich też „klasowo”: a) ludność wiejska „RS”, b) ludność miejska „RG”, c) ludność mieszana „RM”. Dokumenty do stacji docelowej adresowano: „Na zachód przez Katowice”, „Na zachód przez Poznań”, „Na zachód przez Działdowo”. Przy wypełnieniu kart ewakuacyjnych zalecano unikania szczegółowego określania miejscowości, bo przecież plany mogły się zmienić, a jedynie pisano: „Do Rzeczypospolitej Polskiej”.

Dowiadujemy się też, że pracownikom przeprowadzającym ewakuację brakuje poczucia obowiązku, chcą się na niedoli ludzkiej wzbogacić, są często bezduszni. Nawet sporządzane przez nich listy przewozowe pozostawiały wiele do życzenia, często były wykonywane niechlujnie i niedbale, co narażało wyjeżdżającą ludność na szykany ze strony Rosjan przy przekraczaniu granicy.

Akcja ewakuacji posuwała się więc wartko. O tym, co działo się na prowincji, dowiadujemy się z raportu z czerwca 1945 roku³⁶. Autor pisze, że w rejonie złoczowskim zostało już jedynie 15% Polaków, na stacjach ludność biwakuje i koczuje pod prymitywne skleconymi budami. W powiecie „oczyszczonym” gruntownie z Polaków, tylko 3 wsie, dzięki sprytowi swych przedstawicieli

³⁶ *Sprawozdanie z terenu woj. tarnopolskiego za czerwiec 1945*. Materiał odnaleziony w „Tekach Zielińskiego”. Patrz też aneksy do pracy L. Kulińskiej...*Dzieje Komitetu Ziem Wschodnich...*t.I.

utrzymały się na miejscu. W terenie panują banderowcy, ale stan bezpieczeństwa nieco się poprawił. Na pozór zdawałoby się, że w terenie panuje błogi spokój i cisza, ale ludność polska wiedziała, że oddziały banderowskie siedzą w gotowości bojowej po lasach i wsiach.

W sierpniu ilość wyjeżdżających na zachód wzrosła, jedni czynili to pod przymusem, inni zmuszeni warunkami materialnymi, rodzinnymi, zbliżaniem się początku roku szkolnego itp. Przyczyniła się do tego również wiadomość o zawarciu umowy w sprawie granic wschodnich. Dnia 19 września naczelnik stacji kolejowej w Stanisławowie otrzymał z Moskwy telegraficzny zakaz podstawiania wagonów dla przesiedleńców. Wobec tego ludzie koczowali na stacji- około 160 rodzin, bo nie mogli powrócić do domów, bo już zostały zajęte. Po interwencjach (władze sowieckie zwróciły się w tej sprawie telegraficznie do Moskwy) podstawiono jeszcze dla nich 40 wagonów. W Dolinie około 109 rodzin czekało na stacji dwa tygodnie na wagony.

Dopiero 15 września podstawiono 25 wagonów, a 17 września 40 wagonów. W międzyczasie dnia 12 września przejechał przez Stanisławów transport 12 wagonów z Kołomyi, do którego załadowano ludzi, którzy blisko miesiąc czekali na stacji. W Horodence przez ponad dwa tygodnie około 200 ludzi z Czernelicy czekało na wagony. Tymczasem ludziom zebranym na stacji w Podhajcach, Bursztynie, Rohatynie kazano powrócić do domów. Z Doliny ostatni transport odszedł 8 września odjechało nim około stu rodzin, z braku wagonów pozostało na stacji 21 rodzin. W mieście, względnie na przedmieściach pozostało około 40 rodzin (nie licząc mieszanych), które zdecydowały się pozostać na miejscu. Nie pozostał tam nikt z inteligencji. Ci Polacy, którzy pozostali na miejscu, czynili to tylko z braku środków transportowych. Ciężkie warunki materialne, nadchodząca zima, wreszcie nacisk ze strony Sowietów, powodowały masową ewakuację. Jedynie resztki Polaków starały się wytrwać. Sam fakt zapisania dzieci do szkoły należało uważać za chęć zamanifestowania, że na tutejszym terenie są jeszcze Polacy.

Stanisławów i Kołomyja stały się wczesną jesienią 1945 roku jedynymi większymi skupiskami Polaków na terenie województwa stanisławowskiego. W Horodence było jeszcze około 800 Polaków, w Nadwórnej 10 rodzin polskich, w Bitkowie kilka.

Tymczasem nadeszła jesień. Z kolejnych raportów³⁷ dowiadujemy się, że Ukraińcy podżegani przez Rosjan nadal usilnie domagali się wysiedlenia wszystkich Polaków z tych ziem. Dnia 1 września uruchomiono w Stanisławowie trzy szkoły z polskim językiem nauczania. Najwięcej dzieci liczyła szkoła w Śródmieściu przy placu Mickiewicza - ok. 1 tysiąca uczniów, nieco mniej szkoły na Ruszce i Majzlach. Sowieci byli zaskoczeni taką liczbą. Spodziewali się najwyżej 200- 300 dzieci. Lokale szkolne dla Polaków były najgorsze, ciemne, brudne, ciasne. Nauka odbywa się na 3 zmiany. Personel nauczycielski mieszany: oprócz Polaków w szkołach polskich uczyli Ukraińcy, Rosjanie i Żydzi.

W szkole przy placu Mickiewicza doszło do znamiennej sprawy, który autorce skojarzył się ze słynnymi wydarzeniami we Wrześni. Dnia 17 września 1945 roku, z sowiecką „delikatnością” urządzono w szkole mityng „w rocznicę oswobodzenia tych ziem”, długo i bardzo agresywnie w stosunku do Polaków przemawiał Żyd- komunista prof. Stah. Na końcu kazano młodzieży wznosić okrzyki na cześć Stalina i Armii Czerwonej. Mimo wściekłości organizatorów i części nauczycieli cała młodzież zareagowała jedynie niekończącym się milczeniem.

W czasie, kiedy tak łatwo zamiast na zachód można było wyjechać na wschód- do łagrów lub trafić do więzienia- zarówno dla dzieci jak i ich rodziców był to moim zdaniem prawdziwy akt odwagi.

W nocy z 12 na 13 października odszedł ze Stanisławowa transport na zachód w odkrytych wagonach i to po czterech dobach oczekiwania ludzi, w deszczu i zimnie. Transportem tym wyjechał do Warszawy przedstawiciel Polski przy komisji ewakuacyjnej

³⁷Wiadomości z terenu województwa stanisławowskiego za czas od 1 do 17 września 1945; Sprawozdanie z terenu województwa stanisławowskiego za czas od 18 września do 13 października 1945 roku. Lwów 19 października 1945; Sprawozdanie z województwa tarnopolskiego i lwowskiego Lwów 19 października 1945, materiały odnalezione w „Tekach Zielińskiego” Biblioteka PAN w Krakowie, patrz też aneksy L. Kulińskiej *Dzieje Komitetu...* t. I.

o nazwisku Bik z memoriałem dla pana Wolskiego, zawierającym szereg skarg na postępowanie Rosjan³⁸. W ocenie piszącego raport w Stanisławowie pozostało jeszcze około 10 tys Polaków – przy czy ok. 2 tys. niezarejestrowanych. Autor podkreślał, z oburzeniem, że w ostatnim transporcie wyjechało do Polski, jako Polacy 60% Ukraińców³⁹.

W listopadzie 1944 było w Stryju jeszcze 4 124 polskich rodzin - łącznie 10 995 osób. Wyjechało 3 830 rodzin (10 375 osób). Pozostało w Stryju 455- 209 rodzin i 165 osób zarejestrowanych, ale niezdecydowanych na wyjazd. Między tymi, którzy pozostali był znaczny procent rodzin mieszanych. Polaków pozostało nie więcej jak 300 osób, przeważnie starców, emerytów i biedaków. Dzieci prawie już nie było.

Ciekawych informacji dostarcza nam kolejny zachowany dokument, tym razem pochodzący z drugiej połowy października 1945 roku, a dotyczący województwa lwowskiego i tarnopolskiego.⁴⁰ Autor tego meldunku ze smutkiem konstatuje, że między Lwowem, a Wołyniem, na północ od płyty podolskiej- poza jedynym może Krotoszynem- ogromna połać kraju stanowi już jednolite morze ukraińskie. Tylko tu i ówdzie pozostawały po wsiach mieszanych pojedyncze rodziny polskie i to najczęściej już nie czyste, ale mieszane. Wsie Podhorce, Hucisko Deskie (pow. złoczowski) wyjechały w pierwszej połowie września. Ostatnie rodziny polskie z Podkamienia wyjechały 16 września. Ostatni transport z pow. brodzkiego wyjechał następnego dnia. W dużym stopniu opróżniły się z ludności polskiej okolice Zborowa. Natomiast opornie ewakuacja przebiegała w rejonie zbaraskim. Kilka wsi tamtejszych pozostawało w dalszym ciągu na miejscu. Radziechowskie, Kamioneckie oraz Sokalskie zostało w ogromnej większości „oczyszczone” z elementu polskiego. Autor pisze jednak równocześnie, o podjętej przez Ukraińców akcji zacierania śladów polskości na tych terenach, likwidowaniu obiektów dworskich, rozkradaniu inwentarza i urządzeń (przykładem mogła być Ponikwa czy wieś

³⁸ Ibidem.

³⁹ W rękopisie jest to podkreślone przez autora czerwonym atramentem.

⁴⁰ *Sprawozdanie z województwa Tarnopolskiego i Lwowskiego, Lwów 19 października 45, patrz aneksy do pracy Dzieje Komitetu...t.1.*

Jasionów, gdzie była dawniej kolonia polska). Stan bezpieczeństwa resztek ludności polskiej na tym terenie określał jako dość dobrą. Pozostała tam ludność polska nie była jego zdaniem już narażona na eksterminację jego zdaniem pozostawała nawet w zażyłych stosunkach z Ukraińcami z racji więzów pokrewieństwa.

Z niczym jednak nie da się porównać rozpacz opuszczającego swe ukochane miasto lwowiaków⁴¹. Polacy nie rozumieli dlaczego mają to uczynić. Ani statystyki ludnościowe w mieście, ani odległość od „nowej granicy” nie wskazywały wszak na taką konieczność⁴². Uważali oni, że skoro Polacy nie byli sprawcami tej wojny, nie współpracowaliśmy czynnie z okupantami, ba, są w obozie zwycięzców, nie powinna ich za to spotykać taka straszna kara. Wiadomości na temat stanu ducha lwowiaków znajdziemy w wielu artykułach zawartych w „Biuletynie Wewnętrzny Kresowiaków”- organie KZW. Oto fragment jednego z nich *Lwów pozostanie Lwowem*⁴³, w którym autor pisze o pomysle nazwania Lwowa miastem Żukowa i zawiadomieniach urzędowych rozlepianych na murach miasta, o tym, że „Lwów był i będzie radziecki”. Tak więc jest jasne, że „imperialiści polscy” nie będą już mogli upominać się o „miasto rdzennie rosyjskie”. Ze smutkiem słuchali tego mieszkańcy miasta, bo dla nich

Lwów na pewno pozostanie Lwowem. Zdobywał w uchwałach sejmowych dawnej Rzeczypospolitej zaszczytne tytuły „ozdoby królestwa” i „szańca pierwszorzędnego” przeszedł do historii, jako „przedmurze chrześcijaństwa” i dziś- mimo wszystko- spełnia tę rolę w znaczeniu najgłębszym i najistotniejszym, pozostając najwspanialszym miastem Polski, opromienionym blaskiem historii.

⁴¹ Przytoczyć tu wypada wypowiedź jednego z oskarżonych w procesie KZW, staruszka, kanonika lwowskiego ks. Grudzińskiego. Powiedział on do oskarżyciela, że gdyby mu tylko pozwolono, natychmiast na kolanach poszedłby do swojego ukochanego miasta - Lwowa.

⁴² Dla dzisiejszego czytelnika owa operacja dokonana na żyjącym organizmie tego ze wszech miar arcy-polskiego miasta jest nie do uwierzenia. Były tam uczelnie wyższe, różnorakie instytucje, szpitale i związani z nimi od lat ludzie. Teraz musieli kołatać o pomoc, zatrudnienie... Szczególnie bolesna była sprawa pracowników Uniwersytetu lwowskiego, którzy miesiącami czekali w Krakowie o umożliwienie im pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie doczekali się. Dopiero zorganizowanie Uniwersytetu we Wrocławiu pozwoliło im znaleźć zatrudnienie. Relacje na ten temat są w posiadaniu autorki.

⁴³ Nr 4-5 (luty-marzec 1945), patrz t. 2. pracy *Dzieje Komitetu...*, s. 274

Przeżył ze wszystkich ze wszystkich miast Polski najwięcej.

Przetrwiał tureckie i wołoskie oblężenia, przetrwał tatarskie i kozackie zagony, przetrwał szwedzki potop, wytrzymał najazdy ukraińskich watach, przetrwał wojska carskiej Rosji, przeżył Austrię, przetrwał hitlerowskie zbrodnie i na pewno przetrwa bolszewickie „wyzwolenie”.

Taką do końca mieli nadzieję. Dlatego właśnie ludność Lwowa do końca trwała i nie zgłaszała się do ewakuacji.⁴⁴

Tymczasem życie we Lwowie robiło się dla jego polskich mieszkańców wręcz tragiczne. W ustroju sowieckim od początku brak było najelementarniejszych artykułów pierwszej potrzeby, konfekcji, obuwia. Zaopatrzenie na kartki (na które można było zresztą dostać tylko czarny, gliniasty chleb). Polacy nie potrafili pogodzić się z dramatyczną różnicą między tyranią rządów, a głoszonymi na mitingach hymnami na cześć najdemokratyczniejszego ustroju i najwolniejszego kraju na świecie, kraju najbogatszego, najbardziej troszczącego się o obywatela. Tak więc najczęstszym problemem moralnym Polaka we Lwowie, było zadawanie sobie pytania: czy on sam jest niespełna rozumu czy też ten świat zwariował?

Nie zmieniał to faktu, że cały aparat rządowy nastawiony był na obrzydzenie Polakom życia i na „dobrowolne” wyparcie ich na zachód. Życie we Lwowie biegło więc pod ciągłą groźbą aresztowań, dokonywanych często bez najmniejszego powodu, choćby dlatego, że dany człowiek ma nowocześnie umeblowane mieszkanie, które spodobało się jakiemuś oficerowi NKWD.⁴⁵ Wystarczył anonimowy donos do milicji, by zostać aresztowanym. Małe słówko dozorca (pana życia i śmierci w ustroju sowieckim), aby wysłać człowieka do Donbasu. Mieszkańcy nie wiedzieli więc nigdy, czego mogli się spodziewać i zawsze żyli przygotowani do utraty wolności.

⁴⁴ Bardzo ciekawe informacje na temat przebiegu ewakuacji Polaków z ziem wschodnich znaleźć można w *Poufnych raportach Ambasadora Włoch Eugenio Reale* akredytowanego przy Radzie Jedności Narodowej. Raporty te publikowało we fragmentach w roku 1984 w piśmie „Kierunki”, np. w nr 7 z 12 II 1984. Nad raportami tymi warto się na chwilę zatrzymać, gdyż stanowią one także ważną, jako argument, na bieżąco pisaną dokumentację wywózki ludności niemieckiej z Ziemi Zachodnich. Reale pisze, że strona polska w ówczesnie panujących warunkach zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by owa ewakuacja odbyła się humanitarnie i z najmniejszą krzywdą ludności niemieckiej. Jako świadek z „zewnątrz” musi być poważnie brany pod uwagę przez stronę niemiecką.

⁴⁵ Ibidem.

Drugą ciągłą groźbą wiszącą nad Polakami we Lwowie była sprawa obywatelstwa. Na początku wszystkim wydano zaświadczenia tymczasowe wydane na rok, a następnie przedłużane, co kilka miesięcy. Z końcem terminu, na jaki paszport był przedłużany; pewien procent ludzi rejestrował się na wyjazd w obawie, by milicja nie odmówiła przedłużenia zaświadczenia tymczasowego i nie wydała normalnego paszportu, co równałoby się przyjęciu obywatelstwa sowieckiego. W ten sposób pozbywano się mieszkańców z miasta.

Podsumowując, po roku trwającej „repatriacji” Małopolska Wschodnia opustoszała. Wśród coraz dotkliwszych, wręcz nieraz rozpaczliwych warunków, jakie niosła późna jesień, płynęły ciągle długie kolumny Polaków- wysiedleńców na zachód, w nieznanne, na poniewierkę trwającą tygodniami i miesiącami. Polskość Kresów skurczyła się i wreszcie „suwerenna” i „wolna” Ukraińska Republika Sowiecka mogła ogłosić światu, że oto „Ukraina Zachodnia” to kraj naprawdę czysto ukraiński. Był to triumf nieco wątpliwy, albowiem równocześnie z wysiedlaniem Polaków jechały coraz to nowe transporty z Ukraińcami na wschód, na zsyłki, zaś na „Ukrainę Zachodnią” płynęły tłumy rdzennych Rosjan i stu innych narodów radzieckich z wyjątkiem prawdziwych Ukraińców, aby nieść błogosławione owoce socjalistycznej gospodarki na ziemi wyzwolone z ucisku pańsko- szlacheckiej Polski...”⁴⁶.

Nowi przybysze z Rosji, liczący na obłowienie się resztkami dobytku „repatriowanej” ludności polskiej czuli się tam źle, narzekali i przeklinali: z jednej strony z powodu marnej zdobyczy, z drugiej z powodu niepewności i strachu przed grasującymi bandami ukraińskimi. Rósł chaos i anarchia, a kraina tak niedawno dosłownie „mlekiem i miodem płynąca” wyludniła się i zamieniła w „dzikie pola”. W takiej to atmosferze dokonywała się czystka narodowościowa w Galicji Wschodniej. Idąc od południa, od Podkarpacia, ludności polskiej na obszarze województwa stanisławowskiego pozostało końcem 1945 roku niewiele. Dziesięcioletnia garstka

⁴⁶ Artykuł z pisma KZW „Biuletyn Wewnętrzny Kresowiaków”, listopad 1945 pt. *Wieści z Ziemi Czerwieńskiej*”, patrz t. 2. s. 241.

Polaków w Stanisławowie, resztki liczące kilkaset osób w Kołomyi i Stryju, jakieś zapomniane grupki po mniejszych miastach i wsiach (Bitków, Kałusz) - oto wszystko, co pozostało z ćwierćmilionowej masy polskiej z r. 1939.⁴⁷

Na Podolu, na obszarze województwa tarnopolskiego, większa część powiatów została już również „odpolszczona”. „Trzymały się” - używając ówczesnego języka - jeszcze tu i ówdzie wsie w powiatach: tarnopolskim, skałackim, trembowelskim, brzeżańskim, zbaraskim i przemysłańskim. W Tarnopolu Polaków już nie było, w innych miastach drobne grupy nie dochodzące w żadnym wypadku do 1 tysięcy osób.

Taki sam obraz przedstawiały północne i wschodnie powiaty województwa lwowskiego. Sam Lwów liczył w listopadzie ok. 50 tys. ludności polskiej, poza tym liczne jeszcze skupienia polskie były w zagłębiu naftowym oraz w powiatach samborskim, rudeckim, mościckim, grodeckim i tu i ówdzie lwowskim.

Warunki, wśród jakich żyła ta reszta ludności polskiej, były różne. Napady i mordy ze strony ukraińskiej przeważnie ustały, tu i ówdzie tylko „banderowcy” wywierali moralny nacisk na Polaków w kierunku przyspieszenia wyjazdu za San. Stosunek władz administracyjnych do ludności polskiej cechował przede wszystkim system codziennych szykan i nagabywania o przyspieszenie wyjazdu. Zdarzały się poza tym ciągle wypadki indywidualnych aresztowań; więzienia były dalej pełne...⁴⁸

W ostatnich miesiącach roku 1945 miały miejsce pierwsze przypadki powrotu z głębi Rosji poszczególnych osób aresztowanych w styczniu. Swoje położenie wywiezieni, przebywający przeważnie w zagłębiu Donieckim na ciężkich robotach, określali jako rozpaczliwe i podkreślali bardzo dużą śmiertelność wśród więźniów. Oczekujący na transporty za San, żyli pod ciągłą grozą napadów rabunkowych, maruderów - żołnierzy i oficerów sowieckich. Dochodziło do nich nawet na rampach kolejowych we Lwowie, a cóż dopiero mówić o tych, którzy byli w drodze lub czekali na wagony na mniejszych stacjach. Jazda odbywała się częstokroć

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Ibidem.

w warunkach opłakanych, na odkrytych lorach, przy czym podkreślano, że „repatrianci” muszą przez cały czas jazdy okupywać się służbie kolejowej i maszynistom i to nawet na terytorium na zachód od linii demarkacyjnej.⁴⁹

Na zakończenie omawiania spraw ewakuacji Lwowa zatrzymamy się na chwilę przy dokumencie odnalezionym w depozycie Jerzego Węgierskiego w Zakładzie Ossolińskich we Wrocławiu. Jest to pismo doręczone Głównemu Pełnomocnikowi do Spraw Ewakuacji, Bickowi w obecności Pełnomocnika Zaleskiego przez panią Zofię Szwabowską – wówczas pracownika Komisji Ewakuacyjnej we Lwowie, w listopadzie 1946 roku⁵⁰. Dotyczy ono losu polskich dzieci nieodesłanych do Polski. Były to dzieci pogubione w transportach jadących z głębi Rosji i z robót w Niemczech, które przybywając do Lwowa stawały przed zamkniętymi drzwiami urzędów, ochronek i schronisk⁵¹, jak i o dziesiątki i setki polskich dzieci porzuconych i pozostawionych w miastach i miasteczkach⁵². Np. w Samborze pozostało kilkadziesiąt (ok. 70) dzieci z Zakładu Sióstr Marianek, którym nie pozwolono zabrać ich ze sobą. W Łucku, według informacji PUR przemyskiego, pozostało kilkaset dzieci z powodu niemożności wyrobienia im dokumentów⁵³, w Krzemieńcu pozostało 14 dzieci w sierocińcu (kompletnie bez opieki)⁵⁴. Dowiadujemy się, że strona polska nie była w ogóle zorientowana, co do ilości polskich dzieci, przebywających w sierocińcach, diet-domach, szpitalach i zakładach. Uzyskiwanie takich informacji było utrudnione, gdyż strona ukraińska podejrzewała Polaków o „kradzież” dzieci ukraińskich. Poważny problem stanowiła napływająca z głębi Rosji i z robót w Niemczech młodzież. Kilkunastoletni chłopcy pozbawieni jakiegokolwiek schroniska nocowali w parkach, na ławkach, co kończyło się na Komisariacie

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Odbitka w posiadaniu autorki.

⁵¹ W listopadzie likwidowano też ostatnie placówki polskie we Lwowie – Biuro Opieki Społecznej ZPP przy ul. Grójeckiej 107 i Komisję Ewakuacyjną przy ul. Dąbrowskiego.

⁵² Problem ten dotyczył też starców i chorych, a nawet całych polskich rodzin zbyt biednych lub niezaradnych by poradzić sobie z trudnościami komunikacyjnymi.

⁵³ Prawdopodobnie były to ocalałe z rzezi ukraińskiej kompletne sieroty bez rodzin.

⁵⁴ Z dokumentu dowiadujemy się, że w Krzemieńcu pozostało jeszcze 100 rodzin polskich z powodu „trudności przewozowych”.

lub okradzeniem z dokumentów. Sytuacja dziewcząt była jeszcze gorsza. Wprawdzie dzieci dostały skierowanie do schroniska ZPP, ale nie zostały tam przyjęte, bo schronisko było w likwidacji. Z powodu bezduszości urzędników, znowu szły tułać się po bramach i klatkach schodowych. W efekcie chorowały i gorączkowały. Autorka pisma apelowała, aby tymi sierotami zaopiekował się polski konsulat, bo inaczej nie unikną losu „bezprizornych”. Na drugiej kartce znajdował się wykaz dzieci osobiście zebranych po placach i bazarach Lwowa i odesłanych do Polski przez panią Zofię Szwabową:

17/5 1946.....dzieci	120
6/6 1946.....dzieci	56
23/6 1946.....oseski z Abrahamowiczów	10
2/7 1946.....ze szpitala gruźliczego	6
2/7 1946.....dzieci z matkami	27
14/7 1946.....dzieci z matkami	39
30/7 1946.....dzieci z matkami	40
16/8 1946.....dzieci z matkami	39
26/8 1946.....dzieci z matkami	26
8/9 1946.....dzieci z matkami	2
17/9 1946.....dzieci z matkami	5
12/11 1946.....dzieci z matkami	12
1/12 1946.....dzieci z matkami	12

W sumie 394 dzieci. Nie jest to jej zdaniem liczba pełna, o czym świadczy dopisek: „i mnóstwo innych nieobjętych ewidencją”

Przygnębiające wieści płynęły również z Wileńszczyzny. W dniu 13 lipca 1944 r. zakończyła się okupacja niemiecka w Wilnie. Na kilka dni wcześniej w Wileńszczyźnie rozpoczął się trzeci okres okupacji sowieckiej. Dla mieszkańców oznaczało to powrót wszystkiego, z czym mieli już do czynienia w poprzednich okresach to jest w roku 1939 i latach 1940 – 1941, a były to wspomnienia straszne. Ponownie nastąpiły masowe aresztowania, jeszcze straszniejsze, niż te wcześniejsze. W pojedynczych celach na Łukiszkach,

sadzano po 22 ludzi tam, gdzie w roku 1941 sadzali bolszewicy po 5 – 6 ⁵⁵.

Usuwno ludność polską z miast i wsi, zmuszając ją do „dobrowolnej repatriacji” tj. wypędzając pod groźbą aresztu, więzienia i wywiezienia na Sybir. Polaków ograbiano czasem „do ostatniej koszuli”, w czym uczestniczyli, nierzadko Litwini, wysługujący się bolszewikom.⁵⁶ Od czasu do czasu opróżniano więzienia i ludność polską całymi tysiącami wywożono w głąb Rosji. W Wilnie, w którym 134 tysięcy mieszkańców zagrożonych terrorem zapisało się na wyjazd za Bug i połowa już zdążyła wyjechać⁵⁷. W listopadzie 1945 roku prawie nie było słyhać polskiej mowy. Na ulicy rozbrzmiewała natomiast mowa rosyjska, litewska i żydowska. Przez pewien czas był więziony arcybiskup Jałbrzykowski, którego Rosjanie zmusili do wyjazdu do Białegostoku. Aresztowano kanclerza kurii ks. Sawickiego, członka kapituły ks. Ciechońskiego i wielu innych księży, zarówno w samym Wilnie i na prowincji. Uwięziono w styczniu 1944 ostatniego rektora Uniwersytetu Wileńskiego prof. Ehrenkreutza, który zmarł w więzieniu 20 lipca 1945 roku i prof. pedagogiki Ludwika Chmaja, którego skazano na 10 lat ciężkiego więzienia. W takich okolicznościach miasto i wieś wyludniła się z żywiołu polskiego bardzo szybko. Na to miejsce Rosjanie przywieźli swych rodaków oraz Kałmuków, Mongołów, Żydów itp. Ci mieli zaludnić i nadać właściwe oblicze krajowi, którego ludność wierzyła niezłomnie w powrót tutaj Polski.

⁵⁵ „Biuletyn Wewnętrzny Kresowiaków”, listopad 1945, art. *Trzecia okupacja bolszewicka w Wileńszczyźnie*, patrz t. 2., s. 238.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ Wielu nie czekając na nowych okupantów.

Wagony idą na Wschód⁵⁸

Ten i następny fragment dedykuję szczególnie naszym byłym wojennym okupantom – Niemcom, uważającym się nad swoimi „wypędzonymi”- których cierpieniom w pewien sposób winni byli sami, wywołując wojnę, i „ofiaram” Operacji Wisła- , kładącej kres trwającej z różnym nasileniem od 1939 roku okrutnej rzezi ludności polskiej na Kresach RP.

Podczas gdy pozostałą jeszcze ludność polskich Kresów przygotowywano do przesiedlenia na Ziemię Odzyskane, kolejna jeszcze do końca nieoszacowana liczba naszych rodaków trafiała na katorgę w głąb Rosji. Był to kolejny etap naszej wojennej martyrologii, ledwie co poznany. Nieco światła na te fakty rzucają oparte na bogatym zbiorze Jerzego Polaczka publikacje, m.in. prof. Grzegorza Mazura⁵⁹.

W materiałach Komitetu Ziem Wschodnich autorka znalazła dwa poruszające teksty, które publikuje w całości w tomie 2.⁶⁰.

Pierwszy z nich to jeden ze strasznych opisów męczeństwa polskiego. Gehenna ta rozpoczęła się 4 lutego 1945 roku. Więźniów na lwowskim Dworcu Głównym wpędzono do nieopalonych, ciasnych wagonów - jak bydło. Wszyscy byli bez wyroków sądowych, wszyscy jeszcze w trakcie śledztwa, powyciągani z rozlicznych więzień Lwowa. Autor pisze, jaka była przyczyna:

Kopalnie Donbasu potrzebowały robotnika (zwłaszcza bezpłatnego), więc do kilkuset pensjonariuszy łackiego⁶¹ dobito ponad 1000 ludzi, pochwytywanych w masówkach z grudnia i stycznia, no i „speckontyngent” był gotowy. „Spec- kontyngent”, bo taka była nasza oficjalna nazwa, a więc zespół specjalistów od kopania węgla, „szachciórów”, „zabojszczyków”, między innymi takie

⁵⁸ Świadczenia dramatycznego losu wywożonych w głąb Rosji Polaków po wkroczeniu sowieckich wojsk na tereny Małopolski Wschodniej- od lipca 1944 zachowane w publikacjach KZW.

⁵⁹ Zbiór ten znajduje się w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej.

⁶⁰ Artykuł *W drodze do Donbasu i AK Wileńska w katordze rosyjskiej*, „Biuletyn Kresowy” nr 4-5 (luty-marzec) 1946, publikowane w t. 2., strony: 276-280.

⁶¹ Nazwa więzienia lwowskiego.

znakomitości wiertnicze jak: 74-letni profesor prawa karnego, kilka akuserek i przekupek, kilka kalek jednonogich i 13-letnia dziewczyna - inteligentka. A równocześnie wszyscy niby to kontrrewolucyjni faszyci, niby sam ideowy element, z którego trzeba było oczyścić proletariackie powietrze Lwowa- a w rzeczywistości ideowców garść- a reszta? Pożal się Boże!: albo żadnemu rządowi nieszkodliwe pocziwiny, przeważnie spośród proletariatu miejskiego i wiejskiego, którym sprawy ojczyzny na pewno nie spędziły nigdy snu z oczu, dla których sprawa codziennego fizycznego bytowania była jedyną istotną racją stanu życia - a prócz nich spory odsetek zawodowych złodziei rzezimieszków pijaków i prostytutek. Typowa, niechlujna, policyjna bolszewicka robota. Aby tylko było w porządku ze statystyką, żeby się zgadzała cyfra dostawionych do więzień „przestępców politycznych”, „zdrajców ojczyzny radzieckiej”, dostawianych tam zresztą na podstawie najbliższych nieraz donosów...

W wagonach panowała straszliwa ciasnota, nawet na noc nie dało się usiąść na podłodze. Konwojujący transport żołnierze – sadyści- torturowali ludzi nie dając im wystarczającej do zaspokojenia pragnienia ilości wody.

Głód można było znieść łatwiej, niż dosłownie palące wewnętrzności - pragnienie, zwłaszcza, kiedy do 30 dkg chleba dodawano nam po straszliwie słonym śledziu, jako całodzienny wikt. Na 66 ludzi trzeba było co najmniej 4 wiadra wody, żeby każdy mógł wypić garnuszek półlitrowy, tymczasem konwój dawał nam tych wiader co najwyżej trzy, a najczęściej dwa, i to niepełne. Więc kiedy woda „przyszła”, zaczynała się o nią okrutna, bezlitosna, ohydna, najbardziej zwierzęca walka. Walka na życie i śmierć. Nie udawały się żadne próby takiego zorganizowania przydziału, aby każdy mógł dostać choćby skromny łyk. Kiedy tłum zobaczył powstawiane wiadra wpadał w szal i rzucał się na nie, jak stado dzikich zwierząt. Człowiek obnażał się do najgłębszych warstw swego pierwotnego bydlęctwa. Instynkt samozachowawczy zabijał na śmierć wszelkie nawyki miłosierdzia i współczucia wobec drugih, takich samych istot żywych. Ponad wszystko był zwycięsko w duszy oszalałej tłuszczy ludzkiej głos zaspokojenia własnego, jednostkowego pragnienia - i wtedy dla nóg i rąk szaleńców nie było przeszkód. Byłe jak najprędzej dopaść wiadra. Więc kogo, słabszego, przewróciła fala, wtedy nabijane gwoździami obcasy wbijały się w jego ciało,

rozbestwione palce szarpały, jak szpony, żywe przeszkody cudzych oczu i policzków, - byle dopaść wiadra. A tymczasem jeden 40-kilkuletni mężczyzna, jeden z tych słabszych, co nie potrafił przebić się do wody, a u którego żar pragnienia przeszedł już granice wytrzymałości, rzucił się niecierpliwymi ustami na obryzgane kałem ludzkim miejsce ustępowe i począł to lizać i jeść. Oczy miał oszalałego upiora. Umarł zresztą w kilka tygodni po przyjeździe na miejsce.

W takich warunkach ludzie dostawali pomieszania zmysłów:

Stary chłop z Barszczowic, co właśnie onegdaj dostał nagłe pomieszania, począł się przedzierać między stojącymi i kołyszącymi się w takt pociągu towarzyszami skandując monotonnym głosem wariata: „Puść-cie mnie do dom, puść-cie, bo mi kro-wary-czy... bo mi kro-wary-czy...”. Potrafił tak mówić, chodząc godzinami.

Po 7 dniach męki pociąg dotarł do Krasnodonu niedaleko od Morza Azowskiego. A wtedy tych 1700 nieszczęsnych istot ludzkich, rzuciło się ławą na brudny śnieg i poczęło go łapczywie połykać. Od chwili przyjazdu „speckontyngent” wymierał masowo na skutek panujących tam chorób, przede wszystkim na dyzenterię azjatycką. W przeciągu 7 miesięcy wymarło 158 osób, czyli, czyli prawie 10%, wśród nich 2 profesorów wyższych uczelni i 2 lekarzy. „Zmarłych kładło się przejściowo w wychodku, zanim ich pogrzebano, na stepie i grób zrównano z ziemią, żeby ich nikt nie mógł odszukać”.

Podobnie tragiczna była wymowa artykułu pt. *AK wileńska na katordze rosyjskiej*.

Półtora roku tej katorgi wpędziło jednych do grobu, większość zrujnowało na zdrowiu. W grudniu roku ubiegłego raptem żołnierzy A. K. z Wilna wywieziono z miejsca ich katorgi i w połowie stycznia roku bieżącego przywieziono do Białej Podlaskiej. Konwojenci bolszewicy w drodze sporządzali coraz to nowe spisy. Ale w Białej porzucili pociąg z zaplombowanymi wagonami i zbiegli. Ludność nadzwyczaj serdecznie zaopiekowała się przybyłymi rodakami, których część tylko otrzymała przy wyjeździe z Rosji przeznaczone dla siebie z darów angielskich czy amerykańskich

ubrania. Przeważną część mundurów i płaszczy Moskale pokradli pozostawiając tylko najkrótsze. Żołnierze nasi, wygłodzeni, wycieńczeni, spuchnięci od głodu, spotykali w drodze zza Moskwy do Polski całe pociągi ludności polskiej wiezionej do Polski skądś aż z Uralu i z dalszych terenów z kopalń i fabryk dalekich. Wygląd tych ludzi jest wprost potworny! Widocznie są już wykończeni, niezdolni tam do niczego, przeznaczeni do bliższego lub dalszego zgonu na rodzimej ziemi po nadludzkiej pracy w najpotworniejszych warunkach głodu, zimna, poniewierki, umęczenia fizycznego i moralnego, przez które też przeszli żołnierze naszej A K wileńskiej. Ich zasługi i męczeństwo oceni wolna i narodowa Polska, obecny bowiem ich los daleki jest od tego, na jaki zasłużyli.

Repatriacja

Oddajmy głos świadkom piszącym do „Biuletynu”⁶². Warto przytoczyć artykuł Kazimierza Próchnika „Dla nas wojna trwa”. Autor pisze:

„Dobrowolna repatriacja”. Co to za bezczelność i cynizm nazywać powracającymi na ojczyznę łono tych, których wypędzono z ziemi ojczystej, z odwiecznych siedzib rodzinnych dla zrobienia miejsca jakimś obcym przybłędem. To jest dowcip tak niesmaczny, jakby jakiś zbrodniarz o ofiarach swych mordów mówił, że posyła dusze do nieba. Straszna jest ta droga ze wschodu Polski na zachód. Najpierw przerażające przewidywania tułaczki; później coraz bardziej rosnący niepokój o przyszłość; dręczące wahania, oczekiwania itp. A te miesiące nieraz całe w podróży: siedzenie tygodniami na stacji wyjazdu: długie dni i noce w wagonach towarowych i na otwartych lorach; życie na deszczu, chłódzie, głodzie i brudach; wśród okropnych niewygód, chorób, bezustannych trosk o zaspokojenie każdej najelementarniejszej potrzeby. Tak niedbale nikt nie przewozi nawet zwierząt. Co dziwnego, że wśród naszych „repatriantów”, a właściwie wygnańców grasują ciężkie choroby, panuje duża bardzo śmiertelność. Dość przytoczyć, że na stacji w Biechanowie w ciągu jednego tylko dnia 26 października 1945 r. zmarło w dwóch pociągach „repatrianckich” aż 60 osób. Wyjeżdża nasza ludność ze wschodu Polski z ciężkim niezmiernie sumieniem. Oto siedzieli tam ich ojcowie i pradziadowie od wieków. Trzymali się tej ziemi ogromną wytrwałością

⁶² Listopad 1945. Obszerniejsze fragmenty tego numeru drukuję w tomie 2., s. 235-241.

i trudem. Kochali ten cudny kraj rodzinny nade wszystko w życiu. Dbali o jego kulturę i dobrobyt. Służyli Ojczyźnie uczciwie i wiernie. Za to ich wygnano...”.

Kolejny artykuł nosił tytuł „Na Zachód” i dotyczył wyjazdów z północno-wschodnich RP. Autor pisał:

Dobrodziejstwa rzekomo dobrowolnej tzw. „repatriacji” z Wilna i Wileńszczyzny w świetle rzeczywistości, w świetle przeżyć ludzi - wygnańców zwanych „repatriantami”, wyglądają bardzo mizernie, poczynając od brutalnego odrywania tych ludzi od ich warsztatów pracy, ich mienia, siedzib odwiecznych i stron czy miast ojczystych, a kończąc na ich podróży, najeżonej trudnościami, szukanami i niebezpieczeństwami.

Obecnie można jeszcze oglądać transporty z takimi „repatriantami” pomiędzy Krakowem a Katowicami, jadące od sierpnia z okolic Mołodeczna: są to długie pociągi, złożone z otwartych wagonów, w których nieszczęśliwi ci ludzie marzną i mokną na przemian, wraz ze swym lichym dobytkiem, jaki zabrać potrafili. Lory te usiłują pokryć deskami i słomą, liśćmi kapusty i buraków, co nie chroni od deszczu ani ich ani ich wychudzonych, bardzo zresztą nielicznych krów i koni. Z Wilna ludzie jadą do Krakowa, Łodzi, Poznania, Torunia etc., po parę tygodni. Czekać na pociągi na miejscu wyjazdu bolszewicy zmuszają nieraz po kilka tygodni. Znane są wypadki, kiedy na rampach stacyjnych ludzie z inwentarzem żywym czekali od końca lutego do początków kwietnia na wietrze, śnieżycy i mrozie, a przecież przez taki okres czasu trzeba było coś jeść i czymś żywić zabrane ze sobą inwentarze.

W Wilnie jeszcze na dworcu wygnańców polskich potrafili Litwini porządnie ograbić z tego, co im się podobało, a jeszcze z wagonów bolszewicy potrafili wyciągać „repatriantów” i wtrącać do więzień, w których i dotąd siedzą. Pociągi „repatriacyjne” stoją nieraz po kilka dni na zapadłych stacjach, a bolszewicy żołdacy często wdzierają się do wagonów z pogrózkami i żądaniami, które trzeba zaspokajać pieniędzmi czy żywnością, podobnie jak żądania różnych władz bolszewickich w osobach komendantów, którym trzeba opłacać się, iżby można było dalej ruszyć...”

Kolejny autor piszący w tym numerze Biuletynu rozpoczyna swe refleksje od doniesień prasy oficjalnej. Artykuł nosił tytuł *Dobrowolna repatriacja” oglądana z bliska*. Oto jego fragment:

„Dziennik Ludowy” z dnia 1 XI 45 r. zamieścił na swych łamach niewielką wzmiankę o doli repatrianckiej, podając dosłowną treść pobieżnego raportu jednego tylko dnia”. „Dnia 20 X b.r. na stacjach stały następujące tak zwane „zakorkowane” pociągi: pociąg nr 188 i 296 na stacji Żurawica od 18. X Pociąg Nr 182 w Jarosławiu od 14. X Pociąg Nr 292 w Radymnie od 15. X Pociąg Nr 198 w Przeworsku od 16. X i Nr 190 od 18. X Pociąg Nr 197 w Staroniwie Dolnej od 18. X Pociąg Nr 236 w Dębicy, Nr 92 w Tarnowie, Nr 98 w Płaszowie, Nr 98 i 184 w Krakowie, Nr 196 w Krzeszowicach”, itd... Raport owego „jednego dnia” jest długi, bardzo długi. Wymienia numery miejscowości i czas postoju, nie ponadto. Wymowa tych cyfr jest nużąco bolesna dla każdego, kto zna zawartą w nich treść. Ale to nie wszystko.

Życie i rzeczywistość zawiera w tym wypadku wiele spraw i odczuć bolesnych, o których prasa oficjalna wstydliwie zamilcza, zaś człowiek przeciętny nie zawsze chce myśleć.

Rzeczywistość stwierdza przede wszystkim, że owa „repatriacja”- „dobrowolna repatriacja”- jest akcją przymusowego wysiedlania z ziemi ojczystej ludzi, do ziemi owej przywiązanych tak mocno, że nie zdołały ich ruszyć z miejsca ani parokrotne przejścia frontów, ani systematyczna akcja band ukraińskich, mordujących wszelkimi środkami od noża i siekiery po nacięte pociski dum-dum, ani zmora ewentualnego wywozu na wschód. Trwali przez długie 6lat, z roku na rok bardziej wynędzniali i mniej liczni. Ponosili straty ogromne. Dawali młodzież. I Armia Polska Andersa- to w 90 % jeńcy wojenni z 1939 r.- i wywieziona do Rosji ludność kresowa. I Armia Polska Berlinga- to reszta wywiezionej młodzieży i rekrut pobrany z Kresów w roku 1944. I Armia Polska została zdziesiątkowana na froncie niemieckim. Zimą 1944 roku widziałem żołnierza, starego chłopca spod Tarnopola, któremu łyżka kapą na żółtkę od tytoniu wąsy. Wymordowano mu rodzinę w jego wiosce w tymże samym czasie, gdy on mókł w okopach. Tych, co przeżyli - zmusza się groźbą i szykaną do wyjazdu. Czyni się to w imię niewiadomej „sprawiedliwości dziejowej” i ponoć dlatego, że są nieodzownie potrzebni Ojczyźnie - tam na Zachodzie. Zanikają różnice pochodzenia i wykształcenia. Chłop, robotnik i inteligent jednakowo beznadziejnie oczekują tygodniami po stacjach i dworcach, zanim złożą obiecany transport. Wyczekują- zupełnie już stępiali - w prymitywnych warunkach stacyjnych- z resztą inwentarza- z dziećmi, chorymi i starcami - już od początku ograbiani przez sowieckich przybyszy. Pociąg, gdy ruszy wreszcie, wlecze się w sposób rozpaczliwy, przystając na wszystkich

głównych i wielu zapadłych stacjach, spychany systematycznie na szary koniec przez transporty towarowe, dążące po polski węgiel, w ramach „umowy handlowej” sprzedawany Rosji w cenie 8 zł za tonę. Przystaje z reguły na kilka kilkanaście dni - przy każdej sposobności systematycznie ograbiany przez żołnierzy sowieckich - a nikt, kto w takich warunkach nie podróżował, nie potrafi ocenić wagi owych lekko powiedzianych „kilku dni” już nie dla dziecka, czy człowieka chorego, ale dla wszystkich, pozornie zdrowych. W tych warunkach określenia „słota”, „błoto” i „przymrozek” nabierają rysów, o których nie śniło się spokojnemu obywatelowi środkowej Polski... Cel podróży - Dolny Śląsk. Czas trwania - około 6 tygodni, licząc optymistycznie - „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu” - bywało więc, że pociąg z zapadłej wsi małopolskiej jechał na Śląsk 13 tygodni - via Szczecin. W drodze zmarło 23 ludzi...

Na Dolnym Śląsku nikt, żadne władze i żaden urząd nie wiedzą, co z transportem zrobić i gdzie go rozładować: planowa gospodarka jest jednym z licznych mitów. Rozładowują więc byle gdzie - „na tymczasem” - i w ten sposób powstają obozy nędzarzy liczące czasem po kilkanaście tysięcy ludzi, mrących z nędzy i chorób.

A mówi się, podobno nawet w oficjalnej prasie, o cenności owego elementu kresowego, tak świetnie zahartowanego przez życie... Cóż - ci ludzie przywykli raczej do myśli, że ów hart kresowy - to może pierwsza przyczyna, dla której pragnie się ich wytracić. Sprytniejsi i mniej otępiali zaprzęgają chabetę do wozu - i ruszają przed siebie, nie licząc na nic i na nikogo. Bywa - że udaje się im zacząć swą egzystencję na wsi po-niemieckiej, więc trwają w vegetacji, przez nikogo nie wspomagani, walcząc z nieznanymi warunkami bytu i powracającymi po „rehabilitacji” gospodarzami poprzednimi. Bywa - że się nie udaje - i o tych nie pisze nikt. Przytłaczająca większość tkwi tam, gdzie ją wyrzucono z wagonów - bez okrycia i dachu nad głową, bez żywności i opieki lekarskiej - z jakże mizernymi resztkami dobytku, rzuconymi w błoto. Królują choroby zakaźne. Ludzie otępiali, bardzo znużeni i na nic nieczuli. Idzie zima i mróz. W tych warunkach oznacza to dalsze kilkadziesiąt procent więcej śmiertelności. Śmierć - to kwestia, którą oglądali przez lat 6, ale nigdy nie była jeszcze ona równie bezsensowna i równie bezcelowa. Umierali na Kresach za swój hart, każący im trwać mimo wszystko i na przekór wszystkiemu. Dziś mrą za to, że nie zdecydowali się na ucieczkę, że dawali synów partyzantce polskiej i wojsku, że są podobno zasłużeni - nawet dla obecnej władzy, która ich skazała na owo wymieranie. Do dziś nie mówi

się głośno, czym byli ci ludzie już nie dla władzy - ale dla narodu. Wszystko to dla przeciętnego obywatela innych dzielnic Polski - są sprawy dziwnie dalekie i wbrew powierzchownemu zainteresowaniu - obce. Tuż przed wojną powstał projekt, by we wszystkich zachodnich pogranicznych garnizonach polskich wprowadzić w noc zaduszną zwyczaj apelu za braci- Polaków ginących i wymierających w Rzeszy za winę swojej polskości. Odczytywać miano polskie nazwy miejscowości już zgermanizowanych i cyfry ludności poległej w więzieniach i obozach. Ku ich czci bić miały werble i salutować pułkowe sztandary. Smutne i niepotrzebne. Ale być może, w przyszłej niepodległej Polsce odczytywać się będzie na apelach długie litanie nazwisk polskich chłopów ze Wschodu, umarłych na stepach i ziemi śląskiej z nędzy i chorób - nie wiadomo - dzięki głupocie i niezręczności - czy też w wyniku z góry obmyślanej i przygotowanej akcji obecnych „władz polskich” sprzymierzonych ze wschodnim sąsiadem.

W „Głosie Wielkopolskim” z 28 listopada 1945 r. w artykule dr Janusza Dunin-Michałowskiego *Repatriancka gehenna* mogliśmy przeczytać:

Od przeszło pół roku odbywa się repatriacja ludności polskiej ze wschodu na zachód. Repatriacja ta odbywa się w warunkach niesłychanie ciężkich. Patrząc na ten ruch od samego początku jego istnienia. I stwierdzić muszę z naciskiem, że takiej bezplanowości i nieudolności w wykonywaniu swoich zadań i obowiązków ze strony ludzi powołanych do kierowania i przeprowadzania ruchu repatriacyjnego nigdzie chyba nie spotyka się. Pominąwszy fakt, że repatrianci są przewożeni w otwartych wagonach towarowych, w których mieszczą się stłoczeni nieraz wraz z całym swoim dobytkiem, tak żywym jak i martwym, to jednak warunki, w jakich tę podróż odbywają są wprost skandaliczne. Uragają bowiem wszelkiej higienie i najprymitywniejszej dbałości o człowieka. Ludzie jadą niejednokrotnie głodni, brudni, zawszawieni, chorzy i opuszczeni. Toteż śmiertelność, szczególnie wśród dzieci i różne zachorzenia są wysokie. W wielu wypadkach brak należytego i odpowiedzialnego kierownictwa dla transportów oraz sprawnej i szybkiej łączności z agendami instytucji, która kieruje repatriacją powoduje, że transporty repatriacyjne na przestrzeni kilkuset kilometrów są w drodze do dziesięciu tygodni...

Następny cytowany fragment pochodził z pisma Polskiego Związku Zachodniego „Polska Zachodnia” z dnia 25 listopada 1945 r. *Jesteśmy jednej krwi*:

Wskutek umowy repatriacyjnej przybywają do Polski transporty Polaków z Kresów Wschodnich. Warunki jazdy, a szczególnie przyjęcia, jakiego doznają ze strony swych zachodnich rodaków, są gorzej niż opłakane. Przeszliśmy jednakowo ciężką niewolę. Może tym gorszą, bo gdy ziemie zachodnio- i środkowopolskie są już wolne (?) – na wschodzie Polski spokoju nie ma. Bandy „banderowców” w nieludzki wprost sposób mordują i palą wsie i miasta polskie. Wieśniacy zza Bugu od dwu lat tułają się już po miastach. Dobytek ich w większej części został spalony, a sami ledwie z życiem uszli. Czyż nie jesteśmy jednym narodem? Dłaczego od miasta do miasta szedł za nami zły pomruk: „przybłędny”. „Gdybyście się sprawowali, byłiby was nie wygnali.” Nie jesteśmy przybłędami. Nikt nas nie gnał. Związek Radziecki nie miał nic przeciw temu, byśmy przyjęli obywatelstwo radzieckie i nie wyjeżdżali. Kto nie zna psychiki wieśniaka wschodniego, nie potrafi zrozumieć, jak drogą mu jest ziemia, na której żyły i umierały całe pokolenia jego dziadów i pradziadów. Ile leż w nią wsiąkło, jak ciężko mu było opuszczać swoje czarnoziemy i jechać tak daleko, by uprawiać piaski.

Wystarczy spojrzeć na przejeżdżający transport, by mieć obraz niedoli i nędzy tych ludzi. Spojrzeć na te wagony towarowe, na lory bez dachów, na ludzi jadących tygodniami razem z bydłem, na wynędzniałe matki dzieci urodzonych w transportach, na te dzieci bose i zmarznęte, gdyż tak wybiegły z płonących domów i tak pozostały. I nie wiem jak taki widok nie potrafi przemówić do serc najbardziej skamieniałych i udowodnić, że ci ludzie wiozący swoją tułaczą niedolę, nie po majątki tu jadą. I czy tym ludziom potrzeba jeszcze „osładzać” dolę obelgami? Przejechaliśmy Polskę wszerek i wzdłuż. Nigdzie dla nas miejsca nie było. Nikt nas przyjąć nie chciał. Wreszcie przyjęło nas miasteczko Wolsztyn. Przyjął Urząd Repatriacyjny, ale nie ludność miejscowa. Dla nich jesteśmy pasażerami, którzy przyjechali, by zajmować miejsca i majątki niemieckie, które za sześćioletnią niewolę im się należały. A nam tułaczom nic się nie należy? Myśmy też przeszli niewolę, a dziś, gdy Polska jest wolna, rzucamy wszystko, ziemię, na którejśmy wyrosli, która nam przez tyle lat Ojczyzną była, najdroższe wspomnienia, tysięczne mogiły terroru sześćoletniego i jedziemy do Polski. Dużo się mówi i pisze o wojsku polskim. A skąd się wzięło to wojsko polskie, które wyzwoliło kraj z niewoli germańskiej, jakie wojsko

było pierwsze w murach Berlina? Przecież nie z terenów zachodnich, które do stycznia 1945 roku były w rękach najeźdźcy. Lecz właśnie kilkadziesiąt tysięczną armię dali Polacy zabużańscy. Dnia 24 VIII 1944 r. poszło do wojska obowiązkowo 25 roczników. szli walczyć o wolność, przelewać krew po to, aby dla ich rodzin w wolnej Polsce miejsca nie było, by się w niej czuli jak przybłądy.

Wreszcie trzeci organ „Dziennik Polski” z Krakowa w artykule *Panie, my tu ginie*my z dnia 8 grudnia 1945 roku donosił:

Tegoroczny św. Mikołaj zawitał także na lory repatrianckie, stojące w Biezanowie. Był on tam witany i potrzebny jak chyba nigdzie indziej, ale dziwnie kontrastował swoją wesołością na tle biedy i krzywdy ludzkiej. Tam, w Biezanowie, na bocznych torach, gdzie stoją długie szeregi pociągów z repatriantami ze Wschodu, gdzie na otwartych lorach mieszczą się nieszczęsne rodziny z drobnymi dziećmi, bydłem, psami i wszelkim przychówkiem, tam, gdzie tygodniami muszą żyć, a raczej na raty marnieć, tam uroczystość św. Mikołaja była może tym jasnym promykiem na tle bezbrzeżnej nędzy, ale tym jaskrawiej uwypukliła całą tragedię. Po czyjej stronie leży wina? PUR narzeka na kolej. Kolej zwala winę na PUR, a tymczasem w centrum Polski dzieją się rzeczy, na widok których serce się kraje, a pięści zaciskają się bezsilnie. Oto transporty wyruszyły jeszcze ciepłą jesienią i dotarły w pobliże Krakowa z pierwszymi mrozami. Ogarnia człowieka wstyd na myśl, że ma ciepłe ubranie i posiada ogrzany kąt w domu, gdy tutaj ludzie dosłownie giną.

Na torach w Biezanowie stoją obecnie 4 pociągi z reemigrantami z okolic Lwowa, Brodów, Tarnopola, Czortkowa, Kopyczyniec - ogółem 1 589 osób, w tym wiele dzieci, wreszcie bydlę marniejące wskutek braku paszy. Dobytek tych nieszczęsnych ludzi rozpada się pod wpływem zmiennej pogody. Jadą już tak 2 tygodnie, a gdy się wliczy w to 2 miesiące, w czasie których oczekiwali na Wschodzie na załadunek, mamy obraz tragedii tych ludzi. We czwartek 6 grudnia ruszyły dwa pociągi do Katowic, ale na ich miejsca nadjechały nowe pociągi ze Lwowa. PUR stworzył wprawdzie punkt odżywczy i urządził w budynku przyszłej stacji kolejowej kilka izb, gdzie mieści się ambulatorium lekarskie, izby dla chorych, dla matek z dziećmi i świetlica. Jednakże duża część budynku nie posiada okien ani drzwi i stoi bezużytecznie. W urządzonych prymitywnie izbach panuje tłok, gdyż każdy pragnąłby

się zagrzać i odpocząć. Brak tu opału, a nawet ławek, toteż wielu stoi lub ze znużenia kładzie się na betonową podłogę. Jak nas informował lekarz ambulatorium, ma on dziennie do 100 chorych. Największy kłopot sprawiają wypadki czerwonki lub cięższych chorób. Szpitale krakowskie niechętnie wysyłają na to odludzie samochody, by zabrać do siebie chorych. Gdy się przechodzi wzdłuż pociągów i widzi tych ludzi zbiedzonych, siedzących na resztkach swego mienia, przy odgłosie ryczącego z głodu bydła, rodzi się raz jeszcze stanowcze pytanie: gdzie znajdują się w Polsce czynniki, które by akcję ujęły i pchnęły na odpowiednie tory.

Z jednego wozu dolatuje nas głos kobiety, który winien być alarmem:

– „Panie, ratujcie nas, my tu giniemy!“. Równocześnie dowiedzieliśmy się, że w Podłężu stał transport z reemigrantami na otwartych lorach, który poniósł ostatniej nocy wskutek ostrego mrozu straty w ilościach: 6-ciorga dzieci, które zmarły na rękach zrozpaczonych matek!!

Jesteśmy zasypywani coraz bardziej alarmującymi wieściami o sytuacji, w jakiej znaleźli się repatrianci. Od wczoraj w nocy sytuacja ich pogorszyła się i może doprowadzić do wielu dalszych tragicznych wypadków śmiertelnych.

Podobnie tragiczne dane znajdziemy w innym artykule „Biuletynu” w artykule *Kronika Ziemi Wschodnich*⁶³:

Transport z Buczacza i okolicy około 800 ludzi zgromadzony na stacji do ładowania dnia 15 października- przebywał na tejże stacji pod gołym niebem do 28 listopada. Wyjechał z Buczacza 28 listopada na otwartych lorach wagonowych, pokrytych wiórami, przybył do Przemyśla 9 grudnia w warunkach atmosferycznych okropnych (silne zawieje i mrozy). Śmiertelność ogromna. Po drodze zmarło 32 osób, w tym 4. na stacji w Przemyślu (starcy, dzieci, kobiety). Widok tego transportu, to najbardziej makabryczny obraz z czasów „pociągów śmierci” z okupacji niemieckiej. Ludzie popuchnięci od mrozu, oczy pozbawione rzęs, ciało owinięte w jakieś łachmany, worki, szmaty - obraz stworzeń wypełzłych z jaskiń czy piwnic, niepodobnych niemal do istot ludzkich.

Ostatnio termin rejestracji został przedłużony dla Małopolski Wschodniej do 15 I 1946 dla Wileńszczyzny do 1 II 1946. Należy się spodziewać nowej fali represji, aby zmusić resztę ludności

⁶³ „Biuletyn Wewnętrzny Kresowiaków” nr 1-2, (grudzień 1945- styczeń 1946).

do rejestracji i wyjazdu. Powrót Polaków z Rosji do Polski (wywiezionych w latach 1940 - 41), odbywa się tylko na papierze. W rzeczywistości powróciło zaledwie kilkaset rodzin i drogą wyjątkowych starań lub wskutek ucieczki przedsięwziętej na własną rękę. Ostatnio prasa komunistyczna podała wiadomość o przyjeździe 50 000 Polaków z głębi Rosji do Rzeszowa. Okazało się to ordynarnym kłamstwem. W rzeczywistości przyjechało około 50 rodzin. Wygląd powracających z Rosji jest przerażający. Obdarcy, głodni, wynędzniali, o zrujnowanym zdrowiu, kompletnie wyczerpani fizycznie...

...Napływ Żydów z Rosji do Polski daje się zauważyć coraz większy. Do każdego niemal pociągu z wysiedlonymi Polakami doczepia się kilka wagonów z Żydami rosyjskimi i rumuńskimi, którzy osiedlają się na zachodzie Polski. W dniu 4 grudnia 1945 r. przejechał przez stację Biezanów pociąg złożony z 15 wagonów pulmanowskich, ogrzewany, w którym jechali sami Żydzi. Większość z nich nie mówiła po polsku, lecz po rosyjsku...

Autorka nie twierdzi, że były i inne sytuacje, gdy podróż nie była aż tak uciążliwa, jak opisana w artykułach, ale nie zmienia to faktu, że cała operacja, jaką było całkowite usunięcie Polaków z Ziemi Wschodnich było działaniem okrutnym i niemającym nic wspólnego z dobrowolnością. Odbywała się, bowiem pod przymusem. Gdyby nie pozaprawne działania, większość mieszkańców Kresów pozostała by w swojej małej ojczyźnie do dziś.

Wypędzanie ludności polskiej przez UPA z terenów tzw. „Zakierzonii”

W tym samym czasie gdy „repatriowana” ludność Kresowa walczyła o przetrwanie na Ziemiach odzyskanych dalej trwały wypędzania ludności polskiej, już z terenów znajdujących się w nowych traktatowych granicach Polski. Niestety dla nacjonalistów ukraińskich i to były ziemie ukraińskie, teren tzw. „Zakierzonii”. Maksimum nacjonalistycznych żądań ukraińskich sięgał niemal Krakowa i tak jest zresztą do dziś, o czym można się łatwo przekonać, studiując publikowane przez post-upowskie organizacje, za południowo-wschodnią granicą mapy i artykuły. Wtedy

w latach 1945-1946, nie było to niestety niewiele znaczące nieoficjalne przedsięwzięcie, ale straszna rzeczywistość pociągająca za sobą kolejne nieszczęścia i udręczanie ludności polskiej i to trwającą wtedy gdy setki tysięcy naszych obywateli brutalnie wyrywano ze swych siedzib i wywożono na zachód niekończącymi się transportami.

Wiele faktów na ten temat znajdziemy zarówno w prasie oficjalnej, jak i w omawianej przeze mnie prasie Komitetu Ziem Wschodnich Jednak, to właśnie ta ostatnia funkcjonując poza cenzurą, mogła dostarczyć wiele nowych danych do naszej wiedzy o tamtych wydarzeniach. Autorzy tych artykułów podkreślali, że Rząd Tymczasowy, usiłuje hałaśliwą propagandą Ziem Zachodnich odwrócić uwagę społeczeństwa nie tylko od tragicznej sytuacji wewnątrz kraju, ale - jeszcze w większej mierze - od utraconych na rzecz Rosji Wschodnich Ziem Rzeczypospolitej.

Jednym z ciekawszych poruszanych tam tematów było też sankcjonowanie, a nawet pomoc Rosjan przy rugowaniu Polaków z resztek dawnej Małopolski Wschodniej. Temat to niewątpliwie szalenie ciekawy i warty zbadania przez historyków⁶⁴.

Jak łabędzi śpiew Kresowy brzmi fragment artykułu zamieszczony w ostatnim (przed aresztowaniem członków redakcji) „Biuletynie Kresowym” pt. *Trzeci Maj - dniem Kresów Wschodnich*⁶⁵. Jego autor pisze, że ludność kresowa:

Ustępuje ze swych odwiecznych siedzib jedynie przed brutalną, bezwzględą siłą sowieckiego barbarzyństwa. Ludność kresowa zdecydowana trwać do końca na swych żołnierskich posterunkach na ziemiach na wschód od Bugu i Sanu wierzy niezłomnie w sprawiedliwość Bożą, która nie pozwoli sumieniu świata oderwać od Polski połowy jej najwartościowszych ziem i przekreślić przez to faktyczną niepodległość Polski, będącej w tej wojnie „natchnieniem świata”. Miliony Kresowiaków, rozsianych dziś po całym kraju, przeżywają ciężką i twardą dolę wygnańców, walcząc z okrutnymi warunkami bytu, często bez dachu nad głową, bez żadnych środków do życia, ciężkim trudem zdobywając kawałek chleba dla siebie i swych dzieci oraz osieroconych dzieci swych sąsiadów

⁶⁴ Więcej na ten temat w rozdziale III.

⁶⁵ „Biuletyn Kresowy”, nr 6 (kwiecień 1946), całość tekstu w t. 2., s. 287.

czy krewnych, wyrwanych śmierci z rąk ukraińskich zbirów czy hitlerowskich, bolszewickich i litewskich oprawców. Rozproszeni, lecz niezłamani na duchu, dają swoją pracę i siłę nowej Polsce, która w bólu i łzach rodzi się z koszmaru powojennego...

Podsumowanie

Dziś po ponad 70 latach od zakończenia wojny, temat „wypędzeń” stał się na nowo aktualny w dyskursie naukowym. Tyle, że pamięć o faktach, jeżeli nie strzeżona ulega po latach wykrzywieniu i przekłamaniu. Dlatego przypominanie jaka była prawda staje się problemem pierwszej rangi. Relatywizowanie przeszłości może bowiem sprowadzić młode pokolenia na manowce. Tak więc przypomnijmy:

Moralno- prawną ocenę sprawy obecnej granicy Polskiej na zachodzie, kwestionowanej obecnie przez niektórych niemieckich polityków najlepiej scharakteryzował Günter Grass⁶⁶. Powiedział on jasno: „Rozpoczęliśmy wojnę, prowadziliśmy ją w sposób zbrodniczy i przegraliśmy ją. Ceną za to jest utrata prowincji oraz ból ludzi, którzy stracili swoją ojczyznę”. Co możemy powiedzieć na to my - jako Polacy – my nie rozpoczęliśmy tej wojny, myśmy jej nie prowadzili w sposób zbrodniczy i myśmy jej (rzekomo) nie przegrali, a wygrali. W uznaniu zasług i męstwa zapłaciliśmy „utrata prowincji, oraz bólem ludzi, którzy stracili swoją ojczyznę”⁶⁷.

Nie wchodząc w zawiłą interpretację od jakiego procentu mieszkańców terenu o charakterze mieszanym etnicznie terytorium przechodzi w ręce kolejnego „właściciela”, w tym konkretnym przypadku moralne prawo „zwycięzcy” w tym sąsiedzkim sporze opiera się na nagrodzie za zastosowanie przez Ukraińców metod strasznych i niedopuszczalnych, choć jak się okazało skutecznych. Do tego dochodzi dzisiaj na Ukrainie do gloryfikowania i to o zgrozo! przez władze państwowe Ukrainy - morderców Polaków. Tego jest już chyba za dużo dla szanującego się Państwa. Czyż nie?

⁶⁶ Jego wywiad dla pisma „Więź” z września 1992 roku.

⁶⁷ Za opracowaniem prof. dr Ryszarda Szawłowskiego pt. *Elementy polityki wschodniej II Rzeczypospolitej*, „My na Wschodzie”, nr 13-15, 1993, s. 13-34.

Prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy

**GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSTYNI!
BŁOGOSŁAWIONY GRZEGORZ CHOMYSZYN
– GREKOKATOLICKI BISKUP, KTÓRY POTĘPIŁ NACJONALIZM**

**Kościół greckokatolicki
– instytucją narodową Rusinów i Ukraińców**

Kościół greckokatolicki w okresie rodzenia się ruchów narodowych zasilających się z nurtów nacjonalizmu XIX w. przetrwał jedynie na ziemiach galicyjskich w zaborze austriackim. Te części ziem ruskich dawnej Rzeczypospolitej, które zostały wcielone do cesarstwa rosyjskiego były poddane unifikacyjnej ideologii rusyfikacji, częścią której stało się wszczepienie prawosławia jako podstawowego znamienia ruskości na zdobytych ziemiach. Pod berłem katolickich Habsburgów Cerkiew ruska mogła pozystawać w postaci unickiej, prawosławie zaś postrzegane było jako przejaw wrogich wpływów rosyjskich.

W kulturowo polskiej przestrzeni przynależność do „obrzędku wschodniego” stało się tożsamym z określeniem się jako Rusin też w sensie politycznym. Duchowieństwo unickie, będące jedy-nymi przedstawicielami warstw inteligenckich o świadomości

narodowej ruskiej przejęło funkcje elit narodowych. Metropolita we Lwowie stał się narodowym wodzem prawie w sensie starotestamentowym, a katedra św. Jura – symbolem zwierzchności duchowej i politycznej Rusinów. W panegiryku z racji na imieniny metropolity abp. Michała Lewickiego, autor, duchowny unicki wzniosłymi słowami nadmienia, że po upadku książęcej stolicy w starym Haliczu ze słonecznych promieni wyłoniło się wzgórze św. Jura – gdzie mieszka wódz Rusinów, arcybiskup.

W czasie Wiosny Ludów przy wsparciu, czy wręcz z inspiracji władz austriackich, duchowieństwo ruskie stało się partnerem rządu w sprawach ukonstytuowania narodowości ruskiej lojalnej wobec dynastii i wrogiej względem rewolucyjnej polskości. Budynki kurialne na św. Jurze stały się miejscem obrad politycznego ciała zarządzającego Rusinami – Głównej Rady Ruskiej, a w terenie podobne rady mieściły się w parafiach pod zwierzchnością proboszczów.

Kreowanie nowej wspólnoty politycznej było związane przede wszystkim z eliminacją wszelkich wpływów polskich. Wyrzucenie więc wszystkich polskich naleciałości postrzegane było jako metoda odzyskiwania zaginionej jeszcze w czasach średniowiecza ruskości. Jak wspominał jeden z ówczesnych demiurgów narodowych Rusi – duchowni ruscy o tyle się czuli patriotami, o ile nie lubili Polaków-łacinników¹. Przechodząca poniekąd wręcz w obsceniczny antypolonizm fobia część duchownych unickich wobec kultury polskiej i Kościoła łacińskiego na długie czasy stała się cechą charakterystyczną upolitycznionych kapłanów ruskich. Wymownym było głosowanie ruskich posłów do austriackiej Rady Państwa w 1874 r. nt. liberalnego ustawodawstwa szkolnego godzącego w interesy Kościoła katolickiego. Liczna grupa kapłanów tworząca ruską reprezentację w parlamencie wiedeńskim głosiła na liberalne ustawy pragnąc wesprzeć centralizację państwa i zmniejszyć wpływ Polaków na życie polityczne². Antypolonizm stał się nawet powodem do gremialnej apostazji duchownych unickich, którzy udali się na Chełmszczyznę żeby wraz z rządem

¹ Св. Ю. Желховскій, *Іоанъ Снѣгурскій, его жизнь и дѣятельность*, Львовъ 1894, s. 108.

² Zob.: W. Osadczy, *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze*. Concordia 1863, Lublin 1999, s. 207.

rosyjskim niszczyć polskość a wraz z nią doprowadzili do kasaty unii, sami przechodząc na prawosławie.

W czasie zaognienia antagonizmów polsko-ukraińskich na początku XX w. w Galicji, a w szczególności w czasie wojny polsko-ukraińskiej duchowieństwo unickie wykazało się szczególnym radykalizmem i zaangażowaniem w sprawy narodowe. Z przerażeniem pisał św. abp. Józef Bilczewski, łaciński metropolita lwowski, iż

wroga agitacja kleru ruskiego przeciw Polakom wystąpiła w skrajniej formie, że lud ruski, szczuty przez kler greckokatolicki odnosi się wrogo do ludu polskiego, grozi mu nawet gwałtem. Odtąd wroga agitacja duchowieństwa „ukraińskiego” ciągle tylko wzrastała, a za napadu osiągnęła punkt kulminacyjny [...] Spod piór kapłanów „ukraińskich” wychodziły publiczne odezwy podjudzające lud ruski przeciw Polakom, nawołując ten lud wprost do barbarzyńskich gwałtów [...] Trybunami agitacyjnymi dla duszpasterzy „ukraińskich” były z reguły cerkiewne ambony. Z ambony nawoływał do bicia Lachów nawet „kułakami” dygnitarz cerkiewny, bo wikariusz generalny metropolity [...] Domów Bożych, cerkwi, używano jako miejsca na odbywanie wieców, na których nie szczędzono obelg i drwin pod adresem Polaków³.

Donoszono, że z ambon kapłani greckokatoliccy nawoływali do walki z „najhirszyim worohom ukraińskoho naroda”, a prywatnie się dopytywano wojskowych: „koły budem Polakiw rizaty?”⁴

W okresie międzywojennym, kiedy przesłanki etyki chrześcijańskiej w coraz mniejszym stopniu oddziaływały na unaradawiające się masy chłopstwa ukraińskiego, a nową ideologią wojującego integralnego nacjonalizmu zdobywano umysły i serca ludu, Kościół, zgodnie z utorowaną tradycją bycia instytucją narodową wtopił się w swej generalnej większości w antychrześcijańską z natury ideologię⁵. W czasie eskalacji ludobójstwa dokonywanego przez

³ Relacja abp. Józefa Bilczewskiego na temat stosunków polsko-ukraińskich w latach 1918-1919 w Małopolsce Wschodniej przeznaczona dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w: Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919, red. J. Wołczański, Lwów-Kraków 1997, s. 165-166.

⁴ S. W. Orski, W Zachodniej „republice” ukraińskiej, od 1 listopada 1918 do 22 maja 1919, Lwów 1919, s. 13.

⁵ Na temat bliskiego powiązania kleru greckokatolickiego ze strukturami nacjonalistycznymi w okresie międzywojennym: Lucyna Kulińska, *Antypolska działalność duchowieństwa*

nacjonalistów ukraińskich na polskiej ludności cywilnej nie doszło do stanowczego sprzeciwu ze strony duchowieństwa greckokatolickiego. Wymieniany list pasterski abpa. Andrzeja Szeptyckiego „Nie zabijaj” z marca 1941 r. nie mógł być odpowiedzią na banderowskie zbrodnie, gdyż w sposób enigmatyczny potępiał zabójstwa wrogów politycznych, aborcję (zabójstwo nienarodzonych dzieci), samobójstwa, zabójstwa „braci współobywateli – członków tego samego narodu ukraińskiego”. Zabrakło w nim stanowczego potępienia szeroko zakrojonej akcji ludobójstwa realizowanej ze szczególnym okrucieństwem⁶. Wobec apelu lwowskiego metropolity łacińskiego abp Bolesława Twardowskiego o powstrzymanie wiernych grekokatolików przed zbrodniczymi akcjami na Polakach, które przenosiły się z Wołynia na tereny archidiecezji lwowskiej, grekokatolicki hierarcha pozostał nieczuły a w swej odpowiedzi uniewinniał nacjonalistycznych oprawców zrzucając winy za zbrodnie na „różne bandy” w tym komunistyczne i żydowskie⁷.

Przy odgórnym milczeniu duchowieństwo grekokatolickie niestety masowo poparło banderowskie zbrodnie, niejednokrotnie bezpośrednio biorąc w nich udział. Jak zaznaczała jedna z najbardziej znanych badaczek ludobójstwa na Kresach Ewa Siemaszko „stwierdzono setki dowodów na to, że księża unieccy publicznie nawoływali do planowego wymordowania wszystkiej ludności polskiej, że poświęcali noże, siekiery i broń palną, przeznaczoną do rzezi”⁸.

Skażone „herezją nacjonalizmu” duchowieństwo grekokatolickie legalnie koegzystowało na Zachodzie wraz z ośrodkami nacjonalistycznymi po II wojnie światowej.

grekokatolickiego w II Rzeczypospolitej, in. *Polityczne, religijne i kulturalne aspekty sprawy polskiej na Kresach wschodnich*, red. Bogumił Grott, Kraków 2009, 13-68. Przypadki udziału kleru grekokatolickiego w eksterminacji Polaków podaje: Віктор Поліщук, Гірка правда. Злочинність ОУН-УПА, Торонто-Варшава-Київ 1995, 376-377. Poszczególne przypadki zaangażowania duchowieństwa grekokatolickiego w działalność ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia wymieniają pamiętniki księży rzymskokatolickich: Józef Morczkowski, *Obserwator. Pogranicze polsko-ukraińskie w krwawych latach 1939-1947. Pożogi, ucieczki, przesiedlenia, echa Wołynia*, Warszawa 2013, 73; Józef Anczarski, *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej*, red. Kazimierz Załuski, Kraków 1996, s. 444-445.

⁶ W. Osadczy, *Kościół wobec konfliktu polsko-ukraińskiego w czasie II wojny światowej*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 1-2(96-97), s. 72-73.

⁷ Ibidem, s. 74.

⁸ E. Siemaszko, *Święcenie narzędzi banderowskiej zbrodni*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 1-2(134-135), s. 90.

Wówczas jeszcze bardziej zacieśniły się więzy między „demokratyzującymi się” środowiskami nacjonalistycznymi a strukturami Kościoła unickiego, oficjalnie nazywanego Ukraińską Cerkwią Katolicką. Antysowiecka wyzwolencza retoryka była wspólnym mianownikiem łączącym dwa systemy etyczne i światopoglądowe, wspierane w sytuacji zimnej wojny przez siły polityczne Zachodu. Z takim ładunkiem ideowym powrócił Kościół unicki na ziemie ukraińskie po upadku ZSRR.

Trwanie w herezji nacjonalizmu

Kościół greckokatolicki odradzał swą działalność przede wszystkim na terenach dawnej Galicji, z którą historycznie był związany. Mocne nastroje nacjonalistyczne w tym regionie Ukrainy harmonizowały z poglądami przybyłego z zachodu duchowieństwa greckokatolickiego. Problem moralnych wypaczeń ideologii nacjonalistycznej nie wywoływał żadnej refleksji w środowiskach greckokatolickich. Nawiązanie do tradycji banderowskiej, zdaniem liderów Kościoła, miało legitymować tę konfesję jako najbardziej patriotyczną i przydatną w nowopowstałym państwie, w sytuacji ostrej rywalizacji między narodowymi odłamami prawosławia i unitami przy podziale schedy po narzuconym w 1946 r. rosyjskim prawosławiu.

Kult nacjonalizmu i liderów organizacji nacjonalistycznych jest udziałem nie tylko populistycznych wypowiedzi kleru greckokatolickiego, ale jest szerzony przez hierarchię a także autorytety moralne związane z tym Kościołem. Głośnym echem odbiło się kazanie lwowskiego metropolity greckokatolickiego, abp Ihora Woźniaka wygłoszone przy pomniku Bandery we Lwowie w kolejną rocznicę urodzin przywódcy OUN. Wyróżnieniem dla grekokatolików miało być to, że Bandera wywodził się z rodziny kapłana unickiego. Hierarcha podkreślał: „Syn księdza greckokatolickiego, który się urodził w Starym Uhrynowie na Iwanofrankowszczyźnie [Stanisławowszczyzna – W.O] stał się symbolem narodu, nieugiętym wojownikiem o lepszy los dla swego narodu”. W sposób prosty i nieskomplikowany katolicki pasterz Lwowa apelował

do rodaków przy pomniku Bandery 1 stycznia 2011 r., w dniu, kiedy cały Kościół świętuje Światowy Dzień Pokoju: „Wielkie zadanie spoczywa na każdym świadomym Ukraińcu, żeby kochać swój naród, zmierzać do poszanowania swych bohaterów, nie bać się presji żadnych rządów wewnętrznych czy zewnętrznych, które się sprzeciwiają naszemu narodowi i Ukrainie. Ten oto człowiek, Bandera, kochał swój naród, bronił jego godności, życzył mu dobra, jak potrafił wywalczył lepszą przyszłość dla swej Ojczyzny, w której on się urodził i dla której poświęcił swe życie”⁹. Z podobnym entuzjazmem lwowski władyka wyrażał się o przywódcy UPA nacjonalistycznym dowódcy Romanie Szuchewyczu. Z racji na odsłonięcie jego tablicy pamiątkowej (nb. na gmachu szkoły polskiej we Lwowie) 1 grudnia 2012 r. abp Woźniak porównał osobę odpowiedzialną za masowe rzezie Polaków na Wołyniu do biblijnego króla Dawida i Judyty. Jako akt sprawiedliwości dziejowej oceniał hierarcha uhonorowanie banderowskiego dowódcy przez prezydenta Juszczenkę mianem „Bohatera Ukrainy”. Zwracał się do swych wiernych:

Dlaczego miałby nie być dla nas Bohaterem Generał Szychewycz Roman, który walczył o wolność swego ludu, za jego niepodległe państwo, za lepszy los, żeby być gospodarzem na swej ziemi? Komuś to się nie podoba, bo on walczył przeciwko bolszewickim czy też innym wojskom, które stały się zaborcami naszego kraju, gnębili naród w ciągu dziesięcioleci i wieków (sic!). Dlaczego nazywają bohaterami tych, którzy bronili rząd radziecki, który głodem, znęcaniem, więzieniami, sybirskim zimnem, wywózkami w dalekie przestworza Rosji sięgające północy i wybrzeża Pacyfiku doprowadzili do śmierci dziesiątków milionów cywili. Zaborcy mogą mianować najeźdźców swymi bohaterami, a my Ukraińcy mamy milczeć o tym, że nasi synowie i córki ziemi ojczystej po bohatersku bronili honoru swego narodu!? Dzięki Bogu, że obecny Prezydent zamianował bohaterem Szuchewycza.¹⁰

⁹ Син українського священика став символом нації, - Архiepіскоп Ігор Возняк про Бандеру, <http://galinfo.com.ua/print/8091.html>

¹⁰ Слово Владики Ігоря на посвяченні таблиці Роману Шухевичу, www.ugcc.lviv.ua/index2php?option=com_content&task=view&id=846&Itemid=418pop=1&page=0

Fascynacja nacjonalizmem i jego liderami jest charakterystyczna w środowisku nie tylko duchownych, którzy pobierali formację w podziemiu i nie mieli dostępu do wyższych studiów¹¹, ale i wśród elit kościelnych przybyłych z emigracji. Zwierzchnik grekokatolików w latach 2001 – 2011 kard. Lubomyr Huzar przybył na Ukrainę z emigracji. Reprezentował on elitarne grono kleru emigracyjnego z solidnym dorobkiem naukowym, doświadczeniem pracy na rzymskim Urbanianum. Na Ukrainie w czasie pełnienia urzędu głowy Kościoła i po rezygnacji uważał się za autorytet moralny, do którego odwołują się narodowo-patriotyczne środowiska. W 2001 r. w czasie wizyty papieża Jana Pawła II we Lwowie w imieniu swego Kościoła przeprosił za zło, które wyrządzili niektórzy „synowie i córki Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego [...] swym bliźnim z własnego narodu i innych narodów”¹². W 2006 r.

Kardynał Kościoła Rzymskiego, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego zwrócił się ze słowami gratulacji do Uczestników XVII Wielkiego Zebrania Ukraińskich Nacjonalistów. Wyraził on uwagę m.in. na „wysoki osobisty poziom moralności członków [OUN]”¹³. Dalej Ksiądz Kardynał kontynuował:

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – to nie tylko przeszłość, nie tylko historia. Jest to współczesność, w której trzeba nie mniej niż kiedykolwiek walczyć o realizację szczytnych ideałów.

¹¹ Na ironię losu abp Woźniak działając w podziemiu uczestniczył w duszpasterstwie rzymskokatolickim. Zob.: Abp Woźniak administratorem Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, <http://ekai.pl/wydarzenia/swiat/x38381/abp-wozniak-administratorem-ukrainskiego-kosciola-greckokatolickiego/>

¹² Słowa te znalazły się we wspólnej deklaracji biskupów i stały się wyrazem przeprosin za „zbrodnie popełnione w 1943 r.”. Zob.: Deklaracja, „Wołanie z Wołynia” 4(113), lipiec-sierpień 2013 r., s. 44.

¹³ Wart przypomnienia w tym miejscu fakt, iż kodeks moralny nacjonalistów tzw. „Dekalog” nawoływał do zemsty, podstępów, zbrodni morderstwa. Nie uznawał on Boga osobowego, ale odwoływał się do „Ducha odwiecznego żywiołu” w nietzscheańskim rozumieniu. Aktywni członkowie OUN jak pacierz odmawiali zamiast modlitwy „przykazanie” „Dekalogu”. Obserwując tę „religijność” nacjonalistów ksiądz grekokatolicki, który znalazł się wraz z nimi w warszawskim więzieniu przed wojną tak opisywał swe doświadczenie: „Był to styl życia, praktyczny przejaw „metafizycznego” światopoglądu, a razem z tym praktyczna profanacja elementu kultu religijnego - modlitwy”. В. Поліщук, Гірка правда. Злочинність ОУН-УПА (сповідь українця), Торонто-Варшава-Київ 1995, s. 370-371, 380.

Jest to przyszłość, którą w oparciu o najlepsze tradycje chcemy budować¹⁴.

Przywieziona z emigracji nacjonalistyczna ideologia, zwolennikami której są przedstawiciele hierarchii i kleru Kościoła greckokatolickiego jest skutecznie krzewiona wśród wychowanków seminariów. Rok 2013, rok 70. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej, był obchodzony w Kościele katolickim, jako „Rok Wiary”. Na oficjalnej stronie Lwowskiego Seminarium Duchownego św. Ducha nauki wiary greckokatolickim alumnom udzielał Stepan Bandera w artykule „Stepan Bandera o potrzebie wiary”¹⁵.

Jeszcze bardziej skandaliczna sytuacja zaistniała w greckokatolickim lubelskim seminarium duchownym, którego oficjalna strona stała się miejsce kpín i szyderstw z tragedii wołyńskiej. Szydercze wpisy umieszczał prefekt tego seminarium greckokatolickiego ks. Pańczak w przededniu obchodów uczczenia ofiar ludobójstwa¹⁶. Dopiero po interwencji u arcybiskupa lubelskiego, Stanisława Budzika skandaliczne teksty zostały usunięte, a sam hierarcha stwierdził, iż „miejszem takiej polemiki nie powinna być strona seminarium greckokatolickiego w Lublinie”¹⁷.

Ukraiński biskup katolicki

W tej atmosferze instrumentalizacji życia kościelnego i podporządkowania Cerkwi sprawom narodowym nurt pozostający wierny katolicyzmowi, jako jedynej zbawiennej ponadnarodowej i ponadczasowej doktrynie, pozostawał na obrzeżach życia unitów galicyjskich. Przez ogół społeczeństwa postrzegani byli oni jako zaprzańcy nieczuli na sprawy narodowe i ugodowi wobec obcych rządów. Taka opinia przywarła także do postaci błogosławionego

¹⁴ «Українське Слово» 33(3285), 16-22 серпня 2006 р., s. 2.

¹⁵ Степан Бандера про необхідність віри, www.lds.lviv.ua/Статті/Степан-Бандера-про-необхідність-віри (wydruk komputerowy w: Archiwum Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej Obrządku Łacińskiego we Lwowie (AOBHTML),teczka „Wołyń 70”).

¹⁶ Zob.: M. Walaszczyk, *Nobel za szyderstwa*, „Nasz Dziennik” 18 lipca 2013 r., <http://www.nasz-dziennik.pl/polska-kraj/48411,nobel-za-szyderstwa.html>

¹⁷ Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski – *Nie będzie pojednania bez prawdy*, <http://www.klubinteligencjiipolskiej.pl/2015/08/ks-tadeusz-isakowicz-zaleski-nie-bedzie-pojednania-bez-prawdy/>

Grzegorza Chomyszyna, greckokatolickiego biskupa stanisławowskiego, męczennika za wiarę, ofiary represji komunistycznych.

Przyszły pasterz urodził się w rodzinie chłopskiej na Podolu w Hadyńkowcach koło Husiatyna 25 marca 1867 r. Po ukończeniu gimnazjum w Tarnopolu rozpoczął formację duchowną w greckokatolickim seminarium duchownym we Lwowie studiując równocześnie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego. 18 listopada 1893 r. Grzegorz Chomyszyn był wyświęcony na kapłana i rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz przy katedrze stanisławowskiej. Następnie został skierowany na kontynuowanie studiów w Zakładzie Naukowym „Augustineum” w Wiedniu, podczas których (1894-1899) przygotował rozprawę doktorską z zakresu teologii. W stolicy cesarstwa ks. Chomyszyn udzielał się także jako duszpasterz przy greckokatolickiej parafii św. Barbary. Jeszcze nie tak dawno, do lat 80-tych XIX w. w czasie studiów wiedeńskich galicyjscy duchowni nasiąkali duchem pansławizmu zaszczerpianego z ambasady rosyjskiej, po czym nawet droga niektórych zaprowadzała do apostazji¹⁸.

Ks. Chomyszyn czerpał inspiracji z innych źródeł będąc w ośrodku wielkiej monarchii katolickiej uosabiającej potęgę zachodniej cywilizacji. Wiedeń był miejscem w którym ścierały się nowoczesne nurty umysłowe reprezentujące liberalny i katolicko-ultramontański światopoglądy. Pobyt w wirze walki światopoglądowej nie docierającej do wschodnich obrzeży galicyjskiej ojczyzny przyszłego pasterza zahartował jego duch i uwrażliwił na inne sprawy życia religijnego niż tylko ustawiczne dociekanie jaka wersja obrządku wschodniego jest najwłaściwszą dla Rusinów.

Po powrocie z Wiednia doktor teologii został katechetą w Stanisławowie i Kołomyi. Napotkał tam sporo zamieszania w umysłach rodaków, którzy oscylowali między zapatrujących się w prawosławie zwolenników moskalofilskich poglądów

¹⁸ Podobny los spotkał ks. Hipolita Krynickiego, prefekta greckokatolickiego Wiedeńskiego Seminarium Duchownego, który na zaproszenie władz rosyjskich przeniósł się do Chelma, gdzie został rektorem tamtejszego Seminarium Duchownego. Prowadząc działalność na rzecz oczyszczania obrządku unitów chełmskich w końcu popełnił apostazję i przeszedł na prawosławie przygotowując kadrę likwidatorów unii na Chełmszczyźnie. W. Osadczy, *Święta Ruś. Rozwój i oddziaływanie idei prawosławia w Galicji*, Lublin 2007, s. 212,

a narodowych liberałów topornie aplikujących nowoczesny zachodni antyklerykalizm wśród galicyjskich chłopów. Młody i energiczny ksiądz nie próbował zakotwiczyć się w jednym ze zwalczających się obozów, ale mając twarde przekonania katolickie wprowadzał w umysłach grekokatolików ład rękojmnią, którego była nauka Kościoła z nieomylnym pasterzem na czele.

W gnuśniej Galicji, gdzie spod skostniałych patriarchalnych relacji społecznych i narodowych, sztucznie utrzymywanych przez konserwatywno-ziemiańskie władze kraju, próbowały się wyrwać na widowie polityczną rewolucyjne nurty liberalno-socjalistyczne potrzebni byli przywódcy duchowni, którzy potrafiliby poprowadzić lud ciemny, łatwo radykalizujący się i podatny na manipulacje. Zrządzeniem opatrności prawie w tym samym na stolicie biskupie zostali powołani wybitni pasterze, którzy tworzyli katolicki episkopat trzech obrządków: abp Andrzej Szeptycki (31 października 1900), halicko-lwowski metropolita grekokatolicki, abp Józef Bilczewski (17 grudnia 1900), metropolita obrządku łacińskiego i abp Józef Teodorowicz (16 grudnia 1901), metropolita ormiańsko-katolicki.

Ks. Grzegorz Chomyszyn dołączył do tej kohorty pasterzy najpierw jako rektor grekokatolickiego seminarium duchownego we Lwowie w 1902 r., a od 1904 r. (6 maja) pasterz trzeciej grekokatolickiej diecezji w Galicji – ordynariusz stanisławowski.

Biskup Grzegorz Chomyszyn wyraźnie określał się jako człowiek kultury ukraińskiej, zdecydowanie zachodniej i katolickiej. Przy tym te dwie tradycyjnie ścierające się opcje postrzegał jako szkodliwe i błędne dla jego narodu. Występował przede wszystkim jako pasterz katolicki, dla którego depozyt wiary mu powierzonej był wartością najwyższą.

Wszystkie poszukiwania na polu narodotwórczym, godzące w ten depozyt, uważał za niepotrzebne i takie, które nie przyniosą korzyści sprawie narodowej. Hierarcha odrzucał tzw. moskalfilską opcję w ruchu narodowym galicyjskich Rusinów określających się w okresie międzywojennym w przeważającej większości jako Ukraińcy. W dziele *Dwa Królestwa* bp Chomyszyn pisze o Ukrainie:

Naród ukraiński nie jest tym samym co rosyjski. Wprawdzie jeden to pień słowiański, ale Ukraińcy i Rosjanie – to dwie różne od siebie gałęzie, podobnie jak Polacy, Czesi, Chorwaci, Bułgarzy i inne narody słowiańskie i dlatego nie można powiedzieć, że Ukraińcy i Rosjanie są tym samym narodem, chociaż jedni i drudzy to Słowianie. Naród ukraiński nigdy nie zżył się z rosyjskimi tradycjami carskimi, nigdy nie zżył się z rosyjskim nacjonalizmem, nieprzerwanie walczył o swoją oddzielną od rosyjskiej narodowość. I dlatego, ażeby zaznaczyć tym większą swoją oddzielność od narodu rosyjskiego i państwa rosyjskiego, zmienił nawet swoją nazwę historyczną „Ruś”, „Rusin”, na „Ukraine”, „Ukraińcy”. Nasz naród bardziej zżył się z Zachodem niż ze Wschodem, jego język, jego cała kultura i psychika są całkiem różne od narodu rosyjskiego (s. 289)¹⁹.

Rękojmnią tej odrębności cywilizacyjnej i narodowej zdaniem bp Chomyszyna miała być tradycja religijna, katolicka z natury i jak najbardziej zżyta z dorobkiem teologicznym łacińskiego Zachodu.

Będąc gorącym patriotą ukraińskim, bp Chomyszyn występował o jak najbliższą współpracę z Polską i Polakami. Oceniając działalność Biskupa pismo polskie „Roczniki Katolickie” za 1934 r. tak przedstawiało jego poglądy na stosunek wobec Polski:

Zdaniem Dostojnego Autora ze Stanisławowa interes Ukrainy wymaga nie tylko zgodnego współżycia z Polską i lojalności wobec państwa polskiego, ale nawet Polski silnej i bezpiecznej, bo w przeciwnym razie i ta część narodu, mająca znośne jeszcze warunki, wpadłaby w najsromotniejszą niewolę bolszewicką, a cerkiew uległaby zupełnemu rozbiciu, jak to się stało z cerkwią prawosławną w Sowdeprii²⁰.

Spojrzenie na ukraiński ruch narodowy

Bp. Grzegorz Chomyszyn dostrzegał poważne wypaczenia etyczne w ukraińskich zrywach niepodległościowych, naznaczonych anarchią i brakiem powagi. Jako metafory używa on w tym

¹⁹ Paginacja wg numerów stron w rękopisie *Dwóch Królestw*.

²⁰ „Roczniki Katolickie” 1934, t. XII, s. 411.

kontekście postaci biblijnego wielkoluda Nimroda, będącego symbolem buntu, usurpacji władzy i despotyzmu. Określenia nimrodyzm używa biskup dla oddania charakteru ukraińskich walk o niepodległość.

Pisał on ze smutkiem i sarkazmem:

Całą tę historię ukraińskiego nimrodyzmu, jeżeli nie miałyby tak tragicznych skutków, można by nazwać operetką teatralną. Bo kto znał tych „wodzów” narodu? Czym się oni właściwie wsławili i przysłużyli dla dobra wspólnego narodu? Semen Petlura dobrał sobie dyrektorię i obalał Pawła Skoropadskiego. Konowalec zorganizował bojówki i rozporządzał, tak samo Melnyk na własną rękę wydał manifest, a Bandera całkiem nieznany, tylko ksiądz jest znany tego imienia, może to jego ojciec, który swoim obrzędowym bizantyzmem doprowadził w swojej parafii do tego, że na obrzęd łaciński przeszło około 300 parafian. I ta dziedziczna anomalia anarchizmu przerodziła się w system „heroicznego budownictwa”. W imię tego systemu mógł Petlura mieć pretensje do bycia wodzem Ukrainy, to czemu także nie Konowalec, albo czemu nie Melnyk, to czemu nie Bandera, a jak nie Bandera, to czemu nie ktokolwiek inny? I tak bez końca będą wynurzać się „bohaterowie” i „wodzowie” narodu, którzy lekkim kosztem otrzymają imiona bohaterów nacjonalnych, a sam naród zaginie. (s. 69)

Wychowany na wzorcach kultury łacińskiej, nauczony powagi i dostojeństwa wyrastających z tradycji, czego przykładem był katolicyzm i tradycja kościelna, hierarcha zniesmaczony był hałaśliwym „tworzenia państwa” w wydaniu rodzimych polityków wyrastających z liberalno-rewolucyjnych nurtów, będących dość często narzędziem realizacji cudzych interesów politycznych.

Brak poważnych etycznych zasad w życiu politycznym, opartych na fundamentach wiary, brak autorytetów, brak karność i ofiarności był zdaniem biskupa przyczyną niepowodzeń i klęsk ukraińskich zrywów politycznych. Tylko wewnętrzna słabość – anemia ducha – powodowała nieudolność w zdobyciu własnego państwa w okolicznościach nader sprzyjających, które nadarzyły się w czasie I wojny światowej. W takiej sytuacji, pisał bp Chomyszyn, w życiu politycznym

Do głosu doszły demagogii, zdominowały elementy destrukcyjne, które, mimo że nie powstało własne państwo, wypowiedziały wojnę Bogu! I ziściły się słowa Prawdy wiekuistej o tym, że jeżeli Bóg nie zbuduje domu, nadaremno trują się budowniczkowie²¹.

Tego rodzaju wypaczenia nadal pokutowały w świadomości ukraińskich liderów politycznych po wcieleniu byłej Galicji Wschodniej do państwa polskiego. Wytyka im hierarcha zaślepienie i nieprzejednaną postawę: „stanęliśmy i stoimy dotąd na pozycji negacji, gorączki narodowej, demagogii i codziennie ponosimy wielkie straty”²².

Biskup stanisławowski jako patriota ukraiński uważał, że w przyszłości ma powstać państwo ukraińskie, ale nie drogą rebelii czy też wywrotowej działalności. Dążyć do celu należy się przy użyciu czynów szlachetnych i nienagannych pod względem etycznym. Szerzące się wówczas akty sabotażu podjudzane przez nacjonalistów przeciwko państwu polskiemu nie mogły doprowadzić do osiągnięcia celu. Biskup zaznaczał, że czyny sabotażowe nacjonalistów nie można nazwać bohaterskimi, chociażby i dokonywały się z ofiarnością i nawet narażeniem własnego życia, ponieważ są one nieetyczne. Pisał:

Żeby uczynek był dobry, musi być dobry sam w sobie, użyte środki dozwolone moralnie i cel szlachetny. Jeżeli zabraknie jednego z tych składników, uczynek jest grzeszny, zły pod względem moralnym. Nawet jeżeli cel jest najlepszy, ale środki czy też sam uczynek sam w sobie grzeszny, wtedy cała sprawa jest zła pod względem moralnym i pociąga za sobą złe, a czasem nawet bardzo złe konsekwencje²³.

Cała dotychczasowa akcja niepodległościowa – zdaniem biskupa – była błędna:

Należy przyznać, że wszystkie nasze zmagania i cała nasza polityka musi pójść inną drogą, niż dotychczas”²⁴. Należy odejść

²¹ Пастирський лист Григорія Хомишина єпископа станіславівського до людей доброї волі про політичне положення українського народу в польській державі, Станіславів 1931, s. 4-5.

²² Ibidem, s. 5.

²³ Ibidem, s. 7.

²⁴ Ibidem, s. 29.

od fantastycznych wizji Ukrainy jako państwa scalającego wszystkie ziemie, znajdujące się pod obcą władzą. W dawnej Galicji, w ramach państwa polskiego należałoby rozwijać nurt katolicki i poważny, otwarty na współpracę z Polską i osadzony w realizmie i pozytywizmie. Powinny powstać nowe elity, choć nieliczne i niepopularne, ale świadome swego celu i etyczne, nielekające się narażać opinii publicznej i rozpolitykowanym nacjonalistycznym demagogom. Elity te, nauczał hierarcha, powinny „stać w pełnej miłości do swego narodu na pozytywnym gruncie ideologii katolickiej i przy tym zachowywać pełną lojalność do państwa, w którym obecnie znajdujemy się”²⁵.

Wypaczenie w kulturze

Brak właściwego i poważnego kierunku w rozwoju myśli politycznej Ukraińców upatrywał bp Chomyszyn w poważnych wypaczeniach w rozwoju życia kulturowego i uchybień w wyborze kierunku odrodzenia narodowej tożsamości. Na piedestał wieszczów narodowych zostały wyniesione postacie, które, zdaniem biskupa, były dalekie od chrześcijaństwa i wносиły zamieszanie natury etyczno-moralnej w świadomość ludu. Władysław Stanisławski ważył się na krok „błuznierczy” w oczach narodowych działaczy ukraińskich, skoro poddał bardzo ostrej krytyce samego Tarasa Szewczenkę, wieszczę narodowego i najbardziej czczonego poetę uchodzącego za symbol ukraińskiego odrodzenia narodowego. Biskup za pięknym, śpiewnym rymem dumek kozackich i barwnymi opisami chłopskiej niedoli dostrzegł także poważne niebezpieczeństwa, gdy chodzi o oddziaływanie na kształtowanie świadomości ludu. Wskazywał na to, że

zaszczepił bowiem w swoich poezjach racjonalizm liberalny i to dość płytki. On to rzucił bluźnierstwo na najwyższe dostojeństwo N. Panny Maryi jako Matki Bożej. On to wyśmiał Kościół w ogóle, a specjalnie Kościół katolicki. On zgłorzył hajdamaczyznę, jako też nienawiść względem przeciwników narodowych i wrogów do tego stopnia, że bohaterem u niego jest hajdamaka-ojciec, który zabija dzieci swe dlatego, iż były wychowankami konwiktów

²⁵ Ibidem.

zakonników katolickich, w którym sam je przedtem umieścił. W końcu przybrał Szewczenko w formę poetycką macierzyństwo „pokrytki”, tzn. nieślubnej dziewczyny. A więc nacjonalizm Szewczenki obcy jest zdrowym zasadom wiary i etyki²⁶.

Ostre słowa skierował także bp Chomyszyn pod adresem Mychajło Dragomanowa, działacza ukraińskiego o poglądach socjalistycznych, który wywarł wielki wpływ na kształtowanie się ukraińskich środowisk narodowych i radykalnych. Był on „ateistą i anarchistą”, który po Szewczence „owładnął najbardziej w swym czasie umysłami inteligencji, a przede wszystkim młodzieży”²⁷. I oczywiście szokujące były słowa hierarchy krytykujące największego poetę i pisarza ukraińskiego w Galicji Iwana Franki. Zarzucał mu, że „przy swoim wielkim talencie i encyklopedycznej uczoności wprowadził u nas bezbożną ideologię materialistyczną, a tym samym oziębził i stłumił wzlot ducha ogółu naszego do wysokich i szlachetnych idei”²⁸.

W tej sytuacji bp Chomyszyn apelował, aby Kościół greckokatolicki wychodząc z nauki katolickiej przejął na siebie rolę nauczyciela narodu podejmując się niepopularnych, ale potrzebnych z punktu widzenia etyki i moralności, kroków by powstrzymać sakralizację „kultu” narodowych autorytetów zajmujących antykatolickie, antychrześcijańskie pozycje światopoglądowe. Wystąpił on przeciwko czczeniu w cerkwiach w czasie nabożeństw Iwana Franki, ba więcej, sprzeciwił się odprawianiu obrzędów żałobnych w intencji zabitego w Paryżu lidera politycznego Ukraińców – atamana Symona Petlury. Ten drugi miał być zdeklarowanym masonem, a tym samym ściągnął na siebie ekskomunikę kościelną²⁹.

Pochodną od braku autorytetów wśród ludu jest szerzenie się prasy destrukcyjnej i demoralizującej. Zdaniem biskupa był to ogromny problem społeczeństwa ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej. Pisał:

²⁶ G. Chomyszyn, *Problem ukraiński*, w: *Materiały i studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich*, ed. B. Grott, Kraków 2008, s. 16.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Tamże.

²⁹ Блаженный Священномученик Григорій Хомишин, Два Царства, s. 168-170.

Prasa, i raz jeszcze mówię, prasa zawiniła przede wszystkim w naszym nieszczęsnym losie. Ona stworzyła ten demagogiczny i destrukcyjny kierunek i tę chaotyczną anarchię wszelkiego rodzaju zwodnych nawoływań. A jeszcze gorzej, że pod kątem wiary i religii został zaszczerpiony w naszym narodzie liberalizm i inferencja religijna, a nawet ateizm. Ponieważ cała nasza prasa świecka jest albo liberalną, albo selrobowską³⁰ czyli bolszewicką³¹.

Takie podłoże ideowo-światopoglądowe w połączeniu z frustracją i prowokacjami własnych „działaczy” wykorzystywanych dość często przez wrogie siły zewnętrzne niechybnie miałyby doprowadzić do tragedii. Jej zarzewiem stała się ideologia skrajnego – jak pisał biskup – „wypaczonego” nacjonalizmu.

Ideologia zboczonego nacjonalizmu zagrożeniem dla narodu

Władysław stanisławowski z zaniepokojeniem obserwował postęp relatywizmu etycznego wśród wiernych grekokatolików i szerzenie się radykalizmu o antychrześcijańskim podłożu. W 1933 r. napisał pracę pt. „

Problem ukraiński, w której poddał wnikliwej analizie kondycję współczesnego mu społeczeństwa ukraińskiego. Bp Chomyszyn zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo „wypaczonego” nacjonalizmu, jako antychrześcijańskiej ideologii zatruwającej atmosferę życia narodowego:

Ów wadliwy, zatruty i szkodliwy nacjonalizm stał się u nas nową religią, podobnie jak materializm u bolszewików. „Ukraina nade wszystko” – to dogmat naszego nacjonalizmu. Sprawy wiary, Kościoła i religii nie mają w ogóle znaczenia, albo ustąpiły na drugi plan, z łaski tolerowane jeszcze dla tradycji albo zwyczaju. Wszystko, co jest narodowe, uważa się za święte, cenne i konieczne, a sprawy wiary, Kościoła i religii uważane są jako zbyt cenne, nieproduktywne, zacofane. Stąd owa obcość, nieuprzejmość, niepopularność, a nawet wrogi stosunek do wszelkiej akcji,

³⁰ Od organizacji „SelRob” – ukraińskiego towarzystwa o profilu socjalistycznym i rewolucyjnym.

³¹ Пастирський лист Григорія Хомишина єпископа станіславівського до людей доброї волі, s. 30.

do wszystkiego, co technicznie duchem religijnym (...) Duchowieństwo ma u nas o tyle tylko znaczenie, o ile składa materialne ofiary na cele narodowe, zapędza naród w sieci działaczy narodowych – przede wszystkim pod czas wyborów – i rzetelnie spełnia ich rozkazy. Obelżywe słowo „pop” – to powszechna nazwa kapłana. Biskup powinien być również tylko służalcem wszelkich narodowych komitetów i słuchać ich rozkazów, nawet w sprawach kościelnych. Prasa nacjonalistyczna albo też ulica – to trybunały, które mają u nas już tradycyjne prawo sądzenia biskupów³².

Biskup proroczo zwracał uwagę na niebezpieczne cechy etycznego nihilizmu, jak również nienawiści tkwiące w ideologii nacjonalizmu, które w nieodległej przeszłości doprowadziły do strasznego ludobójstwa na Kresach. W związku z tym przestrzegał swych wiernych:

Nacjonalizm począł u nas przybierać cechy ducha pogańskiego, albowiem wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazuje nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu. To właśnie jest przeciwne etyce chrześcijańskiej, Chrystus bowiem nakazał słowem i swoim przykładem miłować bliźnich swoich i to nie tylko przyjaciół i swoich, ale również i wrogów osobistych i ludzi obcych narodowością.

Dalej hierarcha przestrzegał:

Ale nie tylko duchem pogańskim począł zionąć nasz ukraiński nacjonalizm. Co gorsza, na tle nacjonalizmu ukraińskiego zjawily się oznaki pewnego rodzaju satanizmu³³.

Biskup z przerażeniem przewidywał nieszczęścia i klęski, które sprowadzi zbrodnicza ideologia na miły jego sercu naród. Już współczesna mu sytuacja społeczno-polityczna nie rokowała dobrej przyszłości ludności ukraińskiej:

³² G. Chomyszyn, *Problem ukraiński*, s. 17, 18.

³³ Ibidem, s. 25.

Hurrapatrioci narodowi, szowiniści i krótkowzroczni politycy ukraińscy spowodowali również gorzki los narodu ukraińskiego. Ludzie ci, którzy postępowali raczej jak obłąkańcy aniżeli jak przywódcy, oni to właśnie opluwali wszelki poważny prąd. Oni to wprowadzali ten duchowy rozkład w narodzie, oni to podkopali wiarę i moralność, oni to oślepiли i zatruli naród. Oni to i nadal wywołują gniew Boży i gotowi do tego doprowadzić, że z kipiącego kotła Wschodu poleje się lawa ognista, która może nas całkowicie zniszczyć z oblicza ziemi³⁴.

Dla uzdrowienia społeczeństwa ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej bp Chomyszyn inicjował powstanie politycznych partii i ruchów odwołujących się do nauki Kościoła. Dzięki jego wysiłkom w 1925 r. została powołana Ukraińska Chrześcijańska Organizacja, a jej organ prasowy „Nowa Zorja” stał się trybuną inteligencji katolickiej.

W 1930 r. ordynariusz stanisławowski zainspirował powstanie Ukraińskiej Katolickiej Partii Ludowej, wobec której chłodną postawę przyjął metropolita Andrzej Szeptycki. W kwestii społeczno-politycznej bowiem zaistniał spór światopoglądowy między bp. Chomyszynem a metropolitą Lwowa.

Biskup uważał szerzący się wśród Ukraińców nacjonalizm za zło uniwersalne, absolutne wypaczenie moralne i wielkie zagrożenie dla egzystencji narodu. Żaden kompromis z tą ideologią, podobnie jak i z komunizmem, nie był dla niego możliwy. W swoich zapiskach-testamencie *Dwa Królestwa* bł. Grzegorz używa dość dosadnej charakterystyki tej ideologii i jej niebezpiecznych skutków:

Głównym naszym sprzeniewierzeniem się jest herezja nacjonalizmu. Ta herezja jest najcięższą i najbardziej niebezpieczną herezją naszego czasu. Opętała ona umysły i serca prawie wszystkich narodów ziemi. Ona spowodowała prawie całkowite duchowe zboczenie. Stawia ona nacjonalizm ponad wszystko, nawet ponad Boga, ponad Kościół, ponad prawa Boże. Chrystus jako król wszystkich ludów nie jest brany w rachubę. Jest lekceważony albo i wprost zaprzeczany. Skutki tej herezji są straszne. Narody jęczą

³⁴ Ibidem, s. 37.

w jarzmie, karzą same siebie, nienawidzą się nawzajem i wyniszczają się. Ta herezja nacjonalizmu opętała także nasz naród i stała się prawie bałwochwalstwem. „Naród ponad wszystko”, łaskę robimy Bogu, gdy postawimy imię Boże na drugim miejscu: „Naród i Bóg”. Postawiliśmy prawdę naszą ponad prawdę Bożą, czyli jak mówi Paweł Apostoł: „Zamieniliśmy prawdę na kłamstwo” (Rzym I, 25). Liczy się dla nas sumienie narodowe. W imię tegoż sumienia proklamuje się zasada, że wszystkie środki, nawet nieetyczne, są dozwolone, gdy chodzi o dobro narodu i budowę państwa. Kościół ma służyć polityce, wiara i religia ma stanąć do jej usług. Kto myśli inaczej, kto się temu sprzeciwia, uchodzi za wroga narodu³⁵.

W tych kwestiach doszło do ostrych spięć między biskupem stanisławowskim a lwowskim metropolitą abp. Andrzejem Szeptyckim.

Dezaprobata w stosunku do działalności metropolity skumulowała się u biskupa stanisławowskiego w postaci myśli zawartych w dziele *Dwa Królestwa*. Przekazywana czytelnikowi polskiemu książka jest, jak pisze jej autor, piątą częścią nieznanego dzieła, z pewnością bezpowrotnie utraconego w wirze II wojny światowej, dotyczącego Kościoła greckokatolickiego. Na końcu manuskryptu biskup umieścił taką uwagę:

Miałem zamiar moją pracę o *Dwóch Królestwach*, napisaną jeszcze przed drugą wojną światową, zakończyć na Czwartej Części. Kiedy jednak w czasie drugiej wojny światowej narzucono nam reformę obrzędową, szkodliwą dla nas i niebezpieczną, poczułem się zobowiązany do napisania Piątej Części o Metropolicie Andrzeju Szeptyckim, którego działalność uważałem za działalność pod wpływem świata, nawet bez jego świadomości, również jako dowód, że można być pod wpływem świata, a przy tym wierzyć, że służy się Bogu. Nabrałem również przekonania, że działalność Metropolity doprowadzi ostatecznie, jeśli nie do ruiny naszej Cerkwi, to w każdym razie wywoła chaos, zamieszanie i dezorientację, dlatego nie mogłem milczeć i odważyłem się poddać analizie działalność Metropolity, ażeby wskazać na źródło i okoliczności, wśród których ta reforma obrzędowa się zrodziła, ażeby ludzie dobrej woli mogli się zorientować, ażby nie chodzili po ciemku i żeby zajęli

³⁵ Блаженный Священномученик Григорій Хомишин, Два Царства, s. 330.

świadome i jasne odpowiednie stanowisko. Przy tym zaznaczam, że nie jestem nieomylny. Mogłem się w tym moim piśmie mylić w przedstawieniu niektórych osób, Zakonów, okoliczności i poszczególnych faktów i dlatego uprzednio już odwołuję, o ile się pomyliłem. Również nie chcę nikomu narzucać swojego osądu: niech każdy, kto będzie czytać, sam wyrobi sobie swój własny osąd (s. 507).

W książce w oparciu o własne doświadczenia i obserwację poczynił abp. Szeptycki bp Chomyszyn dokonuje dogłębnej analizy osobowości hierarchy, a także motywacji, które powodowały tak wielką determinację w dążeniu do wytoczonego celu. Bp Chomyszyn zwraca uwagę na przepaść, która dzieliła metropolitę i społeczeństwo galicyjskich unitów. Zaznaczał, że jako polski arystokrata, wnuk Aleksandra Fredry, od wczesnych lat nasiąknięty duchem obcym ludowi, chętniej się przychylił do eufemicznych idei globalnych, niż do rzeczywistych potrzeb wiernych i konkretnego, przeważnie chłopskiego społeczeństwa. Galicyjskie chłopskie społeczeństwo hierarcha-arystokrata postrzegał raczej w kategoriach opcji rosyjskiej – uznającej integralność wszystkich ludów ruskich, jako jedynej wspólnoty narodowej. A będąc „metropolitą ruskim” był przekonany, że jego misją jest nawrócenie „całej Rusi”. Dlatego też, jako imię zakonne przybrał imię apostoła Andrzeja, który, zgodnie z dawnym podaniem, doniósł światło wiary na wzgórze kijowskie. Musiał więc jako pasterz i przywódca nie tylko duchowy narodu, który w swej większości określił się jako ukraiński, odrębny względem Rosjan, dążący do swych celów politycznych, przechowywać w sercu ukryte marzenie – połączyć ze Stolicą Świętą całą Rosję. Był z przekonania rusofilem, pisze bp Chomyszyn, ponieważ

miał na oku nawrócenie Rosji poprzez zbliżenie czy nawet zrównanie naszego greckokatolickiego obrządku z synodalno-rosyjskim, a to było równoznaczne z rusofilstwem, które było u nas bardzo znienawidzone. I dlatego Metropolita grał rolę bardziej niż 100% Ukraińca, ażeby zakryć swoje rusofilstwo, natomiast pozyskać trwale zaufanie we wspólnocie ukraińskiej, u świeckich

patriotów i wśród duchowieństwa, aby na ślepo przyjmowali za dobro, co robił i wprowadzał (s. 241).

I z tego kompleksu rodziło się kolejne zaniedbanie, które zarzuca stanisławowski biskup metropolicie – bagatelizacja szerzącego się nacjonalizmu wśród Ukraińców. Ponieważ widział w tej ideologii ogromne wypaczenie moralne i zagrożenie dla kondycji społecznej, uważał, że metropolita, jako autorytet moralny, powinien był stanowczo potępić tę herezję. Bp Chomyszyn nie mógł się pogodzić z bezczynnością metropolity w tak ważnych dla narodu sprawach, kiedy nacjonalistyczne wypaczenia zataczały coraz szersze kręgi wśród ludności ukraińskiej:

Metropolita to wszystko zaniedbał i dlatego zamiast trzeźwej i rozważnej polityki [wśród Ukraińców – W.O.] rozpoczął się kurs akcji terrorystycznych podziemnych bojówek naszej młodzieży, organizowany na własną rękę przez różnych niepowołanych „wodzów”. Metropolita nie tylko nie spełnił swego obowiązku, ale zajął bierne stanowisko wobec bojówek terrorystycznych, a może raczej pośrednio sprzyjał im, w każdym bądź razie aprobował milczeniem [...] Rozumny i kochający swe dzieci ojciec nie tylko troszczy się o ich dobro, ale także, gdy jest potrzeba, napomina je i karci, a nawet karze. Przysłowie mówi: „Kochaj dziecko jak duszę i trzęś nim jak gruszką”. Metropolita, który rościł sobie prawo do bycia ojcem narodu, nie spełnił tego obowiązku. Milcząc patrzył on biernie przez palce na wszystkie nasze uchybienia, a nawet pośrednio wspierał. Przez to urósł on na wielkiego patriotę, lecz wyrządził nam więcej krzywdy niż jakiś otwarty wróg, ponieważ nie troszczył się on o dobro narodu ukraińskiego, zależało mu na własnej wielkości, a nie na wielkości narodu ukraińskiego (s. 71, 75).

Abp Szeptycki urósł przez to na wielki autorytet narodowy wśród nacjonalistycznych przywódców. Jednocześnie stanowczy i bezkompromisowy bp Chomyszyn uchodził za sprzedawczyka nieczułego na sprawy narodowe i zacofanego klerykała. Obserwując z niepokojem tę sytuację, św. Józef Bilczewski, lwowski arcybiskup metropolita, pisał w swym liście: „Gloryfikacja ks. Szeptyckiego rozzuchwiała duchowieństwo i pismaków, którzy

obrzucają go [bp. Chomyszyna – W.O.] teraz ostatnimi wyzwiskami”³⁶. Niestety opisana przez Świętego sytuacja nie należy tylko do historii, ale jest jak najbardziej aktualna i dzisiaj.

Świadczy o tym zawzięte zwalczanie słowa Błogosławionego w opanowywanej w coraz większym stopniu przez ideologię nacjonalizmu banderowskiego na Ukrainie. Zarówno środowiska nacjonalistyczne, które jeszcze przed wojną wyszydzały hierarchę i wydały na niego wyrok śmierci, jak oficjalne struktury Kościoła Greckokatolickiego nazywanego „Ukraińską Cerkwią Greckokatolicką” rozpoczęły bezprecedensową kampanię oszczerstw i szykan. Ataki pozamerytoryczne, pobudowane na kłamstwie i pomówieniach, represjach i zastraszaniach, w których niestety wiodły prym środowiska związane z oficjalnym Kościołem greckokatolickim odbywały się zgodnie z wytycznymi tzw. „Dekalogu Nacjonalisty Ukraińskiego”, który pouczał, że „nienawiścią i podstępem” należało przyjmować wrogów narodu. Do złudzenia przypomina to totalne akcje terroru prowadzone przeciwko „wrogom ludu” przez komunistyczny bolszewizm z rąk którego poniósł śmierć męczeńską Błogosławiony Biskup Męczennik. Wówczas jak Sejm Polski uczcił go w osobnej uchwale z racji na 150. rocznicę urodzin w 2017 r³⁷., nie tylko ukraiński parlament pozostał milczący wobec jubileuszu wielkiego pasterza Ukrainy, ale i oficjalny Kościół greckokatolicki wychwalający ustami swych hierarchów zbrodnicze formacje winne zbrodni ludobójstwa oraz pozbawionych zasad etycznych liderów nacjonalizmu ukraińskiego.

³⁶ J. Wołczański, *Listy biskupa Grzegorza Chomyszyna do arcybiskupa Józefa Bilczewskiego z lat 1904-1922*, „Śląskie Studia Humanistyczno-Teologiczne” 2003, t.36, z.1, s. 237.

³⁷ UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 23 marca 2017 r. w sprawie uczczenia pamięci błogosławionego biskupa Grzegorza Chomyszyna w 150. rocznicę jego urodzin, „Monitor Polski. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej”, Warszawa dnia 4 kwietnia 2017 r., poz. 319.

Prof. zw. dr hab. Czesław Partacz
Wydział Humanistyczny Politechniki Koszalińskiej

DAŻENIA UKRAIŃSKICH INTEGRALNYCH NACJONALISTÓW DO BUDOWY TOTALITARNEGO PAŃSTWA

Każdy naród ma prawo do niepodległego bytu. Polacy przez sześć pokoleń, czyli aż sto dwadzieścia trzy lata walczyli o odbudowę państwa. Ale nie wszystkie drogi prowadzą do prawdziwej niepodległości, suwerenności i wolności. Niektórych dróg społeczeństwa zbudowanych na podstawie cywilizacji rzymskiej, łacińskiej nie akceptują. Dotyczy to szczególnie tych, które były oparte na ideologii nienawiści, jak bolszewizm, hitleryzm czy ukraińsko-halicki integralny nacjonalizm. Tak więc elity ukraińskie wybrały drogę niebezpieczną również dla własnego narodu i nieakceptowaną przez cywilizację zachodnią.¹ Dotyczy to ukraińskich działaczy zorganizowanych w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i innych z nimi związanych w XX wieku.

Ukraińcy, zamieszkujący przed I wojną światową na terenie Rosji carskiej i monarchii austriacko-węgierskiej, czyli w Galicji, na Zakarpaciu i Bukowinie znajdowali się na wczesnym etapie

¹ Autor pisze o zbrodni ludobójstwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na Kresach Wschodnich II RP, popełnionych przez bojówki SB- OUN i UPA na ludności polskiej, żydowskiej i ukraińskiej w latach 1939-1947. Samych Polaków zbrodniarze ci, obecnie bohaterowie Ukrainy zamordowali co najmniej 134 000.

rozwoju nowoczesnego narodu². W zasadzie był to dopiero etap przednarodowy, czyli etnos. Najwyższe uświadomienie narodowe posiadali Rusini-Ukraińcy żyjący w Galicji. Na Ukrainie Naddnieprzańskiej tylko nieliczna część inteligencji posiadała ukraińską świadomość narodową. Po wybuchu I wojny światowej, emigranci z Ukrainy Naddnieprzańskiej w austriackiej Galicji, zamieszkałej przez Ukraińców, Polaków i Żydów, powołali organizację niepodległościową.

Działania polityczne Ukraińców galicyjskich do 9 lutego 1918 r. nie przynosiły widocznych rezultatów. Zawarty wówczas traktat brzeski dawał Ukraińcom galicyjskim nadzieję na utworzenie w ramach monarchii austriacko-węgierskiej Ukraińskiego Kraju Koronnego z ziem Galicji Wschodniej i części Bukowiny. Podlasie i Ziemia Chełmska miały być przyłączone do powstałej wcześniej w Kijowie – Ukraińskiej Republiki Ludowej. Umowa ta w wyniku przeciwdziałania polskiego nie została wprowadzona w życie, a właściwe dokumenty pod presją działaczy polskich Austriacy zniszczyli.

Po rewolucji lutowej w Rosji w 1917 r. doszło do rozdźwięku pomiędzy rosyjskim Rządem Tymczasowym a powstałą w Kijowie 17 marca 1917 r. Centralną Radą, kierowaną przez Mychajłę Hruszewskiego. Zaczęto na Ukrainie rozbudowywać życie narodowe, a z czasem autonomię. Rada ta pod presją zjazdów: chłopskiego i wojskowego wydała 28 czerwca 1917 r. Pierwszy Uniwersał, który głosił: *Od tej pory sami będziemy tworzyć nasze życie*³.

Niedługo po tym fakcie utworzony został rząd – Sekretariat Generalny z Wołodymyrem Wynnyczenką na czele. Proklamowanie autonomii Ukrainy doprowadziło do napięć rosyjsko-ukraińskich, co łagodził Drugi Uniwersał wydany 16 lipca 1917 r. Po przewrocie bolszewickim w Petersburgu i obaleniu przez Lenina Rządu Tymczasowego w Trzecim Uniwersale Centralna Rada proklamowała utworzenie Ukraińskiej Republiki Ludowej. W odpowiedzi bolszewicy rządzący w Piotrogradzie, rozpoczęli wojnę z Ukrainą.

² Cz. Partacz, *Od Badeniego do Potockiego. Stosunki polsko-ukraińskie w Galicji w latach 1888-1908*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 1996.

³ J. Hrycak, *Historia Ukrainy 1772-1999. Narodziny nowoczesnego narodu*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2000, s. 125.

Dopiero IV Uniwersał z 25 stycznia 1918 r. proklamował niepodległość Ukrainy i całkowite oddzielenie się od zrewolucjonizowanej Rosji bolszewickiej. Po pokoju brzeskim i okupacji Ukrainy przez wojska niemiecko-austriackie, rządy Centralnej Rady przeszły do historii. Rozpoczęły się rządy sześciomiesięczne tzw. hetmanatu, czyli pułkownika Pawła Skoropadskiego, zamienione – w połowie listopada 1918 r. na Dyrektoriat Wynnyczenki i Symona Petlury. Pod naciskiem wojsk bolszewickich już 2 lutego 1919 r. Dyrektoriat opuścił Kijów i przeniósł się do Równego i Winnicy a w połowie czerwca 1919 r. do Kamieńca Podolskiego.

Kiedy Ukraińcy Naddnieprzańscy walczyli o utrzymanie własnego państwa, monarchia habsburska rozpadała się na państwa narodowe. Ukraińcy galicyjscy do ostatniej chwili stali wiernie przy Austrii. W nocy z 31 października na 1 listopada przejęli władzę w Galicji Wschodniej, przy użyciu oddziałów austriackich, w których służyli Ukraińcy. Już 9 listopada 1918 r. powołano Zachodnioukraińską Republikę Ludową (ZUNR). Na ten fakt Polacy odpowiedzieli bronią. Rozpętała się wojna ukraińsko-polska. Po walkach o Lwów, już 21 listopada wojska ukraińskie musiały opuścić miasto. Rząd ukraiński przeniósł się do Tarnopola a później do Stanisławowa. Mimo niepowodzeń na froncie, 22 stycznia 1919 r. w Kijowie na placu św. Zofii, proklamowano połączenie – zjednoczenie dwóch państw Ukraińskich: Ukraińskiej Republiki Ludowej z Zachodnioukraińską Republiką Ludową. Pod naporem wojsk polskich Ukraińska Armia Galicyjska (UHA) cofała się na wschód. Natomiast armia URL wycofała się w rejon Kamieńca Podolskiego, gdzie latem spotkała się z wojskami UHA. Tyfus i dezercja zdziesiątkowała obie armie.

Wojna Ukraińców prowadzona o utrzymanie państwa z wojskami rosyjskiej Armii Ochotniczej, czyli białogwardzistami, z bolszewicką Armią Czerwoną, z Wojskiem Polskim jak i roszczenia terytorialne wobec Rumunii, brak umiejętności współdziałania z wojskami Ententy, spowodowały klęskę ukraińskich dążeń niepodległościowych. Do tych czynników należy zaliczyć jeszcze uwarunkowania wewnętrzne – bardzo dużą obojętność chłopów ukraińskich wobec własnego państwa. Bolszewickie hasła

socjalistyczne, a w zasadzie populistyczne, przebiły tendencje narodowe. Wobec rosnących nastrojów probolszewickich wśród chłopów ukraińskich Symon Petlura zdecydował się na sojusz wojskowo – polityczny z Polską. *Układ Piłsudski – Petlura* dotyczący wspólnej walki z bolszewizmem, zawarto w Warszawie 22 kwietnia 1920 r⁴.

Już 25 kwietnia 1920 r. połączone siły polsko-ukraińskie (Wojsko Polskie – 300 tys. żołnierzy, wojsko URL, początkowo – 4 tys. żołnierzy) ruszyły do boju. Liczba ta później wzrosła. 7 maja wojska sojusznicze wkroczyły do Kijowa⁵.

Petlurze nie udało się zyskać sympatii chłopów ukraińskich. Bolszewicy przelicytowali go propagandowo. Wynikiem kontrataku Armii Konnej Budionnego na terytorium Ukrainy i Tuchaczewskiego na Białorusi, wojska sojusznicze wycofały się aż pod Warszawę. Cud nad Wisłą i klęska Armii Czerwonej spowodowała zawieszenie broni w październiku 1920 r. Wojska ukraińskie zostały internowane w Polsce i Czechosłowacji. W wyniku I wojny światowej i Traktatu Ryskiego ziemie zamieszkałe przez Ukraińców znalazły się w Rosji Sowieckiej, Polsce, Rumunii i Czechosłowacji a później na Węgrzech.

Zawarcie pokoju ryskiego było pewnego rodzaju negatywnym zamknięciem pierwszego etapu ukraińskich dążeń niepodległościowych. Wielu oficerów, żołnierzy i urzędników URL i ZOUNR znalazło się na emigracji. Najbardziej aktywni byli oficerowie Ukraińskich Strzelców Siczowych. To oni zorganizowali cały szereg organizacji antybolszewickich.

Kiedy żołnierze polscy i petlurowscy z centralnej Ukrainy walczyli krwawo z bolszewikami, 30 sierpnia 1920 r. w Pradze odbył się zjazd działaczy ukraińskich, głównie haliczan, którzy powołali tajną organizację do walki z Polską o nazwie: Ukraińska Wojskowa Organizacja (UWO). Na jej czele stanął płk Jewhen Konowalec⁶.

Na mocy tzw. „Małej konstytucji Republiki Ukrainy” z 12 listopada 1920 r. emigracja ukraińska licząca 140 tys. ludzi w okresie

⁴ J. J. Bruski, *Petlurowcy. Centrum państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie (1919-1924)*, Arkana, Kraków 2000, s. 137 i n.

⁵ Cz. Partacz, *Petlura Symon*, (w:) *Encyklopedia „Białych Plam”*, t. XIV, Radom 2004, s. 107-110.

⁶ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, MON, Warszawa 1973, s. 32.

międzywojennym, posiadała prezydenta i mały, bo 10-osobowy rząd na wychodźstwie⁷. Prezydent i rząd stawiały sobie za cel główny odzyskanie niepodległości przez Ukrainę. Dążenia te były popierane przez władze II RP.

Również w okresie II wojny światowej rząd polski na wychodźstwie w Londynie popierał ukraińskie dążenia niepodległościowe. W tym celu powołano w Londynie Towarzystwo Polsko-Ukraińskie. 22 sierpnia 1992 r. po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, Ukraińskie Centrum Państwowe przekazało wszelkie atrybuty państwowości na ręce prezydenta Leonida Krawczuka. Polska zaś była pierwszym krajem, który uznał suwerenność nowego państwa⁸, bez żadnych warunków wstępnych. A było o czym rozmawiać.⁹

Do odbudowania niepodległej Ukrainy dążyli nie tylko petlurowcy. Nacjonaliści z UWO dążyli do przygotowania Ukraińców do walki zbrojnej z Polską. Liczyli oni na zbrojny konflikt polsko-niemiecki, w wyniku którego tzw. Zachodnia Ukraina stałaby się załącznikiem wielkiego, imperialnego państwa ukraińskiego. W następnej kolejności konflikt niemiecko-sowiecki miał doprowadzić do zjednoczenia całej Ukrainy i budowy państwa nacjonalistycznego. Aby przekonać masy chłopskie do obranego kierunku, wprowadzono terror indywidualny i prowokacje oraz organizowano napady na polskie urzędy pocztowe¹⁰. W celu zdobycia środków finansowych organizowano zbiórki wśród diaspory ukraińskiej w Ameryce i prowadzono szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Nacjonalizm znajdował coraz większe poparcie u uczniów szkół średnich i studentów ukraińskich. W listopadzie 1927 r. w Berlinie odbyła się I Konferencja Ukraińskich Nacjonalistów. I Kongres Ukraińskich Nacjonalistów odbył się natomiast w dniach 28 stycznia do 3 lutego 1929 roku w Wiedniu. Uczestniczyło w nim 30 przedstawicieli, w tym co najmniej jeden agent sowiecki

⁷ R. Potocki, *Idea restytucji Ukraińskiej Republiki Ludowej (1920-1939)*, UMCS, Lublin 1999, s. 158 i n.

⁸ T. Olszański, *Pięć lat niepodległości Ukrainy. Próba bilansu*, „Obóz” 1996, nr 30, s. 35-60.

⁹ Autor pisze o zbrodni ludobójstwa OUN i UPA na Kresach Wschodnich II RP oraz nie zwróconych przez Ukrainę zbiorach dzieł sztuki i kultury nie tylko ze Lwowa, własności narodu polskiego.

¹⁰ A. B. Szczesniak, W. Z. Szota, op. cit., s. 35.

– Petro Kożewnikow¹¹. Kongres powołał Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), zatwierdził jej program, statut i strukturę organizacyjną.

Celem tej nowej organizacji było dążenie do „odzyskania, budowy, obrony i powiększenia (jeszcze przecież nie istniejącego – C. P.), niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego”. Miało ono objąć wszystkie, uznawane przez nacjonalistów za ukraińskie ziemie etniczne, oraz inne ważne ze względów gospodarczych czy strategicznych. W odezwie I Kongresu OUN czytamy:

W ogniu walk wzrosło w narodzie ukraińskim niezłomne pragnienie woli i ostatecznie ukształtował się ideał Niepodległego Soborowego Państwa Ukraińskiego, który w obliczu trudnych warunków kategorycznie wzywa nację (naród – C.P.) ukraińską do dalszego prowadzenia walki aż do ostatecznego zwycięstwa. (...) Mając na celu odrodzenie, uporządkowanie, obronę oraz poszerzenie (sic.–C.P.) Niepodległego, Sobornego (zjednoczonego – C.P.) Narodowego Państwa Ukraińskiego, ukraińscy nacjonaliści dążyć będą do skupienia twórczych sił wewnątrz nacji (narodu–C.P.) oraz do wzmocnienia jej obronności na zewnątrz. Tylko całkowite usunięcie wszystkich okupantów z ziem ukraińskich stworzy możliwości dla szerszego rozwoju Nacji (narodu–C.P.) Ukraińskiej w granicach własnego państwa. Odrzucając orientację na historycznych wrogów Nacji (narodu–C.P.) Ukrainy, ale pozostając w sojuszu z narodami, które wrogo ustosunkowane są wobec okupantów Ukrainy, dyktatura narodowa, która utworzy się w toku rewolucji narodowej, zagwarantuje w trudnym okresie siłę Państwa Ukraińskiego¹².

Jak podaje G. Motyka, płk Mychajło Kołodzinśkyj, ochotnik w armii włoskiej w wojnie abisyńskiej, napisał w owym czasie:

chcemy nie tylko opanować ukraińskie miasta, ale stratawać ziemie wroga, zdobyć wrogie stolice i na ich zgłiszczach oddać salut Imperium Ukraińskiemu. Chcemy wygrać wojnę wielką i okrutną, wojnę, która zrobi nas władcami Europy Wschodniej¹³.

¹¹ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942-1960*, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2006, s. 47.

¹² P. Mirczuk, *Narys istoriji OUN*, t. I, Monachium 1968, s. 92-94.

¹³ G. Motyka, op. cit., s. 48.

Nowa organizacja miała przygotować naród ukraiński do powstania przeciwko „zaborcom” ziem ukraińskich. Według nich była to jedyna droga do uzyskania niepodległości. Jakie to miało być państwo pokazuje hymn OUN, powstały na przełomie 1931/1932 roku. Cytuję:

Do boju nas prowadzi chwała poległych żołnierzy
Dla nas najwyższym prawem i rozkazem
Zjednoczone państwo ukraińskie
Silne i jedno od Sanu po Kaukaz¹⁴.

Tak więc już kongres założycielski OUN wyznaczył fundamenty, na których budowano wizję przyszłego państwa ukraińskiego, a właściwie imperium od Sanu po Kaukaz o powierzchni 1, 2 mln km². Już wtedy zakładano ekspansję terytorialną przyszłej Ukrainy, kosztem państw sąsiednich¹⁵.

Uznano również, że granice tego państwa muszą być dogodne dla obrony, co oznaczało wojnę z sąsiadami o ziemie uznane przez nacjonalistów wówczas, jak i obecnie w XXI wieku, za ziemie ukraińskie, czyli zamieszkałe nawet przez niewielką liczbę Ukraińców. Zobaczmy, o jakie ziemie chodzi, które nazwano ukraińskimi terenami etnograficznymi¹⁶. Państwo to miało obejmować ziemie współczesnej Ukrainy, Podlasie, Ziemię Chełmską, Przemyską, Rzeszowską i Krakowską aż do Krynicy, czyli jak uważają Ukraińcy, tzw. Zakerzonie, południowe białoruskie Polesie, część południową Rosji po Wołgę, Kubań, część Kazachstanu, obwód preszowski na Słowacji, północna część Węgier, Rumunii i Mołdawii. Jego kolonie obejmować miały Zełenyj Kłyn nad Amurem. Z taką wizją państwa jednonarodowego (*obcy–zajmańcy* mieli być usunięci) funkcjonowała rozwinięta teoria ekspansji terytorialnej. Gdy wojska niemieckie wkraczały w czerwcu 1941 r. do Lwowa, OUN wydało odezwę, w której napisano: „W czasie gdy Niemcy będą bić Moskwę, my możemy stworzyć

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ W. Poliszczuk, *Integralny Nacjonalizm Ukraiński jako odmiana faszyzmu*, t. I, Toronto 1998, s. 59-63.

¹⁶ W. Poliszczuk, *Ludobójstwo nagrodzone. Problem nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce w zarysie*, Toronto 2003, s. 24.

silną Armię Ukraińską, aby potem wspólnymi siłami przystąpić do podziału i przebudowy świata”¹⁷.

Jak podaje Roman Wysocki, wiele tez programowych przyszłego państwa ukraińskiego (Ukrajńska, Soborna Samostijna Derżawa - USSD) było zamieszczonych już przed powstaniem OUN w „Nacjonalnej Dumce, Derżawnej Nacji i Rozbudowie Nacji”. Podstawą rządów w przyszłym państwie miało być prawo stanowione przez naród, a dyktatura miała być tylko w okresie przejściowym. W miarę rozbudowy państwa, jego ustrój miał ewaluować w trzech etapach:

- Etap pierwszy – rewolucja narodowa, kiedy obowiązywać miała dyktatura.
- Etap drugi – po odnowieniu państwowości miał nastąpić okres porządkowania i tworzenia monolitycznego tworu państwowego.
- Etap trzeci – na czele państwa stanąłby przewodniczący, wyłoniony przez organ przedstawicielski narodu. Przewodniczący miałby prawo powoływania władzy wykonawczej¹⁸.

Podstawą administracyjnego ustroju państwa miał być samorząd lokalny. Państwo miało być podzielone na kraje, według wzoru austriackiego. Miały one mieć własną władzę ustawodawczą i wykonawczą¹⁹.

W państwie tym, prawo własności absolutnej posiadać miał jedynie naród. Jego członkowie mieli być jedynie dziedzicznymi użytkownikami i posiadaczami, którzy mogli wymienić na inne. Program socjalny przyszłego państwa miały określać trzy czynniki²⁰:

- tworzący się naród ukraiński był w swej podstawowej masie chłopski, dlatego polityka socjalna miała służyć tej klasie;
- polityka dotychczasowych władz państwowych, czyli jak mawiali nacjonałiści „zaborców – okupantów” opierała się na wyzysku socjalnym;

¹⁷ W. Poliszczuk, *Integralny nacjonalizm ...*, op. cit., t. I, s. 62.

¹⁸ R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929-1939*, UMCS, Lublin 2003, s. 190 i n.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ R. Wysocki, op. cit., s. 192.

- przyszła rewolucja miała być również rewolucją socjalną, skierowaną przeciwko obcym narodowym wyzyskiwaczom, czyli Rosjanom, Polakom, Żydom, Węgrom czy Rumunom. Tylko jaki byłby poziom rozwoju gospodarczego Ukrainy bez tych energicznych działaczy gospodarczych.

W systemie gospodarczym miała obowiązywać zasada autarkizmu, co miało Ukrainie dać pozycję mocarstwową. Ustrój gospodarczy miał być zaprzeczeniem komunizmu i kapitalizmu. Miał się on opierać na współpracy pracodawców i pracobiorców. Podobnie jak we włoskim faszyzmie, gospodarka miała być podzielona na sektor państwowy, społeczny i prywatny. Cała gospodarka miała opierać się na systemie planowania i podlegać kontroli państwa²¹.

Ponieważ gro społeczeństwa ukraińskiego stanowili chłopci, na ziemiach II RP łaknący ziemi, w OUN uważano, że cała wielka własność ziemiska wraz z majątkiem ruchomym musi przejść w ręce chłopów ukraińskich. Ziemie tzw. *kolonistów* obcej narodowości podlegałyby konfiskacie wraz z całym majątkiem, co też czyniono na Wołyniu w 1943 r. Mówi o tym *Rozporządzenia Komandry Ukraińskiej Powstańczej Armii Kłyma Sawura* z 15 sierpnia 1943 r.²².

Podobnie sprawę ustroju państwowego przyszłego państwa ujmował Mykoła Ściborskyj w książce *Nacjokratija*. W sześciu rozdziałach książki autor, podobnie jak Dmytro Doncow, odrzucał demokrację jako formę ustroju państwowego i propagował według niego ustrój bardziej rozwinięty: *fasyzm*. Cytuję: „Dążąc do wzmocnienia państwa na zewnątrz, fasyzm jednoczy wokół wspólnego ideału narodowego wszystkie warstwy narodu, rzucając hasło: naród i państwo ponad klasy i partie”²³.

Fasyzm, jak pisał Ściborskyj, to przede wszystkim nacjonalizm – miłość do ojczyzny i poczucie patriotyzmu doprowadzone

²¹ M. Sycz, *Socjalno – ekonomiczna prohrama Orhanizacji Ukraińskich Nacjonalistiw*, „Zustriczi” 1991, nr 2, s. 130, za Wysocki, s. 193.

²² W. Poliszczuk, *Ukraiński Nacjonalizm w dokumentach. Integralny nacjonalizm ukraiński jako odmiana fasyzmu. Dokumenty z zakresu działań struktur nacjonalizmu ukraińskiego w okresie od 1920 do grudnia 1943 r.*, t. IV, cz. 2, Toronto 2002, s. 484.

²³ M. Ściborskyj, *Nacjokratija*, Paryż 1938, s. 51.

do samopoświęcenia i kultu ofiarnego fanatyzmu²⁴. Przy zarządzaniu państwem: „Dyktatura faszyzmu to nie tylko metoda kierowania. Jest to synteza jego światopoglądu społecznego, zgodnie z którym zdolnymi do kierowania są jednostki oraz kierownicza mniejszość”²⁵.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, dążąca do budowy państwa opartego o chorą miłość do ojczyzny, czyli nacjonalizm zbudowany na szowinizmie (czyli na nienawiści do obcych) chciała to uczynić w sprzyjającej chwili dziejowej. Ten czas miała przynieść spodziewana wojna, likwidująca znienawidzony przez Niemców, Sowieców i nacjonalistów ukraińskich ład wersalski. Według działaczy OUN, państwo to o proveniencji faszystowskiej, powinno powstać w toku rewolucji narodowej. Nacjonaści sądzili, iż ten czas nastanie podczas wojny niemiecko-polskiej w 1939 r. Przeszkodził im Stalin i Hitler, podpisując układ Ribbentrop – Mołotow. Po raz drugi sądzili, że uda się to latem 1941 roku podczas agresji Niemiec na Związek Sowiecki.

Nacjonaści ukraińscy obu odłamów OUN, czyli melnykowcy z OUN-m i banderowcy z OUN-b liczyli na możliwość realizacji swoich idei niepodległościowych przy pomocy Niemiec. Ten etap wojny stawiał kwestię ukraińską w nowych warunkach politycznych i, jak sądzili Ukraińcy, dużo korzystniejszych niż w latach poprzednich.

30 czerwca 1941 r. do Lwowa wkroczył ukraiński batalion Nachtigall, wyprzedzając o siedem godzin regularne wojska niemieckie. Tego dnia oddziały podległe Teodorowi Oberländerowi zajęły lwowską radiostację. Wieczorem w sali ukraińskiego towarzystwa Proświta, nacjonaści z OUN-b ogłosili akt proklamowania państwa ukraińskiego. Zebranych na tym posiedzeniu (60-100 osób) w imieniu metropolity Szeptyckiego pozdrowił ks. mitrat Josef Ślipyj. W punkcie III „Aktu 30 czerwca 1941 roku” napisano:

Nowo powstające (inna wersja wznowione – C.P.) Państwo Ukraińskie będzie ściśle współpracować z Narodowo-Socjalistycznymi Wielkimi Niemcami, które pod przewodem Adolfa Hitlera tworzą nowy ład w Europie i na świecie oraz

²⁴ Ibidem, s. 56.

²⁵ Ibidem, s. 61-62.

pomagają ukraińskiemu narodowi w wyzwoleniu się spod moskiewskiej okupacji. Ukraińska Narodowo – Rewolucyjna Armia, która będzie tworzona na ukraińskiej ziemi, będzie walczyła wspólnie ze sprzymierzonym państwem niemieckim przeciwko niechcianej okupacji o Suwerenne, Zjednoczone Państwo Ukraińskie i o Nowy Ład na całym świecie”²⁶.

Z tych stwierdzeń banderowcy w późniejszych latach usiłowali się wycofać, nie chcąc pamiętać, że deklaracja kończyła się słowami: „Niech czyje Wolna Ukraina! Niech żyje Wielka Rzesza Niemiecka i jej wódz Adolf Hitler”²⁷.

Z okazji tak ważnego wydarzenia, duchowy przywódca Ukraińców galicyjskich, metropolita lwowski obrządku greckokatolickiego Andrij Szeptyćkyj wydał posłanie opublikowane w ukraińskich gadzinowych gazetach. Napisał w nim:

Z woli Wszechmocnego i Najmiłosierniejszego Boga w Trójcy Jedynej, rozpoczęła się Nowa Epoka w życiu Państwowej, Zjednoczonej, Niepodległej Ukrainy (...). Czasy wojenne będą wymagały jeszcze wielu ofiar, ale dzieło rozpoczęte w imię Boże i z Bożym błogosławieństwem zostanie doprowadzone do pomyślnego końca²⁸.

Idee zawarte w tym posłaniu zostały powtórzone w liście pasterskim z 5 lipca 1941 r. Tego typu działania nazwano później kolaboracją. Była to zdrada państwa polskiego i złamanie przysięgi złożonej na ręce prezydenta RP.²⁹

Akt utworzenia państwa ukraińskiego był sprzeczny z planami hitlerowskich Niemiec. 5 lipca Stepan Bandera został aresztowany w Krakowie, a cztery dni później również ten los dotknął premiera rządu Jarosława Stećko-Korbowycza i ministrów nowo proklamowanego państwa. Rozpoczął się dla działaczy OUN-b czas

²⁶ W. Masłowskiy, *Z kim i przeciw komu walczyli nacjonałiści ukraińscy w latach II wojny światowej*, Wrocław 2001, s. 42; patrz też: Wrażenia ze Lwowa oraz operetkowy Akt ogłoszenia Niepodległości Ukrainy we Lwowie i rola metropolity Szeptyćkiego i arcybiskupa Ślipija, Archiwum Akt Nowych (AAN), Warszawa, Delegatura Rządu na Kraj, Biuro Wschodnie, sygn. 202/II-70.

²⁷ A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nigdy ...*, s. 106.

²⁸ W. Masłowskiy, op. cit., s. 45.

²⁹ F. W. Seidler, *Die Kolaboration 1939-1945. Zeitgeschichtliche. Dokumentation in Biographien*, Herbig, München – Berlin 1999, s. 495 i nn.

rozczarowań i prześladowań. Mimo tych przeciwności wiara wśród banderowców w przyszłą wspólną Europę, pod egidą Führera Wielkiej III Rzeszy Niemieckiej Adolfa Hitlera i Woźdija przyszłej imperialnej Ukrainy Stepana Bandery, długo nie gasła. W połowie sierpnia 1941 r. hitlerowcy aresztowali wielu działaczy banderowskich, a kilkunastu rozstrzelali za prowadzenie nieuzgodnionych z nimi działań.. Na początku 1942 r. Bandere, Stećkę i innych działaczy OUN-b gestapo przeniosło do nowego aresztu w obozie Sachsenhausen koło Berlina. Przywódcy zostali osadzeni w bunkrze dla wybranych, nazywanym Dom Kameralny – Zellenbau. Przebywali tam premierzy Francji, kanclerz Niemiec, kanclerz Austrii, syn Stalina, cioteczny brat Mołotowa, Komendant AK – gen. Stefan Rowecki i inni. W przeciwieństwie do innych więźniów banderowcy mogli otrzymywać paczki, pieniądze, poruszać się po obozie oraz odwiedzać położony 200 metrów za drutami zamek Friedental. Tam mieściła się szkoła dywersyjna Abwehry dla OUN-b, gdzie uczył Jurij Łopatyńskij – członek władz OUN-b. Za jego pośrednictwem Bandera i towarzysze mogli kierować organizacją³⁰. Po co był hitlerowcom ten kamuflaż? Tego nie wiemy. Jak napisał Taras Bulba-Borowец, to nie był dla nich obóz koncentracyjny, ale honorowa izolacja³¹.

Prawie nazajutrz po wkroczeniu wojsk niemieckich na Kresy, nacjonaści ukraińscy, realizując hasło II Wielkiego Kongresu OUN: *Ukraina dla Ukraińców*, przystąpili do okrutnych pogromów Żydów oraz polskiej inteligencji. We Lwowie Ukraińcy zorganizowali pogrom Żydów trwający od 30 czerwca do 6 lipca, a później drugi pod koniec lipca. Słowa nie są w stanie oddać grozy i obrazu tych dni. Szczególnie w mordowaniu Żydów wyróżniali się ukraińscy nacjonaści z batalionu „Nachtigall” (słowik), chronieni specjalnymi rozkazami dowódcy niemieckiej 17. Armii gen. Karla Heinricha von Stüpnagla³². Natomiast eksterminacja

³⁰ W. Masłowski, op. cit., s. 67.

³¹ T. Bulba-Borowец, *Armija bez derżawy*, Winnipeg 1981, s. 281.

³² H. Herr, *Blutige Ouverture. Lemberg 30 Juni 1941: Mit dem Einmarsch der Wehrmachtstruppen beginnt der Judenmord*, „Die Zeit” nr 26, Hamburg 2001 (<http://www.zeit.de/2001/Politik/200126-a-lemborg.html>). Szerzej na ten temat: H. Heer, *Einiübung in den Holocaust. Lemberg Juni/ Juli 1941*, „Zeitschrift für Geschichts Wissenschaft”, nr 5, Metropol Verlag, Berlin 2001.

inteligencji polskiej, głównie profesorów wyższych uczelni, została przeprowadzona w nocy z 3 na 4 lipca. Ich aresztowania dokonano – jak twierdzili Niemcy – na podstawie list proskrypcyjnych przygotowywanych przez „nikczemnych studentów ukraińskich”³³, a zamordowani zostali z rozkazu Hansa Krügera, późniejszego szefa gestapo w Stanisławowie. Ekipa rozstrzeliwująca składała się z 5 – 6 nacjonalistów ukraińskich. Uczestniczyli oni przy aresztowaniach jako tłumacze, później jako przewodnicy do miejsca kaźni, w końcu jako mordercy³⁴. Jeden z uczestników zbrodni – Walter Kutschman potwierdził, że listę profesorów do rozstrzelania dostarczyli gestapo Ukraińcy³⁵. Sądząc po fakcie, że owej lipcowej nocy gestapo poszukiwało osób zmarłych już po 17 września 1939 r., należy twierdzić, że lista ta została stworzona przez nacjonalistów ukraińskich z OUN w Krakowie, po odcięciu go od Lwowa linią rozejmową niemiecko-sowiecką.

Pogrom Żydów i inteligencji polskiej zorganizowany przez nacjonalistów ukraińskich spowodował śmierć około 3 tys. osób. Ale to były dopiero pierwsze dni współpracy nacjonalistów ukraińskich z okupantem hitlerowskim na Kresach. Na „pracę” czekali już wyszkoleni przez hitlerowców w zakopiańskiej szkole policji ukraińscy nacjonałiści m.in. Mykoła Łebedź i późniejsi członkowie niesławnej „Służby Bezpeky” OUN, kaci, na sumieniu których ciąży śmierć dziesiątków tysięcy Żydów, Polaków i inaczej niż nacjonałiści myślących Ukraińców.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej postawił problem ukraiński w nowym świetle. Przyłączenie Małopolski Wschodniej 1 sierpnia 1941 r. jako Distrikt Galizien do tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa i wprowadzenie okupacyjnych złotówek jak i stosunek Niemców do niepodległości Ukrainy, szybko rozwił złudzenia i nadzieje części nacjonalistów. Decyzja niemiecka była uznaniem polskości tych ziem. Nie spowodowało

³³ *Każń profesorów lwowskich – lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty zebrane i opracowane przez Zygmunta Alberta*, Wrocław 1989, s. 327; Patrz też M. Rudnicka, *O mordzie profesorów lwowskich*, „Kultura”: 1976, nr 6/345, s. 92-94. Tezę o sporządzeniu listy przez „marnych” studentów ukraińskich potwierdza K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2001, s. 184.

³⁴ *Każń profesorów ...*, s. 63, 306, 336.

³⁵ *Ibidem*, s. 64.

to osłabienia antypolskich nastrojów wśród Ukraińców. Uważali oni, że prędzej czy później Niemcy będą musieli odejść, a Polacy pozostaną. Działacze ukraińscy postanowili wykorzystać okupację niemiecką dla podniesienia poziomu gospodarczego, kulturalnego i oświatowego swego narodu. Odbyło się to kosztem Polaków i Żydów. Mimo rosnącego napięcia między Polakami a Ukraińcami w Generalnym Gubernatorstwie i na okupowanym Wołyniu, ZWZ, a później członkowie Armii Krajowej prowadzili rozmowy ze wszystkim i mniej i bardziej liczącymi się działaczami ukraińskimi. Ale obie strony nie miały sobie zbyt wiele do zaoferowania. Zdawali sobie sprawę, iż w przypadku zwycięstwa Związku Sowieckiego w tej wojnie, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy będą tylko przedmiotem imperialistycznej polityki sowieckiej³⁶.

Nacjonaliści z obu frakcji OUN, mimo niepowodzeń politycznych w dalszym ciągu żyli euforią budowy lepszej, z łaski hitlerowców niepodległej, w stylu Słowacji Józefa Tiso czy Chorwacji Ante Pawelicia – ale jednak Ukrainy. Tu rodzi się pytanie, czy można budować przyszłość w oparciu o fundament nienawiści? Historia wykazała nicość takich poczynąń. Ale cóż znaczą doświadczenia historii dla dwudziesto–trzydziestoletnich rewolucjonistów? Tyle co nic. W pierwszej gazecie ukraińskiej, która zaczęła się ukazywać po zajęciu Lwowa przez hitlerowców – „Ukrajnińskich Szczodennich Wistach”, zresztą zlikwidowanej przez Niemców po miesiącu, ukazał się 18 lipca 1941 r. artykuł pt. *Pohołosky*, oddający ducha tych dni oraz stan świadomości działaczy OUN. Napisanano w nim:

...wobec morza krwi przelanej przez bolszewików, zdawałoby się, że nie znajdzie się żaden naród, który by Niemcom nie był wdzięczny za oswobodzenie z niewoli bolszewickiej. Tymczasem widoczna jest współpraca pomiędzy Polakami a Żydami. Połączyła ich wspólna idea pomocy bolszewikom i wyniszczenia ukrainizmu. Nie ma takiej podłości, jakiej by ci pachółkowie moskiewscy nie

³⁶ Cz. Partacz, *Próby porozumienia polsko-ukraińskiego na terenie kraju w latach II wojny światowej (w:) Polska-Ukraina: Trudne pytania*, t. 6, Warszawa 2000, s. 17-52; R. Torzecki, *Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia (1939-1944)*, „Dzieje Najnowsze” 1991, z 1-2, s. 332.

używali. Nawet w więzieniach, gdzie wszystkich gryzły te same wszy, niektórzy więźniowie odnosili się nienawistnie do Ukraińców i grali tam smutną rolę³⁷. Czarna ich robota jest dobrze Ukraińcom znana. Niektóre miejscowe elementy nienawidzą Ukraińców z powodu współpracy z Niemcami, z czego oni są dumni, gdyż Niemcy biją największych złoczyńców świata. (...). Ukraińcy wierzą w błyskawiczną przewagę Niemiec³⁸.

Jak widzimy, każdy mierzy swoją miarą! Cele ukraińskich integralnych nacjonalistów były coraz bardziej widoczne. Przewidywano inicjatywę niemiecką w tworzeniu państwa ukraińskiego, litewskiego itp., jak też przypuszczano, iż nowi okupanci Kresów Wschodnich mogą dać Ukraińcom na pewien czas wolną rękę w napaściach na ludność polską, co w świetle najnowszych badań Mieczysława Samborskiego okazało się prawdą.³⁹

W dzienniku niemieckiego generała Franza Haldera czytamy, że jeden z przewidywanych scenariuszy wydarzeń zakładał utworzenie tzw. Zachodniej Ukrainy. Zmiana zamierzeń nie oznaczała w owym czasie rezygnacji z usług ukraińskich nacjonalistów, których Abwehra użyczyła Wehrmachtowi z chwilą rozpoczęcia działań wojennych na ziemiach polskich.

W stosunku do Polaków i Żydów zamieszkałych na Kresach południowo-wschodnich nacjonałiści ukraińscy mieli wypracowaną koncepcję wzniecenia konfliktu narodowościowego. Działacz banderowski Maksym Orłyk (właściwie Dmytro Myron), późniejszy dowódca ukraińskiej policji pomocniczej w Kijowie w służbie niemieckiej w 1941 r., w książce pt. *Idea i Czyn Ukrainy* napisał już w 1940 r.:

Problem rasy na Ukrainie musi być rozwiązany poprzez oczyszczenie Ukrainy ze zbędnych wieloetnicznych elementów: Moskali, Żydów, Polaków, Madziarów, Tatarów i innych⁴⁰. Dalej pisał:

³⁷ Liczne polskie wspomnienia z sowieckich więzień i łagrów przekazują inne fakty – pomoc i współpracę Polaków i Ukraińców.

³⁸ *Ukraiński Szczodenni Wisti* z 18 VII 1941 r.

³⁹ M. Samborski, *Sprawcy ludobójstwa Polaków na Wołyniu w czasie drugiej wojny światowej. Historia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii* [w druku

⁴⁰ K. Łada, „Musimy ich wyniszczyć, musimy oczyścić Ukrainę”, (w:) Cz. Partacz, K. Łada, *Polska*

w trakcie moskiewsko-sowieckiego chaosu Ukraina musi zmobilizować i rozwinąć wszystkie swoje biologiczne siły, wykształcić się tak rasowo, aby zająć i zapełnić całą przestrzeń etnograficzną, pozbyć się wszystkich pozostałych narodowych elementów obronić się przed chaotyczną mieszkanką rasowych elementów Moskali oraz turkmeńskich i kaukaskich ludów⁴¹.

Publikacja Orłyka miała charakter ideologiczny i w swoich głównych punktach była rozwinięciem myśli Dmytra Doncowa.

Słowa te zostały przełożone na konkretne rozkazy operacyjne. Instrukcja Prowidu OUN-b, wydana przed wkroczeniem wojsk niemieckich na Ukrainę, określała politykę względem mniejszości narodowych. Jak podaje Krzysztof Łada, stwierdzała ona, że mniejszości narodowe dzielą się:

- przyjazne dla Ukraińców i narodów zniewolonych,
- wrogich Ukraińcom: są to Rosjanie, Polacy i Żydzi⁴².

Do wrogich zaliczano największe mniejszości. W stosunku do narodów przyjaznych uważano, że będą one mieć takie same prawa jak Ukraińcy. W stosunku do Polaków, Rosjan i Żydów napisano:

Niszczymy w walce szczególnie tych, którzy bronią reżimu; [pozostałych – K. Ł.] przesiedlamy do ich [macierzystych – K. Ł.] ziem; niszczymy głównie inteligencję, jakiej nie dopuszczamy do urzędów, i z zasady nie pozwalamy na produkowanie inteligencji i [nie umożliwiamy – K. Ł.] dostępu do szkół itp. Na przykład tak zwanych polskich chłopów asymilować, uświadamiać im z miejsca, tym bardziej w ten gorący, pełen fanatyzmu czas, że są oni Ukraińcami, tylko łacińskiego obrzędu, na siłę asymilować. Przywódców niszczyć. Żydów izolować, pousuwać z urzędów, aby uniknąć sabotażu, tym bardziej Moskali i Polaków. Gdyby to było konieczne, na przykład w aparacie gospodarczym, zostawić Żyda, postawić mu naszego milicjanta nad głową i likwidować za najmniejsze przewinienia⁴³.

wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej, CEE, Toruń 2003, s. 286 i n.

⁴¹ Ibidem.

⁴² Ibidem.

⁴³ Ibidem.

Dalej stwierdzono, że kierownikami poszczególnych gałęzi życia mogą być tylko Ukraińcy, a nie wrogo nastawieni do Ukraińców cudzoziemcy.

Instrukcja ta zapowiadała eksterminację i wysiedlanie Polaków oraz przymusową asymilację niby najmniej uświadomionej narodowo grupy – czyli polskich chłopów. Elity polskie, czy raczej jej resztki po sowieckich deportacjach, miały być w imię imperialnej, nacjonalistycznej Ukrainy, wytępione, czyli wymordowane. Eksterminacja ta miała być wykonana w czasie rewolucji narodowo-nacjonalistycznej. Jednocześnie instrukcja dla zbrodniczej Służby Bezpeky OUN (partyjnej policji politycznej) nakazywała sporządzenie trzech list osób z terenu Kresów południowo-wschodnich (Wołyń, Małopolska Wschodnia). Na listach tych mieli się znaleźć komuniści i słudzy komunistycznego reżimu, znaczniejsi Polacy, którzy mogli być organizatorami ruchu oporu oraz ci Ukraińcy, którzy mogliby prowadzić niezależną politykę, rozbijającą jedność narodu ukraińskiego, czyli wszyscy niebanderowcy⁴⁴.

Mordy nacjonalistów ukraińskich z OUN z września 1939 r. i lata 1941 r. doskonale pasowały do idei rewolucji nacjonalistycznej. Ponieważ hitlerowskie Niemcy nie zezwoliły na jej rozpoczęcie w tych latach, mimo to była to dla nacjonalistów okazja, do pozbycia się rzeczywistych i wyimaginowanych wrogów. Aby przeprowadzić rewolucję oraz usunąć „okupantów” – czyli Polaków, Żydów i Rosjan z tzw. ziem ukraińskich, należało odpowiednio wyszkolić nacjonalistyczne kadry. W tym celu Prowid OUN wydawał odpowiednie instrukcje oraz zalecenia szkoleniowe i propagandowe.

Jednakże w wyszkoleniu ideologicznym najważniejszą rolę odgrywał Dekalog oraz objaśnienia do niego⁴⁵. Każdy członek OUN, niezależnie od wieku i wykształcenia musiał znać Dekalog razem z dziesięcioma przykazaniami ukraińskiego nacjonalisty. Odmawiano je jak pacierz, mimo, iż głosiły treści nihilistyczne, sprzeczne z podstawowymi zasadami chrześcijaństwa.

⁴⁴ K. Łada, *„Musimy ich wyniszczyć ...”, s. 288.*

⁴⁵ K. Łada, *Treść i znaczenie „Dekalogu” nacjonalistycznego OUN, (w:) Nacjonalizm czy nacjonalizmy? pod red. B. Grotta, Kraków 2006, s. 265-278.*

Wszystkie działania OUN zmierzały do budowy nacjonalistycznego państwa zgodnego z duchem epoki, czyli państwa totalitarnego. W objaśnieniach do Dekalogu, który odkrył Łada, czytamy:

Zbudowanie własnego państwa dla nacjonalisty nie jest ostatecznym celem walki, to tylko jej jeden etap, to tylko jedna z najważniejszych zdobyczy, to konieczny warunek wstępny szerokiego rozwoju wszystkich nacjonalistycznych sił narodu. Wtedy tylko rozpocznie się formowanie świata według swojej woli i na swoje podobieństwo⁴⁶.

W objaśnieniach dla propagandystów i kadry politycznej OUN, uczących członków nowej ideologii opartej na pogańskim Dekalogu czytamy:

Przykazanie dziesiąte mówi: „Będziesz dążyć do poszerzenia siły, bogactwa i przestrzeni Ukraińskiego Państwa”. To przykazanie wskazuje na obowiązek nacjonalisty względem własnego państwa. (...) Dlatego każda myśl, słowo i czyn ukraińskiego nacjonalisty musi zbliżać nas do tego wielkiego celu. Siła, chwała i potęga naszego przyszłego Państwa zależy od hartu, siły oraz poświęcenia pokolenia wychowanego na podstawach nacjonalistycznego światopoglądu i moralności, a moralność tę czerpiemy z Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty⁴⁷.

To nowe imperialne państwo miało powstać w wyniku rewolucji. W 1939 i 1941 r. nie udało się nacjonalistom ukraińskim jej przeprowadzić.

Niepowodzenia, jakie spotkały ruch nacjonalistyczny w województwach południowo-wschodnich Polski i na Ukrainie, skierowały jego aktywność, głównie zresztą propagandową, przeciwko Polakom w Małopolsce Wschodniej, czyli w Dystrykcie Galicja Generalnego Gubernatorstwa. Propaganda ta oddziaływała głównie na młodzież ukraińską, ponieważ starsze pokolenie odnosiło się bardziej przychylnie do Polaków, nauczone doświadczeniem z czasów okupacji sowieckiej jak i Polski przedwojennej⁴⁸.

⁴⁶ Ibidem, s. 272.

⁴⁷ Ibidem, s. 278.

⁴⁸ Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego, Londyn (IPMS), A. Piwowarski, *Działalność Ukraińców w okresie ostatniej wojny*, Londyn 1944, kolekcja Stanisława Paprockiego, sygn. 30/1/27, s. 104.

Melnykowcy byli bardziej ostrożni w stosunku do „wyzwolicie-
li”. Skoncentrowali się na pracy oświatowej, gospodarczej i kultu-
ralnej, przeprowadzając ukrainizację Podlasia, Ziemi Chełmskiej
i tak zwanej Łemkowszczyzny, poprzez rugowanie polskości z róż-
nych dziedzin życia i zagospodarowywanie, czyli rozgrabianie mie-
nia pożydowskiego.

Rok 1941 i początek 1942 rozwiązał złudzenia obu kierunków
nacjonalistycznych i podkopał ich prestiż w społeczeństwie ukra-
ińskim. Okazało się, że Ukraińcy za Zbruczem są całkowicie od-
porni na obce im idee integralnego nacjonalizmu ukraińskiego,
niesione przez emisariuszy OUN. W oparciu o tę ludność nie
było możliwe budowanie „Wolnej, Niepodległej i Zjednoczonej
Ukrainy” opartej na autorytarnych ideach integralnego nacjona-
lizmu. Był to cios podobny do tego, jak utrata oparcia o Niemcy.
Bez pomocy Niemiec i przy kompletnej bierności społeczeństwa
Ukrainy sowieckiej, mimo krzykliwości propagandowej. OUN oka-
zała się całkowicie bezsilna i marginalna politycznie⁴⁹. Nadzieja
na utworzenie państwa ukraińskiego ze stolicą w Kijowie okazała
się utopią. Społeczeństwo było coraz bardziej zniechęcone, zmę-
czone, zubożałe wojną i zwrotami politycznymi. Pragnęło spokoju
i stabilizacji.

Ale jak banderowcy mogli myśleć o budowie państwa nacjona-
listycznego nad Dnieprem, skoro jako policjanci w służbie niemiec-
kiej na Centralnej Ukrainie byli siepaczami własnych braci. Szef
III Odcinka (Ukraina) Oddziału KG ZWZ-AK (wywiad „55 KK”)
Aleksander Klotz, na podstawie własnych obserwacji tak opisywał
rolę banderowców na Ukrainie. Cytuję:

(...) Mogę zrozumieć wychowanych w szkole OUN – bande-
rowców, jako katowskie narzędzie Niemców [Hitlera] w stosun-
ku do mego narodu [który uważali za jedyne go wroga] ale nijak
nie mogę pojąć ich roli na terenach Wielkiej Ukrainy. Przybyli
tam z Galicji wraz z Niemcami aby znęcać się nad własnymi
braćmi, przerastając w okrucieństwie [o głowę] gestapowców
i esesmanów. Własnymi oczyma patrzyłem na masowe egzeku-
cje w Kijowie w ostatnim kwartale 1941 roku, na rozstrzeliwanie

⁴⁹ Studium Polski Podziemnej, Londyn (SPP), Ukraińskie organizacje polityczne i wojskowe w czasie wojny, Raport Krajowy, 1943, MSW, Dział Narodowości, L.dz. 888/44/tj. IA, s. 33.

tysięcy Ukraińców w Kremieńczugu w styczniu 1942 r., na publiczne wieszanie młodzieży ukraińskiej w Żytomierzu w lutym 1942 r. Otrzymywałem relacje wszystkich placówek o setkach egzekucji wykonywanych bez najmniejszego powodu [poza chęcią terroryzowania ludności tubylczej]. Widziałem milionowe rzesze ludu ukraińskiego pędzonego wiosną 1942 r. ze wszystkich zakątków Ukrainy na Zaporozie, przez stepy, o głodzie i chłodzie. Ślad wędrówki znaczyły szeregi trupów [Ukraińców powieszonych przez Ukraińców], kołyszących się na słupach telegraficznych. Większość powieszonych nigdy nie miała nic wspólnego z [żadną] polityką, lub działalnością bojową. [Wszystkie] egzekucje wykonywane były przez banderowców, pod kierownictwem gestapo i SS. „Robotą” techniczną kierował Dmytro-Orłyk – sławna ludyna⁵⁰.

Klotz pisał:(...)

Sądzę, że obietnicami w tym zakresie Niemcy zwabili galicyjsko – ukraińskich polityków i mołojców. Nie można jednak zrozumieć, dlaczego do końca niemieckiej okupacji na Ukrainie, a więc do lipca 1944 roku nie nastąpiło otrzeźwienie [z prohitlerowskiego letargu, chociaż zamiary niemieckie były najzupełniej jasne od pierwszych dni okupacji]. Nie powstrzymało [Bandery i Dmytro] Orlików ani przyłączenie Lwowa i Małopolski Wschodniej do Generalnego Gubernatorstwa ani utworzenie w Równem, a nie w Kijowie – „stolicy” Reichskommissariatu Ukraine, ani zaostrzenie form kolektywnej gospodarki rolnej, ani nawet aresztowanie Bandery i egzekucje, łapanki, przesiedlenia, deportacje do Reichu oraz tysiące szubienic. [Popularny na stepie skrzyp studziennych żurawi spotęgowali przy pomocy banderowców Niemcy – skrzyphem szubienic, na których kołysały się tygodniami nie zdejmowane trupy] ⁵¹.

⁵⁰ Ta „sławna ludyna” do Dmytro Myron „Orłyk”, jeden z czołowych działaczy banderowskich, dowódca Ukraińskiej Policji Pomocniczej w służbie hitlerowskiej w Kijowie. Na emigracji pisma ukraińskie określały go mianem „sławna ludyna”. A. Klotz pisał o nim: „według mnie był najobrzydliwszym typem gestapowskiego posiepacki, który (w hitlerowskiej służbie) zatracił resztki człowieczeństwa i może przynosić jedynie hańbę dobremu imieniu bratniego narodu”. Orłyk zginął w Kijowie 25 lipca 1942 roku prawdopodobnie z rąk niemieckich. A. Klotz, *Zapiski konspiratora 1939-1945*, Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, t. 13, Księgarnia Akademicka Kraków, Kraków 2001, s. 249.

⁵¹ Ibidem.

W owym czasie banderowcy śpiewali:

Budemo strilaty, rizaty nożom
lachiw i moskali wiszaty kruhom
(Będziemy strzelać, rżnać nożem
Polaków i Rosjan wieszać wokoło).

Typowe dla banderowców było wyzwalanie własnego narodu, poprzez wyżynanie czy wieszanie Polaków i Rosjan. Jak stwierdza opracowanie, z którego zaczerpnięto tę pieśń bojową, na przełomie 1942/1943 r. działalności OUN-m w terenie nie było widać. Na placu boju pozostali tylko banderowcy, którzy już utracili wszelkie drogowskazy politycznie i byli całkowicie osamotnieni w społeczeństwie ukraińskim, a ich aktyw zwalczany był przez Niemców.

Na przełomie 1942 i 1943 r. niektórzy działacze ukraińscy wystąpili przeciwko ideologii OUN. W wydawanych w Krakowie gazdinowych „Krakiwskich Wistiach” ukazały się dwa artykuły wymierzone w oba odłamy OUN. W jednym z nich potępiono metodę terroru, poczynawszy od zabójstwa Andrzeja Potockiego w 1908 r. aż po akcje terrorystyczne w II RP. Autor stwierdził, że spowodowały one tak silną reakcję społeczeństwa polskiego, że w ostatecznym wyniku przyniosły dotkliwe straty w ukraińskim stanie posiadania⁵².

Polityka OUN oparta na demagogii oraz nienawiści do Polaków i Żydów oraz do inaczej – po chrześcijańsku – myślących Ukraińców znalazła się w ślepych zaułku. Przywódcy odłamu banderowskiego zaczęli szukać wyjścia ze ślepej uliczki. Ich obawy potęgowała niepewność, co do losu ziem byłej Galicji i Wołynia po zakończeniu wojny wobec przypuszczalnego uderzenia państw zachodnich na Bałkany. W wypadku powstania drugiego frontu na Bałkanach, co było fałszem propagandowym aliantów zachodnich oraz patrząc na siłę Polskiego Państwa Podziemnego, sytuacja z lat 1918/1919 mogłaby się powtórzyć. Aby uniknąć odbudowy państwa polskiego na Kresach Wschodnich, nacjonałści ukraińscy wszystkich odcieni postanowili usunąć Polaków z tych ziem.

⁵² „Krakiwski Wisti” z 23 stycznia 1943 r.

Nacjonaści wiedzieli, że mają ciche przyzwolenie Niemców, stale i systematycznie szczujących Ukraińców przeciwko Polakom w myśl dewizy *divide et impera* (dziel i rządź)⁵³. Z drugiej strony, było to dążenie do budowy państwa OUN wyniku rewolucji narodowej.

Na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej banderowcy i melnykowcy swoje struktury organizacyjne opierali na administracji samorządowej i około 400 posterunkach pomocniczej policji ukraińskiej, która liczyła na Wołyniu około 12 tys. ludzi a w Dystrykcie Galicja 14 tys. W policji tej pewne wpływy mieli również komuniści. Jej oblicze moralne i ideowe wymyka się wszelkiej klasyfikacji. Podczas likwidacji gett żydowskich każdy z policjantów zabił co najmniej kilkunastu, jeżeli nie kilkuset Żydów. Kiedy władze niemieckie stwierdziły w wielu posterunkach wpływy komunistyczne i banderowskie, przystąpiły do ich rozbrajania⁵⁴. W odpowiedzi OUN-b nakazała policjantom ucieczkę do lasu i wstąpienie do tworzących się bojówek. Zmasowana ucieczka trwała od 19 marca do 14 kwietnia 1943 r. W rezultacie 4 800 - 5 000 ukraińskich policjantów zdezerterowało i uciekło w lasy wołyńskie⁵⁵. W Dubnie, Krzemieńcu i Kowlu policja ta przed dezercją pootwierala więzienia i wypuściła na wolność więźniów politycznych. Część policjantów ukraińskich zbiegła do lasów już wcześniej. Wspólnie z policją uciekła do lasu straż kolejowa i rolna – Landdienst. Jako ostatnia, 14 kwietnia 1943 r. zesza z posterunku szkoła policyjna w Maciejowie koło Kowla. Policjanci ci zasilili oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii zorganizowanej przez Tarasa Borowcia (ps. Taras Bulba), i w większym stopniu tworzące się oddziały bojówek banderowskich (OUN-b). Nie była to jednak ucieczka całej policji ukraińskiej. Pozostało w służbie niemieckiej na Wołyniu jeszcze 7 870 policjantów. Na wolne miejsca przyjęto nowych ochotników. W Łucku nie zdezerterował ani jeden policjant. Już w lutym 1943 r. Taras Bulba-Borowець, były kamieniarz z Janowej Doliny, później policjant niemiecki z Sarn,

⁵³ A. Ronikier, *Pamiętniki 1939-1945*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 314.

⁵⁴ IPMS, PRM 124/56, Załącznik nr 21, cz. III, s. 66.

⁵⁵ IPMS, Województwo Wołyńskie, sygn. A.XII 3/50, s. 1.

przeszedł do lasu i wydał odezwę wzywającą do powstania ludności ukraińskiej przeciwko Niemcom, Polakom i bolszewikom⁵⁶. W tym też miesiącu, 22 lutego, rozpoczęły się masowe podpalania wsi i osiedli polskich oraz mordowanie Polaków w powiecie sarnieńskim. Wcześniej również zdarzały się mordy rodzin polskich, ale nie miały one cech mordów masowych. Nasiliły się pod koniec 1942 r., kiedy do aktywiści banderowcy dokonywali spisu ludności polskiej na Wołyniu. Od tego czasu były rozpowszechniane pogłoski, że Polacy będą likwidowani. Po pierwszych mordach w lutym 1943 r. w powiecie Sarny – jak informowały sprawozdania polskiego podziemia – banderowcy przerzucali akcję mordowania Polaków do powiatu Kostopol, terrorem zmuszając miejscowych Ukraińców do współdziałania.

Po przejściu oddziałów policji ukraińskiej do lasu i zorganizowaniu się partyjnych bojówek związanych z OUN-b, dane Delegatury rządu oceniały, że w bojówkach tych było około 1000 banderowców przybyłych z Małopolski Wschodniej⁵⁷. Wśród kadry dowódczej było wielu działaczy ukraińskich, którzy wcześniej mieli konflikt z prawem jako działacze nacjonalistyczni z OUN⁵⁸. Większość tej kadry była funkcjonariuszami państwa niemieckiego. Jak wykazują najnowsze badania, rozkaz podjęcia depolonizacji przez zbrojne bojówki, organizowane przez aktyw OUN-b, wydany został przez Mykołę Łebedia⁵⁹, na podstawie dodatkowej uchwały III konferencji OUN-b z lutego 1943 r.⁶⁰

Ludobójcza akcja bojówek banderowskich i byłych policjantów, którzy zasilili w dużym stopniu oddziały tworzone przez OUN-b skierowana była prawie wyłącznie przeciw Polakom.

⁵⁶ Taras Bulba-Borowec stanowczo zaprzecza tej tezie. Pod jego oddziały UPA podszywały się bojówki OUN i jak pisze w swoich wspomnieniach oddziały te zaczęły w sposób haniebnny wyniszczać polską ludność cywilną, patrz: T. Bulba-Borowec, *Armija bez derżawy*, Lwów 1999; G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948*, Warszawa 1999, s. 107; W. Poliszczuk, *Gorzka prawda ...*, s. 230. Tenże, *Rok 1943; OUN Bandery na Wołyniu*, Warszawa 2002.

⁵⁷ IPMS, Województwo Wołyńskie, syg. A. XII 3/50, s.1.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ T. Piotrowski, *Poland's Holocaust Ethnic Strife. Collaboration with occupying Forces and Genocide in the Second Republic 1918-1947*, Jefferson 1998, s. 246.

⁶⁰ W. Poliszczuk, *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach, cz. 3. Nacjonalizm ukraiński jako odmiana faszyzmu. Dokumenty z zakresu działań struktur nacjonalizmu ukraińskiego w okresie od grudnia 1943 do 1950*, Toronto 2003, t. V, s. 481-482.

Zabójstwa Polaków dokonywane były z wyjątkowym okrucieństwem. Oto fragment raportu Komendy AK Obszaru lwowskiego z dnia 1 września 1943 roku o rzezi na Wołyniu:

Kobiety nawet ciężarne przybijali bagnetami do ziemi, dzieci rozrywali za nogi, inne nadziewali na widły i rzucali przez parkany, inteligentów wiązali kolczastym drutem i wrzucali do studzien, odrąbywali siekierami ręce, nogi, głowy, wycinali języki, odcinali nosy i uszy, wydłubywali oczy, wyrzynali przyrodzenie, rozpruwali brzuchy i wywlekali wnętrzności, młotkami rozbijali głowy, żywe dzieci wrzucali do płonących domów. Żywych ludzi przeryzynali piłami, kobietom odcinali piersi, inne nadziewali na pale lub uśmiercali kijami. Wielu ludzi skazywali na śmierć – z wyroku – odrąbując im ręce, nogi, a na końcu głowę. Do kryjówek podziemnych i do piwnic, gdzie zdołała się schronić większa ilość ludzi, wrzucali granaty lub pęki zapalonej słomy⁶¹.

A oto obraz tych krwawych wydarzeń widziany oczami Ukraińca Mychajła Podworniaka – świadka i mieszkańca Wołynia:

Ukraińscy powstańcy⁶² napadali na wsie, w których mieszkali Polacy i wszystkich, którzy nie uciekli do miasta, zabili. Zabili bez najmniejszego ludzkiego serca, bez ludzkiego sumienia. Zabijali małe dzieci, chorych starców, zabijali każdego Polaka. Wszystkie polskie gospodarstwa spalili. Pamiętam, jak właśnie tej nocy wyszedłem za swój sad na pole. Za górką leżała niewielka polska wieś. Nad nią wznosiły się kłęby czarnego dymu i ognia. Było słychać ryk bydła, krzyk ludzi, karabinowe strzały. Tam odbywał się straszny sąd, zawitała tam okrutna zemsta, niemiłosierna ludzka nienawiść. Na prawo za lasem – druga pożoga, bo tam również na wpół polska wieś. Patrzyłem w tamtym kierunku i serce moje rozrywało się od bólu. Na moich oczach pisała się straszna historia naszej ziemi, pisała się krwawymi literami, pisała się niewinną krwią. I co winne są te małe dzieci, kto rozpoczął i po co rozpoczął to straszne ludobójstwo⁶³.

Okupacyjne władze niemieckie stwarzały jedynie pozory tłumienia anarchii. W rzeczywistości wkraczały tylko tam, gdzie

⁶¹ AAN, (AM 1745/2), t. 203 XV-42. k. 78. Komenda AK Obszaru Lwów, *Raport rzezi na Wołyniu*, także (w:) CAW, sygn. 56/62/53. k. 95. Armia Krajowa, Raport nr 31/II z dnia 01.09.1943 r.

⁶² Pojęciem tym określano bojówki banderowskie.

⁶³ M. Podworniak, *Witer z Wołyny*, Winnipeg 1981, s. 176-177.

anarchia szkodziła im bezpośrednio. W powiecie Krzemieniec Niemcy wypuścili cały sztab antypolskiego oddziału w zamian za obietnicę, że zmusi to okoliczne wsie do złożenia całych kontyngentów. Zasadniczo Niemcy wykorzystywali sytuację i starali się jak największą liczbę polskich uciekinierów wywieźć na roboty do Niemiec. Kiedy w wyniku działań oddziałów ukraińskich naruszone zostało mienie niemieckie lub zostali zamordowani Niemcy, okupanci dokonywali pacyfikacji.

Jak widzimy czas rewolucji według nacjonalistów nadszedł wczesną wiosną 1943 r. Nacjonaści ukraińscy rozpoczęli akcję usuwania Polaków z Wołynia a później z ziem Małopolski Wschodniej. W języku ukraińskim słowo usuwały oznacza przeniesienie do niebytu, wymordowanie. Przy pomocy okrutnych metod, siekier, noży i innych narzędzi rolniczych wymordowano ponad 134 tys. Polaków oraz nieznaną bliżej liczbę inaczej myślących Ukraińców – chrześcijan i demokratów. Mordowano również polskie połowy małżeństw mieszanych⁶⁴. Jak już pisałem wcześniej, nacjonaści, którzy służyli w pomocniczej policji ukraińskiej na służbie niemieckiej, wzięli udział w wymordowywaniu w gettach na Kresach kilkuset tysięcy Żydów.

O tych czasach tak pisał w swojej kronice pod datą 4 stycznia 1945 r. ksiądz Józef Anczarski:

Wśród ludności rośnie popłoch. Widmo krwawego bandyty (banderowca – C.P.) dusi ludzi jak zmora. Ofiary wczoraj, ofiary dzisiaj, ofiary będą i jutro. I kto wie, czy to jutro nie wyszuka akurata ciebie, biedna istota ludzka, nóż bandyty, czy kula automatu nagle nie zgasi twego istnienia lub siekiera zbira nie rozplata czaszek twoich dzieci, a trup twojej matki nie zakrwawi bieli styczniowego śniegu? (...) Idzie noc zimowa, straszna noc.

Do duszy Polaka na Kresach wszystkimi komórkami wdzierają się lęk. Wielki, dławiący lęk. Ogarnia całą istotę, przenika do szpiku kości, wściekle dławi. Wokół wyją szatany (...) A ty drżysz. Czuwasz i poniewierasz się po strychach, szopach i stodołach, męczysz się w piwnicach i jamach. Kostniejesz z zimna. A piekło

⁶⁴ Sposoby mordowania przez bojówki UPA – a naliczył ich aż 135 podaje Aleksander Korman, A. Korman, *135 tortur i okrucieństw stosowanych przez terrorystów OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich*, „Na Rubieży” nr 35 z 1999 r.; patrz też <http://www.wolyn.prv.pl>

(banderowskie – C.P.) szaleje.”⁶⁵ „Coraz silniejszy głos lęku ludzkiego krzyczy: uciekać stąd, uciekać, dopóki jeszcze można (...). Wyrzną nas Kaini⁶⁶, wyduszą czerwoni. Uciekać z tej krainy zbrodni. Uciekać póki czas⁶⁷.

Nie wytrzymując dłużej terroru nacjonalistów ukraińskich, pozostałe półtora miliona Polaków w trosce o życie i zdrowie w panice zaczęło opuszczać swoją małą ojczyznę. Nie chcąc żyć i mieszkać razem z nacjonalistami w komunistycznej Ukrainie, Polacy ci wyjechali za Bug, a w zasadzie zostali expatriowani, do nowej „demokratycznej” Polski, oczywiście w rozumieniu Stalina.

W jakich warunkach ci Polacy opuszczali swoją małą ojczyznę? Koczowali tysiącami w miastach galicyjskich w oczekiwaniu na wagony-węglarki. Niektórzy zamierzali na poboczach torów. Z braku wagonów towarowych, władza sowiecka też jak banderowcy zainteresowana w wyjeździe Polaków podstawiała lory, czyli wagony do przewożenia drzewa – bez ścian i dachów. Był to obraz nędzy i rozpaczy. Ale każdy chciał przeżyć tę gehennę.

Wieloletnia walka OUN-UPA z wojskiem i milicją sowiecką trwała prawie do 1954 r. Mordy Polaków nie doprowadziły do powstania państwa nacjonalistycznego. Prawdę mówiąc, nacjonaści z OUN mieli więcej szczęścia niż rozumu. Gdyby w 1941 r. Niemcy zgodzili się na utworzenie operetkowego państwa we Lwowie, po zakończeniu wojny wszyscy trafiliby na szubienicę jako kolaboranci faszystowscy. Przykładem tego byli: gen. Andrij Własow czy ks. Awhustyn Wołoszyn przy wielkiej radości Stalina i jego imperialistyczno-bolszewickich współpracowników. Na odrodzenie się państwa ukraińskiego po rozpadzie Związku Sowieckiego, wieloletnia działalność OUN nie miała żadnego wpływu.

Z perspektywy czasu możemy stwierdzić, iż celem zasadniczym ukraińskiego integralnego nacjonalizmu było nie tylko dążenie do zbudowania państwa. To miał być tylko pierwszy etap. W następnych fazach miano to państwo rozszerzać kosztem państw

⁶⁵ J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946*, Wyd. II, Lwów – Kraków 1998, s. 412.

⁶⁶ W wyniku małżeństw mieszanych, większość mieszkańców Galicji miała polskie korzenie.

⁶⁷ J. Anczarski, op. cit., s. 418.

sąsiednich, aby osiągnąć obszar 1 200 tys. km². Zapewne wzorowano się na imperializmie rosyjskim. Ukraina nacjonalistyczna miała być imperium, rządzącym całą Europą Wschodnią. Skutkiem działań UPA i OUN-SB, była okrutna śmierć z ich rąk (genocidium atrox – śmierć szczególnie okrutna, bestialska) około 134 – 200 tys. tysięcy Polaków na Kresach (Wołyń i Małopolska Wschodnia), lubelskie, rzeszowskie oraz jak podaje W. Poliszczuk około 40 tys. Ukraińców – inaczej, nie nacjonalistycznie myślących⁶⁸. W walce z Polakami i z rąk polskich zginęło około 7 tys. Ukraińców. Bilans działań ukraińskiego integralnego nacjonalizmu z OUN-UPA wynosi 134 200 tys. Polaków i 7 tys. Ukraińców. Późniejsza, bezsensowna walka z wojskami sowieckimi spowodowała śmierć około 153 tys. Ukraińców. Sowietci deportowali około 203 tys. na wschód (Syberia i Kazachstan). Pokłosiem tej walki połączonej ze zbrodnią, jest istniejąca do dzisiaj pomiędzy Polakami a Ukraińcami nienawiść, strach, nieufność i ocean kłamstwa. Zbrodnie te neobanderowcy usiłują zatrzeć przez kłamliwe, zafałszowane publikacje i uroczyste świętowanie w Polsce na zgłiszczach kilku wymordowanych ukraińskich wsi. Wpisuje się to wszystko w schemat budowy fałszywej tradycji „bohaterskiej i rycerskiej” UPA. Dalszym efektem była Operacja „Wisła”, czyli wysiedlenie zaplecza OUN-UPA na tzw. Ziemie Odzyskane i celowe rozproszenie wykształconego aktywu OUN pod fałszywymi polskimi nazwiskami w Polsce. Mimo tylu zbrodni, UPA jest dzisiaj gloryfikowana przez państwo ukraińskie i grupę działaczy ukraińskich w Polsce, na Ukrainie i w diasporze. Wielu z pogrobowców nacjonalizmu domaga się zadośćuczynienia za wyrządzone ich narodowi krzywdy. Dlaczego żaden z tych badaczy nie zadał do tej pory dwóch pytań: dlaczego władze Polski w latach 1945-1946 nie wysiedliły z powiatów wschodnich Litwinów i Białorusinów. Odpowiedź jest bardzo prosta. Narody te nie wydały z siebie takich zbrodniczych organizacji jak OUN czy UPA. Drugie pytanie brzmi: ilu Polaków z AK, BCH, NSZ, PSL i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zostało w latach 1944-1955 zamordowanych przez funkcjonariuszy

68 Pojęcie „*genocidium atrox*” – zabójstwo okrutne, straszne, stworzył prof. Ryszard Szawłowski.

UBP. Ta lista zawiera ponad 20 tysięcy nazwisk. Lew Szankowskyj po prawie dwudziestu latach od ludobójstwa SB-OUN i UPA tak pisał:

Walka zbrojna UPA oraz podziemia OUN w przemyskim, jak również na całej zacerzonskiej Ukrainie, została powstrzymana nie dlatego, że była taka lub inna przewaga sił zbrojnych wroga. Została ona powstrzymana dlatego, że zabrakło szerokich mas chłopskich, które tę walkę popierały i w ten lub inny sposób w niej uczestniczyły. Kiedy wysiedlono z Zakerzonii prawie wszystkich Ukraińców, jednych do ZSRR, innych na północne i zachodnie regiony Polski, oddziały UPA oraz podziemna OUN nie mogły dalej istnieć, były zmuszone opuścić terytorium⁶⁹.

Jak więc widzimy operacji „Wisła” mogło nie być, gdyby nie stworzono nacjonalistycznej koncepcji budowy jednoetnicznego państwa ukraińskiego, opartego na bolszewickiej koncepcji czystek etnicznych.

Po ustanowieniu przez władze ZSRR nowej granicy wschodniej Polski, terytorium państwa zamieszkiwało jeszcze 650 tys. Ukraińców, a na Kresach wschodnich w granicach II RP mieszkało około 1, 5 mln Polaków. W związku z tym 9 września 1944 zawarta została umowa pomiędzy rządem PKWN a ZSRR o przesiedleniu ludności ukraińskiej z terytorium Polski i obywateli polskich (Polaków i Żydów) z terytorium USRR. W ciągu dwóch lat, do 2 sierpnia 1946 r. wyjechało do USRR 482 tys. Ukraińców a do Polski Sowieci przesiedlili 788 tys. obywateli polskich. Wieleśet tysięcy Polaków uciekło wcześniej z Wołynia czy Małopolski Wschodniej – dawna Galicja, często w jednej koszuli, unosząc życie przez zbrodniarzami z UPA.

Władze polskie sądziły, iż pozostało w Polsce tylko kilkanaście tysięcy Ukraińców. Wielu Ukraińców wróciło z USRR przez zieloną granicę. Zimą 1946/47 rozpoczęto przygotowania do przesiedlenia Ukraińców. Przyczyną było poparcie (dobrowolne i przymusowe) udzielone przez ludność wiejską oddziałom UPA. Po śmierci w zasadzce generała K. Świerczewskiego 28 marca

⁶⁹ L. Szankowskyj, *Diji UPA i ukraińskoho zbrojnoho pidpillia na tereni Peremyszczyny 1944-1947*, (w:) *Peremyszl – zachidnyj bastion Ukrajiny*, Nowy York, 1961, s. 196.

1947 r. i uprowadzeniu grupy manewrowej WOP władze podjęły decyzję o przesiedleniu Ukraińców na Ziemię Zachodnie i Północne. Władze Polski lubelskiej oparły się na Ustawie z 30 marca 1939 r.

O wycofaniu urzędów, ludności i mienia z zagrożonych obszarów Państwa⁷⁰. W art. 1 ustawy czytamy: z dniem wybuchu wojny albo zarządzenia mobilizacji oraz w przypadku, gdy tego wymagać będzie interes obrony Państwa, stwierdzony uchwałą Rady Ministrów, władze państwowe mogą zarządzić wycofanie z zagrożonych obszarów Państwa urzędów, instytucji oraz mienia⁷¹.

Przeprowadzone więc przesiedlenia ludności ukraińskiej z województwa lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego nie kolidowało z ówczesnym polskim porządkiem prawnym. Musimy pamiętać, że celem głównym OUN-UPA było oderwanie tych ziem od Polski, co godziło w spoistość terytorialną Państwa. Za ten czyn prawo przewidywało nawet karę śmierci. Bojówkarze UPA i członkowie OUN byli obywatelami RP a UPA została uznana za organizację przestępczą – zgodnie z interpretacją tez Międzynarodowego Trybunału Wojskowego z 8 sierpnia 1945 r. oraz rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ nr 95/II z 11 grudnia 1946 r.⁷²

Należy podkreślić, iż przesiedlenie zaplecza OUN-UPA na zachodnie i północne ziemie Polski, nie było tylko decyzją władz. Były one wręcz zasypywane petycjami Polaków z województwa rzeszowskiego w sprawie mordów UPA na tym terenie⁷³.

Przesiedlenie ludności ukraińskiej zostało przeprowadzone od 28 kwietnia do 31 lipca 1947 r. Przesiedlono 140 575 Ukraińców z 22 powiatów, głównie do województwa olsztyńskiego, szczecińskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego, gdańskiego i opolskiego. W trakcie tych akcji UPA straciła 1 335 bojówkarzy, w tym 543 zabitych. Natomiast cywilnych działaczy OUN, łączniczki itp. kierowano do obozu odosobnienia w Jaworznie. Niewielu z nich było bez winy.

⁷⁰ 69 „Dziennik Ustaw RP”, nr 29 z 1939, poz. 197.

⁷¹ Tamże.

⁷² R. Szawłowski, *Akcja „Wisła” w świetle prawa* (w:) *Akcja Wisła*, Przemysł 2007.

⁷³ Zdz. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918-1947*, Wrocław 2006, s. 124 i n.

Od tamtych dni minęło już 70 lat. Ukraińcy żyjący w rozproszeniu ulegli w dużym stopniu polonizacji. Wielu wyjechało do rodzin do Kanady czy USA. Ostatni spis ludności wykazał, iż tylko nieco ponad 30 tysięcy obywateli polskich przyznających się do narodowości ukraińskiej.

Na zakończenie należy stwierdzić, iż działalność OUN zmierzająca do budowy jednoetnicznego – ukraińskiego państwa nacjonalistycznego o ideologii faszyzmu, czyli nazizmu układa się w logiczną całość:

1. lata 20. – 30. – przygotowanie teoretyczne czynione przez starą gwardię OUN, czyli późniejszych melnykowców, do wymordowania mniejszości narodowych na tzw. etnograficznych ziemiach ukraińskich, czyli polskich Kresach Wschodnich;
2. mordy na Polakach w 1939 r.;
3. mordy na Polakach i Żydach w 1941 i następnych;
4. „genocidium atrox” (ludobójstwo okrutne, dzikie, straszne) w 1943 i następnych;
5. operacja „Wisła”, czyli wysiedlenie zaplecza UPA oraz SKW na Ziemię Odzyskane i deportacja wielu Ukraińców z tzw. Zachodniej Ukrainie na wschód;
6. likwidacja oddziałów UPA w Polsce i na Ukrainie sowieckiej.

Pełną odpowiedzialność za przesiedlenia Ukraińców ponoszą działacze OUN-UPA, którzy dążyli do oderwania obecnych Kresów Południowo-Wschodnich, czyli 19 powiatów od Polski. Państwo polskie wykonało tylko swoją powinność, w myśl Ustawy z 30 marca 1939 r. oraz woli ludności polskiej tych ziem.

Stanisław Srokowski

**KRESOWIANIE WALCZYLI
O WOLNĄ, NIEPODLEGŁĄ III RP**

Po raz pierwszy Kresowianie obchodzili uroczyste w tym roku (2017) Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ukraińskiego Ludobójstwa. Podjęta w 2016 r. przez Sejm uchwała jasno i wyraźnie mówi – właśnie – o ludobójstwie, jakiego dokonali na Polakach bandy ukraińskich szowinistów spod znaku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii. To duży sukces środowisk kresowych, które przez ponad siedemdziesiąt lat bezustannie walczyły o nazwanie tej zbrodni po imieniu. I wreszcie została nazwana. Teraz czeka Kresowian walka o Ustawę, która nie tylko potępi ideologię banderowską, ale i zakaze jej rozpowszechniania i stawiania zbrodniarzom pomników. A istniejące pomniki każe zburzyć.

W wyniku straszliwego terroru i bestialskich mordów, ofiarami rzezi padło około 200 tys. naszych rodaków. Fala zbrodni, mająca swój początek w 1939 r., zaczynająca się od wyrżnięcia 17 września polskich mieszkańców wsi Sławentyn w powiecie Podhajce, woj. Tarnopol, a także kilkanaście innych wsi w tym województwie, przesunęła się w 1943 r. w kierunku Wołynia, by w latach

1944-1945 r., ponownie powrócić na ziemię podolską i pokucką i objąć trzy województwa, tarnopolskie, lwowskie i stanisławowskie, po części także wchodząc na obrzeża województwa poleskiego, lubelskiego i małopolskiego. Ukraińscy nazi- faszyści, bo i tak należy ich nazywać, ponieważ według cenionego historyka, Wiktora Poliszczuka, OUN należała do międzynarodówki faszystowskiej, wyróżnili nie tylko 200 tys. Polaków, ale również dziesiątki tysięcy Żydów, Ormian, Rosjan, Czechów i Cyganów, a także swoich braci, Rusinów i Ukraińców, którzy nie akceptowali Bandery i jego zbrodniczej polityki. A kiedy Sowietci goniący Niemców w 1944 r. ponownie zagarnęli Kresy i posuwali się na Zachód, bandy ukraińskie szły za Niemcami i zatrzymały się w końcu 1944 r. i w 1945 r. w Bieszczadach, dokonując kolejnych mordów.

Należy też pamiętać, że jedną z ofiar ukraińskich zbrodni był młodziutki żołnierz broniący w 1918 r. Lwowa, orlę lwowskie, którego prochy obecnie znajdują się w Grobie Nieznanego Żołnierza. Dodajmy, że kiedy w 1925 roku jego trumna z ciałem specjalnym pociągami przymierzała długą drogę ze Lwowa do Warszawy, godnie witali młodego bohatera tłumy Polaków w wielu miejscowościach całego kraju, oddając mu należny hołd. Także premier Władysław Grabski i prezydent Stanisław Wojciechowski skłonili przed nim głowy.

Przed Kresowianami na uroczystościach 2017 r. ani prezydent, ani premier nie skłonili głowy. Prezydent nie objął swoim patronatem społecznych uroczystości kresowych, dając dowód pogardy i braku szacunku dla tak straszliwie doświadczonej, okaleczonej i bohaterskiej części Narodu. Kresowianie poczuli się zdradzeni przez prezydenta. Nikt w jego imieniu ich nie przywitał. Nikt nie wypowiedział jednego słowa. A przecież, kto jak kto, ale to właśnie prezydent powinien był to zrobić.

I powinien wiedzieć, że to Kresowianie stanowili zręby żołnierzy wyklętych, walczących o wolną i suwerenną Ojczyznę. To oni, młodzi chłopcy, pełni wiary w niepodległe państwo polskie, z opaskami AK na ramieniu, szli do lasu, bo nie zgadzali się na komunistyczne zniewolenie. I to oni potem w komunistycznych czasach zapelniali cele więzienne, torturowani, zameczani, spychani

do dołów śmierci. Do dzisiaj nie wiemy, gdzie wielu z nich leży zakopanych. Nie dość, że ich rodzice, bracia i siostry zostali wymordowani przez ukraińskie dziczające bandy, to oni sami musieli przejść przez nieludzkie męczarnie. Niektórzy z nich zajmowali wysokie stanowiska wojskowe. Ale o tym się dzisiaj w wolnej Polsce nie mówi. Nie mówi się, że to byli synowie i córki Kresów. O Kresach należy więc pamiętać, nie tylko, jako o wielkim zagłębieniu nauki i kultury, sukcesów i zwycięstw oraz o miejscu straszliwych ukraińskich zbrodni, ale także o tym, że to właśnie Kresowianie mieli ogromny wpływ na walkę wyzwolenczą, na powstanie i działalność AK, ZWZ, WiN, BCH, a w późniejszym okresie w dużym stopniu na tworzenie się ruchu społecznego „Solidarność”. Kresowianie walczyli w 1944 r z Niemcami o polski Lwów, Wilno, Tarnopol i Stanisławów, o polskie ziemie kresowe, ale Sowietci ich zdradzili. Wielu z nich, z AK, zamknęli w więzieniach lub stracili.

Przypomnijmy nazwiska przynajmniej kilku wielkich Polaków akowskiej konspiracji, związanych z Kresami. To komendanci AK: Michał Tokarzewski – Karaszewicz, gen. broni, ur. we Lwowie i wódz naczelny Powstania Warszawskiego, Tadeusz Bór - Komorowski, gen. dywizji, ur. w Chorobrowie, gimnazjum zaś ukończył we Lwowie, a także gen. bryg. Leopold Okulicki (1898-1946), „Niedźwiadek”, który brał udział w obronie Lwowa, a w 1919 walczył w wojnie z Sowietami m.in. w rejonie Wołkowyska, pod Lidą i Mołodecznem oraz w bitwie nad Berezyną. Potem służył m.in. w Grodnie. Nie zapominajmy też o gen. bryg., Antonim Chruścielu (1895-1960) „Adam”, który ukończył Wyższą Szkołę Wojenną i prawo na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1937 r. dowodził 82. Syberyjskim Pułkiem Strzelców im. Tadeusza Kościuszki w Brześciu. A od 20 września 1944 r., został dowódcą warszawskiego Korpusu AK.

Wyższych oficerów związanych z Kresami, a walczących w Powstaniu Warszawskim było znacznie więcej. Ale i po wojnie patriotycznie nastawieni żołnierze polscy mający swoje związki z ziemiami kresowymi jednoznacznie i z całą mocą stanęli po stronie wolnej i niepodległej RP, płacąc za to często daninę krwi. Wymieńmy i ich nazwiska: Zygmunt Edward Szendzielarz

– „Łupaszka”, „Łupaszk”, ur. w Stryju, major kawalerii Wojska Polskiego i Armii Krajowej, dowódca m.in. 5 Wileńskiej Brygady AK; Romuald Adam Rajs, „Bury”, żołnierz ZWZ-AK, dowódca 1 kompanii szturmowej 3 Wileńskiej Brygady AK, dowódca 2 szwadronu 5 Wileńskiej Brygady AK; Danuta Siedzikówna, „Inka”, czyli ta, która wiedziała, jak się zachować. Urodziła się w woj. białostockim, sanitariuszka 4. szwadronu odtworzonej na Białostocczyźnie 5 Wileńskiej Brygady AK; Józef Franczak, „Lalek”, „Laluś”, walkę rozpoczął w 1939 roku, jako zawodowy podchorąży w Równem na Wołyniu, walczył w czasie kampanii wrześniowej na Kresach z nacierającą od wschodu Armią Czerwoną; Henryk Borowy-Borowski, „Trzmieł”, ur. w Wilnie, oficer Komendy Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, w latach 1942–1944 żołnierz Okręgu Wileńskiego AK; Wacław Walicki, „111”, „Druh Michał”, oficer Komendy Okręgu Wileńskiego A K; rotmistrz, Witold Pilecki, „Witold”, „Druh”; wprawdzie urodził się w Rosji, w Karelii, ale od 1910 roku Pileccy mieszkali w Wilnie, gdzie Witold uczył się w szkole handlowej, a później, jako kawalerzysta, brał udział w obronie Grodna, podjął też studia na Uniwersytecie im. Stefana Batorego, a rodzina Pileckich odzyskała majątek niedaleko Lidy. Tam wychowywały się dzieci Witolda

I jeszcze jeden żołnierz wyklęty na Kresach, Anatol Radziwonik, ostatni dowódca polskiego podziemia niepodległościowego na ziemi nowogródzkiej. A było ich znacznie więcej. Były ich tysiące. I oni walczyli o wolną, suwerenną Polskę. Byli związani z Kresami. To byli bracia, krewni, znajomi żyjących jeszcze dzisiaj mieszkańców polskich Kresów. O nich nie można zapominać.

Kresowianie, którzy utracili swoje ziemie, jako wielka wspólnota polska, to także „Naród Wyklęty”, bowiem do dzisiaj nie mogą się doczekać sprawiedliwości. Nie mają swojego Muzeum Kresowego. Państwo polskie nie zadbało o uczczenie pamięci pomordowanych rodaków na Wschodzie okazałym pomnikiem w centrum Warszawy. Na uczelniach brakuje katedr i instytutów kresowych, a stowarzyszenia społeczne nie mają do dzisiejszego dnia godnych siedzib, które by umożliwiały im działanie i upamiętnianie wielkiego dziedzictwa kresowego.

A mimo to, mimo podeszłego wieku, nieustannie pracują nad znakami pamięci narodowej. W lipcu np. 2017 r. została odsłonięta w Żarach tablica upamiętniająca dwóch lekarzy w Wojskowym Szpitalu Kresowym, którzy brali udział w Powstaniu Warszawskim, płk. dr med. Jerzego Rowińskiego „Jurand” oraz mjr. lek. Zbigniewa Badowskiego „Dr Zbigniew”. Dodajmy, że inicjatorami uhonorowania tych bohaterskich powstańców byli ich młodszy kolega, także lekarz okuliści, Krzysztof i Zbigniew Kopocińscy z Żar. Takich konkretnych przykładów, mówiących o Kresowianach, jako uczestnikach Powstania Warszawskiego, można by mnożyć. I z pewnością nie raz jeszcze do tego tematu wrócimy.

Nie można też zapominać o tysiącach licealistów, wywodzących się z rodzin kresowych, którzy w latach najokrutniejszych zbrodni komunizmu (1945-1956), zakładali tajne, antykomunistyczne organizacje w swoich szkołach. Często, a nawet bardzo często, szczególnie na Ziemiach Zachodnich, byli to synowie i córki Kresowian, odważni i nieugięci. Złapani przez bezpiekę, bici, gnębieni, torturowani upokarzani, przeżywali gehennę, mieli zamkniętą drogę na studia, trzymani w miejscach kaźni lub zsyłani do ciężkiej pracy w kopalniach. Powiedzmy o nich kilka słów więcej. Polska historiografia nie uporała się jeszcze z tym okresem polskich dziejów. Wciąż za mało wiemy o kolejnej antykomunistycznej generacji. Żołnierze Wyklęci, w tym, powtórzmy, w ogromnej licznie Kresowiaci, powoli znajdują swoje miejsce w zbiorowej pamięci. Ale kolejna generacja, czyli piętnasto-szesnastoletni i nieco starsi chłopcy i dziewczyny z liceów, nie znaleźli się jeszcze w kręgu powszechnego zainteresowania. Placówki naukowe mało się nimi zajmują, a media milczą. A przecież to był poważny i godny zryw przeciwko zniewoleniu Polski najmłodszego pokolenia naszych rodaków.

W latach 1945-1956 bezpieka wykryła w kraju około tysiąca tajnych organizacji młodzieżowych, głównie szkolnych. Udział dzieci z rodzin kresowych w tym antykomunistycznym zrywie był ogromny, szczególnie, też powtórzmy, na Ziemiach Zachodnich. W podziemiu działało przynajmniej jedenaście tysięcy licealistów. Znam niektóre przypadki z autopsji. W województwie szczecińskim,

gdzie wówczas mieszkałem, bezpieka rozbiła dwadzieścia cztery organizacje, w których brało udział ok. dwustu siedemdziesięciu licealistów. Znamiennym przykładem może być powiat Chojna, a szczególnie Liceum Ogólnokształcące w Dębnie Lubuskim, do którego chodziłem. To moi starsi o rok, dwa, koledzy, sąsiedzi z okolic Mieszkowic, Boleszkowic, Cedyni, Zielina, Kostrzyna, organizowali konspiracyjne ugrupowania i w pełni świadomi, działali przeciwko komunistycznej władzy. W LO w Dębnie, w mojej szkole, koledzy mający po szesnaście, siedemnaście i osiemnaście lat samodzielnie, bez pomocy starszych, rodziców, czy nauczycieli, założyli dwa niezależne od siebie tajne ugrupowania. Założyli sami, ale przecież nie sami siebie wychowywali. Pochodzi najczęściej z domów i rodzin kresowych, które doświadczyły wcześniej, w latach 1939-1941 i 1944-1945 komunizmu i wychowywały swoje dzieci w tradycyjny, patriotyczny sposób. Młodzi buntownicy wynieśli z domu ideały wolnościowe i marzyli o niepodległej i suwerenne Rzeczypospolitej. W Dębnie Lub. przygotowywali plakaty i ulotki: „**Precz z komuną**”, „**Precz ze Stalinem**”, „**Zdrajcom Polski szubienica**”, „**Hańba Polakom, którzy zdradzają OJCZYZNĘ, wysługują się Stalinowi, mordercy PATRIOTÓW Polskich w KATYNIU I NA SYBIRZE, a my wierni ich Idealom, za które polegli**”. Pisali listy antyrządowe do sekretarzy partii, działaczy lokalnych, urzędników państwowych. Sami robili powielacze. Czynili to w internacie, w którym w tym czasie, w 1951 r., zaczynałem naukę w szkole średniej. To samo się działo w okolicach Gorzowa, Gryfina i innych miast. A kiedy zostali złapani przez bezpiekę, przetrzymywani byli w piwnicznych jednoosobowych celach, bez prycz czy sienników; spali na gołym betonie. Otrzymywali wyroki od roku do kilku, a nawet kilkunastu lat więzienia. Drogę na studia mieli zamkniętą. Oto jedna z ulotek, na której wyraźnie widnieją antykomunistyczne hasła.

Trzeba też dodać kilka słów o tajnych organizacjach harcerskich, w których dzieci rodzin kresowych także odgrywały ważną rolę. Jak czytamy w relacjach z tamtych czasów, do najważniejszych akcji konspiracyjnych zaliczano działalność propagandową,

23
3XII
Procz ze Stalinem!

Śmierć sowieckim komunistom
jak niemieckim i polskim!

Niech żyją Stany Zjednoczone
potęga i groźny wróg Rosji!

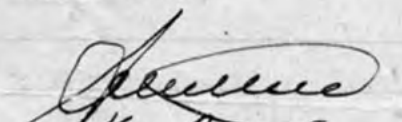
Niech trzeźwieje solidarność

Narodu polskiego w walce z burżu-
azizmem. Niech żyją międzynarodowe
siły obrony Europy;

niech żyje Ruch Oporu przeciwko
komunistycznej polityce podboju
świata.

Niech żyje wolna i niepodle-
gła Polska, Polska dla
Polaków

"Viva la Polonia"


Kom. Ruchu Oporu
Rejonu VII

przypominającą szaroszeregowy mały sabotaż, polegającą na malowaniu hasel na murach, a także na redagowaniu i kolportowaniu pism ulotnych, plakatów i czasopism skierowanych do całego społeczeństwa.

Atlas polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944-1956 wymienia 972 organizacje młodzieżowe, w tym 103 harcerskie. Skąd się młodzi buntownicy wywodzili? Właśnie, w dużej mierze, powtarzajmy to bezustannie, z rodzin kresowych, a w regionach przygranicznych z Kresami, z rodzin, które były często powiązane więzami krwi z polskimi sąsiadami ze wschodu. To byli, jak ich definiowały Urzędy Bezpieczeństwa, dzieci kułaków i ich zauszników, młodzież wiejska należąca do ROCH-a, BCh, Orki, „Wici-Siewu”, harcerze Szarych Szeregów i Hufców Polskich, członkowie organizacji przykościelnych, członkowie innych „ugrupowań reakcyjnych”.

Dodajmy także, że po wojnie Kresowianie w dużym stopniu, osiedleni na Ziemiach Zachodnich, przywracali tym ziemiom polskość. A we Wrocławiu profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego tworzyli od początku zręby polskiej nauki. Pierwszym rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego a zarazem Politechniki był rektor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza, prof. Stanisław Kulczyński. Liczne szkoły wyższe, licea i szkoły zawodowe zakładali także Kresowianie. Tak samo, jak uruchamiali tramwaje i pociągi na Ziemiach Zachodnich. Wnieśli więc ogromny wkład w budowę Polski. Mimo częstych represji komunistycznych, pracowali dla przyszłych pokoleń.

Również budowanie wielkiego ruchu społecznego, Solidarności, zawdzięczamy dziesiątkom tysięcy przybyszy z Kresów. No i największą polityczną organizację podziemną, Solidarność Walczącą, w stanie wojennym tworzyli i zasilali jej ogniwa Kresowianie. Przyczynili się oni też później do budowy nowej, wolnej Rzeczypospolitej po roku 1989, która, niestety, z biegiem czasu stała się dla nich macochą. Ale to dzięki Kresowianom przetrwała przez dziesięciolecia legenda i wiedza kresowa. To Kresowianie nieustannie i nieustępliwie opowiadali swoim dzieciom o Wielkiej,

historycznej Rzeczypospolitej. I to oni nieśli informację o ciągłości pokoleń i spójności historii, w której każde ogniwo jest ważne

Dzięki temu, wbrew komunistycznym blokadom i już współczesnym ograniczeniom i niechęci tzw. wolnych rządów, rządowych mediów oraz władz lokalnych do działań Kresowian, wiedza o Kresach przetrwała. Silna wola, determinacja i kompetencja środowisk kresowych uczyniły swoje. Poczęły powstawać wspomnienia, pamiętniki, książki, różnego rodzaju dokumenty o zbrodni ludobójstwa, jakiego dopuścili się Ukraińcy na Polakach w latach 1939-1947. Do świadectw kresowych dołączyli niektórzy naukowcy, badacze dziejów i literatura kresowa stawiała się coraz częściej poważną dziedziną myśli historycznej. Także pisarze poczęli brać na warsztat powieści, opowiadania i tomy wierszy z tematyką kresową. A już drugiego życia nabrały Kresy po filmie Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”, który to obraz oglądnęło ponad dwa miliony Polaków, a w dalszym ciągu kolejne pokolenia będą go oglądały. Bez walki Kresowian o prawdę i historyczną spuściznę, polska kultura byłaby znacznie uboższa i mniej wartościowa. To tacy wielcy prozaicy kresowi Jak Leopold Buczkowski, czy Józef Mackiewicz, podnieśli wysoko poprzeczkę wartości artystycznych polskiego piśmiennictwa.

Tak więc, Kresowianie w sposób podstawowy, wręcz fundamentalny, przyczynili się do powstania i rozwoju nowych dziedzin życia naukowego, oświatowego, kulturalnego, a więc i literackiego, i niemal wszystkich dziedzin sztuki, dlatego zasługują na wyjątkowe uznanie i szacunek. A nie odczuwają tego. Zamiast szacunku i uznania, nieustannie spotykają się z niechęcią, obojętnością lub nawet wrogością czynników oficjalnych. To dowód niekompetencji i złej woli tych czynników, bowiem Kresowianie są takimi samymi obywatelami jak Polacy z innych regionów kraju. I należą się im przynajmniej takie same prawa, jak wszystkim innym obywatelom III RP. Bez Kresów nie ma Polski.



Dr hab. Andrzej Zapałowski
Uniwersytet Rzeszowski

**WYBRANE ZAGROŻENIA NA KIERUNKU UKRAIŃSKIM
ZWIĄZANE Z POLSKĄ POLITYKĄ WSCHODNIĄ**

Obecne zagrożenia bezpieczeństwa państw Europy Środkowo-Wschodniej są ściśle powiązane z rywalizacją geopolityczną mocarstw światowych o zmianę lub o utrzymanie dotychczasowego układu sił. Polska, jako państwo członkowskie NATO, jest w swojej wschodniej polityce częściowo związana zobowiązaniami sojuszniczymi, przez co wpisuje się w cele polityczne USA w jej polityce w odniesieniu do Rosji. Jednakże każdy sojusz czy też zobowiązanie polityczne ma zakres racjonalności w odniesieniu do natężenia realizowania swoich zobowiązań, gdyż w przeciwnym razie może to generować znaczne zagrożenia dla państwa.

Problemy polityki Polski w stosunku do Ukrainy wynikają także z tego, że Kijów będący w całkowitej zależności od Stanów Zjednoczonych ma wyjątkowo ograniczony zakres samodzielności politycznej w swoim otoczeniu zewnętrznym i koncentruje się głównie na polityce wewnętrznej, która poza konfliktem w Donbasie odnosi się zasadniczo do utrzymania władzy w sytuacji pogłębiającego się kryzysu. Właśnie analizując politykę polską w stosunku do Ukrainy przez ostatnie dwie dekady można

zauważyć, iż już dużo wcześniej charakteryzowała się on daleko idącą wyrozumiałością, która czasami zachodziła o naiwność polityczną czy też wręcz działania szkodzące polskiej racji stanu. Politycy polscy często taki stan rzeczy tłumaczyli brakiem doświadczenia ukraińskiej klasy politycznej w zakresie formowania się nowego państwa i słabością czynnika państwowotwórczego w ukraińskim społeczeństwie. Wspomniane podejście dodatkowo uzasadniano doktrynami historycznymi, gdzie próbowano przeniesienia na realia XXI wieku celów polskiej polityki z początków XX wieku formułowanej m.in. przez wielu krajowych publicystów związanych z opozycją demokratyczną¹, czy też publicystów piszących na emigracji w osobach m.in. Jerzego Giedroycia² czy też Juliusza Mieroszewskiego³. Oczywiście ten kierunek wspierany był także przez administracje w Waszyngtonie, gdyż wpisywał się on w jego cele strategiczne⁴.

Wspomniana koncepcja budowy buforu przed Rosją, nawet kosztem celów narodowych polskiej polityki historycznej czy też naszych interesów gospodarczych w Europie Wschodniej niejako nie definiowała jaki stosunek do Polski będzie miało państwo które umocni się gospodarczo i militarnie nad Dnieprem oraz jaką rolę będzie ono wskazywało Warszawie w środowisku Europy Środkowo-Wschodniej. Zasadniczy cel, który przyświecał polskim elitom politycznym wpisywał się dodatkowo w cele gospodarcze Niemiec, który na Ukrainie widziały duży rynek gospodarczy i surowcowy, który można było pozyskać m.in. „polskimi rękoma”, jednocześnie nie wchodząc w bezpośredni konflikt z Rosją. Kolejną sprawą była kwestia transformacji młodego państwa ukraińskiego, które z radzieckiej republiki przeistoczyło się w państwo zawłaszczane przez oligarchów, gdzie społeczeństwo niezależnie od narodowości było i jest coraz bardziej traktowane instrumentalnie.

¹ Szerzej na ten temat pisze J. Skórzyński, *Na przekór geopolityce. Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej polskiej opozycji demokratycznej 1976-1989*, Warszawa 2014, s. 41-61.

² M. Semczyszyn, M. Zajączkowski, *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej Kultury*, Warszawa – Lublin – Szczecin 2014, ss. 335.

³ P. Eberhardt, *Twórcy polskiej geopolityki*, Kraków 2006, s. 242-257.

⁴ Szerzej: A. Zapałowski, *Polityka USA w stosunku do Ukrainy w II dekadzie XXI wieku*, Przegląd Geopolityczny nr 9/2014, s. 213-227.

Powyższe procesy odbywały się w sytuacji, gdzie Rosja początkowo przeżywała bardzo poważne wstrząsy wewnętrzne związane z upadkiem gospodarki i częściową dezintegracją aparatu bezpieczeństwa. Dla wielu państw wydawało się, iż w pewnej perspektywie czasu procesy na Ukrainie, przy słabości Rosji doprowadzą do opowiedzenia się elit i obywateli Ukrainy w większości po stronie szeroko rozumianego Zachodu. Praktycznie jednak do wojny z Gruzją w 2008 roku transformacja państwa ukraińskiego odbywała się na płaszczyźnie ograniczonej rywalizacji Zachodu z Rosją, gdzie przewaga stron wyrażana w wyborach powszechnych liczona była w różnych okresach zaledwie kilkoma procentami głosów. Praktycznie wspomniana wojna w Gruzji wstrzymała złudzenia Waszyngtonu w postrzeganiu Rosji, jako istotnego, by nie rzec podstawowego elementu rozszerzania Zachodu od Ameryki po Euroazję obejmującą Rosję i Japonię. Zbigniew Brzeziński jeszcze w 2013 roku pisał, iż:

Poprzez strategiczne otwarcie się na Rosję, przy jednoczesnym chronieniu Zachodu, francusko-niemiecko-polski Trójkąt Weimarski może odegrać konstruktywną rolę w postępach i konsolidacji trwającego i wciąż pełnego napięcia procesu pojednania między Polską a Rosją⁵.

Mając na uwadze toczącą się nadal globalną konfrontację Stanów Zjednoczonych z Rosją i Chinami na płaszczyznach gospodarki i wojen zastępczych mających na celu utrzymanie lub zdobycie wpływów, niezwykle istotna jest w tym wszystkim rola Polski, która jako sojusznik USA graniczy z państwem, gdzie trwa właśnie jeden z konfliktów zastępczych w globalnej rywalizacji mocarstw o wpływy. Wszystko wskazuje na to, iż destabilizacja wewnętrzna na Ukrainie będzie trwała jeszcze co najmniej dekadę i prawdopodobny jest proces fragmentaryzacji tego państwa, który w pierwszej fazie będzie bardziej nieformalny.

Autor w poniższym tekście analizuje i jednocześnie zwraca uwagę na podstawowe zagrożenia dla Polski płynące z ponad trzyletniego konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Jest to o tyle ważne, że

⁵ Z. Brzeziński, *Strategiczna wizja. Ameryka a kryzys globalnej potęgi*, Kraków 2013, s. 251.

wojna w Donbasie generuje coraz większe problemy gospodarcze i zagrożenia bezpieczeństwa dla regionu⁶, a strony konfliktu starają się unikać rzeczywistych, nastawionych na porozumienie form dialogu, który mógłby doprowadzić do trwałego rozejmu i podjęcia rozmów skutkujących pokojową egzystencją poszczególnych regionów państwa ukraińskiego o głębokich różnicach tożsamościowych.

Podstawowym zagadnieniem, żeby nie rzec najistotniejszym w rozumieniu naszej polityki w stosunku do Ukrainy jest kwestia braku u większości polityków zrozumienia rzeczywistych a nie tylko deklaracyjnych różnic tożsamościowych, historycznych, kulturowych i językowych tego państwa, powstałych wskutek wielowiekowej egzystencji w innych podmiotach państwowych. Właśnie te czynniki na tym etapie tworzenia podstaw ustrojowych państwa wykluczały budowę na płaszczyźnie czynników konfrontujących zrębów państwowości, z czym mamy tam do dziś do czynienia. Nikt wyraźnie z przywódców państw regionu, poza Rosją nie stawiał publicznie pytania czy możliwe było zbudowanie unitarnego państwa w sytuacji, gdzie kilka milionów narodowo uświadomionych Ukraińców miało zukrainizować kilka milionów etnicznych Rosjan? Patrząc na dzisiejsze procesy i doświadczenia wielu państw Europy, w tym szczególnie w Szkocji trzeba stwierdzić, że nie.

Wspieranie przez Warszawę takich założeń budowy niepodległego państwa nad Dnieprem i ideologia temu przyświecająca bardziej opierała i opiera się nadal na złudzeniu polskiego udziału w grze o wpływy w tym państwie niż w realnym oddziaływaniu. Dzisiaj z perspektywy 25 lat nadal nie widać w polskich elitach w tym względzie pogłębionej refleksji. Czyż trzeba dłuższej perspektywy czasowej niż te 25 lat, aby to zrozumieć?

Innym błędem polityki polskiej w stosunku do Ukrainy jest traktowanie Kijowa, jako klasycznego partnera politycznego funkcjonującego w europejskich standardach dyplomatycznych

⁶ Szerzej: A. Zapałowski, *Główne wyzwania dla polskiej polityki bezpieczeństwa na kierunku ukraińskim* [w:] P. Grata, M. Delong, P. Korzeniowski (red.), *Współczesna polityka bezpieczeństwa. Aspekty polityczne, gospodarcze i militarne*, Rzeszów 2016, s. 127-140; A. Zapałowski, *Bezpieczeństwo Polski w geopolitycznej grze zachodu z Rosją*, Warszawa 2015, ss.578.

i instytucjonalnych, gdzie prawo jest odniesieniem i ograniczeniem w zakresie funkcjonowania państwa. Tymczasem w przypadku Ukrainy jest to kardynalny błąd. Co najmniej od dekady w elitach ukraińskich mamy zasadniczo biznesowe podejście do wszystkich partnerów, z którymi to państwo utrzymuje relacje. Na Ukrainie rządzi i umacnia się układ oligarchiczny, co czyni to państwo ewenementem w Europie. Obecne elity ukraińskie w Kijowie – o czym się niestety zapomina – to zasadniczo właśnie nie politycy, a biznesmeni. Ci ludzie traktują państwo, jako swoistą domenę wpływów gospodarczych. Polacy zaś podchodzą do rozmów jak do partnerów politycznych i tu mamy ciągle, wieloletni stan rozczarowania, co więcej – nie wyciągamy z tych lekcji żadnych wniosków. Efekt jest taki, że ekipy rządowe w Warszawie się zmieniają, a naiwność polityczna Polski ma niestety charakter stały.

Drugim środowiskiem, z którym rząd polski pośrednio a niekiedy bezpośrednio utrzymuje relacje polityczne to nacjonaści odwołujący się wprost do dorobku ideowego OUN. W tym wszystkim poraża brak woli zapoznania się z dorobkiem ideowym i programowym tych środowisk oraz z zakresem ich utożsamiania się z programami z przeszłości w strategii budowy państwa przyszłości. Wprost odwrotnie możemy zauważyć, iż wielu komentatorów politycznych czy też dyplomatów bardziej stara się tłumaczyć wspomniane cele i postawy Ukraińców ich antyrosyjskością, jednocześnie przymykając oczy na ich antypolski wymiar.

Widzimy trwały brak w działaniach Polski głębi założeń strategicznych w kreowaniu propolskich postaw wśród obywateli Ukrainy, a zadawałamy się wyłącznie czasowymi „przebłyskami” takich postaw bez zapewniania ich trwałości. Tych celów nie zapewnimy poprzez gesty w stosunku do biznesmenów i ideologów, gdyż oni je traktują wyłącznie w kategoriach instrumentalnych, taktycznych i czasowych. Państwo polskie na Ukrainie powinno współpracować tylko i wyłącznie ze środowiskami, które prezentują podobne do nas standardy demokratyczne. Natomiast standardy, do których się odwołują nacjonaści ukraińscy, są tożsame z państwami totalitarnymi. Zresztą obecne deklaracje wielu tych

podmiotów wprost wykluczają członkostwo Ukrainy w UE, do której niby Polska ma wprowadzać to państwo.

Wiele rozczarowań, których ciągle doznajemy na Ukrainie, jest związana także z niezrozumieniem funkcjonujących tam mechanizmów. Widzimy tu brak konsekwencji w działaniach Warszawy na tym kierunku. Skoro dajemy pieniądze, to powinniśmy wymagać, a jeżeli tylko dajemy, nie wymagając, to wspieramy układ, z którego Polska prawie nic nie ma. Władze ukraińskie chętnie przyjmują pieniądze, ale nie poczuwają się do zobowiązań i to staje się normą we wzajemnych stosunkach.

Strategiczne partnerstwo z Ukrainą z perspektywy tych 25 lat pokazuje, iż jest i było ono pustą deklaracją. Śledząc współpracę tego państwa w ostatnich dwóch dekadach, zauważymy, iż co najmniej kilkanaście państw doznało zaszczytu bycia „strategicznym partnerem” Ukrainy. Było to uzależnione od tego, do kogo w danej chwili Kijów miał interes. Warto też zadać pytanie – dlaczego w stosunku do strategicznego partnera nakłada się embargo na określone produkty? Ponadto strategiczne partnerstwo musi przynosić określone zyski obu stronom. Póki co, na strategicznym partnerstwie z Ukrainą Polska ma zasadniczo same straty. Najkrócej rzecz ujmując, można powiedzieć, że mamy do czynienia z jednostronną asymetrią na korzyść Kijowa.

W polskiej polityce wschodniej widać dramatyczny brak strategii politycznej opartej o realia. Jedyne, z czym mamy ciągle do czynienia to zasadniczo intelektualne przemyślenia pojedynczych analityków i ekspertów, co powoduje, iż tak naprawdę jesteśmy bardziej obserwatorami niż kreatorami sytuacji na wschód od Polski. Wydaje się także, że nigdy dotąd nie zdefiniowaliśmy, z jakim państwem chcemy graniczyć na wschodzie i nie dopasowaliśmy do tego odpowiedniej strategii działania. Na razie mamy Ukrainę, która jako państwo łączy w sobie pierwiastki rządów oligarchów i nacjonalistów, gdzie jedno i drugie środowisko w pragmatyce rządzenia odrzuca demokrację w stylu Europy Zachodniej. Więc dlaczego popieramy bezrefleksyjnie takie rządy? Nie usprawiedliwiają tego nawet nasze zobowiązania sojusznicze, czyli państw, z którymi jesteśmy w NATO i UE,

a mające na Ukrainie czasami inne od naszych interesy. Zawsze jest tzw. czerwona linia, gdzie zobowiązania stają się zagrożeniami dla Polski. I właśnie tutaj należy wyznaczyć taką czerwoną linię.

Obecnie istotą polskiej polityki wobec Ukrainy jest głównie wspieranie tego państwa w konflikcie z separatystami w Donbasie. Czyli wspieramy państwo liczące 40 mln obywateli, które prowadzi od trzech lat działania zbrojne wobec około 4 mln formalnie swoich obywateli. Czy zadaliśmy sobie podstawowe pytanie w tym konflikcie, a mianowicie czy ta wojna jest przez Kijów do wygrania? Okazuje się, że nie, bo separatyści mają niewyczerpane możliwości sprzętowe, amunicyjne i rozpoznawcze otrzymywane z Rosji i w razie potrzeby także osobowe. Obecnie swoją polityką, wobec tego konfliktu bardziej wpisujemy się w cele Rosji na Ukrainie niż w jej stabilizację obszaru. Utrzymanie tego konfliktu o niskiej intensywności spowoduje w dłuższym okresie czasu duże zmiany społeczne na rzecz postaw prorosyjskich i upadek gospodarczy państwa. Kolejne pytanie, które należy tutaj zadać to czy ta wojna ma szansę na jej zakończenie z sukcesem politycznym dla Kijowa, bo jak wskazano militarnym nie?

W polskiej przestrzeni politycznej i eksperckiej prawie nie wiadać głosów, iż Polska powinna prowadzić trudną politykę koegzystencji wpływów polsko-rosyjskich na Ukrainie i w ten sposób wspierać ukraińską państwowość. Temu państwu potrzeba stabilizacji, a nie gry, która ma na celu eliminację wpływów kogokolwiek z tego regionu. Zrozumiało to wiele państw UE, które prowadzą już od dawna podwójną grę. Z jednej strony na płaszczyźnie państwowej deklarują konieczność sankcji wobec Rosji a z drugiej na poziomie gospodarki i władz regionalnych angażują się w przedsięwzięcia gospodarcze nawet na Krymie.

Polska stoi na stanowisku unitarności Ukrainy w sytuacji, w której jest trudno już o przeprowadzenie federalizacji tego państwa. Trzyletnia wojna wykopała bardzo głębokie podziały społeczne. O nierealności utrzymania unitarności Ukrainy są zapewne przekonani wszyscy przywódcy istotnych państw na świecie. Wszyscy szukają też korzystnej formuły wyjścia z tej sytuacji. Obawiam się, iż może nią być realny rozpad Ukrainy. Czy ktoś

w Polsce realnie bierze pod uwagę scenariusz, iż w najbliższej przyszłości znaczna część ukraińskich elit oligarchicznych może ze względu na pragmatyzm gospodarczy opowiedzieć się po stronie Rosji? Jak wtedy będzie wyglądała sytuacja polityczna Polski w relacjach z „nową” Ukrainą?

W stosunkach międzynarodowych obowiązuje – jako jedna z podstawowych zasad – zasada wzajemności. Przez ostatnie lata mamy do czynienia głównie z jednostronnymi gestami ze strony Polski względem Ukrainy. Dotyczy to m.in. obszarów: polityki, gospodarki, wsparcia militarnego czy działań względem mniejszości ukraińskiej w Polsce. Jeżeli się przyjrzeć wszystkim wspomnianym obszarom, to ze strony naszego partnera mamy głównie oczekiwania wobec Polski a brak gestów rewanżu. W ogóle pytania o polską strategię wobec Ukrainy powinny dotyczyć tego, jakie są nasze rzeczywiste szanse na realizację naszych oczekiwań. Musimy – bardzo realnie – brać pod uwagę, iż Ukraina nie ma szans na członkostwo w Unii Europejskiej czy w Sojuszu Północnoatlantyckim. Wygląda na to, iż nasza polityka sprowadza się do tego, aby jak najdłużej utrzymać i wspierać to państwo w konfrontacji z Rosją, co jest poniekąd celem Waszyngtonu.

Przy wszystkich zawiłościach wspomnianych wzajemnych relacji polsko-ukraińskich musimy mieć na względzie coraz bardziej oczywiste fakty, a mianowicie to, że obecnie na Ukrainie gra nie toczy się już w rzeczywistości o unitarne państwo, ale o to, gdzie na Ukrainie będzie przebiegała strefa wpływów Rosji i Zachodu. Dla Rosji celem jest całe państwo bez tzw. Galicji, z kolei celem dla Zachodu jest Ukraina bez wschodnich prowincji, gdzie już utraciła szanse na wpływy. Właśnie pod taki scenariusz powinniśmy budować naszą doktrynę obronną na wschód od Polski. Powinna ona zakładać dwa istotne elementy. Pierwszy to użycie sił i środków w ramach kolektywnej obrony w razie powszechnej (ogólnoświatowej) konfrontacji NATO z Rosją, a drugi to strategia działań w odniesieniu do działań Moskwy na terenie Ukrainy metodami wojny informacyjnej, ekonomicznej, dyplomatycznej czy też wykorzystania określonych grup Ukraińców do destabilizacji pogranicza polsko-ukraińskiego. Oczywiście ten drugi scenariusz

zagrożeń jest bardziej prawdopodobny i mamy na niego bardziej realny wpływ niż na konfrontację jądrową.

Przechodząc do wskazania głównych zagrożeń bezpieczeństwa Polski na kierunku ukraińskim (oczywiście poza konfliktem globalnym) należy zwrócić uwagę na następujące elementy:

Tworzenie się na wschód od granic Polski obszaru z upadłym przemysłem, zapaścią demograficzną, który będzie generował w dużej skali różne patologie oraz będzie terenem będącym celem ekspansji różnych pozapaństwowych podmiotów o charakterze przestępczym;

Obecnie celem politycznym Ukrainy jest wplątanie możliwie jak największej grupy państw w konflikt z Rosją. Zależy jej zwłaszcza na państwach członkowskich NATO. Przy braku realnych szans na wstąpienie do NATO i wykluczenie z projektu „Trójmorza” znajdzie się w „szarej strefie bezpieczeństwa”, jako częściowo państwo upadłe;

Ukraina od 2014 roku utraciła około 35 % PKB oraz upadło w tym państwie ponad 90 banków, które posiadały w swych zasobach przed 2013 rokiem około 30 % aktywów systemu bankowego państwa⁷. Ukraina w razie zmiany natężenia wsparcia kredytowego przez Zachód może być zmuszona do otworzenia się na Rosję. Spowoduje to dryfowanie tego państwa do poziomu relacji Rosja-Białoruś ze wszystkimi konsekwencjami dla Polski;

Na Ukrainie rysuje się konflikt między oligarchami a ideowymi nacjonalistami. W razie jego eskalacji Polska stanie przed niezwykle trudnym wyborem. Brak wieloletniej polityki wspierającej środowiska nienacjonalistyczne i niezwiązane z oligarchami na Ukrainie doprowadzi do wybrania jakiegoś „zła”. Dodatkowo konflikt może przenieść się do Polski w środowiska emigrantów ekonomicznych pochodzących z różnych regionów tego państwa;

Na Ukrainie istnieje podatny grunt pod wystąpienie buntu społecznego o podłożu postępującej pauperyzacji warunków społecznych obywateli tego państwa. Może on przybrać niekontrolowany, a nawet krwawy przebieg;

⁷ https://www.facebook.com/permalink.php?story_fbid=1482662815149850&id=100002184378189&pnref=story, (2017-07-07).

Wraz z pauperyzacją społeczeństwa ukraińskiego pogłębia się skala jego kryminalizacji o kilkadziesiąt procent rok do roku, począwszy od 2013 roku. Państwo ukraińskie staje się eksporterem przestępczości zorganizowanej, która dodatkowo tworzy w niektórych rejonach państwa quasi przestępcze republiki. Istnieje zagrożenie tworzenia na dużą skalę ukraińskich środowisk przestępczych wśród ukraińskiej emigracji zarobkowej;

Na Ukrainie funkcjonują paramilitarne oddziały, które są poza kontrolą państwa. Szacuje się, iż w tym kraju nielegalnie w rękach społeczeństwa jest co najmniej trzy miliony sztuk broni. W razie wystąpienia i pogłębienia konfliktów wewnętrznych temu państwu grozi bałkanizacja i konflikty regionalne na całym terytorium państwa:

W razie wystąpienia trwałych elementów destabilizacji państwa bardzo poważnym zagrożeniem jest stan elektrowni atomowych i ich ochrona, które dodatkowo mogą być źródłem pozyskiwania odpadów radioaktywnych dla świata przestępczego;

Po zamknięciu szlaku bałkańskiego, włoskiego i hiszpańskiego spauperyzowane społeczeństwo ukraińskie może być bardzo podatne na przemyt nielegalnych imigrantów z Azji i Afryki. Wykorzystanie obszaru Ukrainy w wojnie demograficznej świata islamu z Europą skoncentruje się tranzytowo na Polsce;

Separatyzmy na Zakarpaciu, Bukowinie i Besarabii, a nawet na zachodniej Ukrainie będą powodowały napięcia w strefie transgranicznej. Mogą one przybrać charakter masowych protestów społecznych, a w niektórych wypadkach nawet prób siłowego oddzielenia się od Ukrainy. Z uwagi na to, iż niektóre wymienione regiony graniczą z Polską mogą destabilizować pogranicze polsko-ukraińskie;

Istnieje obawa, iż zgodnie z programem ukraińskiego nacjonalizmu określone środowiska podejmą działania na rzecz usankcjonowania prawnego narodowej religii, która była by osią narodowego państwa. Takie działania będą powodowały przekształcania konfliktu narodowościowego w konflikt religijny;

Wzrost w Polsce nastrojów antyukraińskich powodowany dumpingiem eksportu taniej żywności z Ukrainy, które mogą tworzyć

lokalne napięcia społeczne. Podobnie jest w kwestii politycznego narzucania Polsce nacjonalistycznej polityki historycznej przez Ukrainę. Inną kwestią jest problem pozyskiwania przez duże grupy Ukraińców polskiego obywatelstwa. Może to doprowadzić do powstania w Polsce stronnictwa politycznego łatwego na zarządzanie poza granicami Polski;

Dochodzenie do władzy środowisk ideologiczne i programowo podnoszące roszczenia terytorialne do tzw. „etnicznych ziem ukraińskich”⁸, które wg nacjonalistów ukraińskich leżą w sąsiadujących państwach z Ukrainą⁹. Stwarza to zagrożenie trwałej bałkanizacji Europy Wschodniej. Tego typu wyborcze deklaracje wprost sformułowano jeszcze dekadę temu¹⁰;

Mniejszość ukraińska w Polsce jest coraz częściej wykorzystywana w celach politycznych przez ośrodki leżące poza granicami Polski. Widać tu współpracę Związku Ukraińców w Polsce z Ruchem Autonomii Śląska. W przyszłości istnieje zagrożenie wykorzystania do antypaństwowych działań separatystycznych ekonomicznych emigrantów ukraińskich;

Zakończenie

Powyższy katalog zagrożeń nie ma charakteru zamkniętego. Bardzo ważną kwestią jest opracowywanie i analizowanie rzeczywistej sytuacji w obszarze zagrożeń polskiego bezpieczeństwa narodowego na wschód od Polski. Obecnie robi się to głównie w odniesieniu do Rosji i Białorusi. Ukraina jest traktowana jako państwo sojusznicze, które ma problemy bezpieczeństwa z Rosją i które samo nie generuje zagrożeń bezpieczeństwa dla Polski, co jest zasadniczym błędem.

Obecnie Ukraina jest polem zastępczym wojny USA z Rosją o ograniczonym natężeniu, gdzie zasadniczym elementem konfrontacji nie są działania militarne, ale dyplomatyczne, gospodarcze i informacyjne. Istnieje obawa, iż skutek postępującego

⁸ W. Poliszczuk, *Nacjonalizm ukraiński w dokumentach (część 1)*, Toronto 2002, s. 235, 437.

⁹ B. Grott, *Nacjonalizm ukraiński i jego funkcja w polityce polskiej* [w:] B. Grott, O. Grott (red.), *Polska i jej wschodni sąsiedzi*, Warszawa 2016, s. 48.

¹⁰ Ibidem, s. 440.

upadku ukraińskiej państwowości, głównie w obszarze gospodarczym i społecznym państwo to stanie się z czasem ze względu na swoje strategiczne terytorium w Europie i surowce naturalne jeszcze większym polem rywalizacji państw. Hans Morgenthau¹¹ zwracał uwagę, iż typową sytuacją, która sprzyja polityce imperialistycznej jest istnienie słabych państw, a takim jest obecnie Ukraina. Dodatkowo jeszcze wzmacnia tą rywalizację jak wspomniano jej strategiczne położenie zarówno dla Rosji jak i dla USA. O celach gospodarczych czy też politycznych na Ukrainie takich państw jak Niemcy, Węgry czy też Rumunia się obecnie nie mówi. Światowe mocarstwa w swojej rywalizacji o wpływy nad Dnieprem posuną się tak daleko jak zdołają bez sprowokowania wzajemnej konfrontacji nuklearnej. Tutaj nie należy mieć wątpliwości, iż jesteśmy już w końcowej fazie tej rywalizacji.

Polska jest w swojej polityce wschodniej od lat popełnia ciągle te same błędy i jest tak przewidywalna, że nie eksperci, a studenci są w stanie wskazać kolejne ruchy naszej polityki w stosunku do Ukrainy. Jednym z powodów tego stanu rzeczy jest to, że polski MSZ i inne rządowe agendy są „uzależnione” od ośrodków eksperckich zajmujących się Ukrainą, gdzie wielu naukowców i ekspertów reprezentuje zachodnioukraińską (czyli częstkową) wizję interesów tego państwa a niejednokrotnie są to Ukraińcy, dla których Ukraina jest ważniejsza od Polski. W ten trend wpisują się także inni polscy analitycy, którzy nie są w stanie zrozumieć, iż sytuacja na wschodzie jest na tyle dynamiczna, że trzymanie się celów i strategii opracowanej kilka dekad temu jest błędne. Czasami wydaje się, iż zawiesili oni swoje postrzeganie strategiczne procesów geopolitycznych na 1990 roku.

Wojna na Ukrainie jest typowym przykładem wojny nowego typu, gdzie odstępuje się od zajęcia całego państwa na rzecz operacji punktowych i zajęcia strategicznych, kluczowych strategicznych punktów (wojskowych, ekonomicznych czy politycznych)¹². Na Ukrainie po obu stronach konfliktu mamy do czynienia z sytuacją, gdzie wszelkie operacje są planowane i koordynowane

¹¹ H. J. Morgenthau, *Polityka między narodami. Walka o potęgę i pokój*, Warszawa 2010, s.83, 170.

¹² K. Surdyk, *Konflikt ukraiński w rozgrywkach geopolitycznych*, Warszawa 2017, s. 89.

przez państwa trzecie. Wydaje się, iż Zachód osiągnął częściowo swoje cele na Ukrainie jeszcze przed nastąpieniem gorącej fazy tego konfliktu, czyli w miarę trwale podporządkował sobie zachodnie prowincje tego państwa. Istotnym powodem tak ograniczonego sukcesu Zachodu na Ukrainie było to, iż nie wzięto pod uwagę rzeczywistej specyfiki religijnej, tożsamościowej i historycznej określonych regionów oraz skali rosyjskiego oporu i przeciwdziałań. To z kolei wywołało stan konfliktu o niskiej intensywności, gdyż główne państwa rozgrywające swoje cele na Ukrainie tj. USA i Rosja nie są w stanie uzyskać przewagi bez bezpośredniej konfrontacji a ta wiąże się z konfliktem z użyciem broni jądrowej.

O ile dla Polski konflikt wewnętrzny na Ukrainie jest konfliktem regionalnym o tyle dla USA i Rosji jest to pośredni konflikt strategiczny i bez porozumienia tych państw nie ma możliwości jego szybkiego zakończenia. Nie należy spodziewać się pełnego zaangażowania pośrednich stron konfliktu w wojnę na Ukrainie. Zarówno USA jak i Rosja starają się w wojnie wewnątrzukraińskiej wykorzystać „strategię słabych punktów” polegającą na wywołaniu czy też rozwinięciu potknięć militarnych, wizerunkowych czy ekonomicznych przeciwnika. I tak Waszyngton próbował wciągnąć Rosję w głębsze zaangażowanie militarne na Ukrainie a Rosja uderza głównie w ekonomię Ukrainy, przez co USA zmusza do udzielania coraz większej pomocy temu państwu.

Większość Ukraińców jeszcze się nie zorientowała, że ich państwo zostało rozbite przez siły zewnętrzne za pomocą ich samych. Problem jednak polega na tym, że zamiast budować strategię na uratowanie państwowości ukraińskiej na jak największym obszarze, nadal elity tego państwa walczą o stan państwa sprzed 2013 roku, a niektóre ośrodki nacjonalistyczne o państwo zarysowane przez ideologów ukraińskich ponad sto lat temu (większe terytorialnie o około 30 procent od tego sprzed 2013 roku), co tylko wskazuje na brak elementarnego realizmu przywódców tego ruchu i wpisywanie się przez to w dalszy trend rozbicia ukraińskiej państwowości.

Obecnie jak to określił Rupert Smith¹³ w wojnach wśród społeczeństw w odróżnieniu od wojen przemysłowych operacje militarne nigdy nie kończą konfliktu. Zwycięstwo uzyskane w próbie sił nie oznacza zdobycia poparcia ludności, która stanowi prawdziwy cel we wszystkich współczesnych konfliktach. Biorąc pod uwagę słowa tego doświadczonego brytyjskiego generała angażowanie się Polski w istotnym wymiarze w konflikt wewnętrzny na Ukrainie, gdzie nie są jasno określone cele ekonomiczne i polityczne Polski jest angażowaniem się w wojnę pośrednią, a z drugiej strony domową, gdzie i tak rozstrzygnięcie jej zapadnie poza Polską, a społeczeństwo ukraińskie stojące po obu stronach frontu będzie generowało zagrożenia dla Polski.

¹³ R. Smith, *Przydatność siły militarnej. Sztuka wojenna we współczesnym świecie*, Warszawa 2010, s. 392.

Krzysztof Bakała
Muzeum Niepodległości w Warszawie

**KONKURS „KRESOWE PORTRETY”,
JAKO CIEKAWA FORMA EDUKACYJNA**

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...”. W tych jakże mądrych słowach księdza Jana Twardowskiego zawarty jest szczególny przekaz. Wydaje się on wskazywać nie tylko na ogólne aspekty związane z relacjami międzyludzkimi. Może też - w myśl zasady poznać znaczy zrozumieć - zachęcać do poznania drugiego człowieka poprzez wejrzenie w jego bagaż duszy. Tego typu relacje zdają się być najmocniejsze w obrębie rodzinnego ogniska. Wnuczek, wnuczka zasluchani w opowieść dziadków – bezcenne. Bezcenne tym bardziej, jeżeli dotyczą czasów minionych i wydaje się bezpowrotnie zatraconych, a takim stał się los Kresowian. Do niedawna nic nie wspominały o nim podręczniki szkolne, a i dzisiejsza narracja historyczna pozostawia wiele do życzenia. Chcąc wypełnić tę lukę zaproponowałem przed kilku laty by w Muzeum Niepodległości przeprowadzić skierowany do młodzieży konkurs „Kresowe portrety”. Jego cel stanowiły niezmiennie do dnia dzisiejszego trzy zasadnicze elementy:

1. Rozbudzanie zainteresowań historią Polski poprzez poznawanie indywidualnych dziejów rodzin wywodzących się z Kresów.
2. Propagowanie godnych naśladowania patriotycznych wzorców osobowych i moralnych.
3. Kształtowanie umiejętności kreatywno – krytycznego myślenia oraz korzystania ze źródeł historycznych.

Regulamin konkursu ustalał, iż jest on skierowany do młodzieży uczącej się w kraju i zagranicą, zaś jego celem jest przybliżenie i udokumentowanie życia osób związanych z przedwojennymi Kresami RP.

Prace oceniane są przez Jury w kategoriach: gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne.

Najważniejsze były oczywiście zasady Konkursu, które stanowiły, iż:

Uczestnik konkursu winien opisać historię rodziny kresowej lub indywidualnej osoby, której życie związane było z Kresami. Przygotowana praca może mieć formę zapisu rozmowy, wywiadu, wspomnień, może być rozprawką, bądź inną formą literacką odpowiednią dla wieku uczestników.

Opisywanymi postaciami mogą być zarówno krewni jak i osoby, które uczestnikowi konkursu są znane osobiście lub są to osoby znane ze swych związków z Kresami w danej społeczności. Nie mogą to być osoby znane uczestnikowi konkursu wyłącznie z historii, literatury, kultury itp. Dawało to szansę do wzięcia udziału w Konkursie chętniej młodzieży, niemającej kresowej proveniencji i pozwalało na oryginalność prac i uniknięcie powielania i dublowania opisów dotyczących osobistości powszechnie znanych.

Ponadto regulamin zaznaczał, iż przygotowując pracę konkursową należy uwzględnić następujące wskazówki:

- a) zasadniczym zadaniem jest zebranie relacji, wspomnień, zapoznanie się z pamiętnikami osób, które wywodzą się z przedwojennych Kresów RP – ze szczególnym uwzględnieniem informacji genealogicznych (mile widziane drzewo genealogiczne załączone do pracy).

- b) w powyższych materiałach mogą być przedstawione zarówno pojedyncze zdarzenia (ułożone w kolejności chronologicznej) jak i całościowe streszczenie biografii danej postaci lub rodziny.
- c) przy opracowywaniu powyższych materiałów można korzystać z różnych źródeł (np. materiały prasowe, publikacje książkowe) jednak praca nie może przybierać formy plagiatu.
- d) autor pracy winien podać bibliografię.
- e) prace oceniane będą według kryteriów: strona merytoryczna, wizualna.
- f) dodatkowo punktowane będą zamieszczone w pracy i opisane fotografie oraz kopie innych dokumentów typu: świadectwa, dyplomy, legitymacje, metryki itp. Premiowane będą też rysunki lub fotografie cennych pamiątek rodzinnych związanych z Kresami typu: filiżanka z serwisu, szabla pradziadka, książeczka Pierwszej Komunii Świętej, etc. Fotografie mogą być załączane na płytach CD.
- g) regulamin Konkursu dopuszcza jedynie prace indywidualne, które mogą być jednakże napisane pod merytoryczną opieką nauczyciela lub innego opiekuna.

Tak zredagowany regulamin uzyskał pełną akceptację Dyrektora Muzeum dr. Tadeusza Skoczka, zaś Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik objął Honorowym Patronatem wszystkie dotychczasowe edycje Konkursu. Należy zaznaczyć, iż wiele z nadesłanych od 2012 roku prac opracowanych jest w zaskakująco bogaty sposób zarówno pod względem merytorycznym jak i wizualnym. Jako wieloletni prezes Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego i autor popularnego poradnika „Genealogia”, pragnę dodać, iż wiele z załączonych do prac drzew genealogicznych stanowi bezcenny przyczynek do rozwoju tej nauki. Ogrom informacji dotyczących poszczególnych opisywanych rodzin i osób, bardzo często znanych tylko kręgom swoich najbliższych, właśnie poprzez udział w zaproponowanym przez Muzeum Niepodległości Konkursie, został szczęśliwie wydobyty z domowych, zacisznych zakamarków na światło dzienne. Równolegle dokonał się inny cenny proces, który poprzez poznanie

tradycji swojej rodziny czy też niepoznanych dotąd lepiej sąsiadów w szczególnie istotny sposób wzbogacił biorących w Konkursie Uczestników. Okazuje się, że pamięć Kresów zacierana poprzez deportacje, zsyłki, całą swoją gehennę zamkniętą w bydłących wagonach przetrwała i stanowi nasz narodowy obyczaj. Jak pisała Barbara Jedynak

Świat faktyczny, widzialny, pozbawiony znaczeń symbolicznych należy do ludzi bez historii. Poznawanie obyczaju jest wzrastaniem w historię. Wraz z nim dokonuje się wspaniała przemiana widzenia świata. Zaczynamy widzieć, rozumieć, czuć, dotykamy przeszłości, prawie czujemy się jak wrastające w ziemię drzewo. Na cmentarzach kresowych jest wiele pomników w kształcie świętego drzewa, z uwidocznionymi korzeniami. Symbol drzewa i korzeni wraca w płynących ze Wschodu i Zachodu listach, wspomnieniach, wierszach.

Utrata drzew i rzek „domowych” bywa bardzo bolesna i nigdy niezapomniana, zwłaszcza jeśli los rozsypie po świecie prochy rodzinne¹.

Dodając:

Rozpoznawanie dziedzictwa duchowego swojego narodu daje niewyobrażalny posąg i bogactwo na całe życie. Stajemy się ludźmi panującymi nad swoim zachowaniem, niepodatnymi na manipulację, władającymi wyobraźnią i zdolnością rozpoznawania znaczeń. Dążenie do odtwarzania dziedzictwa nie jest przeciwko nikomu i niczemu. Służy przywracaniu i utrzymaniu na właściwym poziomie pamięci narodowej. Czerpiemy z tego tytuł do dumy z własnej kultury².

Wydaje się przy tym, iż jednym z pierwszych kroków w tym kierunku winno być poznanie korzeni swojego rodu, co właśnie starano się zaproponować w formule Konkursu „Kresowe portrety”. Warto podkreślić, że formuła ta została podjęta przez młodzież z obszaru całego kraju. Zakres niniejszego komunikatu nie jest oczywiście w stanie oddać całościowego

¹ Jedynak B., *Dziedzictwo obyczaju narodowego Polaków. Pamięć i zapomnienie*, Lublin 2004, s. 35.

² Ibidem, s.36.

– wizualno-merytorycznego wrażenia. Warto też zaznaczyć, iż pierwsi Uczestnicy Konkursu w dużej części wiodą już dorosłe życie, a nam pozostaje nadzieja, iż nasza propozycja w pożyteczny sposób zagospodarowała ich wolny czas, stwarzając jednocześnie okazje do wielkiej przygody w odkrywaniu przeszłości swych najbliższych, za co im dziękujemy.

Wydaje się jednak zasadne zaprezentowanie kilku fragmentów nadesłanych do nas opracowań. Z uwagi jednak na możliwości objętościowe oprzemy się tylko na kilku fragmentach prac nadesłanych w edycji 2016/17, wymieniając autorów, szkoły oraz opiekunów (obok nauczycieli często byli to rodzice). Rozpoczynamy od okrucich babcinych wspomnień spisanych przez wnuczkę. Muszę w tym miejscu dodać, że praca ta odznacza się wyjątkową, formą plastyczną.

**Adriana Michałczyk,
Gimnazjum im. M. Curie- Skłodowskiej w Damnicy,
opiekun Agnieszka Michałczyk:
*Moja Babcia Maria***

Od kiedy pamiętani, lubiliśmy z bratem chować się pod babciny stół. Tam zawsze była fantastyczna zabawa. W domu, w wakacje pod namiotem, w kryjówki przed kuzynami. A gdy lądował na nim długi haftowany obrus - to znak, że będzie biesiada. Wówczas bywało najciekawiej. Babcia Maria snuła opowieść zwłaszcza o swojej mamie Weronice i ojcu Stanisławie. Oto poskładana z tych podsłuchanych gawęd historia... Józef był robotnikiem rolnym, a Konstancja służącą we dworze. Mieli pięcioro dzieci -czterech synów i jedną córkę [...] Józef brał udział w I wojnie światowej. Po powrocie do domu zachorował na gripę, tzw. hiszpankę i zmarł. Wkrótce też zmarła żona Konstancja. Sierotami opiekowała się ciotka Misiewicz. Mieszkali w Dorgiszkach [...] Z okazji Zielonych Świątek (Zesłanie Ducha Świętego) dzieci pasące krowy stroiły je. Zakładały wianki na rogi, na szyję. Rodzice w nagrodę dawali dzieciom cukierki lub kostki cukru. Słodczyce to był wieli rarytas. Przed Nowym Rokiem młodzież robiła we wsi różne psikusy. Zdarzało się nawet, że na dach wciągano sianie lub wozy konne, zamieniano bramy, furtki, zatykano kominy [...] Gdy rozpoczęła się II wojna Stanisław działał w AK w rejonie

Oszmiany, Pseudonim „Gołąb”. Po wkroczeniu Sowietów musiał się ukrywać. Najpierw w lesie, później u znajomych w Wilnie. [...] został aresztowany i osadzony w obozie w okolicach Smurgoni. Pracował przy wyrębie drzew. Panowały tam ciężkie warunki, rozchorował się. Pewien lekarz podleczył go i pomógł uciec [...] natomiast mieszkańcy Markiniąt i okolic byli nękani przez partyzantkę, zwłaszcza tzw. „Czerwonych”. Przychodzili nocą, straszili bronią, konfiskowali żywność. Natomiast partyzanci „Biali” byli bardziej ludzcy [...] Na początku 1946 roku ktoś życzliwy poinformował Stanisława, że władze białoruskie rozpoczynają represje Polaków. Rodzina zdecydowała się na wyjazd do Polski [...] Załadowano do wagonu towarowego dobytek: 2 krowy, 8 świń, 5 kur, 3 poduszki i 3 pierzyny, 1 maszynę do szycia, 1 skrzynię z odzieżą i bielizną, 4 pary obuwia, 1 pług, 1 konia z wozem, 1 komplet narzędzi stolarskich, 1 komplet naczyń kuchennych, 1 rower, 1 zegar ścienny [...] podróż trwała około 2 tygodni w bardzo trudnych warunkach. W wagonie towarowym jechała rodzina wraz z żywym inwentarzem i małymi dziećmi [...] pociąg często stawał w szczerym polu i trzeba było odpowiednio wynagrodzić maszynistę [...] na podróż do Polski uszyto mi sukienkę z płaszcza wojskowego. Jakże ja jej nienawidziłam. Obcierała ciało, była sztywna i gryząca.[...] Właściciel domu Buszewski miał wielkie zaufanie do rodziców. Gdy rozpoczynała się wojna dał rodzicom na przechowanie nowiutki smoking. Przywieźli go do Polski z tą myślą, że tu spotkają właściciela i mu oddadzą. Przechowywali go bardzo długo, nie pamiętam co się z nim stało. Możliwe, że mole zjadły [...]

Kolejna z prac nadesłana została przez ucznia I klasy gimnazjum. Poza zawartością merytoryczną również na podkreślenie zasługuje jej forma plastyczna. Na początku czytamy: „Niniejsze opracowanie dedykuję mojej Prababci Zofii Izdebskiej z domu Podhorskiej dzięki, której tradycje kresowe nadal są podtrzymywane w naszym domu”.

**Stanisław Lasocki,
Gimnazjum w Kobyłce,
opiekun Małgorzata Lasocka:
*Kresowe Portrety***

Rodzinne korzenie mojej Rodziny sięgają Kresów Polskich. Nie tylko od strony mamy, ale również ze strony taty. Tak się złożyło, że więcej dokumentów i przekazów zachowało się po stronie przodków, ze strony mamy, dlatego opracowanie dotyczące Portretów kresowych postaram się naszkicować na podstawie ustnego przekazu mojej mamy Małgorzaty Lasockiej oraz pozostawionych przez moje prababki Helenę Kumanowską i Zofię Izdebską pamiętniki. Będę posługiwał się również bogatym zbiorem dokumentów z archiwum Lulinieckiego z jednego z rodzinnych dworów rozsianych na Podolu. Przekaz więc będzie jednostronny rodzinie, bo nie będzie dotyczył rodziny taty. Może w przyszłości uda mi się dokonać analizy dokumentów i wiedzy na ten temat. Myślę jednak, że pozostawione dokumenty (przechowywane u nas w domu) oraz przekaz ustny i pisemny, pozwolą na przekazanie wspaniałych postaw i charakterów ludzi żyjących na Kresach polskich.

Zdaję sobie również sprawę z tego, że wiele z tych osób zginęło w czasie wojen, powstań, rewolucji, zsyłek na Sybir. Gdyby nie tak złe okoliczności miałbym wielu kuzynów i kuzynek żyjących teraz ze mną we współczesnej Polsce. Oni wszyscy o tym marzyli... [...] Prababcia Zofia opisuje dwór swojej babci w Lulińcach, który był jak na tamte czasy bardzo nowoczesny i okazały. Pradziad Jakubowski w roku 1860 zaczął budować w Lulińcach pałac, lecz za udział w powstaniu (1863) został aresztowany i zesłany na Sybir, domu nie zdołał wykończyć. W Lulińcach podjeżdżało się pod ganek z kolumnami. Wchodziło się po schodach do dużego, ładnie urządzonego holu. Z jego środka prowadziły szerokie schody na górę do galerii, skąd można było dostać się do biblioteki, Sali jadalnej i innych pokoi. Na dole z szerokiego korytarza wchodziło się do kapliczki z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i gdzie co dzień wieczorem Praprababunia dzwoniła specjalnym dzwonkiem zwołując na pacierz wszystkich domowników, łącznie ze służbą”.

Popówka, obszar, w którym znajdowała się Popówka, majątek moich pradziadków, stanowił począwszy od XVI wieku ogromne latyfundium należące do rodziny Lubomirskich. Z biegiem lat latyfundia magnackie na Kresach uległy podziałom. W 1777 roku

osiedla się tu na prawie zastawu stolnik łomżyński Wincenty Starża? Jakubowski przenosząc się z Małopolski. To dzięki niemu rodzina osiedliła się na Kresach. Moi pradziadowie Zofia, Maria oraz Zygmunt Podhorscy urodzili się właśnie w Popówce. [...] Na zakończenie swoich pamiętników Prababcia Zofia Izdebska pisze: „Pokolenia współczesne nie znają Kresów, nie interesują się ich przeszłością. Współczesna publicystyka milczy, a pamiętniki poruszające kwestie Kresów są mało znane. Pierwsze i drugie pokolenie urodzone w Wolnej Polsce są dalekie myślami od ziemi swych przodków. I chyba właśnie tylko kwestia naszej polskości, o którą walczyły pokolenia kresowe jest łącznikiem między dawnymi, a obecnymi laty”.

Zapoznając się z rodzinnymi dokumentami Autor pracy wyciąga też wnioski uważając, że

dzieciństwo na Kresach dawało ludziom siłę do przetrwania okropności, które ich spotkały w życiu dorosłym. [...] wiele razy podejmowali trud tworzenia i organizacji od nowa swojego życia.[...] moja cioteczna prababka zwraca uwagę, że czasy, w których się urodziła i wychowała do 18 roku życia były całkiem inne od dzisiejszych. Samej jej trudno uwierzyć, że taka szalona zmiana mogła nastąpić we wszystkich dziedzinach życia. Pisze, że *przede wszystkim znikły i kult tradycji i ciepło rodzinne, radość życia, pogoda i spokój o jutro*. [...] mówi też: *Jakże wdzięczna jestem rodzicom za nauczanie mnie miłości do ludzi, szacunku dla starszych i pracy oraz umiejętności dawania sobie rady we wszystkich okolicznościach życia*.[...] W przekazach rodzinnych widać, że dzieci nie były izolowane od zabaw z dziećmi innej narodowości - te wychowane we dworze i te folwarczne oraz pochodzenia ukraińskiego mogły bawić się razem. [...] za caratu nauczanie języka polskiego było karane, ale mimo to szkoły i nauczanie można było organizować często pod pretekstem religii oraz kółek różańcowych. Praca ta wymagała poświęcenia i ostrożności, chętnych było sporo, a lekcje odbywały się w kilku miejscach. [...] Prowadzenie tajnych kursów ułatwiał fakt, że urzędnikiem carskiego reżimu był wówczas przyzwoity człowiek. Nazywał się Maslannikow. Wiedział o niedozwolonym nauczaniu w Kumanowcach, ale zachowywał się życzliwie i zawsze uprzedzał osobiście o groźbie kontroli.[...] Urzędnika carskiego sowicie wynagradzali moi rodzice. Nigdy jednak nie chciał pieniędzy, natomiast dary w naturze przyjmował chętnie. Był on wysoką figurą w aparacie państwowym pobierał

jednak bardzo lichy wynagrodzenie.[...] Miejscowy pop też milczał, gdyż za to brał stałą pensję od rodziców. Popów źle wynagradzano, a pod względem moralnym stali bardzo nisko toteż łatwo ich było kupić za pieniądze i wódkę.

Jak odnosili się chłopci ukraińscy do nielegalnego nauczania dzieci polskich? Nigdy nie mieliśmy najmniejszych przykrości z ich strony. Wręcz przeciwnie duża ich część wołała, aby dzieci uczyły się z naszymi, ponieważ poziom rosyjskiej szkoły był rozpaczkliwie niski i dzieci niewiele z niej wynosiły.

W dalszej kolejności Staś zaprezentował portrety poszczególnych członków rodziny wśród nich m.in. prababcię Zofię Izdebską z domu Podhorską, o której w książce *Dzieje harcerstwa żeńskiego w Polsce w latach 1911-1948/9*, Anna Zawadzka napisała:

Na bardzo zróżnicowanym narodowościowo Wołyniu powstające jeszcze podczas I wojny drużyny harcerskie były rozproszone i niezbyt liczne. Po zakończeniu działań wojennych w 1920 roku tylko niektóre drużyny wznowiły pracę, jednak trzeba było rozwiązać problem organizacyjny. W grudniu 1920 r. powstała komisja organizacyjna oddziału wołyńskiego ZHP, która zajęła się sprawami drużyn Wołyńskich. Trwało to dwa lata - do grudnia 1922 roku, kiedy to powstał oddział ZHP w Łucku. Główna Kwatera mianowała wówczas Komendantką Chorągwi Żeńskiej Zofię Podhorską, dawną harcerkę kijowską, która jednak tylko dojeżdżała na Wołyń, gdyż studiowała w Warszawie. Początki jej pracy były bardzo trudne: Wołyń pod zaborem rosyjskim stał się zapadłą prowincją, w której panował zastój kulturalny, a przy tym starsze społeczeństwo nie miało zaufania do harcerstwa żeńskiego. W wielu miejscowościach dziewczęta i chłopcy pracowali nad wspólną komendą i dlatego było niewiele drużyn w szkołach podstawowych, a gromad zuchowych nie było wcale. W lecie 1923 r. Zofia Podhorską zorganizowała pierwszy obóz drużynowych wołyńskich, którzy potrzebowali nie tylko wiadomości i umiejętności harcerskich, ale także uzupełnienia wiedzy o historii geografii i literaturze polskiej. Umarła w styczniu 1992 roku w Wołominie.

Staś dodaje

Moja mama bardzo kochała swoją babcię. Uważa, że była najlepszą babcią na całym świecie.

**Marta Misiejuk,
Gimnazjum nr 11 im. I. J. Paderewskiego w Warszawie,
opiekun Elżbieta Zielińska**

Pan Marian Papiński jest dziadkiem koleżanki mojej mamy. Stąd znam jego historię o pobycie na „niehumanitarnej ziemi”. Jako 11 chłopiec został wraz z mamą i rodzeństwem wywieziony w czasie wojny do Kazachstanu. Był niewiele młodszy ode mnie, kiedy jego świat runął w gruzy i trafił do piekła na ziemi. Gdy dowiedziałam się o konkursie „Kresowe portrety”, postanowiłam opisać historię pana Papińskiego i jego rodziny. W tym celu w grudniu 2016 r. wybrałam się wraz z rodzicami do Wrocławia, gdzie obecnie mieszka pan Marian, aby zobaczyć bohatera na własne oczy. Pan Papiński jest przeuroczym, pogodnym, starszym panem, chętnie opowiadającym o swoich losach. Ma niebywałą wprost pamięć i widać, że wspomnienia tych strasznych lat są ciągle w nim żywe.

W trakcie zbierania materiałów o niesamowitych wprost losach tej rodziny, chciałam spotkać się też z siostrą pana Mariana – panią Jadwigą, drugą cichą bohaterką tej historii, mieszkającą w Olsztynku lecz jej wnuk [-] obawiał się, że byłoby to dla niej zbyt duże przeżycie. Opowieści z czasu zesłania, szczególnie teraz, są dla niej jeszcze bardziej bolesne. Natomiast opowiedział mi o swojej wyprawie do Kazachstanu śladami rodziny Papińskich, którą wraz ze swoim tatą odbył w czerwcu 2015 roku. Jego wrażenia z tej podróży zamieściłam na zakończenie tej kresowej historii.

[...]

Odczucia z tego pobytu są przygnębiające. Nigdzie nie ma żadnego śladu po pobycie zesłańców. W minimalny sposób jestem w stanie sobie wyobrazić warunki, w jakich przyszło Papińskim zmierzyć się z trudnościami tej ziemi. Był czerwiec, a mimo to, było bardzo chłodno, wiał silny wiatr. Zima musi być tam przełazająca. A były to przecież dzieci. Jestem pod ogromnym wrażeniem siły mojej babci i wujka Mariana, którzy po śmierci matki i najstarszej siostry przejęli obowiązki rodziców dla młodszego rodzeństwa.

Po tych słowach Autorka dodaje na zakończenie:

- Ten ślad powinien pozostać w naszej pamięci.

**Karol Trzebiński,
Publiczne Gimnazjum w Budzowie,
opiekun Jolanta Spychalska
*Pierwszy dom. Historia dwojga kresowiaków.***

Pewnego dnia przyszedłem ze szkoły z wiadomością o konkursie „Kresowe portrety”. Razem z rodzicami zastanawiałem się z kim mógłbym przeprowadzić wywiad. Po pewnym czasie tata powiedział, że sąsiadka jego rodziców - pani Ania pochodzi z Kresów. Po napisaniu pytań pojechałem do Kamieńca Żąbkowickiego. Skończywszy wywiad moja mama i mój dziadek zaproponowali mi, abym przeprowadził wywiad z panem Jarkiem. Po krótkim czasie przeprowadziłem wywiady, które uzupełniły moją pracę. Pani Ania jak i Pan Jarek płakali, wspominając czasy II wojny. Ich relacje mają wątki radosne, historyczne, a czasami tragiczne [...] Pani Ania i Pan Jarek przeniosą nas w świat, który różni się od podręcznikowej formułki.

- Nazywam się Anna Magnowska z domu Poznańska. Mam lat 90. Urodziłam się 17.07.1926 r. w Połupanówce. Wyjechałam z Kresów Wschodnich w roku 1946. Najpierw do Zamościa następnie do Lublina, a na koniec do Kamieńca Żąbkowickiego.

Mieszkalam w Połupanówce w województwie Tarnopolskim. Od nas ciągnął się: Skałat, Stary Skałat i Nowy Skałat - to było miasto powiatowe. Ziemia była tam bardzo dobra, bo tam był czarnoziem i dzięki temu byli tam ludzie bogaci. Koło Połupanówki była „Święta Góra. Ogromna góra, z pięknymi sosnowymi alejkami, które prowadziły do kościółka parafialnego na szczycie. Było to święte miejsce, ponieważ koło kościoła wytrysnęła woda, przy której dokonywano uzdrowień. A na odpust świętej Anny było przepięknie. I taka góra i tyle zieleni. Nieopodal kościółka mieściła się kaplica ukraińska. A u stóp była plebania. My zawsze z księżmi byliśmy zżyci [...] Nasi najbliżsi sąsiedzi byli Żydami [...] bardzo lubiłam naszych sąsiadów - to byli naprawdę fajni i dobrzy ludzie, którym dobrze się powodziło -byli bogaci. Zresztą w wiosce było wielu bogatych Żydów - mieli sklepy, żyło im się dobrze. Byli panami.

Przed wojną była zgoda. Wszyscy się szanowali. Nie było różnicy, że to Ukrainiec, a to Polak. Oni mieli święta, myśmy mieli święta. Nikomu to nie przeszkadzało. Aż do czasu gdy wybuchła II wojna światowa - wtedy wszystko się zmieniło... Pamiętam, że Ukraińcy atakowali naszą miejscowość. [...] gdy zapadała

noc uciekaliśmy do miasta bo banderowcy, tak nazywano tych Ukraińców, przychodzili i niszczyli Połupanówkę. A na drugi dzień wracaliśmy do naszych domostw. Ale to było niebezpieczne. Pewnej nocy banderowcy zabili leśniczego, Józka Komara. Ucieli mu język, wydłubali oczy i powiesili go. Nie pamiętam dokładnie, ile miał lat, ale mógł mieć dwadzieścia sześć. [...]

Z tamtych czasów pamiętam też inne obrazy ... choćby ten, kiedy kilka dni później nocą jechał niemiecki patrol wzdłuż naszej posiadłości. Pamiętam kierowcę i żołnierza stojącego na wejściu do kabiny od strony muru. Pech chciał, że padał deszcz, co sprawiło, że było ślisko. Nagle koło ześlizgnęło się do rowu. Pojazd przechylił się w kierunku muru, ciągnąc przy tym stojącego żołnierza. Przynieśli go do naszego gościnnego pokoju i położyli na podłodze. Wnętrznosci wychodziły mu na wierzch. Przez cały czas był przytomny. Rozmawiał z nami. Kazał przekazać zdjęcia do domu. Właśnie dom. Przed wypadkiem dostał przepustkę i za dwa dni miał wracać do Niemiec. Całemu temu zdarzeniu przyglądałam się z moją starszą siostrą. Modliłyśmy się za niego. To był człowiek, zwykły człowiek [...] Wojna się skończyła. Wyniszczona nierówną walką Polska zmieniła swoje granice. [...] nie mieszkaliśmy już w naszym kraju. Doszło do zamknięcia granic. Polaków zaczęto zbierać do przesiedlenia do Polski. Jechali tylko ci, którzy nie związali się z Ukraińcami. Ledwo Polacy opuścili swoje domy, już zaczęli przyjeżdżać przesiedleńcy, Łemkowie z Bieszczad, zajmując opuszczone domy [...]

Eryk Symbor,
Regionalne Centrum Edukacji Zawodowej w Lubartowie,
opiekun Dorota Bułgajewska-Muzyka
Dom rodzinny i wspomnienia zostawiliśmy
na Kresach - losy rodziny Bułgajewskich

Rodziną wojskową, która otrzymała ziemie koło równego na Wołyniu, w uznaniu zasług w wojnie bolszewickiej była rodzina Bułgajewskich. Wincenty Bułgajewski był starszym strzelcem, urodził się 23 września 1899 r. we Włodzimierzu na terenie Rosji i był weteranem walk w wojnie polsko-bolszewickiej, legionistą u Józefa Piłsudskiego i za wierną i ofiarną służbę otrzymał osadę Miedwieże Małe, działka nr 2, powiat Łuck, w gminie Nowy Czartorysk, województwo wołyńskie. Na podstawie dokumentów o osadnikach wojskowych na kresach wschodnich, strona 21, póz. 886. Jak

wspominał jego syn Edward, ojciec dostał również czarnego konia ze srebrnymi podkowami o imieniu Eryk. Był to podobno prezent od samego Józefa Piłsudskiego dla strzelca Wincentego.

Patrycja Stasiukiewicz,
XIII L O im. płk. L. Lisa -Kuli w Warszawie,
opiekun Elżbieta Stępień.
Wywiad z Józefina Stiepanową,
córką Stanisławy Ślęzak oraz Władimira Ślęzaka

Jej rodzice, Polacy mieszkający w Żytomierzu w 1936 roku zostali przymusowo przesiedleni do Kazachstanu. Tam w 1945 r. urodziła się Józefina. W domu rodzinnym zapoznała się z językiem polskim. Po ukończeniu studiów została nauczycielką Średniej Szkoły nr 16 w Termitau, w której wykładała geografię i biologię. Podczas pracy pedagogicznej zainteresowała się dawną ojczyzną rodziców, a to skłoniło ją do zorganizowania w szkole przy poparciu władz nauki języka polskiego. Działała również w komórce „Towarzystwa Przyjaźni radziecko- polskiej”. W 2000 roku wróciła do Polski. Mieszka w W-wie. Należy do „Terenowego Koła Związku Sybiraków”.

[...] Podróż była straszna. Jechali oni 5 tys. km przez 2 tygodnie [...] wysadzono ich w pustym stepie. Resztę drogi musieli pokonać na piechotę, tylko dzieci i bagaże jechały w wozach. Po 50. km dotarli na miejsce. Nic tam nie było. Stał tam tylko wbity w ziemię słupek z napisem „toczka nr 1” [...] w ziemie mieszkaliśmy w domach zbudowanych na śniegu. Było tam ciemno i zimno. A w lato budowało się lepianki. Dach był zrobiony z desek i siana. [...] ludzie bogatsi jedli ziemniaki, a moja rodzina zbierała wyrzucone obierki i je jadła. Nawet jeśli miało się swoje gospodarstwo to zebrane plony, jajka, mleko trzeba było oddać państwu [...] pamiętam taki moment kiedy usłyszałam krzyki. Zapytałam kolegi co się stało. Powiedział, żeby tam lepiej nie szła. Jeden mężczyzna podpalił sobie włosy na klatce piersiowej by pozbyć się wszy. To było straszne. Ludzie byli zdolni do takich rzeczy, aby tylko uwolnić się od bólu.

– **A pamięta pani może jakieś dobre chwile?**

– Była taka jedna. Kiedy pewnego dnia przyszła do mnie bratanica, dała mi przepiękną lalkę, którą sama uszyła. W dzieciństwie nie miałam w ogóle zabawek ...

– **Kiedy pani wróciła do Polski? Co pani wtedy czuła?**

– Pamiętam jak nas zebrali w jakimś budynku. Wtedy przemawiał Jan Sęk: „Drodzy Rodacy Polska stworzyła dla was warunki do powrotu. Wracajcie!!!”. Kiedy to powiedział, poczułam uczucie, którego nie da się opisać (płacz. Gdyby tata dotrwał by do tego momentu. Nie mógł on pogodzić się z tym co z nami zrobili. Sprzedał nas polski rząd po podpisaniu z Rosją Traktatu Ryskiego (płacz). Wróciłam do Polski w roku 2000. Przypomnieli sobie o nas gdy Polska chciała wejść do Unii Europejskiej. Dopiero wtedy (płacz)

– **Czy ma pani jakieś pamiątki stamtąd?**

– Wszystko zostało zabrane, wszystkie dokumenty, zdjęcia, pamiątki rodzinne. Tylko został mi ten nóż, który został zrobiony przez mojego tatę. Jest to jedyna pamiątka po nim.

**Emilia Jeżewska,
Gimnazjum nr 6 w Wałbrzychu,
opiekun Andrzej Hubczak.
*Aby mierzyć drogę przyszlą,
trzeba wiedzieć, skąd się wyszło***

(C. K. Norwid)

Pani Irena Froch urodziła się 1 sierpnia 1931 roku w Borysławiu [...] w 1946 roku była zmuszona wyjechać z Ukrainy [...] miałam przyjemność wysłuchać i opisać życie, pobyt najpierw na Ukrainie, potem w Polsce [...]

- Borysław to było specyficzne miasto w 90% polskie oraz żydowskie, za to Ukraińców nie było w okolicy, ponieważ nie zajmowali się przemysłem. W naszym mieście robotnicy już zapoznali się ze specyfiką rosyjską, więc postanowili się zorganizować. Na szczęście u nas nie było incydentów typu napady na Polaków, mimo, iż w pobliskich wsiach zdarzało się to. [...] Były to ciężkie czasy, gdzie ludzie z głodu zrobili wszystko za grosze, byleby nie umrzeć z głodu. Moja mama chcąc pomóc, co dzień gotowała sporo kaszy, dolewała do niej mleka i nalewała temu, kto przyszedł do kubka [...] ojciec nauczył się robić mydło z łoju. Co wyprodukował, to mama jechała zamienić do Dębicy. Nauczył się chociażby garbować skóry.

Nauczył się z nich robić chodaki dla chłopców. Tak więc biedy nie mieliśmy nigdy.

Radosław Janaś,
Gimnazjum im. Obrońców Ojczyzny w Pilźnie,
opiekun Beata Mroczek,
Pod syberyjskim niebem

Wspomnienia te zostały spisane, aby trudne i przepełnione niewyobrażalnym cierpieniem życie mojej prababci Joanny Szymaszek zapamiętały pokolenia Polaków. Babcia mojej mamy, jako ośmioletnia dziewczynka została wraz z rodziną wywieziona na Syberię.[...]

Zastanawiałem się nieraz, czy niebo nad Syberią wyglądało tak jak teraz? Czy gwiazdy świeciły wtedy tak jak dziś w dowolnym zakątku Ziemi? Co czuli nasi przodkowie oderwani od korzeni i rzuceni w obcą straszliwą przestrzeń?

„Zimnem przeszyci, wichrem owiani
I załzawieni,
Szukali w burzy cichej przystani,
Gwiazdy wśród cieni.
Z piersi ich nie brzmiał wśród tej gonitwy
Żaden jęk skargi.
A tylko szeptem niemej modlitwy
Drżały im wargi [...]”

Włodzimierz Stebelski: *Gwiazda Syberii*

„Na świat przyszedłem 3 grudnia 1931 r. w Bobrze Wielkiej pod Grodnem. Pochodzę z zamożnej szlacheckiej rodziny. Mój tatuś Wiktor Popławski urodzony w 1899 roku na Polesiu był człowiekiem wysoko wykształconym. W czasie zaborów ukończył szkołę wojskową, a później studiował w Petersburgu, gdzie otrzymał stopień oficera. Brał udział w I wojnie światowej. W 1921 roku poznał moją mamusię, Zofię Struczewską [...] tatuś zrezygnował z wojskowości z przyczyn rodzinnych. Przez długi okres szukał nowej pracy. Bardzo lubił przyrodę, zwierzęta, więc zaproponowano mu stanowisko leśnika. Stał się odpowiedzialny za ogromne lasy, które łączyły się z Puszcza Białowieską.

Posiadaliśmy dość duże gospodarstwo, dwa konie (zabrane później przez Rosjan), 7 krów, kilkanaście świń i owiec oraz mnóstwo kur, gęsi i kaczek. Do moich obowiązków należało między innymi wypasanie zwierząt na posiadłości dziedzica

Tomaszewskiego, wielkiego przyjaciela rodziny, u którego pracował tatuś.[...]

Rozdział 4

Jak piskłeta z gniazd

10 lutego 1940 roku wczesnym rankiem, gdy było jeszcze ciemno, przyszła do nas córka sąsiada Sztrucha i drżącym głosem powiedziała:

– pani Popławska, jadą po was!

Byliśmy zdziwieni skąd ona wiedziała. Szybko uciekła, bo pewnie i ją by wzięli. Otoczono nasz dom. Czterech żołnierzy weszło do środka. Nie zdążyliśmy się jeszcze ubrać. Wspólnie z mamusią nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Byliśmy przerażeni! Starszy brat Jurek wśród wrzasków i poszturchiwań zdołał założyć ubranie, a Sowietci nadal krzyczeli:

– Ruki w wierch!

Mama ze strachu podniosła ręce. Kazali nam się szybko zbierać. Mogliśmy zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a przede wszystkim ciepłe ubrania. Basia strasznie płakała. Wtedy żołnierz wziął ją na ręce, a mama zaczęła krzyczeć:

– Zostaw ją!

Żołnierz nie słuchał, tylko zaczął siostrę pocieszać. Mimo to ona wciąż płakała i rozpaczliwie biła go po twarzy. Dopiero, kiedy wyciągnął z kieszeni dorodne czerwone jabłko, uspokoiła się.

Rozdział 5

Gwiazdy spadają

11 lutego 1940 roku około dziewiątej rano, kiedy na stacji znajdowało się już tysiące ludzi, nadjechał pociąg. Zaczęło się zajmowanie bydłecych wagonów. Żołnierze bili i kopali ludzi. Do wagonów pakowano po 50, 70 osób. W tym czasie tatuś cały czas się ukrywał i dowiedział się, że wywożą Polaków. Dostał również informację, że zabrano jego brata Henryka Popławskiego wraz z żoną i czwórką dzieci. [...] postanowił wyjść z ukrycia, bo bardzo nas kochał. Rozpoczął poszukiwania. Było mu obojętne, czy go rozstrzelają, chciał nas odnaleźć.

Ciekawy jestem czy czytających te słowa zainteresowały dalsze losy tej jak i innych rodzin? Mnie szczęśliwie odpowiedź jest znana. Co jednak można by uczynić, aby o losach wielu tysięcy podobnych rodzin dowiedziano się powszechnie? Wspomnienia

tu przedstawione stanowią nienaruszalną część naszej wielkiej narodowej epopei, nie tej pierwszoplanowo nagłaśnianej, ale tej najistotniejszej dotyczącej bezpośrednio najbliższych sobie ludzi. Piszący te słowa musiał w wybiórczo subiektywny sposób dokonać trudnego wyboru zaledwie fragmentów nadesłanych, jakże dojrzałych, nacechowanych empatią treści, a jedynym usprawiedliwieniem okaleczenia tych tekstów jest cel uświęcający środki, gdyż, choć w myśl słów Poety

pozostało nam tylko miejsce przywiązanie do miejsca
Jeszcze dzierzmy ruiny świątyń widma ogrodów i domów
Jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic ...³

pielegnowanej pamięci nic nie jest w stanie pokonać.

³ Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta* (fragm..), [w:] B. Urbankowski, *Poeta, czyli człowiek zwielokrotniony. Szkice z Zbigniewie Herbercie*, Radom 2004, s. 386.



Prof. Jerzy Robert Nowak

**POLACY, KTÓRZY „WOLĄ KRZYWDZIĆ POLSKĘ”.
SPORY WOKÓŁ STOSUNKÓW
POLSKO-UKRAIŃSKICH W MEDIACH
(1989-2017)**

Już pod koniec 1989 r. w dyskusji na łamach katolickiej „Więzi” zabrzmiało bardzo znamienne ostrzeżenie mec. Andrzeja Grabińskiego (znanego obrońcy w sprawach politycznych i przyjaciela Jana Olszewskiego). Odniósł się on do sprawy naszego stosunku do narodów wchodzących niegdyś w skład Rzeczypospolitej, a które są w tej chwili poza naszymi wschodnimi granicami, mówiąc:

Jest rzeczą charakterystyczną, że u kilku z tych narodów obserwuje się niezmiennie wrogi stosunek do Polaków. Najgorzej występuje to zjawisko na Litwie, moim zdaniem w dużej mierze zostało sprowokowane przez Polaków. Nie tych, którzy mówili, jak jest rzeczywiście, tylko tych, którzy uważali, że trzeba zdobyć za wszelką cenę sojusznika i to w ten sposób, żeby broń Boże mu nie przeżyć, broń Boże nie drażnić. W każdym z tych społeczeństw istniały grupy, które były wrogo ustosunkowane do Polski i istniały

grupy, które do Polski podchodziły w inny sposób. Ale **jeżeli nasi działacze opozycyjni przyznawali w znacznej mierze rację tym wszystkim, którzy na naszą niekorzyść fałszowali historię, to doprowadziło do sytuacji, że ci, którzy byli do Polski ustosunkowani życzliwie, przestali odgrywać jakkolwiek rolę** (Podkreślenie- J.R.N.)¹.

Wypowiedź mecenasa Grabińskiego w dyskusji „Więzi” została maksymalnie poparta przez świetnego znawcę historii Polski, kierownika działu historycznego „Więzi”, a później kierownika takiegoż działu w „Gazecie Polskiej” Zdzisława Szpakowskiego. Stwierdził on m.in.:

Zgadzam się z głosem pana Grabińskiego, że w dobrze rozumianym interesie porozumienia narodowego nie należy wyłącznie bić się we własne piersi, ani tym bardziej w cudze. Rzeczywiście **w ostatnim okresie w publicystyce polskiej daje się zauważyć tendencja masochistyczna do przyjmowania na siebie odpowiedzialności za wiele faktów, które - co najmniej są zawinione wspólnie.** (Podkr.- J.R.N.)².

Mecenas J. Grabiński dodał później w dyskusji:

Oczywiście należy stosować zasadę skutecznego działania i dążyć do jak najlepszych stosunków z sąsiadami. Chodzi mi jednak o sposób ich osiągania. Ten, który polega na kompletnej uległości, na ignorowaniu własnych zasług i krzywd i fałszowaniu własnej historii jest po prostu mało skuteczny³.

Niestety, pomimo ostrzeżeń mec. Grabińskiego i red. Szpakowskiego w polskiej polityce i historiografii na całe dziesięciolecie zapanowała zasada masochizmu narodowego, „pedagogika wstydu”. Działo się tak w większości mediów w Polsce kosztem prawdy i polskości. Postępowano w myśl tak potępianej przez prof. Feliksa Konecznego zasady, później przytaczanej przez Prymasa

¹ *Czas wielkiej próby*(dyskusja redakcyjna), „Więź” 1989, nr 11-12, s. 18

² Ibidem, s. 22.

³ Ibidem s. 27.

Tysiąclecia: „Polacy są gotowi w każdej chwili skrzywdzić Polskę z obawy, żeby nie skrzywdzić kogoś innego”.

Typowym przykładem takiego masochizmu narodowego, winiącego za wszystko głównie Polaków i maksymalnie usprawiedliwiającego winy naszych sąsiadów była publicystyka Bohdana Szkaradzińskiego. Publiował on w latach osiemdziesiątych w wydawnictwach podziemnych pod pseudonimem Podlaski. Uważana przez samego Szkaradzińskiego za jego najważniejszą pracę, broszura „Białorusini - Litwini – Ukraińcy”⁴, wielokrotnie wznawiana w solidarnościowych samizdatach, była patologicznym wręcz przejawem pełnego niesprawiedliwych ocen skrajnego narodowego samobiczowania. Bardzo surowo napiętnował wymowę tej absurdałnej książeczki profesor Ryszard Szawłowski, znakomity znawca problematyki ukraińskiej. Napisał o niej między innymi:

W imię jakiegoś za wszelką cenę „kochajmy się” z sąsiadami ze wschodu, ów pan, z przerażającą łatwością, „prześlizguje się” po strasznym ludobójstwie, popełnionym w czasie II wojny światowej przez Ukraińców na Polakach, natomiast potępia własnych rodaków, np. polskie działania administracyjne przed wojną w odpowiedzi na terror ukraiński, w których nikt nie zginął⁵.

Tacy autorzy jak Szkaradziński na długo zatruli wyobraźnię wielu Polaków w duchu narodowego masochizmu. Ciekawe, że w pewnym momencie nie zdzierzył atmosfery tego masochizmu nawet redaktor tak antypolskiej „Gazety Wyborczej” Wojciech Stasiński, uczciwie przyznając w artykule z 1997 r., iż publicystyka „Rzeczpospolitej”, „Gazety Wyborczej”, „Tygodnika Powszechnego”, czy „Polityki” z ostatnich lat:

Stara się łagodzić określenia dotyczące Ukraińców oraz odpowiednio wzmacniać określenia pod adresem Polaków. W myśl cennej skądinąd zasady „zaczniemy od bicia się we własne piersi”

⁴ Zob. wydawnictwo oficjalne: Szkaradziński Bogdan/Kazimierz Podlaski, *Polacy, Litwini, Ukraińcy*, Wydawnictwo „Versus”, Białystok 1990 [przypis redaktora].

⁵ R. Szawłowski: *Oplakane skutki polityki wschodniej*, „Ład” 28 marca 1991.

nazywa się tu „zbrodnią” akcję „Wisła”, natomiast zbrodnie UPA opisuje się tu eufemistycznie, jako polskie „krzywdy”.⁶

Akurat w sześć dni po tym artykule na łamach tejże „Gazety Wyborczej” ukazał się tekst będący aż nadto wyraźnym potwierdzeniem uwag Stasińskiego o dominującej w Polsce metodzie przedstawiania stosunków polsko-ukraińskich. Lesław Maleszka (dziś wiemy: osławiony długoletni donosiciel do SB) zaprezentował tam skrajną próbę zafałszowania stosunków polsko-ukraińskich na szkodę Polaków, pisząc między innymi:

Trzeba pamiętać, że krwawe konflikty polsko-ukraińskie nie zaczęły się już w 1945 r. Że już w XVII nasza szlachta „przywracała porządku” na Dzikich Polach. Że i Ukraińcy witający Armię Czerwoną wkraczającą do Polski we wrześniu 1939 r. i witający armię Hitlera wkraczającą do ZSRR w 1941 r. mieli widocznie ku temu jakieś powody. Że krwawe pogromy ludności cywilnej na Wołyniu w 1943 r. organizowały obie strony: i Ukraińska Armia Powstańcza i polska partyzantka.⁷

Można podziwiać kunszt publicystyczny autora „Gazety Wyborczej”, który pozwolił mu na zamieszczenie w tak krótkim tekście tak wielu półprawd i całkowitych zafałszowań. Przeciwno buntom kozackim występowali na ogół nie panowie polscy z dzia-
da - pradziada, lecz członkowie spolonizowanych dawnych ruskich rodzin kniaziowskich i wielkopańskich, a czasem nawet i potomkowie słynnych niegdyś kozackich wojowników. By przypomnieć choćby, że Jeremi Wiśniowiecki, tak okrutnie rozprawiający się z Kozakami, sam był potomkiem bohatera dumek kozackich, powieszonego na haku przez Turków. Warto przypomnieć w tym kontekście uwagi profesora Józefa Żurawia na temat żywotności oddziaływania kultury polskiej na kresach wschodnich I Rzeczypospolitej: Spolonizowana szlachta podolska już na Sejmie w roku 1565 prosi króla polskiego, by nie przysyłał im pism w języku ruskim, a tylko łacińskim lub polskim. Ów proces polonizacji

⁶ W. Stasiński: *Jak Polak z Ukraińcem*, „Gazeta Wyborcza”, 22 kwietnia 1997.

⁷ L. Maleszka, „Gazeta Wyborcza”, 22 kwietnia 1997.

górných warstw ludności litewsko-ruskiej dokonywał się bardziej pod wpływem humanizmu kultury polskiej i dobrowolnych wyborów niż ogniem i mieczem.⁸

Z kolei „przywracanie porządków” na Ukrainie oznaczało między innymi powstrzymywanie skrajnie rozpasanych rzezi ludności cywilnej dokonywanych przez Kozaków, ze szczególnym upodobaniem mordujących Żydów, uważanych przez nich za najgorszych wyzyskiwaczy. Może tak uratowano między innymi pradziada Adama Michnika czy Seweryna Blumsztajna. Jeremi Wiśniowiecki był opiewany w pieśniach przez Żydów całej ówczesnej Europy za to, że uratował dosłownie dziesiątki tysięcy Starozakonnych przed okrutnym wymordowaniem przez Kozaków. O tym też należy pamiętać, oceniając ówczesne krwawe boje. Zdumiewał fakt, że autor „Gazety Wyborczej”, z takim zapalem tropiącej rękome przejawy „fasyzmu” w Polsce, dziwnie usprawiedliwiał witanie armii Hitlera przez Ukraińców, „bo mieli widocznie jakieś powody”. Duża część Niemców też miała jakieś powody dla poparcia rządów Hitlera! Szokowało wręcz obciążanie winą za krwawe pogromy na Polakach na Wołyniu po równi UPA i polskiej partyzantki: katów i ofiar! Czyż można się jednak dziwić targowiczaniekowi z „Gazety Wyborczej”- tajemnemu współpracownikowi SB Maleszce?

W Polsce lat dziewięćdziesiątych bardzo wiele osób popierało ideę dialogu polsko-ukraińskiego. Widziano, że ten dialog i autentyczne zbliżenie obu narodów leżały w interesie zarówno Polaków jak i Ukraińców, wciąż jeszcze zagrożonych ekspansją imperialną Rosji. Tym bardziej jednak oburzające były ponawiane wielokrotnie od 1989 r. manipulacyjne próby nadawania temu dialogowi obu narodów wielce jednostronnego charakteru. Głównie poprzez skupianie się na przepraszaniu Ukraińców za wszelkie prawdziwe, a dużo częściej tylko domniemane winy przy równoczesnym całkowitym milczeniu o winach, a raczej zbrodniach ukraińskich wobec Polaków.

Co w tej sprawie jest szczególnie wymowne nawet wiele lat później? Oto polski Senat, zupełnie niewrażliwy na cierpienia i śmierć

⁸ J. Żuraw: *Od Murawiewa - Wieszatiela do Berii*, „Nowy Świat”, 22 października 1992.

od 150 tysięcy do 200 tysięcy Polaków, mężczyzn, kobiet i dzieci, wymordowanych przez Ukraińców, i milczący na ten temat, upominał się w 1990 r. o los tysięcy Ukraińców, przesiedlonych z południa Polaki, jako zaplecza dla mordujących Polaków band UPA. Jakież to był ten Senat, dobrze wyselekcjonowany przez B. Geremka i A. Michnika?!

Próżne protesty czytelników przeciw antypolskiej jednostronności mediów

Liczni czytelnicy „Wyborczej” protestowali przeciwko takiej jednostronności rozrachunków, w których przesadnym samobiczowaniem ze strony polskiej nie towarzyszył żaden, ale to żaden, gest przeprosin ze strony ukraińskiej. Były AK-owiec, socjolog Andrzej Ziemilski pisał we wrześniu 1991 roku z oburzeniem o tym, że wciąż pomija się milczeniem fakt eksterminacji Polaków na Wołyniu, Podolu i Pokuciu w latach 1942-1944. I apelował:

Kolej na Was, bracia zza Sanu. Darować sobie wzajem dawne winy - jak najbardziej (...). Lecz pierwszym warunkiem przebaczenia jest chęć mówienia prawdy. Czas na Was, przyjaciele. Aby Wasz prastary Trójzab przestał być dla milionów Polaków znakiem runicznym w rodzaju SS. Nie piszę tego z lekkim sercem. Kocham Lwów i huculską Wierchowinę. Chciałbym widzieć i te moje dawne małe ojczyzny oczyszczone z kłamstwa. Także przez tamtą stronę.⁹

Tak pisali czytelnicy „Gazety Wyborczej” upominając się o Polaków, którzy padli ofiarą strasznych zbrodni ukraińskich, ale redaktorów „Gazety Wyborczej” typu L. Maleszki interesowały głównie wydumane krzywdy Ukraińców. Bezowocne okazały się rozliczne wystąpienia czytelników przeciwko proukraińskiej stronniczości mediów i winieniu za wszystko złe w stosunkach polsko-ukraińskich wyłącznie Polaków. Przytoczę tu, chociaż jeden z tych wymownych, wręcz wstrząsających listów. Chodzi mi o publikowany w lutym 1993 r. tekst Józefa Bieńko *Skrzywiony*

⁹ Zob. list A. Ziemilskiego do „Gazety Wyborczej” zamieszczony w wydaniu z dnia 19 września 1991.

obraz historii Polski i Polaków. Autor tekstu z goryczą uskarżał się na to, że w polskich mediach jednostronnie, w sposób manipulacyjnie proukraiński przedstawia się tylko krzywdy Ukraińców (w kontekście akcji „Wisła”). Jak pisał J. Bieńko:

Występuje zupełny brak audycji, programów i artykułów o okrutnych rzeziach, dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej i bezpośrednio po niej na niewinnej ludności Wołynia, Podola, a także Podkarpacia (chociażby tych kilkudziesięciu osób zabitych przez banderowców w Baligródzie - po nabożeństwie w kościele). **Liczba wymordowanych Polaków jest porównywalna z liczbą Ukraińców wysiedlonych w ramach akcji „Wisła”.** Ale tych zamęczonych okrutnie rodaków nie uznaje się za osoby godne pamięci i uczczenia przez polskie społeczeństwo. (Podkr.-JRN). Takie jednostronne stawianie tych spraw budziło i budzi skrajne zdziwienie. Kto właściwie i w jaki sposób kontroluje polskie środki masowego przekazu w tej dziedzinie? Dlaczego tyle zafałszowań, co do stosunków polsko-ukraińskich? Czy to jest rzeczywiście w interesie pojednania obu narodów?¹⁰

Zła wola strony ukraińskiej, widoczna już w pierwszej połowie lat 90.

Już w pierwszej połowie lat 90. widoczny był ze strony władz ukraińskich zupełny brak chęci potępienia ukraińskich ludobójczych rzezi na Wołyniu. Zła wola władz Ukrainy widoczna była również w innych dziedzinach. Niejednokrotnie podnoszono brak wzajemności rządu Ukrainy w sprawie finansowania na zasadzie wzajemności mniejszości polskiej na swym terytorium. Jak pisał w 1993 roku prof. Ryszard Szawłowski:

W Polsce w 1992 r. wydano ponad 1,5 miliarda złotych na dofinansowywanie ukraińskich imprez kulturalnych oraz wydawnictw; istnieją 4 katedry ukrainistyki, pięć programów regionalnych, od Rzeszowa po Szczecin, emituje audycje ukraińskie. Na Ukrainie dofinansowywanie mniejszości polskiej nie istnieje; nie ma ani

¹⁰ J. Bieńko, *Skrzywiony obraz historii Polski i Polaków*, „Życie Warszawy”, 3 lutego 1993.

jednej katedry polonistyki, nie ma też żadnych polskich audycji radiowych.¹¹

Już wcześniej, w 1992 roku wskazywano na brak dostatecznego zabezpieczenia praw Polaków na Ukrainie. W maju 1992 r. podczas spotkania komisji senackiej z przedstawicielami mniejszości polskiej na Ukrainie stwierdzono, że „Polska powinna się domagać takich samych przywilejów i praw dla swoich rodaków żyjących na Ukrainie, jak te, które mają Ukraińcy żyjący w Polsce”¹².

Za szczególnie wielki problem uznano ogromny brak nauczycieli polskich na Ukrainie, co stwarza niezwykle wielkie problemy z przygotowaniem nowej kadry. Akcentowano zwłaszcza fakt, że kilkuset tysięcy Polaków na Ukrainie nie miała w 1993 roku ani jednego swojego prawnika! Wcześniej - w marcu, 1992 r. Podolski Komitet Repatriacyjny i Związek Polaków Podola zaapelowały do rządu RP, aby doprowadził do przyznania mniejszości polskiej na Ukrainie, „choć połowy tych praw, które mają Ukraińcy w Polsce”¹³.

Słabość polityki „pojednania za wszelką cenę”

Marian Piłka, były członek Komitetu Politycznego ZChN, potem poseł paru kadencji, a obecnie wiceprezes Prawicy Rzeczypospolitej - już w lutym 1992 r. krytykował politykę „pojednania za wszelką cenę” z Ukrainą. Pisał:

Kwesia potępienia zbrodni UPA na ludności polskiej, to kwestia zasadnicza dla naszego kraju. Przykład Katynia pokazuje, jak stosunek do zbrodni na Polakach wpływa na wzajemne stosunki(...). Ze strony Ukraińców, a zwłaszcza żyjących w przedwojennej Galicji Wschodniej, brak jest woli pojednania z Polską. Świadczy o tym reakcja parlamentu Ukrainy na deklarację Senatu przeciw „Akcji Wisła”. Ukraiński parlament w odpowiedzi potępił zbrodnie stalinowskie przeciwko Polakom i ani słowem nie ustosunkował

¹¹ R.Szawłowski, *Elementy polityki wschodniej III Rzeczypospolitej*, „My na Wschodzie”, nr 13-15, 1993, s. 20.

¹² TS., *Kłopoty mniejszości polskiej na Ukrainie*, „Nowy Świat”, 7 maja 1992.

¹³ „Rzeczpospolita”, 25 marca 1993.

się do czystek etnicznych dokonywanych przez UPA. Czy polityka lokalna władz ukraińskich w Galicji Wschodniej niszczenia polskiego dziedzictwa kulturalnego na tych terenach i przeciwdziałanie powrotowi świątyn katolickich do Kościoła rzymskokatolickiego grupującego na tych terenach przede wszystkim Polaków (...). Bez prawdy i sprawiedliwości, budowanie pojednania z Ukrainą, to budowa domków na lodzie. Pojednanie za wszelką cenę, jak pokazuje przykład Litwy, wcale nie służy wzajemnemu pojednaniu i tylko rodzi nowe konflikty.¹⁴

Antypolskie wystąpienia i fala polemik z 1997 roku

W kwietniu 1997 r. doszło do jednego z najpodlejszych przejawów masochizmu narodowego - wystąpienia ówczesnej marszałek Senatu Zofii Kuratowskiej na Kongresie Ukraińców z przeprosinami za „Akcję Wisła”. Zofia Kuratowska, była od lat jedną z liderek lewego skrzydła Unii Wolności, a przedtem Unii Demokratycznej. Lewackie poglądy dzieliła wraz z mężem, jednym z najbardziej skompromitowanych żurnalistów PRL-u Grzegorzem Jaszuńskim. Kuratowska, która o ile wiem, nigdy i nigdzie nie upomniała się o krzywdę 200 tys. Polaków, umęczonych przez Ukraińców i ich rodzin, teraz pokornie przepraszała Ukraińców, mówiąc: „odczuwam wstyd z powodu krzywd poniesionych przez Ukraińców. Mimo tego, że była to władza nam narzucona, nie nasza”¹⁵.

„Przepraszające” wystąpienia typu Z. Kuratowskiej były wyrazem szerszej kampanii na rzecz przepraszania Ukraińców za „Akcję Wisła”, jaka została rozwinięta w Polsce wiosną 1997 roku przez różnych „internacjonalistycznych” polityków i publicystów. Była to akcja tym bardziej niegodna i amoralna, że w tym samym czasie nikt z wpływowych polityków ukraińskich czy intelektualistów nie zdobył się na skierowanie do Polaków przeprosin za ukraińskie ludobójstwo na ludności polskiej w latach 1942-1944. Jednym z najważniejszych elementów tej kampanii masochistycznych „przepraszaczy” był utrzymany w odpowiednio pokornym stylu list grupy kilkudziesięciu polityków

¹⁴ M. Piłka, *Pojednanie polsko-ukraińskie*, „Słowo - dziennik katolicki”, 7 lutego 1994.

¹⁵ Tekst wystąpienia zamieściło „Życie” w wydaniu z 7 kwietnia 1997.

i przedstawicieli środowisk inteligenckich, przedrukowany przez paryską „Kulturę” J. Giedroycia. Wyraźnie chciano jak najszybciej doprowadzić do stworzenia faktu dokonanego - umieszczenia jednostronnych polskich przeprosin we wspólnej deklaracji polsko-ukraińskiej, jaką miano wydać z okazji przygotowywanego pobytu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Kijowie.

Planowane „przeprosiny” doprowadziły jednak do wyraźnego przebudzenia, tym razem na czas, polskiej patriotycznej opinii publicznej. Do gazet zaczęły masowo napływać protestacyjne listy czytelników z wyraźnie jednoznacznym przesłaniem - dość jednostronnych przeproszeń, przy braku jakiegokolwiek wyrazu skruchy z drugiej strony. Bardzo wymowny pod tym względem był obszerny zestaw listów na temat trudnych rachunków historii między Polską a Ukrainą, publikowany na łamach „Rzeczpospolitej” z 23 maja 1997 r. Redakcja stwierdziła w komentarzu, że punkt widzenia, zaprezentowany w z zestawie drukowanych fragmentów z korespondencji „odzwierciadla wiernie tematykę przysłanej do nas korespondencji”¹⁶. Wszystkie, dosłownie wszystkie, fragmenty listów drukowanych na łamach „Rzeczpospolitej” upominały się o przedstawienie polskich krzywd i ostro piętnowały dotychczasową jednostronność rozrachunków na niekorzyść Polski.

Najważniejszą chyba pozycją w całym bardzo znaczącym wyborze „Rzeczpospolitej” z 23 maja 1997 r. był przygotowany w imieniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej list otwarty prezesa tego Związku Stanisława Karolkiewicza do Aleksandra Kwaśniewskiego. W liście tym Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oskarżył główne polskie media o manipulacje i pranie mózgów poprzez jednostronne eksponowanie wyłącznie racji ukraińskich i przemilczanie naprawdę wielkich krzywd, jakich doznała ludność polska na Kresach. Według „Listu Otwartego”:

Nie dopuszcza się do ujawnienia oczywistej i udowodnionej prawdy, że na samym Wołyniu w latach 1943-1944 Ukraińcy pod wodzą UPA wymordowali w niesłychanie okrutny sposób

¹⁶ Polska-Ukraina. Trudne rachunki historii „Rzeczpospolita” z 23 maja 1997

około 50 tysięcy Polaków, niszcząc, rabując i paląc ich wielopokoleniowy dorobek. A co najmniej drugie tyle zginęło w trzech województwach południowowschodnich II RP. Niedobitki ludności polskiej szukały ratunku i pomocy rodaków w miastach i ośrodkach samoobrony, uchodząc spod noży rezunów. A z miast-bezdomni i bezradni - byli wywożeni na przymusowe roboty do Niemiec.¹⁷

Inny z listów opublikowanych w wyborze na łamach „Rzeczpospolitej” z 23 maja 1997 r. wskazywał na jaskrawe zaniebdania w uczczeniu pamięci Polaków pomordowanych przez UPA na Kresach. Autor listu pisał:

Już rząd polski wyraził cichą zgodę na postawienie w Polsce przez byłych banderowców pomników gloryfikujących zbrodnie UPA. Takie pomniki stoją m.in. w Monasterzu, Werchracie, Lublińcu Nowym. Tymczasem setki miejsc mordu Polaków przez UPA na Wołyniu, Podolu, czy też na Lwowszczyźnie nie doczekały się żadnego upamiętnienia, masowe groby zrównano z ziemią lub zarosły trawą.¹⁸

Różni autorzy przeciwstawiali się wyolbrzymianiu cierpień ukraińskich w związku z „Akcją Wisła” przy równoczesnym przemilczeniu faktów, że Polaków również wysiedlano z terenów przez nich zamieszkanymi, i w dużo gorszych warunkach niż to stało się z Ukraińcami. Przypomniawszy o tym między innymi działacz AK, później więzień Gułagu, bardzo pochlebnie opisany przez Aleksandra Solżenicyna profesor Jerzy Węgierski z Katowic. W publikowanym w kwietniu 1997 r. w „Życiu” tekście Węgierski pisał m. in:

W akcji „Wisła” zostali przymusowo przesiedleni Ukraińcy, ale o wiele więcej Polaków musiało w o wiele gorszych warunkach opuszczać swe ojcowizny, będąc do tego zmuszonymi terrorem UPA. (Podkr.-JRN). Same zarządzenia wojsk sowieckich nie byłyby ich do tego zmusiły.¹⁹

¹⁷ „Rzeczpospolita”, 23 maja 1997.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ J. Węgierski, *Już prosiliśmy o wybaczenie*, „Życie”, 17 kwietnia 1997.

Jest paradoksem, że o pamięć Polaków wymordowanych na Kresach upominali się głównie działacze kresowi i AK-owcy oraz zwykli czytelnicy, a jakoś zabrakło w gazetach i tygodnikach protestów znanych patriotycznych dziennikarzy, (poza nielicznymi wyjątkami typu red. Zbigniewa Lipińskiego). Jakże przydałaby się pełna, wręcz grubaśna książka o rozmiarach zapomnienia w Polsce lat 1989- 2017 o zbrodniach ukraińskich na Polakach. Przecież ta bierność ogromnej części dziennikarzy i polityków w tej sprawie była prawdziwie niegodną.

W sierpniu 1997 r. rzecznik Komisji Informacyjnej Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej Ryszard Tyndorf wystąpił w liście protestacyjnym do redakcji kato-lewicowej „Więzi” z protestem przeciwko kłamstwom Bronisława Geremka. Pisał m.in.:

Podczas polsko-ukraińskiego forum, które się odbyło ostatnio w Tarnowie, prof. B. Geremek stwierdził, że u początku rzezi wołyńskiej „była prowokacja NKWD ta, w której przebrani w polskie mundury agenci NKWD mieli dokonać pierwszego aktu wywołującego rzeź wołyńską”. Gdzie i kiedy? Jakie mundury? Przypomina to twierdzenie, że ludność polską mordowało nie UPA, lecz agenci NKWD w mundurach upowskich, choć nawet upowskie dokumenty archiwalne tego nie potwierdzają. Wręcz przeciwnie, wynika z nich, że upowcy pod szyldem partyzantów sowieckich dokonywali mordów na polskiej i ukraińskiej ludności.²⁰

Tolerancja władz wobec ukraińskiej „propagandy nienawiści” wobec Polaków

Może tylko zdumiewać, do jakiego stopnia w Polsce ostatnich paru dziesięcioleci tolerowano publikacje nawet najobrzydliwszych antypolskich brecht. Nader wymowny pod tym względem był długotrwały brak reakcji prokuratury RP na wydaną w 1992 r. książkę Mikołaja Siwickiego *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, wydanych nakładem autora w trzech tomach²¹. Wydawca i autor książki, skądinąd współzałożyciel i przez kilka lat sekretarz

²⁰ „Więź”, sierpień 1997.

²¹ M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*. Warszawa 1992.

redakcji ukraińskiego tygodnika „Nasze Słowo” okazał się niebywale zajadłym polakożercą, chyba jednym z największych w skali krajowej. Jego książka nadawałaby się na jeden z głównych eksponatów w Muzeum antypolskich oszczerstw. Siwicki wciąż oskarżał Polaków o rzekome zbrodnie na Ukraińcach, równocześnie starając się maksymalnie usprawiedliwić rzezie ludności polskiej dokonane przez UPA. Według Siwickiego przedwojenny rząd polski chciał poddać wszystkich Ukraińców duchowej zagładzie, a Bereza Kartuska była gorsza od łagrów stalinowskich”²². Według Siwickiego: Okrucieństwo władz polskich miało się różnić od bolszewizmu „chyba tylko tym, że Polska nie miała Syberii”²³.

Co blokowało ujawnienie prawdy o ludobójczej ukraińskiej zbrodni?

Wielka ilość protestacyjnych listów przeciwko całkowitemu uleganiu ukraińskiej opcji historii zrobiła wyraźne wrażenie na rządzących III RP i spowodowała ich cofnięcie się przed zaplanowanymi już kolejnymi uroczystymi przeprosinami Ukraińców w 1997 r. w pięćdziesięciolecie akcji „Wisła”. Był to niewątpliwym sukces środowisk patriotycznych. Okazały się one jednak za słabe, by doprowadzić do ogłoszenia zbrodni ukraińskich, jako ludobójstwa. Czekano z tym, aż do lipca 2016 r., Co powodowało taką bierność w napiętnowaniu okrutnych wojennych zbrodni na Polakach?. Złożyły się na to rozliczne powody, wynikające głównie z pookrągłościowych układów politycznych. Kolejni prezydenci RP okazali się nazbyt uступliwi wobec Ukrainy. Taki był niestety i „nasz prezydent” Lech Kaczyński, który zawierzył bez reszty probanderowskiemu Wiktorowi Juszczenko i nigdy nie zdecydował się na wypowiedzenie nawet słowa ludobójstwo w kontekście Wołynia. (Odmienne niż jego brat Jarosław, który użył tego określenia szereg razy.) Nazbyt podatna na rzekome racje ukraińskie okazała się większość premierów, łącznie z Janem Olszewskim,

²² Ibidem, t. 1, s. 175.

²³ Ibidem, s. 92. Szerzej o innych antypolskich oszczerstwach M. Siwickiego zob. w mojej książce: *Zagrożenia dla Polski i polskości*, Warszawa 1998, t.2, s. 311.

który w sposób niezrozumiale łagodny oceniał rolę UPA. Polityce III RP w sprawie Ukrainy przez wiele lat od 1989 r. nadawał ton Jacek Kuroń, który najwyraźniej był „szkodnikiem” sprawy polskiej wobec Ukrainy. W bardzo wpływowej przez lata od 1989 Unii Demokratycznej vel Unii Wolności bardzo znaczący wpływ mieli skrajnie proukraińscy politycy tacy jak B. Geremek, A. Michnik, H. Wujec, Z. Kuratowska czy Ukraińcy typu M. Czecha. Z kolei dosłownie na palcach można było wyliczyć polityków, którzy publicznie ośmielali się występować na rzecz potępienia ukraińskiego ludobójstwa. Byli nimi m.in. Andrzej Zapałowski, Janusz Dobrosz, Jan Łopuszański i Marian Piłka. Do tego dochodziła skrajna proukraińskość wiodących mediów od „Gazety Wyborczej” i „Polityki” po Radio i TVP. Efektem było całkowite przemilczenie charakteru i rozmiarów okrutnych zbrodni ukraińskich w tzw. mediach głównego nurtu. Ciekawe, że przyznał to w 1997 r. nawet redaktor osławionej „gazety kłamstw” - „Gazety Wyborczej” Maciej Stasiński, pisząc:

Przegląd prasy ostatnich siedmiu lat przynosi zaledwie kilka autorskich wypowiedzi, gdzie własnym głosem bez cenzury wewnętrznej mówi się o Ukraińcach. Redakcje starały się raczej tonować ostre kany negatywnych stereotypów. Celuje w tym prasa ogólnokrajowa. Panuje tu ton poprawności zdradzającej chęć obalania jednostronnych ocen i szkodliwego stereotypu, „tłumienia” i „niezadrażniania”.²⁴

Argumenty na rzecz ujawnienia prawdy o Wołyniu podejmowały w latach 90. na ogół tylko niskonakładowe organy prasowe. Należały do nich m.in.: maleńkie czasopismo Kresowiaków „Na Rubieży” katolicki „Ład” stosunkowo z największym nakładem katolicka „Niedziela”, „Myśl Polska”, „Nasza Polska”, „Tygodnik Solidarność”, „Głos” oraz lewicowy tygodnik „Przegląd”. Dodać do tego należy jednak liczne książki odważnych naukowców lub pamiętniki, mówiące prawdę o zbrodniach na Polaków, ale niestety też wydawane w małych nakładach lub poblokowane i przemilczane. Ich autorzy zaś częstokroć podlegali sekowaniu

²⁴ M. Stasiński : *Jak Polak z Ukraińcem*, „Gazeta Wyborcza” z 22 kwietnia 1997.

przez bardzo wpływowe lobby ukraińskie, ulokowane nie tylko w polityce, ale i na uczelniach. Dość przypomnieć haniebne blokady habilitacji znakomitej badaczki kresowej Lucyny Kulińskiej. Ze względu na temat mego referatu, skupionego na mediach nie mogę szerzej omawiać odważnych książek o Kresach.

Osobno muszę jednak szerzej wspomnieć o niezwykle cennym ukraińskim sojuszniku Polaków - Wiktorze Poliszczuku, tak długo sekowanym przez anty-Polaków. Swymi badaniami, licznymi książkami przyniósł on niebywale ważny sukces polskim odkrywaniem prawdy o zbrodniach popełnionych przez Ukraińców. Oburącz podpisuje się w tym kontekście pod napisanym po jego śmierci doskonałym szkicu biograficznym profesora B. Grotta.

Wiktor Poliszczuk: przeciw zaprzeczaniu zbrodniom UPA

Jednym z pierwszych i zarazem najważniejszych tekstów piętnujących wybielanie zbrodni UPA był publikowany w „Słowie - Dzienniku katolickim” w 1995 r. artykuł znakomitego badacza ukraińskiego z Toronto Wiktora Poliszczuka. Odpowiadając na próby negowania tych zbrodni przez wielu autorów ukraińskich, Poliszczuk pisał:

Masowe mordy na ludności polskiej miały miejsce, były one okrutne. Twierdzenie to wynika nie tylko z bardzo licznych relacji żyjących dotychczas świadków zbrodni, ale też ze źródeł ukraińskich, nawet z *Listu otwartego do członków kierownictwa OUN Bandery* z dnia 20 sierpnia 1943 r., podpisanego przez Tarasa Bulbę - Borowca, obok którego działał wówczas przysły „prowidnyk” OUN frakcji Melnyka, Sztul- Zdanowicz. W liście tym między innymi napisano: Już podczas rozmów, zamiast tego, aby prowadzić akcje zgodnie z nakreśloną linią, oddziały wojskowe OUN, działając pod nazwą UPA (...) zaczęły wyniszczać w haniebny sposób polską ludność cywilną (...) Czy prawdziwy rewolucjonista - państwowiec może podporządkować się partii, która budowanie państwa zaczyna od wyrzynania mniejszości narodowych i palenia ich zagród? Ukraina ma bardziej groźnych wrogów aniżeli Polacy (...) O co wy walczyacie? O Ukrainę, czy o wasze OUN? O Państwo Ukraińskie, czy o dyktaturę w tym państwie? O naród ukraiński

czy tylko o swoją partię? (...). Problem nacjonalizmu ukraińskiego nie jest jedynie problemem dnia wczorajszego, jest to również problem dnia dzisiejszego, albowiem nacjonalizm ukraiński w dobie obecnej zdobywa coraz to większe wpływy na Ukrainie, szerzy się w Polsce (...) Dlatego jest to problem nie tylko dla historyków (...) Jest to problem również dla polityków stojących u steru Państwa Polskiego i Ukraińskiego. Jeśli oni tego problemu nie dostrzegają, to tym gorzej dla nich, jako polityków.²⁵

Potępienia „wybielań” zbrodni ukraińskich na łamach „Myśli Polskiej”

Pamięci uczciwego ukraińskiego historyka zamordowanego przez ukraińskiego szowinistę

W 2000 r. ukazał się w „Myśli Polskiej” piękny tekst poświęcony pamięci ukraińskiego historyka Witalija Masłowskiego, inwalidy zamordowanego przez banderowskiego szowinistę na klatce schodowej swego domu. Tak rozprawiono się z jednym z niewielu prawdziwie uczciwych badaczy historii UPA, piszącego bez osłonek o jej zbrodniach. Jego najważniejszą pracą była wydana na krótko przed śmiercią w 1999 roku książka, *Z kim i przeciwko komu walczili ukraińscy nacjonaliści w latach drugiej wojny światowej*²⁶ Szkoda, że polscy historycy i publicyści tak rzadko przypominają postać Masłowskiego, nader uczciwego ukraińskiego naukowca, który zginął za pisanie prawdy o zbrodniach UPA wobec Polaków.

W publikowanym w „Myśli Polskiej” oświadczeniu sejmowym posła Janusza Dobrosza w dniu 26 kwietnia 2002 r. można było przeczytać ostre słowa potępienia oficjalnej polityki w sprawie zbrodni ukraińskich i akcji „Wisła” Poseł Dobrosz stwierdził m.in.:

Od wielu już lat powszechną praktyką w Polsce stało się niestety oficjalne przepraszanie przez najwyższych dostojników państwowych za niegodziwości, które popełnił naród polski wobec Ukraińców, Niemców, Żydów, czy Litwinów. Zjawisko to stale się

²⁵ W. Poliszczuk, *Pierwsza przyczyna mordów wołyńskich*, „Słowo - dziennik katolicki”, 18 grudnia 1995.

²⁶ Por. Zbigniew Małyszczki, *Zginął za Prawdę*, „Myśl Polska”, 26 listopada 2000.

nasila, a bicie w piersi jest tak nagłośnione, że sprawia wrażenie, jakby światu głosił, iż my Polacy byliśmy zbiorowymi zbrodniarzami, bo przecież tylko tacy mogą się tak kajać. Za to, gdy przychodzi upomnieć się o zadośćuczynienie autentycznych zbrodni popełnionych na naszym narodzie przez przedstawicieli różnych nacji, tzw. autorytety moralne milczą(...). Środowiska kresowe nie mogą zrozumieć, dlaczego ostatnio prezydent Aleksander Kwaśniewski jednostronnie potępił akcję „Wisła”, jako haniebną i niegodną, w liście kierowanym do uczestników konferencji organizowanej przez IPN w Krasicy. Na ową konferencję poświęconą smutnym wydarzeniom sprzed 55 lat zaproszono tylko naukowców, którzy są wygodni dla ukraińskiej wizji historii, a nie faktów. Nie było w Krasicy miejsca dla najwybitniejszych, acz niewygodnych naukowców, zarówno Polaków, jak i Ukraińców, na czele z takimi osobami jak państwo Ewa i Władysław Siemaszkowie czy profesor Wiktor Poliszczuk, Ukrainiec, historyk z Toronto. I tak kolejny raz Polacy przekonują się, że ważniejsze są ofiary nieudowodnionych Polakom zbrodni, choćby tej z Jedwabnego, niż tysiące pomordowanych przez UPA w podobnych stodołach. O nich nie mówi świat. O pamięć o nich nie upomina się ani prezydent, ani kolejne rządy RP. Ale my, Wysoka Izba, mamy taki moralny, historyczny obowiązek.²⁷

Jak wiadomo Ewa Siemaszko wraz z ojcem Władysławem stała się współautorką monumentalnego dzieła *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, uhonorowanego przyznaniem nagrody im. Józefa Mackiewicza. Warto przytoczyć fragmenty zamieszczonego w „Myśli Polskiej” przemówienia E. Siemaszko, jako laureatki nagrody. Na wstępie wspomniała o tym, co wpłynęło na blokowanie prawdy o ludobójstwie ukraińskim w okresie po roku 1989:

Już wcześniej, co najmniej w latach 70., a szczególnie w 80. opiniotwórcze środowiska antykomunistyczne na emigracji i w kraju postawiły drogowskazy dla polityki informacyjnej i badawczej, podporządkowując je koncepcji odciągania Ukrainy od Rosji, związania jej z Polską i Zachodem. Jednym ze środków służących temu celowi miało być, jak się okazało, nieporuszanie kłopotliwych dla ukraińskich środowisk nacjonalistycznych, tematów jak np. zbrodnie ludobójstwa ukraińskiego, a także ich

²⁷ J. Dobrosz, *To nasz moralny obowiązek*, „Myśl Polska”, 2-9 czerwca 2002.

zakłamywanie, tj. przedstawianie tych zbrodni, jako wzajemne walki, konflikty ,itp. eufemiozmy. W najlepszym razie mówiło się wprawdzie o zbrodniach na Polakach, ale równoważąc je wszystkimi możliwymi przewinieniami polskimi, a nawet tworząc przewinienia wręcz nieistniejące dla pomniejszenia ciężaru zbrodni nacjonalistycznych ukraińskich. Przykładem tego jest wciąż przytaczane przez nas horrendalne oskarżenie z 1984 r. prof. Jerzego Tomaszewskiego z UW o to, że AK na Wołyniu mordowała ukraińskie kobiety, dzieci i starców.²⁸

W wywiadzie udzielonym Waldemarowi Brzozowskiemu w lutym 2003 r. przewodniczący Kresowego Ruchu Patriotycznego i b. komendant Placówki AK w Rybczy płk Jan Niewiński bardzo ostro potępił antynarodowe kłamstwa IPN, kierowanego wówczas przez Leona Kieresa. Chodziło o wydane przez IPN materiały dotyczące stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku, przeznaczone dla nauczycieli historii. Płk. Niewiński powiedział m.in:

Działalność IPN - wbrew założeniom tej placówki - ma charakter antypolski, antynarodowy, podważający naszą tożsamość, a przecież jednym ze składników tożsamości jest historia. Określenie tych materiałów mianem, skandalu byłoby eufemizmem (...). Ich rezultaty zawarto w 9 opasłych tomach, będących mieszaniną kłamstwa i prawdy, półprawd i zwykłych fałszów. A wszystko to zmierzało do maksymalnego obciążenia strony polskiej w czasie trwającego w latach 1939 - 1947 ludobójstwa Polaków na Kresach wschodnich, dokonanego przez zbrodniarzy z OUN-UPA.²⁹

Redaktor, „Myśli Polskiej” Zbigniew Lipiński stwierdził bez ogródek: „Nie ma obecnie bardziej fałszowanego fragmentu historii Polski jak rzeź, dokonana przez OUN-UPA na Polakach zamieszkujących Kresy Wschodnie”³⁰ Dalej Lipiński szeroko omówił jako „głos wołających na puszczy” postulaty rozlicznych organizacji kresowych z okazji 65 rocznicy ludobójstwa dokonanego na Polakach przez OUN

²⁸ E.Siemaszko, *Rzucali nam kłody pod nogi*, „Myśl Polska”, 5 stycznia 2003.

²⁹ Rozmowa W. Brzozowskiego z J.Niewińskim, „Nowa Myśl Polska”, 9 lutego 2003

³⁰ Z.Lipiński, *Rocznica przemilczanego ludobójstwa*, „Myśl Polska”, 6 stycznia 2008.

Naczelnym „Myśli Polskiej” Jan Engelgard ostro skrytykował za pouczenia Polski (w związku z naszą polityką wobec Rosji) przez Bohdana Osadcuka, członka OUN (frakcji Melnyka) i b. stypendystę hitlerowskiego w Berlinie. Engelgard pisał m.in.:

Dawanie przez lata forów Ukrainie nic nam nie dało, ani ekonomicznie, ani politycznie. To był de facto sojusz postbanderowców i polskich anachronicznych mesjanistów (...). Skończyć trzeba też z dopieszczaniem ludzi w rodzaju Osadcuka - najpierw niech przeprosi za zbrodnie UPA, a potem wypowiada się o naszej wspólnej przyszłości.³¹

Szczególnie ważnym tekstem o stosunkach polsko-ukraińskich był drukowany w lipcu 2008 r. artykuł nauczyciela Józefa Bieńko. Pisał on m.in.:

To, co się dzieje w stosunkach polsko-ukraińskich to totalna paranoja. Polskie władze, a zwłaszcza Urząd Prezydenta, prezentują posunięty aż do granic absurdu filoukrainizm, do tego akceptujący najbardziej skrajny probanderowski nacjonalizm Wiktora Juszczenki. Polskim władzom nie przeszkadza powszechna gloryfikacja faszystowskiej Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) na Zachodniej Ukrainie, którą to gloryfikację teraz prezydent Juszczenko chce przenieść na szczybel ogólnoukraiński. Wiadomo, że głównym kierunkiem działalności UPA była eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu i Podolu, a także wspieranie niemieckiego ludobójstwa na Żydach oraz mordowanie niepokornych Ukraińców, chociażby tych udzielających pomocy Polakom.³²

Bieńko bardzo ostro skrytykował niebywałą proukraińską stronnictwość TVP i Polskiego Radia. Pisał:

Oddzielną kwestią jest postawa TVP i Polskiego Radia. Telewizja Polska, co jakiś czas emituje programy przedstawiające Operację (Akcję) Wisła z punktu widzenia nacjonalistów ukraińskich. Budzi to konsternację i sprzeciw polskich patriotycznych środowisk kresowych, ale jest to ignorowane. Po pewnym czasie sprawa przycicha, a TVP postępuje dalej tak samo. Telewizja przedstawia często te zagadnienia z zakresu stosunków

³¹ J.Engelgard, Stypendysta III Rzeszy poucza Polskę, „Myśl Polska”, 3 lutego 2008.

³² J.Bieńko, *Probanderowska paranoja*, „Myśl Polska”, 20 lipca 2008.

polsko-ukraińskich, gdzie dopatruje się winy Polaków i Państwa Polskiego. Sprawa ukraińskiego ludobójstwa na polskiej ludności kresowej jest przez TVP ignorowana. **Zmieniają się w Polsce rządy, zarządy TV i prezesi Telewizji, a ekspozytura banderowska w TVP i innych polskojęzycznych mediach pozostaje nienaruszona.** (Podkr.-JRN). W telegazecie TVP w dniu 11 lipca 2007 r. ukazała się notka o rocznicy masakry w Srebrenicy. Ale ani słowa o rocznicy jeszcze bardziej okrutnej rzezi Polaków na Wołyniu, gdzie w dniu 11 lipca 1943 r. Ukraińcy w sadystyczny sposób zamordowali ponad 10 tysięcy Polaków, w tym kobiety i dzieci. Morderstwa te stanowiły początek wielkiej fali eksterminacji ludności polskiej na Kresach. Wcześniej TVP całkowicie zignorowała 50. rocznicę tych wydarzeń, natomiast, co 5 lat mamy nasilenie tematyki polskich win w związku z Operacją Wisła. Podobnie jest w Polskim Radiu i w prasie wielonakładowej z „Gazetą Wyborczą” na czele. Wystąpiła ona z kuriozalną propozycją, by polscy kombataneci wsparli bandytów z UPA i prezydenta Juszczenkę w staraniach o nadanie im ustawowych uprawnień kombatanckich³³.

Płk. Jan Niewiński, b. żołnierz AK i dowódca samoobrony polskiej w Rybczy w czasie rzezi wołyńskiej (IX 1943 - III 1944) był w latach 1999 - 2014 przewodniczącym Krajowego Ruchu Patriotycznego. W 2014 r. został wybrany honorowym prezem Polskiego Związku Organizacji Kresowych i Kombatanckich. Był niestrudzonym inicjatorem i organizatorem spotkań kresowych. W publikowanym na łamach „Myśli Polskiej” tekście płk Niewiński pisał z wielką pasją:

Od lat środowiska kresowe, kombatanckie i polscy patrioci, którym na sercu leży dobro i przyszłość Rzeczypospolitej oraz jej nieskrępowany rozwój w przyjaznym środowisku sąsiednich państw, z determinacją walczą z fałszowaniem historii, domagają się obiektywnego, zgodnego z faktami przedstawiania martyrologii polskiej Kresów Wschodnich, pełnego ujawnienia zbrodni ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej na Polakach zamieszkujących tamte ziemie i **bezsukutecznie żądają od władz polskich i ukraińskich jednoznacznego potępienia tego**

³³ Ibidem

niesłychanego barbarzyństwa XX wieku oraz godnego, odpowiadającego skali popełnionych zbrodni, upamiętnienia ofiar skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego. Jak dotąd przywódcy obu krajów z lekceważeniem i jawnym cynizmem odnoszą się do postulatów środowisk kresowych (Podkr.- JRN).(...) W Polsce także, za zgodą władz różnych szczebli (...) stawia się pomniki, obeliski i tablice upamiętniające tym samym upowskim, banderowskim ludobójcom, a nie setkom tysięcy ich ofiar bestialsko pomordowanych na Kresach Wschodnich w latach 1943 -1947. Doszło do tego, iż ze względu na kuriozalny sprzeciw Związku Ukraińców w Polsce, Kresowiakom nie pozwala się wznieść pomnika w Warszawie poświęconego ofiarom tych bezprzykładnych zbrodni.³⁴

W maju 2008 r. Antoni Mariański ostro skytykował wychwalanie banderowców na łamach ukraińskiego czasopisma wychodzącego w Polsce „Nasze Słowo” Szczególnie ostro piętnował przy tym wybranie w „Naszym Słowie” honorowania na specjalnej sesji rocznicy urodzin jednego z największych ukraińskich zbrodniarzy Suchewycza (generała „Czupryni”).³⁵

Liczni patriotyczni autorzy publikacji o ukraińskich zbrodniach bez ogródek krytkowali naiwną wybaczącą i przemilczającą politykę prezydenta Lecha Kaczyńskiego w tej sprawie. Jeden z najostrzejszych tekstów na ten temat wyszedł spod pióra publicysty „Myśli Polskiej” Zbigniewa Lipińskiego. W sierpniu 2008 r. pisał on na ten temat m.in.:

Właśnie minęła centralna uroczystość ku czci Polaków pomordowanych przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich(...). Niestety środowiska kresowe nie doczekały się, by władze Rzeczypospolitej wspólnie z Kresowiakami czciły tę rocznicę, nadały im odpowiednią rangę oraz potępiły sprawców tego wyjątkowo bestialskiego ludobójstwa. W tym czasie mogliśmy obserwować dwie postawy i drogi dwóch polityków: Lecha Kaczyńskiego -prezydenta RP oraz - wicemarszałka Sejmu i przewodniczącego Rady Naczelnej PSL Jarosława Kalinowskiego. Pierwszy z nich odmówił objęcia patronatem uroczystości organizowanych przez Kresowian, za to objął

³⁴ J.Niewiński, *Skończyć z przemilczaniem zbrodni OUN-UPA!*, „Myśl Polska”, 23 lipca 2008.

³⁵ Por. A. Mariański, *„Nasze Słowo” w akcji*, „Myśl Polska”, 18 maja 2008.

patronat nad zorganizowanym przez probanderowski Związek Ukraińców w Polsce festiwalem kultury ukraińskiej w Sopocie, który odbywał się właśnie w terminie 12-13 lipca, więc w czasie obchodów tej rocznicy. W ten sposób sprawujący najwyższy urząd w Państwie Polskim wyraźnie dał do zrozumienia, że obce mu jest męczeństwo jego rodaków na Kresach, za to bliższy antypolski ZUwP, którego organ „Nasze Słowo” w sposób kłamliwy przedstawia zbrodniarzy z OUN-UPA, jako bohaterów, a Polaków, jako morderców ludności ukraińskiej.³⁶

Długoletnia dominacja tak szkodliwego dla badań historycznych w IPN nie pozostała bez negatywnego wpływu na charakter i poziom badań historii stosunków polsko-ukraińskich w tej instytucji. Jaskrawym tego dowodem była wydana w 2002 r., w Warszawie książka Anny Piekarskiej i Małgorzaty Strasz *Teki edukacyjne IPN. Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-1947*. Książka ta została poddana miazdzącej, udokumentowanej krytyce w „Myśli Polskiej” przez prof. Józefa Wysockiego. Autor szczególnie ostro skrytykował zafałszowujący historie tekst Grzegorza Motyki.³⁷

W „Myśli Polskiej” z 17 maja 2009 r. ukazał się protest kilku patriotów, na czele z J. Niewińskim przeciwko przyznaniu doktoratu honoris causa dla prezydenta W. Juszczeki. Autorzy listu otwartego w tej sprawie szeroko uzasadniali niestosowność takiego uhonorowania Juszczeki, wskazując na jego niebywale probanderowskie zakłamanie. Przytoczyli m.in. wypowiedź Juszczeki w programie telewizji ICTV „O wolność słowa” z 1 grudnia 2008 r.: „Nie policzy się krwi na litry, na liczby, na tysiące ofiar... Gdzie więcej zginęło - w rzezi wołyńskiej czy w Operacji Wisła? Trudno powiedzieć”. Autorzy protestu przypomnieli: „warto wyjaśnić, że w istocie podczas przesiedleń ludności ukraińskiej w ramach Operacji Wisła zmarło 27 osób; na Wołniu i Kresach Południowo-Wschodnich wymordowano ok. 200 tys. Polaków”.³⁸

³⁶ Z. Lipiński, *Dwie drogi*, „Myśl Polska”, 3 sierpnia 2008

³⁷ J. Wysocki, *Teki Edukacyjne IPN. Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-1947*, „Myśl Polska”, 31 sierpnia 2008.

³⁸ *List otwarty. Nie dla dla honoris causa dla Juszczeki*, „Myśl Polska”, 17 maja 2009.

Wspomniane fakty nie powstrzymały promujących Juszczenkę, prezydenta Lecha Kaczyńskiego i abp. Józefa Życińskiego oraz rektora KUL S. Wilka przed wręczeniem doktoratu honoris causa KUL półtora miesiąca później - 1 lipca 2009 - antyPolakowi. Przypomnijmy, że A. Kwaśniewski przyznał Order Orła Białego Juszczence 11 kwietnia 2005.

Jeden z czołowych patriotycznych badaczy stosunków polsko-ukraińskich prof. Bogumił Grott poddał miazdzącej krytycznej analizie szowinistyczne poglądy ideologa nacjonalizmu ukraińskiego Dmytro Doncowca w związku ze świeżo wydaną w Polsce jego teoretyczną pracą pt *Nacjonalizm*.³⁹

Jedną z najostrzejszych krytyk wybielaczy zbrodni ukraińskich zamieścił Jan Engelgard w sierpniu 2009 r. Pisał tam m.in.:

W chwili obecnej na pozycjach obrońców banderowskiej Ukrainy stoją już tylko „Gazeta Wyborcza” i częściowo ośrodki prezydenckie. Niejasne jest stanowisko PiS, partii, która rzuciła się na szyję ukraińskim „bojownikom o demokrację”, a jak się okazało cynicznym spadkobiercom Bandery. Na parasol ochronny banderowcy mogą liczyć jeszcze we władzach rządowych i sejmowych RP, by wspomnieć tylko niechlubną rolę marszałka Bronisława Komorowskiego, który nie dopuścił do uchwalenia przez Sejm zgłoszonego przez Jarosława Kalinowskiego projektu uchwały potępiającej zbrodnię UPA (...). Można też już dziś wskazać bez żadnej pomyłki ośrodek, który nas w to wszystko wpakował. To jest środowisko Adama Michnika, to jest „Gazeta Wyborcza” i dawnej Unii Wolności. Nigdy nie mogłem pojąć, że ludzie tego środowiska, tak wyczuleni na postawy nacjonalizmu w innych krajach, w tym przede wszystkim w Polsce, z takim uporem podejmują się obrony jednego z najbardziej zbrodniczych i rasistowskich nacjonalizmów (a raczej szowinizmów) w Europie. Dlaczego przechodzą do porządku dziennego nad udziałem ukraińskich szowinistów w zagładzie Żydów, a nam wypominają przy każdej okazji antysemityzm, także tam, gdzie go nigdy nie było. Dlaczego „Gazeta Wyborcza”, pomimo jednoznacznych faktów, próbuje relatywizować banderowskie ludobójstwo, by wspomnieć ostatnie teksty Marcina Wojciechowskiego?⁴⁰

³⁹ B. Grott, *Co powinniśmy wiedzieć o nacjonalizmie ukraińskim*, „Myśl Polska”, 5 lipca 2009.

⁴⁰ J. Engelgard, *Sierotki po Banderze*, „Myśl Polska”, 2 sierpnia 2009.

W banderowskich wydawnictwach sławiących UPA i jej czyny publikowane były zdjęcia J.Kuronia, jako przyjaciela i obrońcy UPA - np. w książeczce dla dzieci *Ukraińska Powstańcza Armia*, wydanej w Charkowie w 2007.⁴¹

W grudniu 2009 r. w „Myśli Polskiej” ostro skytykowano zorganizowaną przez Fundację Batorego konferencję poświęconą pamięci Jacka Kuronia ze szczególnym uwzględnieniem jego działań na polu stosunków polsko-ukraińskich. W tej apologetycznej konferencji uczestniczyli m.in. Bogumiła Berdychowska, Aleksander Smolar, Mirosław Czech i Myrosław Marynowicz. Chwalano Kuronia, jako „architekta polityki narodościowej III RP.” M.Marynowicz stwierdził podczas konferencji:

Pierwsze doświadczenia naszej współpracy z Jackiem to wspólne modlitwy na Cmentarzu Orlat i Cmentarzu UPA we Lwowie. Jacek należał do tej niewielkiej grupy Polaków, którzy potrafili przejść ponad rodzinnymi krzywdami i zbliżyć się do zrozumienia ukraińskiego bólu.⁴²

Komentarz redakcji „Myśli Polskiej”: „Stawianie na równi Orląt Lwowskich z mordercami UPA to najlepszy dowód zaślepienia J.Kuronia w miłości do tej wyśniewanej przez naszych wyznawców „wiaty ukraińskiej” antyrosyjskiej Ukrainy, sojuszniczki Polski (...).Śmieszno i straszno? Tak, ale czy ktoś ze zdrowo myślących Polaków spodziewał się takiego rozwoju frontu obrony banderowców, jaki nastąpił w Polsce po 1989 r.”⁴³

Omawiając publikację „Myśli Polskiej” warto przywołać jeszcze opis naocznego świadka o zaangażowaniu nacjonalistów ukraińskich w poparcie nazistów i w eksterminację Żydów.⁴⁴

⁴¹ Ibidem.

⁴² *Jacka Kuronia miłość do banderowców*, „Myśl Polska”, 20 grudnia 2009.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ M.Śladowska, „*Niech żyje wódz Hitler*”, czyli jak witano wojska niemieckie na Wołyniu, „Myśl Polska”, 7 sierpnia 2014.

W „Naszym Dzienniku” przeciwko zapomnieniu o zbrodniach ukraińskich

W 2003 r. Ewa Siemaszko zdecydowanie potępiła stosowanie przez władze RP dwóch standardów: w odniesieniu do akcji „Wisła” i w stysunku do ludobójstwa ukraińskiego na Kresach. Pisała:

Obecnie akcja „Wisła” została potępiona - jako rzekomy odwet za ludobójstwo na Wołyniu, z zastosowaniem wobec niewinnej ludności odpowiedzialności zbiorowej za działania OUN-UPA, lub też, jako akcja zmierzająca do wynarodowienia Ukraińców, pod pretekstem likwidowania OUN-UPA. Powstają, więc pytania, dlaczego autorzy tych ocen, w tym prezydent RP, nie biorą pod uwagę tak oczywistych faktów, jak niemożność zlikwidowania przez dwa lata po wojnie terrorystycznej działalności OUN-UPA, wskutek popierania jej przez ludność ukraińską dobrowolnie lub pod groźbą utraty życia; dlaczego nie chce się dostrzec, że jakakolwiek grupa ukraińska pozostawiona w swym miejscu w zwartym osiedleniu byłaby w dalszym ciągu bazą dla OUN-UPA i terenem niekończących się terrorystycznych działań? Dlaczego bagatelizuje się nacjonalistyczną irredentę? ⁴⁵

W czerwcu 2003 r. na łamach „Naszego Dziennika” ukazał się przejmujący apel prezesa Związku Polaków na Ukrainie Stanisława Kosteckiego. Stwierdzał on m.in.:

Rodacy! Nasze bratnie narody - polski i ukraiński, tylko wtedy naprawdę się pojedną, gdy zbrodnie i zbrodniarze Wołynia zostaną nazwani po imieniu. Tego potrzebują żywi, a nie umarli. Oddajmy hołd tysiącom niewinnie zamordowanych Polaków, których kości leżą w ziemi porozrzucane po całym Wołyniu. Tym niewinnym ofiarom nacjonalistów ukraińskich należy się pogrzeb chrześcijański. Jeśli tego nie uczynimy, to nie jesteśmy godni nazywać się Polakami ⁴⁶

⁴⁵ E.Siemaszko, *Upowska rewolta*, „Nasz Dziennik”, 27-28 kwietnia 2002.

⁴⁶ *Apel prezesa Związku Polaków na Ukrainie Stanisława Kosteckiego*, „Nasz Dziennik”, 26 czerwca 2003.

Zapytajmy teraz, co zrobiły kolejne władze polskie dla zapewnienia wymordowanym Polakom na Kresach chrześcijańskich pogrzebów!

W publikowanym w „Naszym Dzienniku” w lipcu 2003 r. artykule znakomity historyk ukraiński z Toronto Wiktor Poliszczuk ostro skrytykował bezkrytyczną proukraińską stronnicość poskich naukowców, pisząc m.in.:

To, co się dzieje wokół obchodów rocznicy mordów wołyńskich wola o pomstę do nieba, na naukę polską kładzie głęboki cień stronnicości, ulegania polityce, wreszcie indolencji, przy jednoczesnym stosowaniu przez niektórych historyków inwektyw pod adresem tych, którzy mówią prawdę o tej straszliwej zbrodni, dokonanej nie tylko na ludności polskiej, ale też ukraińskiej. Nauka polska bierze udział w tuszowaniu prawdy o zbrodni, w sposób wyraźny broni jej sprawcy - dowodem na to są wyniki kilkudziesięciu seminariów naukowych z ostatnich sześciu lat, prowadzonych wspólnie z eksponentami i wyraźnymi obrońcami nacjonalizmu ukraińskiego (...). Dziś w 60. rocznicę mordów wołyńskich, w następstwie ulegania nauki polskiej polityce, w następstwie braku samodzielnych, opartych na dokumentach archiwalnych badań tego, co w latach 1943-1944 wydarzyło się na Wołyniu i w Galicji, podejmowane są starania o „wyrównanie” win polskich i banderowskich. Jacek Kuroń, „Gazeta Wyborcza” ze skóry wylażą, aby tylko uwolnić OUN Bandery od winy ludobójstwa. Prasa za PAP z uporem powtarza o 10, 20, a nawet i 30 tys. ukraińskich ofiar, które rzekomo padły z rąk polskich. Paweł Smoleński (dziennikarz „Wyborczej” - JRN), jawny apologeta nacjonalizmu ukraińskiego, twierdzi nawet, że Ukraińcy byli mordowani przez Polaków, dlatego tylko, że byli Ukraińcami. Jest to ohydne zamierzone kłamstwo i potwarz, za którą winien odpowiadać przed sądem.⁴⁷

Do tekstów najostrejszej demaskujących dwulicowość rzekomego przyjaciela Polski Wiktora Juszczenki należał udzielony w grudniu 2009 r. wywiad dr Lucyny Kulińskiej. Szczególnie ostro zaatakowała ona stwierdzenie Juszczenki określającego ludobójstwo na Polakach „polskim epizodem”. Dr Kulińska przypomniła,

⁴⁷ W. Poliszczuk, *Kto i dlaczego mordował ludność polską na Wołyniu?*, „Nasz Dziennik”, 11 lipca 2003.

że okrutne mordy na Polakach nie ograniczały się wcale do lat 1943-1944. Przypomniła zbyt rzadko przytaczane fakty o wcześniejszych zbrodniach ukraińskich na Polakach, mówiąc m.in.:

Wrzesień - październik 1939 r. - w wielu powiatach mordy na cywilach i żołnierzach polskich (nawet całych oddziałów), początki ścisłej współpracy z okupantami. Nacjonaliści ukraińscy na Kresach szybko dogadują się z Sowietami - wchodzi do „sielrad” i zajmują się „rozkułaczaniem” i typowaniem setek tysięcy Polaków na wywózki w głąb Rosji. Polskie mienie deportowanych zostało rozgrabione przez „sasiadów”, ziemia i domy były zabrane lub rozebrane. W mordowaniu i szykanowaniu Polaków uczestniczy też wielu Ukraińców - komunistów. Dopuszczają się okrutnych tortur w więzieniach sowieckich(...). W pełni kolaborujący z hitlerowcami nacjonaliści ukraińscy dokonują na Kresach holocaustu Żydów, a potem ludobójstwa na Polakach (...) Są wszędzie, gdzie przelewa się bezkarnie polska krew, nawet wśród oddziałów pacyfikujących Powstanie Warszawskie. Jakby tego było mało, po wojnie jest ich bardzo dużo wśród obsługi więzień stalinowskich, gdzie pastwili się nad polskimi patriotami (...). Tak wygląda ten „epizod”, o którym mówił Juszczenko. To skandal i trywializowanie zbrodni.⁴⁸

Występując w debacie sejmowej wokół sprawy uczczenia rocznicy ukraińskiego ludobójstwa na Kresach wschodnich poseł Jan Łopuszański powiedział m.in.:

Wybaczać, nie potrafię zapomnieć. Co więcej, ja nie chcę zapomnieć (...). Chciałbym zapytać przede wszystkim przedstawicieli społeczności ukraińskiej (...): Czy naprawdę uważają, że istnieje miara pomiędzy tym celowym, skierowanym ze względu na przynależność narodową polską ludobójstwem, a ofiarami akcji podejmowanych w samoobronie przez ludność polską? Czy istnieje jakakolwiek miara?⁴⁹

Polemizując z piewcami fałszywego „pojednania” Łopuszański wypowiedział się za zastąpieniem w uchwale sejmowej eufemicznego słowa „tragedia” jednoznacznym słowem „ludobójstwo”.⁵⁰

⁴⁸ Dla Juszczenki ludobójstwo na Polakach to epizod. Wywiad Mariusza Bobera z dr. L. Kulińską, „Nasz Dziennik”, 9 grudnia 2009.

⁴⁹ J. Łopuszański, *Wybaczyć, to nie znaczy zapomnieć*, „Nasz Dziennik”, 23 lipca 2003.

⁵⁰ Ibidem.

Występujący w tej samej debacie sejmowej poseł Janusz Dobrosz (w imieniu klubu PSL) stwierdził m.in.:

Pojednanie jest nam wzajemnie potrzebne. Chrześcijańskie wartości, które tworzyły tożsamość naszych narodów, zobowiązują nas do wybaczenia, ale po to, by było ono oparte na trwałych fundamentach, by godnie uczcić pamięć ofiar, powinno jak w Dekalogu dojść do potępienia zbrodni, nazwania po imieniu, kary dla oprawców oraz przynajmniej symbolicznego zadośćuczynienia ofiarom - ich rodzinom (...). Jak napisał w swym oświadczeniu z okazji 60. rocznicy wołyńskich mordów (...). Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal, przebaczenie nie oznacza zrezygnowania z prawdy i sprawiedliwości (...). Im bardziej będziemy wystawiać swoje policzki do razów, tym bardziej będziemy bici i trzeba to wreszcie zrozumieć (...). Żle pojmując polityczną poprawność, prawdziwego pojednania, prawdziwych sąsiedzkich, partnerskich stosunków z żadnym z naszych sąsiadów nie utworzymy, bo szacunek zdobywają ci, którzy mają szacunek dla siebie.⁵¹

W „Naszym Dzienniku” z 2007 r. wydano specjalny dodatek historyczny IPN o „Zagładzie Kresów”⁵². Szczególnie interesujący był tam dłuższy tekst Ewy Siemaszko: *Ukraińcy przeciwko Polakom - kresowa wojna cywilizacji*.

W lipcu 2008 r. dr Dorota Nespiak ostro napiętnowała kłamstwa władz polskich, zmierzające do zatarcia ludobójczego charakteru ukraińskich, mordów na Polakach na Kresach. Pisała:

Zbliżająca się 65. rocznica rozpoczęcia na masową skalę eksterminacji Polaków na Kresach Wschodnich przez OUN-UPA budzi nadzieję, że władze polskie i środowiska opiniotwórcze zaprzestaną nazywać ludobójstwo konfliktem polsko-ukraińskim, bratobójczą walką lub czystkami etnicznymi. Niewygodna to prawda dla poprawnych politycznie, ale wielokrotnie słusznie postulowane pojednanie władz polsko-ukraińskich nie może polegać na zapomnieniu o przeszłości (...). Władze polskie, niestety, oraz znaczna część elit intelektualnych gorliwie współpracują w zakłamywaniu pamięci o mordach na Polakach.⁵³

⁵¹ J. Dobrosz, *Nie ma zadośćuczynienia*, „Nasz Dziennik”, 23 lipca 2003.

⁵² *Zagłada Kresów. Dodatek historyczny IPN*, „Nasz Dziennik”, 27 lipca 2007.

⁵³ D. Nespiak, *Niewygodna pamięć*, „Nasz Dziennik”, 5-6 lipca 2008.

*Ludobójcze rzezie na Kresach*⁵⁴ to tekst zapoczątkowujący parodoidinkowy cykl relacji o zbrodniach na Kresach. Przypomniałem w nim m.in. zbyt rzadko poruszany fakt, że „fala ludobójstwa na Polakach w latach 1943-1944 miała swą wcześniejszą „uwersturę” już we wrześniu 1939 r. To wtedy ukraińscy nacjonaści dokonali pierwszych bestialskich mordów na bezbronnych Polakach (...). Warto przypomnieć o tym, gdy wciąż rozpowszechniane są bezczelne kłamstwa o całkowitej lojalności Ukraińców wobec Polski w 1939 r. Szczególnie upartym, notorycznym wręcz kłamcą na ten temat jest od lat zafałszowujących historię stosunków polsko-ukraińskich nacjonalistyczny ukraiński publicysta i politolog Bohdan Osadczuk. Za swoje kłamstwa został on niebawem wyróżniony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Orderem Orła Białego.

Już w 2008 roku zaczęły się pojawiać coraz liczniejsze przejawy przestępczego procederu stawiania w Polsce pomników zbrodniarzom z UPA. Piętnowała to Ewa Siemaszko w związku z kolejnym przykładem takiego pomnika w Chryszczatej koło Komańczy w Bieszczadach. Akcentowała: „Dziwi fakt, że inną miarę przykłada się do zbrodniarzy niemieckich czy sowieckich, a inną do zbrodniarzy z OUN i UPA. Taka postawa polskich władz jest niezrozumiałą”⁵⁵.

Dr Lucyna Kulińska w wywiadzie udzielonym Mariuszowi Boberowi ostro piętnowała określenie przez prezydenta Ukrainy W. Juszczenkę rzezi wołyńskiej, jako „polskiego epizodu”, przypominając ogromne rozmiary zbrodni ukraińskich przeciw Polakom. Swój wywiad konkludowała słowami:

Powolywanie się prezydenta Juszczenki na przyjaźń z najważniejszymi polskimi politykami należy traktować, jako zarzut pod ich adresem. Zarówno prezydent Lech Kaczyński, jak i marszałek Sejmu Bronisław Komorowski wyciszali protesty z polskiej strony, gdy apelowano o interwencję naszych władz, aby strona ukraińska przestała budować pomniki zbrodniarzom OUN-UPA. W jakiś

⁵⁴ J.R.Nowak, *Ludobójcze rzezie na Kresach*, „Nasz Dziennik”, 30-31 sierpnia 2008, oraz 6-7 września 2008.

⁵⁵ E.Siemaszko, *Zbrodniarzom nie stawia się pomników*, „Nasz Dziennik”, 21 października 2008.

sposób są odpowiedzialni za działania prezydenta Juszczunki, prowadzące do gloryfikacji tych zbrodniczych organizacji.⁵⁶

Świetna, bezkompromisowa badaczka stosunków polsko-ukraińskich cytowana już wielokrotnie dr Lucyna Kulińska bez ogródek skrytykowała polskie złudzenia na temat prezydenta Ukrainy Witolda Juszczunki, mówiąc:

Niewatpliwym „osignięciem” Juszczunki, przy jednoczesnym milczeniu polskich władz, jest dziś zarażenie bakcylem banderyzmu i antypolonizmu części młodych ludzi także na wschodzie Ukrainy (...) na razie wygląda to trochę tak, że pozwalamy Ukraińcom błędzić. Nie można przymykać oczu na to, że naszej ludności jest coraz ciężiej żyć na Ukrainie, inaczej niż Ukraińcom w Polsce. Podsumowując, poparcie polskich władz dla Wiktora Juszczunki było, moim zdaniem, błędem. Poczynione szkody są nie do odrobienia (...). Wydaje się, że „prometeizm” to jakaś nieuleczalna chroba politycznego umysłu, która już wiele razy doprowadziła nasz Naród do nieszczęścia.⁵⁷

„Nasza Polska” przeciw proukraińskim fałszom

Publicysta z Łodzi Władysław Korowajczyk ostro skrytykował godzącą w polską rację stanu politykę ustępstw wobec ukraińskich nacjonalistów. Ze szczególnym wzburzeniem napiętnował barbarzyńskie zachowanie się Ukraińców w sprawie Cmentarza Orląt we Lwowie.⁵⁸

Danuta Nespiak ostro zaatakowała polską politykę „poprawności politycznej” wobec Ukrainy, pisać m. in.:

Nasze „polskie Kosowo”, czyli rzezie Polaków przez UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest przemilczane przez opiniotwórcze kręgi polskich polityków, przede wszystkim z Unii Wolności i związanych z tą opcją publicystów i historyków. Z uporem wzdragają się tę zbrodniczą działalność ukraińskich

⁵⁶ *Czy Ukraińcy odrobią lekcję historii?*, Wywiad Lucyny Kulińskiej, udzielony Mariuszowi Boberowi, „Nasz Dziennik”, 9-10 stycznia 2010.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ W. Korowajczyk, *Umarli, abyście żyli*, „Nasza Polska”, 25 sierpnia 1999.

nacjonalistów nazwać po imieniu - po prostu ludobójstwem (...). Nie uwiarygadniają zbliżenia dusery obu prezydentów i nie pomagają dobre rady pp.Giedroycia i Nowaka- Jeziorańskiego.⁵⁹

Znany ukraiński historyk z Kanady - Wiktor Poliszczuk przypomniał rozmiary zbrodni UPA i szowinizmu ideologii tej organizacji. Tym mocniej uwupuklił przy tym brak rozliczenia ze zbrodniami UPA i zafalszowywanie sprawy losu wymordowanych Polaków przez pseudonaukowe seminaria: „Polska - Ukraina trudne pytania” (w latach 1997-2002).Poliszczuk wskazał na „selektywny dobór ze strony ukraińskiej w kierunku zdecydowanych obrońców nacjonalizmu ukraińskiego”, przy pominięciu obiektywnych historyków ukraińskich, takich jak Witalij Masłowski i Petro Wisilowicz Rusin. Dodał przy tym, że jednym z podmiotów organizujących seminaria był Związek Ukraińców w Polsce, opanowany przez obrońców nacjonalizmu ukraińskiego⁶⁰.

Znany badacz historii stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku prof. Ryszard Szawłowski przytoczył lioczne przejawy skrywania przez IPN problemu ludobójstwa ukraińskiego. I nazwał „po imieniu” postaci z IPN, szczególnie odpowiedzialnych za to: L. Kieresa, P. Machcewicza, G. Motykę i A.Friszke. Przypomniał m.in.jak Machcewicz - w odpowiedzi na krytkę ze strony E.Siemaszko tłumaczył, że nie można używać terminu „ludobójstwo”, bo Ukraińcy „wyjdą z sali”.⁶¹

W związku z zablokowaniem prelekcji ks.Tadeusza Isakiewicza-Zaleskiego przez władze Uniwersytetu Szczecińskiego nonkonformistyczny duchowny przedstawił szokujące dane na temat utrudniania prezentacji prawdy o stosunkach polsko-ukraińskich w dobie wojny. Konkludował uwagami o roli ukraińskiego czasopisma w Polsce, „Naszego Słowa”:

Są tam, ostro atakujące kresowian teksty o charakterze antypolskim, sięjące nienawiść do potomków Kresowian, mówiące o okupacji polskiej na Ukrainie. To z jednej strony środowiska

⁵⁹ D.Nespiak, *Wołyń - polskim Kosowem*, „Nasza Polska”, 25 sierpnia 1999.

⁶⁰ W.Poliszczuk, *Nierozliczone ludobójstwo na Polakach*, „Nasza Polska”, 11 czerwca 2002

⁶¹ R.Szawłowski, *Ludobójstwo ukraińskie skrywane przez IPN*, „Nasza Polska”, 8 lipca 2003.

ukraińskie korzystają z wolności słowa, a z drugiej - zabraniają Polakom mówić prawdę na ten temat.⁶²

„Przegląd” przeciw zacieraniu prawdy o ludobójstwie ukraińskim na Polakach

Znany pisarz emigracyjny Włodzimierz Odojewski ostrzegał przed siłą lobby ukraińskiego w Polsce, mówiąc:

W kraju mamy jeszcze inny problem - środowiska ukraińskie, lobby na wyższych uczelniach, w elitach władzy i pieniądza, nawet w parlamencie. Są naukowcy, np. na KUL, którzy próbują relatywizować powody, rozmiary i proporcje wzajemnych krzywd.⁶³

Jeden z najwybitniejszych historyków powojennych Piotr Łossowski zdecydowanie prostował szerzone przez wielu historyków ukraińskich i część tendencyjnie proukraińskich publicystów stwierdzenia, przedstawiające ludobójcze rzezie na Wołyniu, jako rzekome „walki bratobójcze”.

Na Wołyniu nie doszło do sytuacji, którą określa się w literaturze, przeważnie ukraińskiej, jako „bratobójcze walki”. Nie było podobnych działań z obu stron. Dominowały ukraińskie ataki i próby polskiej obrony, niekiedy rozpaczliwej, lecz zwykle mało skutecznej. Bardzo istotne dla ustalenia odpowiedzialności za wypadki wołyńskie jest stwierdzenie, kto pierwszy rozpoczął, kto zapoczątkował walkę. Badacz problemu Ryszard Torzecki, akcentuje: „Raz jeszcze trzeba podkreślić, że to nie Polacy pierwsi zaatakowali (...). Nie byli samobójcami, ażeby podjąć tak nierówną walkę, i to w tak nierównych warunkach”. Torzecki cytuje też dokumenty niemieckie pochodzące z różnych źródeł, które obarczają jednoznacznie stronę ukraińską odpowiedzialnością za podjęcie zmasowanej akcji terrorystycznej.⁶⁴

⁶² *Kneblowanie ust zamiast dyskusji*, wywiad Jacka Sądeja z ks. T.Isakowiczem-Zaleskim, „Nasza Polska”, 3 marca 2009.

⁶³ *Skarga pamięci*, wywiad Bronisława Tumiłowicza z W.Odojewskim, „Przegląd”, 5 stycznia 2003.

⁶⁴ P.Łossowski, *Nie tylko Wołyń*, „Przegląd”, 13 lipca 2003.

W październiku 2006 na łamach „Przeglądu” ukazał się tekst Moniki Śladowskiej, znającej z autopsji ukraińskie wyczyny ludobójcze na Kresach. Autorka ostro rozprawiła się z wyraźnymi brakami edukacji historycznej Grzegorza Motyki, opieranie wielu dowodzeń tylko na domniemaniach, a nie na faktach. Zarzuciła Motyce, że „tworzy historię na podstawie wyselekcjonowanych dokumentów, stosując nieadekwatną terminologię, najwyraźniej zgodną z tendencją polityczną, tym samym przyczynia się do nobilitacji UPA”⁶⁵

Cytowany już Wiktor Poliszczuk stanowczo dowodził konieczności akcji „Wisła” wobec irredenty ukraińskiej, zagrażającej całości terytorialnej Polski. Podkreślił, że problemem, o którym się powinno dyskutować nie jest sprawa akcji „Wisła”, lecz przeprowadzonego w latach 1945-1944 przez OUN Bandery ludobójstwa na Polakach.⁶⁶

„Przegląd” z lipca 2008 r. opublikował wywiad z Lucyną Kulińską, pełen obaw, co do stanu stosunków polsko-ukraińskich.

Sytuację uważam za wręcz dramatyczną. Stopień przemilczania i zakłamywania kresowego ludobójstwa osiągnął wręcz niedopuszczalne rozmiary. Milczą lub przekłamują je media, nie uczy się o nim w szkołach, mało tego, do publicznych wypowiedzi na ten temat dopuszcza się w Polsce apologetów zbrodniarzy. (...) Garstka historyków, kilka kresowych organizacji od lat bezskutecznie dobijają się o prawdę. I co? Kolejne władze „suwerennej Rzeczypospolitej”, nawet prezydent wywodzący się z prawicy dopuszczają się ich kolejnego poniżenia. Wstyd. Jeśli ideologia OUN-UPA zatriumfuje na całej Ukrainie (zachodnią już opanovała niemal bez reszty), będziemy mogli sobie pogratulować – beznadziejnej krótkowzroczności. Tu nie tylko o partnerstwie, ale i o jakiegokolwiek współpracy mówić nie będzie można. Wyrasta pokolenie uczone na tej samej literaturze, która doprowadziła do ludobójstwa Polaków! Napawa przerażeniem myśl, że ogarnięty tą faszystowską ideologią i na nowo nieprzewidywalny politycznie kraj zostałby uzbrojony po zęby przez NATO. Czy jednak ta straszna wizja jest tak nierealna? Wszak roszczenia nacjonalistów ukraińskich mówią m.in. o zwrocie „zagarniętych” 19 powiatów dzisiejszej Polski, tzw. Zakerzonii. Związek Ukraińców w Polsce

⁶⁵ M. Śladowska, *To były planowane mordy*, „Przegląd”, 1 października 2006.

⁶⁶ W. Poliszczuk, *Operacja „Wisła” - fakty historyczne i polityka*, „Przegląd”, 6 maja 2007.

stanowiący główną agendę ukraińskich szowinistów w Polsce stale przypomina o tym swoim czytelnikom. Na razie w swych żądaniach „ograniczają się” tylko do odszkodowań za przesiedlenia do poniemieckich domostw.⁶⁷

Autor licznych książek Czesław Kuriata bezlitośnie obnażył zafałszowujące historię twierdzenia Ukraińca, znanego polityka UD i UW Mirosława Czecha w związku z jego przedmową do wydanej przez Związek Ukraińców w Polsce książką Ihora Iljuszyna *UPA i AK. konflikt w Zachodniej Ukrainie (1939-1945)*. Jak pisał Kuriata :

W przedmowie do wspomnianej publikacji Mirosław Czech pisze, że autor książki: „Metody, jakimi posługiwały się oddziały partyzantki ukraińskiej oraz uzbrojone w kosy i widły grupy chłopów – potępia”. Bo (tu cytuje on autora książki) „nic nie może usprawiedliwić śmierci dzieci, kobiet i starców”. I dalej pisze: „Podobnie osądza pacyfikację wsi ukraińskich, jakich dokonywały oddziały Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich”. Na miłość boską, jak można znaleźć podobieństwo w pacyfikacji wsi ukraińskich i w śmierci ponad 120 tys. Polaków! I dalej autor przedmowy: „Krwawą konfrontację determinował polski szowinizm i ukraiński nacjonalizm, które wywoływały po obu stronach postawy ekstremistyczne deprecjonujące ludzkie życie i przykrywające wszystko hasłami patriotycznymi. Na to nie może być usprawiedliwienia dla żadnej ze stron”. A więc znowu zbrodniami UPA obciąża się również AK i BCh. A polski szowinizm był równy ukraińskiemu nacjonalizmowi. Czy słyszał ktoś coś podobnego?! Czy jakiegokolwiek polskie oddziały, podobnie jak UPA, mordowały bezbronną ludność cywilną? I tu nagle odkrywamy metodę przedstawiania faktów. Oto najpierw mówi się o zbrodniczej działalności, czyli podaje się prawdę, o UPA, a następnie stawia się znak równania.⁶⁸

Autorka licznych szkiców o stgosunkach polsko-ukraińskich Monika Śladewska obnażyła skandaliczne promowanie banderowców w polskiej publicznej telewizji, pisać m.in.:

⁶⁷ „Przegląd”, 27 lipca 2008.

⁶⁸ Cz. Kuriata, *Ludobójstwo zmanipulowane*, „Przegląd”, 26 lipca 2009.

Nie jest tajemnicą, że ośrodki zagraniczne finansują nie tylko publikacje, lecz także filmy propagandowe, a Telewizja Polska zatwierdza je do emisji, dokonując ogromnego spustoszenia w zbiorowej świadomości Polaków. Taki program o akcji „Wisła” szkalujący polskich żołnierzy zaprezentowano 28.04.2007 r. Atak propagandy spadkobierców OUN jest zsynchronizowany.⁶⁹

**„Gazeta Polska”
Od wspaniałej edukacyjnej roli felietonów
ks.Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego
do skrajnej proukraińskiej postawy ostatnich lat**

Przez kilka lat prawdziwą ozdobą „Gazety Polskiej” i jednym z jej największych atutów w oczach czytelników były felietony ks.Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego na temat historii stosunków polsko-ukraińskich, a zwłaszcza ludobójczych ukraińskich rzezi na Kresach. Przypomnę, choć niektóre z nich: *Polacy przeciw Polakom*, 16 lipca 2008; *Ojciec dobrze rąbał*, 23 lipca 2008; *Kasandra*, 10 sierpnia 2008; *Nie zabijaj*, 10 grudnia 2008; *Podolskie ludobójstwo*, 25 lutego 2009 r., *Kolejne rozczarowania*, 4 marca 2009, *Droga do nikąd „GP”*: 22 kwietnia 2009; *Strach przed ambasadorem*, 27 maja 2009; *Kobiety wołać będą* 10 czerwca 2009; *Nie pod dywan*, 24 czerwca 2009; *Cep i nawróceni*, 3 września 2009, *Dzień polskiego terroru*, 23 września 2009; *Może będzie ktoś trzeci*, 4 listopada 2009; *Zapytajmy kandydatów na prezydenta*, 20 stycznia 2010; *Strzały w stopę*, 15 stycznia 2014.

Teksty, ks. Isakowicza Zaleskiego były świetne literacko, wywołując tym mocniejszą kurację wstrząsową, zmuszając do smętnych przemyśleń nad rozmiarami porzucenia spraw Kresów przez władze, polityków, media i dużą część tzw. autorytetów. Miały zarazem wielką wartość kronikarską, bo książd Isakowicz-Zaleski celnie wyłapywał różne przejawy głupot antypolskich. Dla przykładu zacytuję fragment jego tekstu z września 2009, kiedy pisał:

⁶⁹ M.Śladowska, *Przebaczenie bez upoważnienia*, „Przegląd”, 7 lutego 2010.

Wydarzenia antypolskie sypią się jak z rękawa. Nawet na portalu Nasza Klasa założono konto „Ukraińska Armia Powstańcza”, ozdobione wspólnym zdjęciem prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Wiktora Juszczenki. Konto to nosi hasło: „Witajcie przyjaciele UPA i OUN”. W profilu zapisano: „Plujemy Lachom kolejny raz w twarz”. Założyciele konta chwalą się, że mogło ono powstać dzięki wsparciu prezydenta Juszczenki, ambasady Ukrainy i Związku Ukraińców w Polsce Powyższe instytucje należałoby oddać do sądu, by oczyścić się z pomówień.⁷⁰

Niestety ta tak cenna działalność edukacyjna ks.T. Isakowicza-Zaleskiego na temat historii stosunków polsko-ukraińskich została przerwana niemądrą decyzją naczelnego „Gazety Polskiej” - Tomasza Sakiewicza, który poszybował w stronę wybielania racji ukraińskich, aż go za to ufetowano orderem ukraińskiego kontrwywiadu, czym raczej nie powinien się chlubić. Warto przypomnieć jeszcze kilka innych tekstów o sprawach ukraińskich z okresu, gdy „Gazeta Polska” jeszcze zachowywała obiektywizm w tej sprawie.

W lipcu 2008 r. „Gazeta Polska” opublikowała bardzo mocny list otwarty ks. Tadeusza Isakiewicza-Zaleskiego do posłów PO i PiS. Na wstępie autor przypominał wypowiedź prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego z 9 lipca 2003 r. piętnującą po imieniu rzeź na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, jako ludobójstwo. Z tym większą goryczą napiętnował fakt zablokowania przez marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego i władze klubów parlamentarnych PO i PiS projektu uchwały potępiającej ludobójstwo ukraińskie. Oskarżycielsko stwierdził:

W ten sposób oba Wasze ugrupowania, współdziałając ściśle z postkomunistami, po raz kolejny przyczyniły się do zafałszowania historii oraz wyrządziły ogromną krzywdę tak pamięci narodowej, jak i rodzinom ofiar ludobójstwa. Krzywdą jest też postępowanie Pana Prezydenta i Pana Premiera oraz Marszałków Izb Parlamentarnych, którzy nie raczyli przybyć osobiście na żadne z uroczystości ku czci pomnordowanych Polaków, choć dla innych uroczystości mają czas (...). Polski Sejm przyjął (...) wiele

⁷⁰ Ks.T. Isakowicz-Zaleski, *Dzień polskiego terroru*, „Gazeta Polska”, 23 września 2009.

ważnych uchwał potępiając m.in. ludobójstwo Ormian w Turcji w 1915 „Wielki Głód”, dokonany przez komunistów w latach trzydziestych na Ukrainie Wschodniej oraz akcję „Wisła”, także dokonaną przez komunistów. Słusznie też domaga się uznania Zbrodni Katyńskiej za ludobójstwo. Dlatego tym bardziej mam nadzieję, że oba Wasze ugrupowania również i w tej sprawie wzniosą się ponad doraźne interesy polityczne i dotrzymają danych obietnic.⁷¹

Znamienne, że red. T.Sakiewicz, który później przyjął tak skrajnie proukraińską linię jeszcze w lipcu 2008 r. odważył się wydrukować list otwarty, tak mocno krytyczny wobec polityki PiS i Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Urbankowski przeciwko zafałszowywaniu historii Kresów Rzeczypospolitej

Znakomity poeta, pisarz i dramaturg Bohdan Urbankowski w lipcu 2008 r. wystąpił przeciwko zafałszowywaniu historii Kresów. Ostro skrytykował przy tym Polaków, popleczników ukraińskich propagandowych wizji historii, w tym personalnie Jacka Kuronia, który „przejęcie Kresów przez Ukraińców nazywał aktem dziejowej sprawiedliwości”. Urbankowski pisał:

Stan wiedzy Kuronia o stosunkach polsko-ukraińskich najlepiej odzwierciedlał jego wywiad dla pisma „Postup” z 15-21 lipca 2002: „Ukraińcy tak skutecznie bronili Lwowa i Galicji przed konną armią Budionnego, że Piłsudski mógł przerzucić polskie wojska pod Warszawę, gdzie odniosły one znaczące zwycięstwo nad bolszewikami”.⁷²

Urbankowski ostro sprzeciwił się jednostronnym propagandowym ocenom ze strony Ukraińców i ich polskich popleczników, malujących czas Drugiej Rzeczypospolitej, jako okres rzekomego niebywałego terroru wobec Ukraińców. Przypomniwał m.in. bardzo duże zasługi wołyńskiego wojewody Henryka Józewskiego

⁷¹ Ks.T.Isakowicz-Zaleski, *List otwarty do posłów Platformy Obywatelskiej i Prawa i Sprawiedliwości*, „Gazeta Polska”, 16 lipca 2008.

⁷² B.Urbankowski, *Ludzkie zbrodnie, nieludzkie pomniki*, „Gazeta Polska”, 16 lipca 2008.

dla zbliżenia z Ukraińcami na Wołyniu, tak, aby móc później pozyskać Ukraińców z bolszewickiej Ukraińskiej SRR.

„Warszawska Gazeta” w obronie prawdy o Kresach

Bardzo duże zasługi dla prostowania kłamstw o Kresach ma „Warszawska Gazeta”, która od początku swego istnienia wielokrotnie zabierała głos na rzecz przywrócenia pamięci o ludobójstwie ukraińskim i obrony polskich interesów narodowych w stosunkach z Ukraińcami. Szczególnie wielką rolę pod tym względem pełnią stałe felietony słynnego pisarza i poety kresowego Stanisława Srokowskiego. Stały się one wielką trybuną prawdy w sferze stosunków polsko-ukraińskich.⁷³

„Wiedza i Życie” o problemach rozgrabionych przez Ukraińców zbiorów dzieł polskiej kultury i sztuki

W 2010 r. w dodatku specjalnym „Wiedzy i Życia” ukazał się jeden z najważniejszych tekstów o najnowszej historii stosunków polsko-ukraińskich - artykuł dr Lucyny Kulińskiej *Zapomnij o Kresach*. Przedstawiła tam m.in. zbyt rzadko poruszany temat rozgrabienia cennych zbiorów polskiej kultury i sztuki przez Ukraińców.⁷⁴

„Tygodnik Solidarność” o problemach stosunków polsko-ukraińskich

Podobny jak Kulińska problem rozgrabienia przez Ukraińców dzieł polskiej kultury i sztuki podjął również Krystian Brodacki, postać bardzo wielostronna: publicysta, krytyk, fotograf, pianista,

⁷³ Por. teksty S. Srokowskiego, *Jeśli nie wojna, to, co?*, „Warszawska Gazeta”, 7 marca 2014; *Dwie Ukrainy albo i więcej*, „Warszawska Gazeta”, 6 czerwca 2014; *Hodujemy węża na własnej pierś*, „Warszawska Gazeta”, 19 grudnia 2014.

⁷⁴ L. Kulińska, *Zapomnij o Kresach*, „Wiedza i Życie. Oblicza Historii” [numer specjalny], 2010, nr 1, ss.13-15.

konferansjer, krytyk jazzowy. Przedstawił on przede wszystkim rozmiary strat poniesionych przez polską kulturę i sztukę we Lwowie na skutek ukraińskich grabieży.⁷⁵

W kwietniu 2003 r. na łamach „Tygodnika Solidarność” ukazał się kolejny artykuł Krystiana Brodackiego, ostro protestujący przeciwko zacieraniu faktu ludobójstwa na Wołyniu i przedstawianiu go eufemicznie, jako wydarzenie. Brodacki ostro skrytykował również powołanie przez ówczesne władze RP, z pominięciem organizacji kresowych, dość szczególnego komitetu organizacyjnego Obchodów 60. Rocznicy Wydarzeń na Wołyniu. W 20. osobowym składzie komitetu nie znalazł się ani jeden przedstawiciel środowisk kresowych, natomiast przyjęto w jego skład byłego ambasadora w Moskwie Stanisława Cioska. Na czele Komitetu postawiono Marka Siwca, znanego z lekceważenia zbrodni na Wołyniu.⁷⁶

Drastyczny obraz zbrodni ukraińskich na Wołyniu przyniósł tekst Ewy Siemaszko z lipca 2003 r.⁷⁷. Rozpoczął się on przytoczeniem krwiożerczego wiersza ukraińskiego z doby wojny pod złowieszczym tytułem *Smert Lacham-sława Ukraini*:

*Lachiw wyrżem,
Żydiw wydusym,
A Ukrainu stworyty musim.*

Słynna badaczka zbrodni ukraińskich na Polakach wyrażała obawy, że obchody 60. lecia tych zbrodni nie przyniosą przypuszczalnie satysfakcji tym, którzy czekają na ich nazwanie zbrodniami ludobójstwa. Pisała o:

Niepowodzeniach kresowo kombatanckich organizacji, przygotowujących różne upamiętnienia, którym nie zezwolono na umieszczenie słowa „ludobójstwo” w stosownych napisach. Wielki zawód spotkał 28 czerwca 2002 roku uczestników odnośnych uroczystości we Wrocławiu, gdzie wicewojewoda zbrodnię ludobójstwa nazwał walkami bratobójczymi. I tego nie można

⁷⁵ K. Brodacki, *Czekamy na nowy cud*, „Tygodnik Solidarność”, 18 kwietnia 2003.

⁷⁶ K. Brodacki, *Ludobójstwo czy „wydarzenia”?*, „Tygodnik Solidarność”, 11 kwietnia 2003.

⁷⁷ E. Siemaszko, *Wołyński genocyd*, „Tygodnik Solidarność”, 11 lipca 2003.

tłumaczyć niepełną wiedzą, **jest to po prostu obelga ze strony własnego państwa wobec żyjących i nieżyjących ofiar** (Podkr.-JRN).⁷⁸

Uczciwe głosy o ukraińskim ludobójstwie w „Najwyższym Czasie”

Tygodnik „Najwyższy Czas” cały czas należał do mediów stanowczo występujących za przywracaniem pamięci o polskich ofiarach ukraińskiego ludobójstwa. Oto parę przykładów:

W recenzji dla „Najwyższego Czasu” red. Stanisław Michalkiewicz dał prawdziwie entuzjastyczną ocenę „monumentalnego dzieła Władysława Siemaszko i Ewy Siemaszko o ludobójstwie ukraińskim. Stwierdził, że książka ta „jest pomnikiem wystawionym znanym i nieznanym ofiarom wścieklizny, jaka ogarnęła podówczas znaczną część ukraińskiej społeczności”⁷⁹.

Red. Michalkiewicz zwrócił również uwagę na przerażający kontrast między ogromnym szumem, jaki zrobiono wokół książki J.T.Grossa *Sąsiedzi*, a ciszą wokół książki Siemaszków. Pisał, że wydawcy nie mogli znaleźć sali dla urządzenia promocji dla tak ważnego dzieła. Konstatował:

„Aż trudno w to uwierzyć, ale wygląda na to, że dzieło państwa Ewy i Władysława Siemaszko jest w Rzeczypospolitej Niepodległej książką niepożądaną”. Pytał także jak nazwać ciszę wokół książki Siemaszków, dodając: „Czy w ogóle istnieje na to jakaś nazwa, skoro w służbie tej ciszy działa sama Najjaśniejsza Rzeczpospolita”.⁸⁰

Kilka lat później, w „Najwyższym Czasie” z listopada 2007 r. Stanisław Michalkiewicz negatywnie podsumował postać Bohdana Osadcuka, jako rzekomego orędownika „pojednania polsko-ukraińskiego”. Przypomniął przy tym „swoiste zasługi” Osadcuka w depolonizacji Chełmszczyzny, ponieważ:

Zostały zauważone i docenione przez władze III Rzeszy, które w 1941 roku przyznały mu w nagrodę stypendium na studia

⁷⁸ Ibidem.

⁷⁹ S. Michalkiewicz, *Wrzawa i cisza*, „Najwyższy Czas”, 7 kwietnia 2001.

⁸⁰ Ibidem.

w Berlinie. Ale o tym dzisiaj nikt już nie pamięta - ani prezydent Kwaśniewski, który Bohdana Osadcuka udekorował Orderem Orła Białego, ani prezydent Kaczyński, który składał mu gratulacje podczas gali na Zamku Królewskim w Warszawie (...). Banderowcy - którzy ani myślą odcinać się od celów, ani nawet od ludobójczych metod zaprojektowanych przez głównego ideologa ukraińskiego nacjonalizmu Dymitra Doncowa - za pośrednictwem m.in. Bohdana Osadcuka, wspomaganego przez „doradczynię” Bogumiłę Berdychowską, kręcą polityką wschodnią Rzeczypospolitej, na której czele, na skutek lekkomyślności lub po prostu łatwowierności polskiego społeczeństwa stoją albo agenci, albo jakieś uparte muły. W rezultacie Polska, łudzona „błyskotkami” w postaci różnych pojednań, jak nie z Żydami, to z banderowcami, jak nie z banderowcami, to z Niemcami - realizuje polityczne cele banderowców, Izraela, Stanów Zjednoczonych i Bóg wie, kogo jeszcze - ale nie własne. Do tego stopnia, że boi się nawet wystawić w Warszawie pomnik polskim ofiarom ludobójstwa na Kresach wschodnich w latach 40.⁸¹

„Niedziela” po stronie polskich ofiar

Wybitny prawicowy publicysta Krystian Brodacki szeroko omówił książki dr Lucyny Kulińskiej, dwa ogromne tomy *Dziejów Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943 -1947 i Martyrologię polskich dzieci na Kresach 1942-1945*. Akcentując główne myśli z książek Kulińskiej Brodacki pisze:

Autorka zwraca uwagę, że podczas gdy ludobójstwo niemieckie czy sowieckie dokonywane było przez zbrodnicze formacje mundurowe jak SS czy NKWD, wykonawcami ludobójstwa ukraińskiego - obok Ukraińskiej Powstańczej Armii Stepana Bandery oraz formacji tzw. bulbowców i melnykowców - były dziesiątki tysięcy lokalnych ukraińskich chłopów, w tym tzw. samoobrony kuszczowi widdiły, sąsiedzi, bandy uzbrojone w siekiery czy widły. W mordach uczestniczyły także kobiety, wyrostki, a nawet dzieci

⁸¹ S. Michalkiewicz, *Devotio moderna*, „Najwyższy Czas”, 17 listopada 2007.

ukraińskie, zajmując się grabieżą, podpaleniami i dobijaniem (...). To nie wszystko: zdaniem autorki, w czasie wymyślonej i przeprowadzonej przez organizację ukraińskich nacjonalistów OUN „czystki” na polskich Kresach Wschodnich pojawiło się „nieznane w historii zjawisko mordów na współmałżonkach i dzieciach z mieszanych małżeństw. Często przymuszano żonę lub męża do własnoręcznego zabicia współmałżonka i dzieci...”⁸²

Znany, niezwykle płodny publicysta katolicki Czesław Ryszka, autor ponad 60 książek, obecnie już drugą kadencję senator RP, w artykule z 2003 roku ostro napiętnował polityków rządzących Polską za brak starań o nagłośnienie tak długo przemilczanej zbrodni ludobójstwa ukraińskiego na Polakach. Ryszka pisał:

Jest w tym dużo naszej winy, naszych rządzących, którzy niepoważnie podchodzą do historii, przypominają sobie o czymś tylko przy okazji, urządzają polityczne spektakle pod hasłem przebaczenia i pojednania, nie licząc się z prawdą historyczną i nie dbając o godność naszego narodu. Przecież tak w oświadczeniu Sejmu, jak i w przemówieniach Prezydenta czy Marszałka nie znalazło się żądanie przeproszenia za zbrodnię ludobójstwa. Wybrano drogę manipulacji, zakłamywania tych strasznych wydarzeń, a w konsekwencji doszło do zrównania ofiar z katami. Skończyło się na tym, że ludobójstwo ukraińskie, w odróżnieniu od niemieckiego i sowieckiego, nie zostało osądzone, ani nawet napiętnowane moralnie.⁸³

E. Siemaszko dała szeroki, przejmujący opis ludobójczych ukraińskich rzezi na Polakach, konkludując:

Państwo ukraińskie nie tylko nie zamierza uznać zbrodni wołyńsko-małopolskiej za ludobójstwo (...) wręcz nie stanowi ona dla Ukrainy żadnego problemu, poza tym, żeby Polakom nie udało się urządzić upamiętnień w miejscach masowych mogił na Wołyniu i w Małopolsce oraz żeby w Polsce jak najmniej mówiło się o zbrodniach OUN-UPA (...). Bagatelizowanie zbrodni jest akceptacją zła.⁸⁴

⁸² K. Brodacki, *Strach przed prawdą*, „Niedziela” 29 czerwca 2003.

⁸³ Cz. Ryszka, *Zemsta „grubej kreski”*, „Niedziela” 27 lipca 2003.

⁸⁴ Por. rozmowa Anny Cichobłazińskiej z E. Siemaszko, „Niedziela”, 12 lipca 2009.

Czesław Ryszka szeroko omówił przebieg i znaczenie XV Światowego Zjazdu Kresowian w dniu 5 lipca 2009 r. na Jasnej Górze. Swe uwagi konkludował słowami:

Światowy Zjazd Kresowian był ważną okazją do zwrócenia uwagi na żywotne problemy naszych rodaków, którzy pozostali na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, na niezłatwione sprawy związane z dyskryminacją w szkołach, niszczeniem kulturowego dorobku wieków, zakłamywaniem historii, nie pozwalaniem na to, aby odpowiednio upamiętnić miejsca kaźni, zwłaszcza ukraińskiego ludobójstwa na Polakach. Nie chodzi jednak o pamięć dla zemsty, ale o to, co tak trafnie napisano na pomniku Ofiar Ludobójstwa na Kresach, ustawionym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie: „Nie o zemstę, lecz o pamięć woląją ofiary”⁸⁵.

Zeszyty Społeczne Klubu Inteligencji Katolickiej

Bardzo wymowne przedstawienie charakteru ludobójczej antypolskiej akcji ukraińskiej dała dr Lucyna Kulińska na łamach „Zeszytów Społecznych KIK” w 2009 r. Pozwolę sobie tu przytoczyć dwa drastyczne fragmenty z jej obszernego szkicu. Pierwszy to fragment tekstu jednego z czołowych działaczy i ideologów UWOUN Mychajło Kolodziński: „Trzeba krwi, dajmy morze krwi, trzeba terroru, uczynimy go piekielnym (...). Mając na celu wolne państwo ukraińskie, idźmy doń wszystkimi środkami i wszystkimi szlakami. Nie wstydźmy się mordów, grabieży i podpałów. W walce nie ma etyki”.⁸⁶

Drugi fragment to jedna ze zwrotek ze śpiewnika UPA, wydanego w Łucku w roku 1992:

*Zdobywaj, zdobywajmy sławę!
Wykosimy wszystkich Lachów po Warszawę...
Ukrasiński narodzie..
Zdobywaj, zdobywajmy siłę!*

⁸⁵ Cz. Ryszka: „Nie o zemstę, lecz o pamięć woląją ofiary”, „Niedziela”, 19 lipca 2009.

⁸⁶ L. Kulińska, *Przyczyny i przebieg ludobójczej akcji ukraińskich nacjonalistów przeciwko polskiej ludności Małopolski Wschodniej w czasie II wojny światowej*, „Zeszyty Społeczne KIK”, 15 maja 2009, s.53.

*Zarżniemy wszystkich Lachów do mogiły..
Ukraiński narodzię...*⁸⁷

„Do Rzeczy” przeciw jednostronnemu bezkrytycznemu podejściu do Ukrainy

Już w lutym 2014 r. Piotr Lisicki, naczelny redaktor „Do Rzeczy”, ostrzegał na łamach swego pisma przed bezkrytyczną apologetyką Majdanu i w ogóle Ukrainy. Pisał:

Niedawno brałem udział w pewnej debacie publicznej na temat Ukrainy. Twierdzenie, że uniezależnienie się Kijowa od Moskwy jest rzeczą dla polskich interesów korzystną, gdyż ogranicza imperialne zapędy Putina. Dodałem jednak, że poparcie dla demonstrantów nie powinno być bezwzględne, **trzeba, bowiem pamiętać o tych siłach i ruchach na Majdanie, których korzenie budzą niepokój**”. (Podkr.-JRN).⁸⁸

Lisicki skrytykował również panującą bardzo jednostronną wizję polityki rosyjskiej i Ukrainy, pisząc:

W tej wizji Moskwa Władimira Putina reprezentuje zło absolutne; każda, zatem próba dostrzeżenia rosyjskich interesów, zrozumienia, dlaczego i w jakich granicach, Putin zamierza je realizować, ociera się o zdradę narodową i zapszaństwo. Podobnie **nie ma miejsca dla zimnego oglądu Ukrainy. Każdy, bowiem głos krytyczny, każda próba podzielenia się wątpliwościami, co do proveniencji niektórych polityków kijowskich, każde wskazanie, że zagrożenie nacjonalizmem i nawiązaniem do tradycji banderowskiej może być dla Polski groźne, staje ipso facto wspieraniem Kremla, działalnością na polu agenturalną. Czy w takiej atmosferze można w ogóle troszczyć się o egoistyczne polskie interesy? Czy wolno pamiętać o trosce o polską mniejszość?** (Podkr.-JRN)⁸⁹

⁸⁷ Ibidem, s. 69, tłumaczenie W. E. Siemaszko.

⁸⁸ P. Lisicki, *Polityka i moralność w Kijowie*, „Do Rzeczy”, 17 lutego 2014.

⁸⁹ Ibidem.

W lipcu 2014 r. ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski wystąpił w „Do Rzeczy” z dramatycznym apelem przeciwkom nie pamięci o zbrodniach ukraińskich na Wołyniu. Opisał ich rozmiary, akcentując:

Trzeba przy tym zaznaczyć, że jest to rocznica świadomie zapomniana przez polski establishment polityczny, głównie ze względu na taką, a nie inną interpretację tzw. mitu Jerzego Giedroycia, któremu hołdują PO i PiS oraz środowisko „Gazety Wyborczej”, a także część środowisk „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” (nad czym jako były felietonista obu pism, boleję).⁹⁰

Po szerszym omówieniu zbrodni ukraińskich na Wołyniu ksiądz Isakowicz-Zaleski zapytał: „Kto uczci ich pamięć?”. I sam sobie odpowiedział „raczej nie politycy lub urzędnicy państwowi. Cały ciężar spadnie, więc znów na potomków pomordowanych, czyli zadba o to oddolnie społeczeństwo, a nie władza. Tak jak za czasów PRL”⁹¹

Słynny pisarz i eseista Waldemar Łysiak wystąpił na łamach „Do Rzeczy” z bardzo krytycznym przewartościowaniem kijowskiego Majdanu. Pisał:

Dzisiaj utrwalanie tych „dobrosąsiedzkich stosunków” polega m.in. na wmawianiu *privislinskiej* publice, że Majdanu nie zdominowali „banderowcy”. Robią to wszyscy od „Gazety Wyborczej”: do „Do rzeczy” (...) „Banderowcy” weszli do nowego rządu, ale istotnie nie zdominowali go, zostali wykołegowani przez grę międzynarodową (dla „Gazety Wyborczej” dowodem na antybanderowskość tego rządu jest fakt, że premier Jaceniuk i wicepremier (dziś premier- JRN) Hrojsman mają pochodzenie żydowskie, drugi to nawet członek gminy żydowskiej; w czerwcu „Der Spiegel” doniósł, że ojciec nowego prezydenta, Petro Poroszenki, to Żyd z tej samej gminy żydowskiej, co Hrojsman).(...). Głównym celem Majdanu było obalenie Wiktora Janukowicza, **szczerego przyjaciela Polski** (podkr.-JRN). Człowiek ten, kiedy tylko zdobył prezydenturę (mocą demokratycznych, niesfałszowanych wyborów), zaczął twardo odkręcać OUN-owskie i UPA-owskie „akty strze-liste” duetu Juszczenko - Tymoszenko, likwidując kult Bandery

⁹⁰ Ks.T.Isakowicz-Zaleski, *Zapomniana rocznica zbrodni*, „Do Rzeczy”, 7 lipca 2014.

⁹¹ Ibidem.

i Szuchewycza (orderowy, pomnikowy itp). Z jego osobistej inicjatywy sąd cofnął Banderze tytuł „Bohatera Narodowego Ukrainy”, nadany przez Juszczenkę. Z jego rozkazu likwidowano ceremonie honorujące UPA (...). Polskich majdanentuzjastów czeka jeszcze dużo przykrych siurpryz ze strony nowych ukraińskich władz. Nie mam cienia wątpliwości, że wielu (ci, co jeszcze nie żałują) prędzej czy później pożałuje swych promajdańskich zaangażowań (...). Ukraińcy, bowiem, identycznie jak Litwini, nienawidzą Polaków, z genetyczną wprost zawziętością, i nie da się ich przejednać żadnym kucaniem, czołganiem, podlizywaniem. Może raczej warto pielęgnować swą godność narodową, panie i panowie piszczący „Sława Ukrainie”⁹².

Niestety dziś wiemy, że Łysiak okazał się prawdziwie proroczy w swym przepowiadaniu ukraińskich „przykrych siurpryz” dla Polaków.

W październiku 2014 r. ukazał się ważny obszerny dodatek „Do Rzeczy” poświęcony zbrodniom ukraińskim na Wołyniu. Ukazały się tam m.in. źródłowe teksty: Ewy Siemaszko *Genocidum atrox*, rozmowa Piotra Włoczyka ze świadkiem rzezi wołyńskiej Zygmuntem Maguzą *Uciekłem śmierci spod topora*, tekst Romana Stańczyka *Sprawiedliwi wśród Ukraińców*.⁹³

Zróźnicowana wymowa tekstów w „Rzeczpospolitej”

W odróżnieniu od omawianych powyżej licznych czasopism patriotycznych, zawierających wyłącznie polskie racje w sprawie stosunków polsko-ukraińskich wymowa tekstów publikowanych w „Rzeczpospolitej” nie była już tak jednoznaczna. Obok licznych publikacji reprezentujących polskie racje występowały tam również teksty skrajnych autorów ukraińskich lub proukraińskich, w tym wywiady z zajadłymi wrogami Polski J.Szuchewyczem i W. Wiatrowiczem oraz skrajnie antypolski tekst J.Pomianowskiego.

⁹² W.Łysiak, *Muzyczka Majdanu*, „Do Rzeczy” 15 września 2014.

⁹³ „Koszmar Wołynia. Ukraińskie ludobójstwo Polaków”, dodatek historyczny „Do Rzeczy”, październik 2014.

Do zdecydowanie proukraińskich tekstów w „Rzeczpospolitej” należał artykuł publicysty i tłumacza Jerzego Pomianowskiego (Birnbauera) z 1998 r. Jerzy Pomianowski w czasie wojny współpracował z „Nowymi Widnokręgami” - organem sowieckiej agencji na Polskę tzw. Związku Patriotów Polskich. Pozostał na zawsze lewakiem. W artykule w „Rzeczpospolitej” z furją zatakował prawicowy nurt polityczny w Polsce, pisząc: „Polska prawica żeruje na krwawych wspomnieniach konfliktów z Ukraińcami i Litwinami, szczuje kresowiaków w kraju i za granicą przeciw gospodarzom republik, które wyrwały się spod sowieckiego całunu”.⁹⁴

Jak widać z tego antyPolak J. Pomianowski nie miał ani odrobiny empatii do Kresowiaków, którzy przeżyli tak straszliwe rzezie na Wołyniu.

Grzegorz Motyka, były historyk IPN, od wielu lat jest jednym z głównych zwolenników polityki, niezrażania Ukraińców za wszelką cenę. Wyraźnie widać to było w jego obszernym tekście w „Rzeczpospolitej” we wrześniu 2002 r. Polemizował w nim z przeciwnikami przyznania na Ukrainie praw kombatanckich dla UPA. Akcentował, że taka koncepcja „jest dyktatem nie do przyjęcia dla Ukraińców” i „oznacza w praktyce zamknięcie bez mała wszystkich kontaktów”. Jak akcentował: „Nietrudno przewidzieć, że - mówiąc umownie - po stronie Kłyma Sawura (jednego z największych ludobójców ukraińskich- JRN) staną natychmiast nawet obojętni wobec tej problematyki Ukraińcy, nie ze względu na sympatię do UPA, lecz z powodu urażonej godności - **żaden naród nie lubi, gdy ktoś z zewnątrz próbuje mu narzucić wizję własnej historii.** (Podkr.- JRN).⁹⁵

Do najważniejszych tekstów w debacie o stosunkach polsko-ukraińskich na łamach „Rzeczpospolitej” należał niewątpliwie publikowany w lutym 2003 r. obszerny artykuł Ewy Siemaszko. Ostro krytykowała ona polską politykę niezrażania strony ukraińskiej poprzez przemilczanie ukraińskich zbrodni. Jak pisała Siemaszko:

Postawiono drogowskazy dla polityki informacyjnej

⁹⁴ J. Pomianowski, *Koncert na jedną rękę*, „Rzeczpospolita”. 17-18 stycznia 1998.

⁹⁵ G. Motyka, *Cień „Kłyma Sawura”*, „Rzeczpospolita”, 28-29 września 2002.

i badawczej, które narzucały przemilczanie tematów kłopotliwych dla nacjonalistycznych środowisk ukraińskich, zwłaszcza zbrodni ludobójstwa, a także ich tuszowanie. Zbrodnie przedstawia się więc eufemistycznie, jako bratobójcze walki, wojnę domową, konflikty polsko -ukraińskie itp. Pojednawczy zapal doprowadził nawet do nieuzasadnionego samoobwiniania się, tworzenia oskarżeń wręcz nieistniejących, a w najlepszym razie mówienia o zbrodniach na Polakach przy jednoczesnym „równoważeniu” ich wszystkimi możliwymi przewinieniami polskimi. Z takimi praktykami spotykam się w mediach, działaniach politycznych, nauce, edukacji, a także wydawnictwach, instytucjach kulturalnych. Dosłownie na każdym kroku (...). Jakie są rezultaty polityki nieurazania strony ukraińskiej, pomijania niewygodnych dla niej pytań? Po pierwsze, sygnalizowane od pewnego czasu rozszerzanie się z Ukrainy Zachodniej na Wschodnią, wpływów nacjonalistycznych środowisk o antypolskim nastawieniu, na których przemianę Polska liczyła. Po drugie, ciągle negowanie faktów ludobójstwa. Po trzecie, formułowanie przez nacjonalistów ukraińskich roszczeń terytorialnych do Nadsania, Chełmszczyzny i Podlasia. Po czwarte, trwające od lat próby zrehabilitowania OUN i UPA, oraz przyznania praw kombatanckich członkom tych formacji, ostatnio wspierane przez rząd ukraiński (...). W kontaktach z Ukrainą konieczne jest nieustępliwe i jednoznaczne artykułowanie tragicznej prawdy o ludobójstwie Polaków. Rezygnacja z niej jest nie tylko szkodliwa ze względów moralnych. Brak prawdy o ludobójczym i terrorystycznym charakterze OUN-UPA może być w przyszłości źródłem zagrożenia dla Polski i przynieść szkodę również Ukrainie.⁹⁶

W kwietniu 2008 r. Rafał M. Ziemkiewicz opublikował niezwykle ostry, ale za to tym mocniej przekonywujący artykuł przeciw dobrowonemu wymazywaniu z polskiej pamięci zbrodni ukraińskiego ludobójstwa na Polakach. Jak pisał Ziemkiewicz:

Władze polskie oraz znaczna część elit intelektualnych gorliwie współpracują w zakłamywaniu pamięci o Wołyniu, zacieraniu winy ideologii, która za nią stała, i zbrodniarzy, którzy jej dokonywali oraz w relatywizowaniu rozmiarów tragedii (...) Jednocześnie z wielką gorliwością podchwytyją nasze środowiska opiniotwórcze propagandową tezę ukraińskich nacjonalistów, iż zbrodnie miały charakter wzajemny, symetryczny i nie ma, co wymierzać

⁹⁶ E. Siemaszko, *Prawda przede wszystkim*, „Rzeczpospolita” 21-22 lutego 2003.

rozmiarów winy każdej ze stron (...) Godząc się na fałszowanie historii i spychając zbrodnie w niepamięć, czynią Polacy rzecz podwójnie godną najwyższego potępienia. Haniebną - bo zbrodnia domaga się prawdy, a pojednanie nie jest żadną wartością, gdy opiera się na kłamstwie. Ale także głupią, bo odrodzenie ukraińskiego nacjonalizmu spod znaku OUN i wzrost jego znaczenia na ukraińskiej scenie politycznej to scenariusz bardzo i dla nas, i dla całego regionu niekorzystny (...). Co pokazują ostatnie lata, rola nacjonalistów, w mniej lub bardziej zaowalowany sposób podejmujących sztandary OUN, jest w obozie pomarańczowych coraz większa. Każdy postawiony UPA pomnik, każda publikacja fałszująca historię, na którą Polska nie reaguje, wzmacnia ich pozycje i uwiarygadnia ich. (...) **Gdy w wolnej już Polsce zapalimy dziś ofiarom Wołynia rocznicowe znicze, towarzyszyć temu powinna nie tylko żałoba, ale także palący wstyd za sprzeniewierzenie się pamięci ich męczeństwa**". (Podkr.-JRN).⁹⁷

W listopadzie 2008 r. w „Rzeczpospolitej” ukazał się doskonały tekst Pawła Lisickiego o stosunkach polsko-ukraińskich.

Nie sposób uwierzyć, ale stało się. Lech Kaczyński doczekał się pochwał od „Gazety Wyborczej” (...). Píše mianowicie Marcin Wojciechowski (cytuje wersję z blogu), chwalać Lecha Kaczyńskiego za jego nieobecność na uroczystościach wołyńskich. „To, że nie było na nich prezydenta, było świadomą decyzją Lecha Kaczyńskiego, służącą przyszłości i stosunkom polsko-ukraińskim. Prezydentowi, należy się za to szacunek”. (..) Wojciechowski pokazał doskonale typowy dla publicystów „Gazety” sposób myślenia o polskich cierpieniach, które często są przez nich relatywizowane i wyszydzane. Co mianowicie pisze publicysta „GW” o zbrodniach UPA na Wołyniu? Że masowe morderstwa - co najmniej 60 tysięcy zabitych, w tym tysiące kobiet, starców i dzieci - to „margines walk”. Dowiadujemy się wprawdzie o „terrorze wobec Polaków”, ale też od razu o terrorze wobec „przeciętnych Ukraińców, zwłaszcza w latach powojennych”. Nie ma mowy ani o ludobójstwie, ani o wyjątkowości i nieporównywalności ukraińskiej zbrodni na Polakach. Nie polegała ona przecież tylko na skali ofiar i okrucieństwie sprawców, ale przede wszystkim na tym, iż zbrodnia była świadomą i celową eksterminacją Polaków za to tylko, że byli

⁹⁷ R.M.Ziemkiewicz, *Myśmy wszystko zapomnieli*, „Rzeczpospolita”, 26 kwietnia 2008.

Polakami (...). A wracając do prezydenta (...) **Nie wierzę, żeby cokolwiek dobrego mogło wynikać z tego, że na ołtarzu porozumienia ze współczesną Ukrainą, rzecz ze wszechmiar godna poparcia, kładzie się pamięć o polskich ofiarach ludobójstwa z lat 1943 - 1944. To droga donikąd i szkoda, że zdaje się nią podążać prezydent Kaczyński**". (Podkr.-JRN).⁹⁸

Za przejaw bezdennej głupoty uważam udzielenie przez redakcję „Rzeczpospolitej” swych łamów na wywiad z synem jednego z największych ukraińskich ludobójców, naczelnego dowódcy UPA - Jurijem Suchewyczem. Znany jest on ciągle z nienawistnego jętrzenia przeciw Polsce i Polakom. 5 lipca 2017 r. oświadczył, że Polska nie ma prawa mówić Ukrainie, kogo należy uważać za bohatera, a także dodał, że jest gotów „pluć Polakom w mordę”. W 2011 roku publicznie żądał przyłączenia do Ukrainy Chełmszczyzny, Podlasia, Nadsania i Łemkowszczyzny. W wywiadzie udzielonym „Rzeczpospolitej” w kwietniu 2015 r. wypowiedział się przeciwko jakimkolwiek przeproszaniom za zbrodnie i pojednaniom. Powiedział wprost: „Przestańmy się wzajemnie obwiniać o Bóg wie, jakie zbrodnie. I nie domagajmy się jakichś przebaczeń”.⁹⁹

Pytanie, co skłoniło „Rzeczpospolitą” do przeprowadzenia wywiadu z jednym z najgorszych antypolskich łajdaków? Tę samą „Rzeczpospolitą”, która, o ile wiem nigdy nie zrobiła wywiadu ze wspaiałym ukraińskim przyjacielem Polski, tak zasłużonym dla nas Wiktorem Poliszczukiem.

„Księża z Wołynia mają na rękach polską krew”

Niezastąpiony w odkrywaniu zbrodni ukraińskich ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski podniósł m.in. jakże przemilczany i niewygodny dla Kościoła temat roli księży grecko-katolickich w zachęcaniu do rzezi na Polakach. W wywiadzie Tomasza

⁹⁸ P. Lisicki, *Polski trup na marginesie*, „Rzeczpospolita”, 22 -23 listopada 2008.

⁹⁹ *Nie potrzebujemy fałszywych pojednań*, wywiad z J. Szuchewyczem, „Rzeczpospolita”, 11-12 kwietnia 2015.

Pompowskiego dla „Dziennika Łódzkiego” we wrześniu 2008 r. ksiądz T.Isakowicz-Zaleski powiedział m.in.:

Kościół grecko-katolicki jest winny, a polski Kościół boi się o tym powiedzieć (...). W wielu wypadkach księża zachęcali faszystów do mordów, zamiast ich od tego powstrzymywać (...). Pewien grecko-katolicki duchowny z córką dowodził napaścią na teren wioski Korościan. W Kurach nad Czeremoszem ksiądz stał na czele morderców ukraińskich. Po wojnie ten duchowny uciekł do Kanady. Wiem, że duchowni prawosławni święcili noże i siekiery, którymi zabijano Polaków. Podżęgali do zabójstwa, tłumacząc, że zabicie Lachów nie jest grzechem.¹⁰⁰

„Gazeta Wyborcza” - deformowanie prawdy

Podstawowym problemem w dotarciu do prawdy o historii stosunków polsko-ukraińskich był fakt, że prezentujące tę prawdę z polskiego punktu widzenia dzienniki i czasopisma miały na ogół niewielkie nakłady. Tak jak „Na Rubieży”, „Słowo-Dziennik katolicki”, „Ład”, „Myśl Polska” „Tygodnik Solidarność”. „Głos”, czy „Nasza Polska”. Po drugiej stronie stało bardzo wpływowe antynarodowe proukraińskie lobby polityczne, bardzo silnie reprezentowane w kolejnych rządach i izbach parlamentu, w IPN, oraz w najbardziej wpływowych mediach od TVP i Radia po „Gazetę Wyborczą”. W promowaniu kłamstw proukraińskich i odpowiednim fałszowaniu historii szczególnie wielką rolę odegrała przez cały okres od 1989 do dziś „Gazeta Wyborcza”, kiedyś mająca potężny nakład 500 tysięcy egzemplarzy, choć dziś już kilkakrotnie skurczony.

Jacek Kuroń pisał w 1997 roku: „Eskalacja wrogości po obu stronach godzi w niewinnych i sama się nakręca. Dlatego w czasie II wojny światowej doszło do walk polsko-ukraińskich, które były nie mniej okrutne i godziły w ludność cywilną w nie mniejszym stopniu niż cała wojna”¹⁰¹. A więc według Kuronia, Polacy

¹⁰⁰ *Księża z Wołynia mają na rękach polską krew*, rozmowa T.Pompowskiego z ks.T. Isakowiczem-Zaleskim, „Dziennik Łódzki”, 16 września 2008.

¹⁰¹ *Gazeta Wyborcza*, 21-22 czerwca 1997.

byli równie winni jak Ukraińcy za eskalację wzajemnej wrogości i ginęli rzekomo tylko, jako ofiary walk polsko-ukraińskich, podczas gdy w rzeczywistości byli tylko ofiarami rzezi na bezbronnych mieszkańcach. Z tego tekstu Kuronia nie można było się nawet dowiedzieć, kto naprawdę najwięcej ucierpiał w wyniku konfliktu, Polacy czy Ukraińcy.

Przypomnijmy, co pisał na ten temat wspomniany już obiektywny historyk ukraiński (o ileż uczciwszy w tej sprawie niż J. Kuroń) Wiktor Poliszczuk w *Gorzkiej prawdzie*: „Twierdzę więc, że wina leży całkowicie po stronie OUN-UPA. Polacy w tej niesłusznie nazwanej „wojnie polsko-ukraińskiej” byli tymi, którzy bronili się. Przeważnie bezskutecznie (...). Chociaż były akcje odwetowe ze strony Polaków - indywidualne czy też zorganizowane, to one, jeżeli chodzi o zasięg, były kroplą w morzu masowych mordów, jakich dopuściła się OUN-UPA na Polakach”¹⁰².

Innym przykładem kłamliwości „Wyborczej” był tekst Marcina Wojciechowskiego *Smutne święto*¹⁰³ Autor twierdził, że: „Podczas nocnych rajdów Ukraińcy mordowali mężczyzn z pobliskich wiosek, zwłaszcza związanych przed wojną z administracją, wojskiem i policją, a kobietom i dzieciom radzili, żeby się wynosiły”. Stwierdzenia te były jaskrawym kłamstwem. Ludobójczy nacjonaliści ukraińscy mordowali wszystkich Polaków, jakich napotkali w kolejnych wioskach, bez względu na wiek, zawód, to, co robili, czy to, czego nie robili przed wojną. Szczególnie wstrząsające są setki relacji o bestialskim mordowaniu polskich kobiet i dzieci, nigdy nieoszczędzanych przez upowców.

Co najgorsze, kłamstwa na temat ludobójczych rzezi na Kresach nie ograniczały się tylko do „Gazety Wyborczej”, lecz do zachowania całości rządzących Polską łże-elit. Urządzały one, co pewien czas polityczne spektakle pod hasłami przebaczenia i pojednania, zacierając prawdę o ludobójstwie i faktycznie zrównując katów z ofiarami, wprowadzając w tej sprawie swoistą politykę „grubej kreski”.¹⁰⁴

¹⁰² W. Poliszczuk. *Gorzka prawda*, Toronto 1995, s. 9, 287.

¹⁰³ M. Wojciechowski, *Smutne święto*, „Gazeta Wyborcza”, 15 lutego 2005.

¹⁰⁴ Por. na ten temat pełen jakże zrozumiałej pasji tekst senatora Czesława Ryszki, *Zemsta grubej kreski*, „Niedziela”, 27 lipca 2003.

W lecie 1995 redakcja „Gazety Wyborczej” rozpoczęła publikację cyklu kilkudziesięciu artykułów pt. *Wołyń szuka prawdy*. Wybór artykułów wyraźnie służył zafałszowaniu obrazu stosunków polsko-ukraińskich w duchu proukraińskim, choć znalazło się tam również kilka obiektywnych tekstów, dla zamaskowania obrazu całości. Skrajnym falstartem był wręcz szokujący pod względem ilości fałszów tekst ukraińskiego „profesora” Konstantina P. Smijana *Szowinisci z AK*. Był to artykuł prześląknięty tak jadowitym antypolonizmem i szowinizmem, że otwarcie właśnie nim wyboru tekstów „Wyborczej” wyglądało niemal na prowokację. Smijan twierdził m.in., że „już w 1941 r. bojówki polskich szowinistów zaczęły wyrzynać i zabijać Ukraińców”, że to Armia Krajowa dopuściła się latem 1943 r. „brutalnej rozprawy wobec ludności ukraińskiej”, że Armia Krajowa najeżdżała i paliła wsie ukraińskie, etc., etc.¹⁰⁵

Z poparciem „racji ukraińskich” wystąpił stary komunistyczny dziennikarz, b. przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji (1986–1989) Janusz Roszkowski. Do dyskusji o zbrodniach drugiej wojny światowej włączył on, jako zarzut przeciw Polakom to, że hetman Stefan Żółkiewski pozwolił w 1595 r. (!) na wycięcie wziętych do niewoli powstańców kozackich.¹⁰⁶

Do najbardziej stronnich tekstów w cyklu „Wyborczej” należał artykuł docenta Mykoli Kuczerpy. Jednoznacznie obciążał on Polaków winą za krwawe starcia polsko-ukraińskie na Wołyniu, pisząc m.in.:

Polski rząd i jego siły zbrojne – Armia Krajowa (...) starały się wszystkimi sposobami utrzymać tzw. stan polskiego posiadania na ukraińskich ziemiach, nie wyłączając metod terrorystycznych i wojskowo-niszczących. Rząd w Londynie zachęcał, aby Polacy nie opuszczali swoich wsi, bo bez nich Wołyń nie będzie polski. Zachęceni tym Polacy tworzyli w wielu wioskach obozy i oddziały wojskowe, tzw. placówki, które niejednokrotnie napadały na ukraińskie wioski. Negatywną rolę w zaostrzeniu stosunków polsko-ukraińskich odegrało wciągnięcie przez niemieckie władze okupacyjne Polaków do służby w policji. Zastąpili oni ukraińskich policjantów, którzy w marcu 1943 r., przeszli do UPA. Polska

¹⁰⁵ K.P. Smijan, *Szowiniści z AK*, „Gazeta Wyborcza”, nr 162 z 1995.

¹⁰⁶ J. Roszkowski, *Zmętnienie soczewki*, „Gazeta Wyborcza”, 25 lipca 1995.

policeja otwarcie sprzyjała okupantowi, pomagała przy wywózce młodzieży na roboty do Niemiec, prześladowała i i wydawała ukraińskich patriotów i osoby, które im pomagały¹⁰⁷

Do stosunkowo najbardziej pojednawczych wypowiedzi autorów ukraińskich w cyklu „Wyborczej” należał głos naukowca z Kijowa doc. Wołodomyra Reprincewa, który przynawał wymordowanie do 80 tys. Polaków. Niemniej i ten naukowiec starał się obciążać Polaków winą za dojście do krwawych mordów. Pisał:

Dlaczego więc Polacy byli głównymi ofiarami? (...). Najprościej byłoby odpowiedzieć, bo mieszkali na cudzej ziemi. Chyba nikt nie podważy tego, że dramat polsko - ukraiński rozgrywał się na terenach etnicznie ukraińskich, że Polacy kolosalnie zniewolili Ukraińców (...). Okrutna kolonialna polityka polskich władz w stosunku do Ukraińców prowadziła nie tylko do wzrostu antypolskich nastrojów, ale także do radykalizacji ukraińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego.¹⁰⁸

Pytanie jak się mają te kłamliwe oskarżenia o „okrutnej kolonialnej polityce polskiej”, w odniesieniu do roli Henryka Józewskiego, wojewody wołyńskiego w latach 1928-1928 i 1930 -1938, który konsekwentnie działał na rzecz zbliżenia z Ukraińcami.¹⁰⁹

Reprincew wymyślił również przeciw Polakom oskarżenia o „setki spalonych ukraińskich wsi na Chełmszczyźnie w 1942 r., na Wołyniu w latach 1943-1944, na Zasaniu w latach 1944-1946”¹¹⁰.

Do najskrajniejszych fanatycznych głosów ukraińskich należał tekst niejakiego J. Huńki z Dolnego Śląska, który w pełnym oszczerstwie tekstów oskarżał Polaków dosłownie za wszystko zło, jakie nastąpiło na Wołyniu”. Pisał: „Wybuch 1943 roku nie wziął się „z powietrza” Polacy pracowali na to od XIV w.

¹⁰⁷ M.Kuczerpa, *Z tej i tamtej strony*, „Gazeta Wyborcza”, 8 września 1995.

¹⁰⁸ W. Reprincew, *Mit rezuna*, „Gazeta Wyborcza”, 9 października 1995.

¹⁰⁹ Por. także pozytywną ocenę jego działań na Wołyniu w kilkusetstronnicowej książce amerykańskiego historyka Timothy Snydera, *Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, Kraków 2008.

¹¹⁰ W.Reprincew: *op.cit.*

Byli powszechnie postrzegani, jako najeźdźcy, krwawi gnębiciele i grabieżcy”¹¹¹

Bezmyślne antypolskie paszkwile typu tekstu J. Huńki publikowała ta sama „Gazeta Wyborcza”, która na polecenie A. Michnika odrzuciła publikację tekstu ukraińskiego przyjaciela Polski Wiktora Poliszczuka. Brak miejsca nie pozwala na cytowanie różnych innych antypolskich tekstów ukraińskich z cyklu „Wyborczej”. By wspomnieć choćby prof. Iwana Kyczija, który starał się dowieść, że AK wraz z radziecką partyzantką zwalczały ukraiński ruch wyzwolenczy¹¹².

Jedną z prób zafałszowywania historii był tekst Macieja Stasińskiego obciążający Polaków winą za tradycje panowania polskiej szlachty na Ukrainie. Jak pisał Stasiński: „Nie potrafimy jeszcze przyznać się, że polska obecność na Ukrainie była również podbojem i imperialnym panowaniem szlachty, pełnym poczucia wyższości, przemocy i pogardy dla miejscowej ludności chłopskiej”¹¹³

W swym tekście Stasiński przemilczał fakt, że uciskająca ukraińskich chłopów szlachta wcale nie była rodowitą polską szlachtą, lecz szlachtą o ruskim rodowodzie, tak jak chociażby słynny ród Wiśniowieckich. Nieprawdziwe było stosowane przez Stasińskiego wyraźne wybielanie UPA, akcentowanie:

Polacy powinni pamiętać, że UPA to było narodowe wojsko, walczyło o niepodległość Ukrainy i - choć koniunkturalnie sprzymierzone z nazistami - zwalczało sowiecki komunizm.(...) Dla Ukraińców były to lata walki - dosłownie o przeżycie narodu, pomiędzy sowieckim komunizmem, który chciał ich unicestwić, nazizmem, który ich zdradził, a tradycją polskiego panowania. Polacy byli najsłabsi i w nich uderzył nacjonalistyczny terror UPA¹¹⁴

Tyle, że Stasiński nie zdobył się na ani jedno zdanie pokazania jak straszliwy, ludobójczy w swych rozmiarach, był ten terror

¹¹¹ J. Huńka, *Szalony z nienawiści*, „Gazeta Wyborcza”, 12 października 1995.

¹¹² I. Kyczij, *Wola Ostrowiecka i Perekirut*, „Gazeta Wyborcza”, nr 166 z 1995.

¹¹³ M. Stasiński, *Jak Polak z Ukraińcem*, „Gazeta Wyborcza”, 22 kwietnia 1997.

¹¹⁴ Ibidem.

ukraiński wobec Polaków. Trzeba jednak przyznać, że na tle większości skrajnie antypolskich tekstów „Gazety Wyborczej” w sprawach stosunków polsko-ukraińskich Stasiński zdobył się przynajmniej na przyznanie skrajności niektórych Ukraińców, pisać o przebiegu konferencji Fundacji Eberta na ten temat: „Gdy szef ukraińskiej parlamentarnej komisji ds. mniejszości narodowych wystawił Polakom rachunek majątków prywatnych i kościelnych utraconych przez wypędzonych z południowowschodniej Polski do ZSRR i na ziemię ponemieckie Ukraińców - nie zająknąwszy się ani słowem o UPA i terrorze antypolskim na Wołyniu - po sali przebiegł prąd”. (3)

22 kwietnia 1997 r. „Gazeta Wyborcza” wystąpiła z osobnym tekstem atakującym przeciwników potępienia Akcji „Wisła” W tekście pisano m.in.:

Senator SLD Maria Berny oświadczyła w Senacie 17 kwietnia: „Nie można oddzielić Akcji „Wisła” od mordów do 1944 r. na Wołyniu, a potem na ziemiach wschodnich. Nie chcę szerzyć nienawiści, ale kiedy my Polacy mamy potępić Akcję „Wisła”, a w Jaworznie wybudować pomnik naszym mordercom nie mogę milczeć”. (...) Wczoraj list do prezydenta wysłał też Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Zdaniem Związku polskie media sprzyjają odradzaniu się nacjonalizmu ukraińskiego. Dawni AK-owcy nazywają to „praniem mózgów”. Oświadczają, że nikt dotąd oficjalnie nie złożył hołdu ok. 100 tys. Polakom zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich, że Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu ukrywa dowody zbrodni ukraińskich, że nie potrafimy bronić dobrego imienia i godności Polski, wysłuchując pokornie kłamstw i oszczerstw w imię złe pojętego pojednania.¹¹⁵

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i senator M. Berny opierali się w swych twierdzeniach na twardych faktach. Mimo to spotkali się z głośną, nieudokumentowaną polemiką redaktora Wojciecha Maziarskiego, który nagle kreował się na zanawcę problemów polsko-ukraińskich. Maziarski pisał: „Senator Berny i związek akowców, których dobrych intencji i prawa do pamięci

¹¹⁵ *Zraniona pamięć wbrew pojednaniu*, „Gazeta Wyborcza”, 22 kwietnia 1997.

nie podważamy, mylą się zasadniczo. W Polsce pisano i pisze się o dramatycznych konfliktach polsko-ukraińskich - ale po to, by złą przeszłość przezwyciężyć. Rację miał przed kilku laty Senat potępiając Akcję „Wisła”.¹¹⁶

Jak ocenić ten tak żaloszny niski poziom polemiki Maziarskiego?

Jeden z najbardziej stronnicych i zakłamanych „polskich” historyków Grzegorz Motyka udzielił w 2002 r. „Gazecie Wyborczej” wywiadu będącego skrajnie jednostronnym atakiem na akcję „Wisła”. Konkludując w odpowiedzi na pytanie: Czy Polska zyskała cokolwiek na akcji „Wisła” Motyka powiedział: „Nic prócz wstydu. Podziemie ukraińskie można było zneutralizować mniejszym kosztem”¹¹⁷.

Stwierdzenia Motyki były absolutnie kłamliwe, czego dowodzą zamieszczone w innych miejscach niniejszego tekstu opinie polskich historyków i ukraińskiego historyka z Toronto W.Poliszczuka.

Mirosław Czech przez długi czas należał do najbardziej wpływowych Ukraińców w polityce polskiej. Był przez wiele lat posłem Unii Wolności i jej sekretarzem generalnym. Tym wymowniejsza na tym tle jest jego niebywała proukraińska i wręcz antypolska stronnictwość nader widoczna w tekście artykułu publikowanego w „Gazecie Wyborczej”. Oto niektóre z licznych kłamstw zawartych w tym artykule. M.Czech oskarżył: „W pamięci ukraińskiej Polska przez kilka stuleci była odpowiedzialna za brak niepodległości Ukrainy i zabór jej ziem”.¹¹⁸

Już za powyższe zdanie M. Czechowi należałaby się duża pała z historii. Polska nigdy nie odpowiadała za brak niepodległości Ukrainy i zabór jej ziem, a ziemie te włączone zostały w ramach unii Polski z Litwą do Polski. Przy tym panowie ruscy typu Dymitra Wiśniowieckiego mieli na każdym kroku ogromne szanse awansu, świetnie przez nich wykorzystywane. M. Czechowi udało się ogromna sztuka - w obszernym artykule poświęconym stosunkom polsko-ukraińskim w dobie wojny i po wojnie całkowicie

¹¹⁶ Ibidem.

¹¹⁷ *Nic, tylko wstyd*, wywiad Pawła Smoleńskiego z G. Motyką, „Gazeta Wyborcza”, 27-28 kwietnia 2002.

¹¹⁸ M.Czech, *Pawłokoma dwóch narodów*, „Gazeta Wyborcza”, 20-21 maja 2016.

pominał sprawę ludobójstwa ukraińskiego na 150 do 200 tysięcy Polaków. Wymyślił za to rzekome „masakry ludności ukraińskiej pod koniec wojny, a także w okresie powojennym”¹¹⁹.

W dalszym ciągu artykułu Czech uznał za podstawowe zadanie uznanie UPA za stronę walczącą w II wojnie światowej oraz odpowiednie rozwiązanie w Polsce sprawy akcji „Wisła”, jako „niezaleczonej rany” dla Ukraińców.

Do najbardziej fanatycznych i jednostronnych popleczników racji ukraińskich w sporze z polską opcją patriotyczną należał od lat redaktor „Gazety Wyborczej” Marcin Wojciechowski. Nader typowy pod tym względem był jego tekst o akcji „Wisła” z kwietnia 2007 r. Wojciechowski malował w nim koszmarne obraz akcji „Wisła” i ówczesnych wysiedleń Ukraińców, całkowicie pomijając coś bez porównania straszniejszego, czyli ludobójcze rzezie ukraińskie na Polakach. Co więcej Wojciechowski wystąpił z uogólnieniem: „Widmo rzezi na Wołyniu i band UPA pojawia się w Polsce zawsze, gdy mamy przyznać, że byliśmy w historii nie fair wobec Ukraińców”. Tekst Wojciechowskiego tak mocno zafałszowywał historię stosunków polsko-ukraińskich w duchu antypolskim, że trudno było zrozumieć jak coś tak obłędnego mogło wyjść spod pióra polskiego redaktora. Sam Wojciechowski pisał o zarzutach ze strony polskiej przeciw niemu:

Akcję „Wisła” pochwaliła „Trybuna”, nazywając mnie „zawodowym przepaszczem”. W takim samym tonie o akcji „Wisła” pisze „Nasz Dziennik”, mówią Radio Maryja i Telewizja Trwam, które nieraz obdarzyły mnie łatką „falszera historii”, „rezuna”, „kryptoUkraińca”.¹²⁰

Na tle ciągłego jednostronnego, bezkrytycznego popierania Ukrainy w „Gazecie Wyborczej” nader zaskakujące było przyznanie na jej łamach błędów takiej polityki przez europosła z PO Pawła Zalewskiego. W publikowanym w styczniu 2010 r. tekście pisał on m.in.:

¹¹⁹ Ibidem.

¹²⁰ M. Wojciechowski, *Akcja „Wisła” nadal dzieli*, „Gazeta Wyborcza” z 26 kwietnia 2007.

Polityka bezwarunkowego popierania Kijowa przez Warszawę na forum, międzynarodowym nie skłaniała do wewnętrznych reform oraz poszanowania polskich interesów na Ukrainie. (Podkr.- JRN). Warto stworzyć koncepcje polityki wschodniej - pragmatycznej, opartej na wzajemności i partnerstwie, nakierowanej nie tylko na odległe członkostwo w Unii Europejskiej, ale też na ochronę interesów i praw polskich inwestorów i zacieśnianie wymiany gospodarczej.¹²¹

Falsze na temat Ukrainy na łamach „Tygodnika Powszechnego”

Niejednokrotnie zacierano sprawę zbrodni ukraińskich na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Szczególnie bezczelnym było publikowane w tym tygodniku kłamstwo B.Osadcuka, „nie było ani jednego przykładu zdrady lub dezercji Ukraińców (z Wojska Polskiego) w 1939 r.”¹²²

W kwietniu 2001 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego” ukazał się pełen fałszów panegiryczny tekst Jana Nowaka-Jeziorańskiego na temat ukraińskiego nacjonalisty Bohdana Osadcuka. Nowak-Jeziorański świadomie pominął tam kompromitujące Osadcuka fakty, takie jak to, że w czasie wojny najpierw siłą ukrainizował Chełmszczyznę, a potem w nagrodę za to studiował w Berlinie dzięki hitlerowskiemu stypendium. Pominął też powojenną współpracę Osadcuka z reżimową Misją Wojskową w Berlinie. Pochwalił się przy okazji rolą kierowanej przez niego RWE w zwalczaniu „antyukraińskich uprzedzeń”. I co najciekawsze pochwalił Aleksandra Kwaśniewskiego, jako „pioniera polsko-ukraińskiego zbliżenia”.¹²³

¹²¹ P. Zalewski, *Dość pomarańczowej klaustrofobii*, „Gazeta Wyborcza” 15 stycznia 2010.

¹²² Por. artykuł Bohdana Osadcuka w „Tygodniku Powszechnym” z 19 września 1999.

¹²³ Por.J.Nowak – Jeziorański, *Polska i Ukraina*, „Tygodnik Powszechny”, 8 kwietnia 2001.

„Najwyższy Czas”. Gorzki bilans stosunków polsko-ukraińskich

Alarmujące wypowiedzi red. M. Hałasia i pisarza S. Srokowskiego na temat stanu stosunków polsko-ukraińskich mają bardzo mocne potwierdzenie w faktach. Dowodzi tego szokujący wywiad Rafała Pazio ze znakomitą badaczką dziejów stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku dr Lucyną Kulińską. Wywiad ten zatytułowany „Pamięć wybiórcza”¹²⁴. Zapytana o ocenę obecnej polskiej dyskusji wokół ludobójstwa na Ukrainie, dr Kulińska odpowiedziała:

Myślę, że przez to wiele osób dowiedziało się o tym straszliwym narodowym dramacie. To nie w Syrii czy Ruandzie, ale w Europie, na ziemiach Rzeczypospolitej. I to nie tak dawno temu, Ukraińcy mordowali polskie kobiety i dzieci siekierami i nożami. Nabijali na sztachety, przecinali piłami, rozcinali brzuchy, obcinali piersi,. Liczba polskich ofiar (od dziecka w łonie matki po starca nad grobem) sięgnęła 200 tysięcy. Jak można było przemilczać i ukrywać latami tak wielką zbrodnię?

Kiedy o tym myślę, dominuje we mnie żal, ale i złość, że tak późno, że tylu poszkodowanych nie doczekało tej chwili. **Przecież żadne suwerenne, przyzwoite państwo nie powinno milczeć dziesiątkami lat w sprawie ludobójstwa własnych rodaków.** (Podkr.- J.R.N.) W tym czasie naród żydowski zrobił z własnej martyrologii cały „przemysł holocaustu”. W Polsce obowiązywał jednak podział na tych, których pamięć czcić należy: przede wszystkim ofiary żydowskie (w tym oczywiście Jedwabne i Kielce), polskie ofiary zbrodni niemieckich (od roku 1989 dyskretnie wyciszane), ofiary sowieckich i polskich komunistów (od roku 1989 nagłaśniane), no i oczywiście ofiary katastrofy smoleńskiej – i tych, którym pamięć się nie należy. Są to przede wszystkim ofiary zbrodni ukraińskich, ale i innych mniejszości narodowych (Litwinów, Białorusinów, Żydów – dokonywane także we współpracy z Sowietami i Niemcami). Ci pierwsi mają kosztowne masowe obchody, asysty wojskowe, warty honorowe, apele z udziałem prezydentów, premierów, - drugim zostawiono milczenie, cierpienie i poczucie krzywdy.

¹²⁴ R. Pazio, *Pamięć wybiórcza*, „Najwyższy Czas”, 27 sierpnia 2016.

To się musi zmienić. Nie można handlować bez końca prawdą i własnym honorem.¹²⁵

Red. Pazio przypomniał, że na Ukrainie „zdarzają się próby robienia ludobójców z Polaków. Odpowiadając na te uwagi, dr Kulińska stwierdziła:

Jak reagować na obwinienie Polaków o to straszne ludobójstwo? Proste- nie przyjmować, nie rozmawiać, nie sponsorować, w ogóle nie kontaktować się z naukowcami, przedstawicielami partii i ugrupowań, samorządów ukraińskich czy jakichkolwiek innych, którzy kłamią, czy negują oczywiste fakty dotyczące ludobójstwa Polaków. Rozpocząć na uczelniach poważne programy badawcze związane z ludobójstwem Polaków na Kresach – tyle jest wydziałów historii, katedr – prawdy zakłamać się do końca nie da, nie można ją zamilczać w nieskończoność...**Należy zastanowić się, czy apologetci nacjonalizmu ukraińskiego, ludzie zaprzeczający rzezi wołyńsko - małopolskiej, jawni wrogowie polskości – a jest ich, nawet ze stopniami profesorskimi w Polsce wielu – powinni w ogóle pracować na polskich uczelniach i kłamliwymi pracami zdobywać stopnie naukowe.**(Podkr.- J .R.N.). Nie mogę zrozumieć, jak władze naszego IPN mogą w ogóle konferować z tak bezwstydnym kłamcą i fałszerzem historii, apologetą banderyzmu jak Wołodymyr Wiatrowicz.(A ja nie mogę zrozumieć jak „Gazeta Polska” mogła zgodzić się na wywiad z tymże Wiatrowiczem na swych łamach ? – J.,R.N.) Wydaje się, że demoralizacja polskich elit postępuje lawinowo.¹²⁶

Dr L.:Kulińska potępiła fakt, że Ukraińcy „nie cofają się przed obarczaniem polskich ofiar swoimi mordami”, przytaczając liczne przykłady polakożerczych działań ukraińskich z ostatnich lat. Przypomniała, że: „Na wielu zakłamujących historię plakatach wieszanych przez nacjonalistów na drzwiach i domach na terenie Wołynia w czasie obchodów 65 rocznicy ludobójstwa w roku 2008 czytamy :POKAJAJ SIĘ Polsko! Wołyń pamięta spalone wsie. Skutkiem polskiej okupacji Wołynia było zamordowanie 100 tys.

¹²⁵ Ibidem.

¹²⁶ Ibidem.

Ukraińców. Wołyńska okręgowa organizacja Socjal-Narodowej Partii Ukrainy (SNPU). Łuck, ul. Romaniuka 1. Wołyńska Sicz Zaporoskiego Wojska.¹²⁷

Banderowcy wciąż są groźni

W wywiadzie udzielonym Maciejowi Pieczyńskiemu z „Do Rzeczy” 23 maja 2016 r. ks., Tadeusz Isakowicz-Zaleski stwierdził m.in.:

Kult zbrodniarzy z OUN-UPA jest oficjalnie wspierany przez rząd i prezydenta Poroszenkę. Równocześnie nadal nie ma ani upamiętnienia ofiar, ani ich godnego pochowku. To tak jak niezagojona rana, która ciągle będzie się otwierać. Przemilczanie lub różne sztuczki, do których uciekają się politycy PO i PiS nie tylko nie pomogą, lecz także będą traktowane, jako „handlowanie” pamięcią i prawdą dla doraźnych celów politycznych. Przepraszam, że to powiem, ale nadzieja, że rosnących w siłę neobanderowców da się przekupić jak „nieznośnego dzieciaka” kolejnymi czekoladkami wpychanymi do ust, doprowadza tylko do tego, że jeszcze bardziej będą wymuszać na Polsce realizację swojej woli¹²⁸

Piekło w Kijowie

Dość powszechnie krytycznie oceniano jak dotąd niezręczną decyzję personalną ministra Witolda Waszczykowskiego, mianującego skrajnego wybielacza Ukraińców na ambasadora do Kijowa. Nominacja Jana Piekła była wręcz prowokacją wobec milionów Kresowian. Natychmiast bardzo ostro napiętnował ją słynny pisarz kresowy Stanisław Srokowski¹²⁹

Ciekawe, że nawet w tak skrajnie proukraińskim tygodniku jak „Gazeta Polska” odnotowała bardzo rzeczowy głos w tej sprawie ze strony zastępcy redaktora naczelnego tego czasopisma. Katarzyny Gójskiej-Hejke, która w czerwcu 2016 pisała m.in.:

¹²⁷ Ibidem.

¹²⁸ Wywiad M. Pieczyńskiego z ks. T. Isakowiczem-Zaleskim „Banderowcy siedzą cicho, ale wciąż są groźni”, „Do Rzeczy”, 23 maja 2016.

¹²⁹ S. Srokowski, *Agent ukraińskich wpływów ambasadorem w Kijowie. Zgroza!*, „Warszawska Gazeta”, 27 maja 2016

Ambasador bez wątpienia rozumie znaczenie wyrwania Kijowa spod wpływu Moskwy. Pojmuje wartość tego przedsięwzięcia dla bezpieczeństwa Polski. **Brakuje mu jednak wrażliwości na historie Kresów. Nawet więcej, mówiąc o niej, zachowuje się jak ślepy słoń w składzie porcelany (...)** Swoimi kompromitującymi wypowiedziami na temat ludobójstwa Polaków na Wołyniu, będącymi w rzeczy samej prymitywną próbą stłumienia emocji bliskich ofiar, **pokazuje jednocześnie, iż musi się jeszcze wiele nauczyć, by sprostać powierzonymu zadaniu.** (Podkr.- J.R.N.) . Od wysłannika Rzeczypospolitej do innego państwa obywatele mają prawo oczekiwać nie tylko działań na rzecz poprawy relacji gospodarczych czy politycznych, lecz także - w przypadku Ukrainy to szczególnie ważne - zdecydowanych działań na rzecz przywracania prawdy historycznej i dbałości o szacunek dla polskich ofiar ludobójstwa. Pan Piekło zdaje się kompletnie nie dostrzegać, a wręcz nie rozumieć tej części swej misji. Czekającym na sprawiedliwość i prawdę od ponad 70 lat rodzinom ofiar radzi „zostawić sprawę politykom” i „nie rozdrapywać ran”..Jednym słowem: mają zapomnieć, a najlepiej darować sobie dramatyczne okoliczności śmierci swych bliskich. Tylko pogratulować! **Co takimi wypowiedziami uzyska nowy ambasador? Na pewno szczerą i zrozumiałą niechęć środowisk kresowych do władz RP, poczucie (również uzasadnione) opuszczenia i lekceważenia męczeństwa ich przodków.** (Podkr.- J.R.N.). A co uzyska rosyjska propaganda? Jeszcze większą możliwość manipulowania emocjami ludzi, którzy będą mieli poczucie głębokiego i kolejnego opuszczenia ich sprawy przez instytucje Rzeczypospolitej.. **Trudno komentować wszystkie niedorzeczności, którymi nowy ambasador uraczył przez kilka dni opinię publiczną. Można wspomnieć jeszcze o dywagacjach na temat różnej wrażliwości historycznej Polaków i Ukraińców. Ciekawe, czy zaserwowałby te złote myśli więźniom obozów koncentracyjnych, tłumacząc fascynacje wielu młodych Niemców formacją SS. Na odnotowanie zasługuje także przekonanie pana ambasadora, iż w Polsce nie powinny powstawać filmy historyczne, bo są zbyt emocjonalnym przekazem, który burzy spokojną debatę historyków. Bo jak inaczej zrozumieć jego wypowiedzi na temat obrazu „Wołyń”. (Podkr.- J.R.N.).¹³⁰**

¹³⁰ K. Gójska –Hejke, *Ambasador musi się wiele nauczyć*, „Gazeta Polska”, 8 czerwca 2016.

Jakby dla zrównoważenia powyższego mocno krytycznego tekstu o J. Piekło redakcja „Gazety Polskiej” w tym samym numerze z 8 czerwca 2016 r. opublikowała wywiad z Janem Piekło, przeprowadzony przez znanego z bezkrytycznego stosunku do Ukrainy Wojciecha Muchę. Piekło pozostał wierny sobie, tj. swemu wybielaniu Ukraińców. Zaatakował w wywiadzie ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego i film „Wołyń”. Opowiadał o filmie, którego jeszcze nie oglądał:

Rzeczywiście nie jestem entuzjastą tej produkcji, czemu wielokrotnie dawałem wyraz. Kwestia zbrodni wołyńskiej to ciągle świeża rana, którą należy leczyć, a nie rozdrapywać(...). Nie uważam, że emocjonalny przekaz artystyczny, jakim zapewne będzie „Wołyń”, w jakikolwiek sposób przybliży nas do prawdy. To nie jest zadanie filmu fabularnego.¹³¹

Nic dziwnego, że ambasador z takimi wysuwanymi *a priori* uprzedzeniami do filmu „Wołyń” nie zrobił potem dosłownie nic dla przełamania ukraińskiej blokady filmu.

Nominację J. Piekło na ambasadora do Kijowa ostro skrytykował też Piotr Zgorzelski jeden z najbardziej znanych posłów PSL, pisząc w czerwcu 2016 m.in.

Rząd PiS prowadzi bardzo dziwną politykę związaną z Ukrainą. **Na ambasadora w tym kraju mianował człowieka, którego wypowiedzi dyskwalifikują go, jako kandydata na tak poważne stanowisko. Jan Piekło, bo o nim mowa, dyskredytował środowiska kresowe.** (Podkr.- J.R.N.) .Takie ataki, często personalne, nie mogą być dobrą rekomendacją dla kogoś, kto musi dbać o polskie interesy, także historyczne. Czy za chwilę się dowiemy, że ambasador kwestionuje ludobójstwo Polaków w imię tak zwanej racji stanu? Nic dziwnego, że do premier Beaty Szydło trafiają liczne protesty w sprawie tej nominacji. List otwarty wystosowali przedstawiciele Rodzin Kresowych¹³²

¹³¹ *Dialog przede wszystkim*, czyli Piekło w Kijowie, „Gazeta Polska”, 8 czerwca 2016.

¹³² P. Zgorzelski, *Prawo do pamięci o Wołyniu*, „Rzeczpospolita”, 10 czerwca 2016.

Falsze listu dwunastu polityków ukraińskich do Polaków

Poeta, dramatopisarz i publicysta Waldemar Żyszkiewicz ostro skrytykował na łamach „Do Rzeczy” w czerwcu 2016 r. publikowany w „Gazecie Wyborczej” list 12 polityków ukraińskich, opatrzone tytułem *Przebaczamy i prosimy o wybaczenie*. Żyszkiewicz stwierdził bez ogródek:

Dwunastu sygnatariuszy listu, w tym również były prezydent Wiktor Juszczenko, który Banderę i Szuchewycza, odpowiedzialnych za śmierć tysięcy naszych rodaków zaliczył do panteonu bohaterów narodowych Ukrainy, domaga się od strony polskiej ustanowienia „Wspólnego Dnia Pamięci Ofiar Naszej Przeszłości... Czyli czegoś w rodzaju wspólnego Święta Katów i Ofiar. Na Kremlu dopiero muszą zacierać ręce.”¹³³

Poczet Banderowców III RP

W czerwcu 2016 r. red. Marcin Hałaś opublikował bardzo ostry artykuł o polskich zwolennikach tolerowania i wybielania zbrodni ukraińskich na Ukrainie. Artykuł zatytułowany *Poczet banderowców III Rzeczypospolitej* ukazał się na łamach nowego pravicowego miesięcznika „Polska bez cenzury”. Nader ostro skrytykował w nim osoby wybielające politykę ukraińską jak Paweł Kowal, Przemysław Żurawski vel Grajewski, Agnieszka Romaszewska, czy niektórzy redaktorzy „Gazety Polskiej”.¹³⁴

Na tle fali tekstów postulujących upamiętnienie przez Sejm sprawy ludobójstwa ukraińskiego na Polakach prawdziwym dysonansem był publikowany w czerwcu 2016 r. wywiad z Pawłem Kowalem. Skrytykował on nasilające się żądania rozliczenia ze zbrodniami banderowców, jako rzekomy „odłożony popyt na endecję w Polsce”. Stwierdził, że Polskę powinno stać

¹³³ W. Żyszkiewicz, *Falstart z Juszczenką w tle*, „Do Rzeczy” 13 czerwca 2016.

¹³⁴ M. Hałaś, *Poczet banderowców III Rzeczypospolitej*, „Polska bez cenzury”, 16 czerwca 2016.

na „strategiczną cierpliwość do Ukrainy, która najwidoczniej potrzebuje jeszcze trochę czasu, by zbudować swoje podejście do rzezi wołyńskiej”.¹³⁵

Konsekwentna w swym dążeniu do zbliżenia z Ukraińcami za cenę przemilczania zbrodni ludobójstwa ukraińskiego Agnieszka Romaszewska-Guzy jeszcze w czerwcu 2016 r. należała do osób szczególnie usilnie próbujących się przeciwstawić ustanowieniu specjalnego Dnia Męczeństwa Kresowian. W wywiadzie udzielonym Elizie Olczyk i Joannie Miziołek z „Wprost” powiedziała:

Geopolityczny interes polski wymaga, żebyśmy mieli dobre stosunki z Ukrainą (...). Jednym z największych błędów byłoby ustanowienie święta w rocznicę rzezi wołyńskiej i jeszcze nazwanie go „Dniem męczeństwa Kresowian”. To byłby fundamentalny, polityczny i historyczny błąd (...). Nie wykluczam, że Ukraińcy staną się antypolscy, bo wszystko, co się dzieje wokół Wołynia, odbija się na Ukrainie informacyjnym echem i może wreszcie doprowadzić do zniszczenia tego propolskiego klimatu (...). Mam nadzieję, że PiS mimo wszystko zachowa się odpowiedzialnie i jeżeli będzie trzeba, narazi się tym środowiskom, w istocie szowinistycznym, choć nazywają się „kresowe”. (...) Boję się też potwornie filmu Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”, który podobno epatuje okropnościami. Pomyśl, że to ma być ważny wyznacznik naszych relacji z Ukrainą dziś - jest szalony”.¹³⁶

Nie wolno przebaczać wybielaczom rzezi wołyńskiej

W czerwcu 2016 r. na łamach „Wprost” ukazał się znakomity wywiad Katarzyny Skrzydłowskiej-Kalukin o ciężkich zaszłościach polsko-ukraińskich z wielokrotnie nagradzanym kompozytorem muzyki współczesnej i jazzowej, wybitnym skrzypkiem Krzesimirem Dębskim. Oto szczególnie istotne fragmenty tego wywiadu:

¹³⁵ Wywiad Anity Czupryn z P. Kowalem, *Są tacy, którzy widząc mnie w TV, mówią „banderowiec”*, „Polska the Times”, 20 czerwca 2016.

¹³⁶ Wywiad E. Olczyk i J. Miziołek z A. Romaszewską -Guzy, „Wprost” 20 czerwca 2016..

K. Skrzydłowska-Kalukin: „Przebacza Pan?”

Krzesimir Dębski: Jak można przebaczyć, jeżeli ktoś prosi o to w nieszczerzy i pokrętny sposób?

K. Skrzydłowska-Kalukin: Ukraińscy duchowni, politycy i Intelktualiści ogłosili apel do Polaków, w którym proszą o przebaczenie za popełnione zbrodnie i krzywdy, przywołując tragedię Wołynia. Podpisali się pod nim między innymi dwaj byli prezydenci. Co w tym jest nieszczerego i pokrętnego ?

K. Dębski: Niektórzy doszukują się tu analogii do listu biskupów polskich do niemieckich z 1966 r. Nie ma analogii, to jest zupełnie inna historia. Na końcu tej deklaracji Ukraińcy zaznaczają, że będą czcić swoich bohaterów i oczekują, że nie będziemy ich za to krytykować. Formułują to oczywiście w dyplomatycznym języku i piszą: „Polska myśl winna w pełni uznać samodzielność ukraińskiej tradycji narodowej, jako sprawiedliwej i godnej szacunku walki o własną państwowość i niepodległość”

K. Skrzydłowska-Kalukin: A cóż w tym złego?

K. Dębski : A to, że ich walka o własną państwowość oznaczała rzeź, jaką Ukraińska Powstańcza Armia wykonała na ludność polskiej. To było ludobójstwo, metodyczne oczyszczenie terenów Wołynia i Galicji Wschodniej z narodowości polskiej. Na Wołyniu zginęli moi dziadkowie, rodzice ledwo przeżyli. To cud, że jestem na świecie. Dlatego nie przebaczam tym, którzy z oprawców robią bohaterów. Od dawna różne ukraińskie środowiska mówią o wspólnym wybaczeniu, a tak naprawdę negują fakt rzezi. Zbrodniarzy z UPA nazywa się bohaterami, stawia się im pomniki, dzień powstania UPA jest na Ukrainie świętem narodowym. A kiedy mówi się o Wołyniu, nie mówi się o zbrodni. Tylko o bratobójczych walkach między Polakami a Ukraińcami (...) Nie było tam mowy o równej walce. Na Wołyniu było tylko 15 proc. Polaków (...) tezy o bratobójczych walkach są nieprawdziwe. Prawda jest taka, że w wyniku mordów organizowanych przez UPA na Wołyniu przestała istnieć polska grupa narodowościowa, a wcześniej UPA brała udział w likwidacji Żydów (...)¹³⁷

¹³⁷ Wywiad K. Skrzydłowskiej-Kalukin z K. Dębskim, *To cud, że jestem na świecie*, „Wprost” z 20 czerwca 2016.

„Rozpaskudziliśmy Ukraińców”

25 czerwca 2016 r. na portalu w Polityce.pl ukazał się ważny, godny przemyśleń i dyskusji artykuł znanego publicysty, zastępcy naczelnego redaktora tygodnika „w Sieci” Piotra Skwiecińskiego: *Wołyń jak Kuryle, czyli jaki wyciągnąć wniosek z faktu, że historyczny dialog z Ukrainą znalazł się w ślepym zaułku*.

Artykuł Skwiecińskiego jest tym ciekawszy, że sam autor parę lat temu był skłonny do przymykania oczu na probanderowskie tendencje na Ukrainie, ze względu na „zagrożenie rosyjskie” dla jej bytu. Teraz jednak, gdy Ukraina wyraźnie okrzepła jest zaszokowany rozmiarami wybielania Bandery na Ukrainie i „nawrócony” na realistyczną, twardszą postawę wobec Ukraińców, zastanawia się, co Polacy powinni robić w warunkach tak niekorzystnego dla nas kultu banderyzmu na Ukrainie. Jego opinie bardzo znacząco różnią się od typowych wybielaczy postawy Ukrainy w stylu Pawła Kowala, czy Agnieszki Romaszewskiej-Guzy. Skwieciński pisał m.in.:

Gdy kończył się Majdan, separatystyczna awantura na wschodzie Ukrainy zaczynała nabrzmiewać i nikt jeszcze nie wiedział, jaki przyjmie zasięg, a otwarte i pełnoskalowe wkroczenie do tego kraju wojsk rosyjskich było ewentualnością realną, w artykule zatytułowanym *Byle nie Malorosja* pisałem, że „lepszą Ukraina banderowska niż moskiewska”. Bo „w Kijowie mogliby sobie rządzić nie tylko banderowcy, ale wręcz sam zmartwychwstały Bandera – i tak w polskim interesie leżałoby umacnianie Ukrainy”(.... W pełni podtrzymuję te tezy. Ale minęło dwa i pół roku. Ukraiński patriotyzm przeszedł ogień próbę. Zajętych przez separatystów i armię rosyjską terenów nie udało się odzyskać. Ale zarazem widać, że na reszcie obszaru Ukrainy rosyjskie wpływy niepomrotnie zmalały. Że ani objęcie Kijowa jakąś formą moskiewskiego protektoratu, ani rozpad kraju na kontrolowane przez Rosję quasipaństewka już nie grozi. Sytuacja uległa więc diametralnej i pozytywnej zmianie. Ale w związku z tym konieczność „chuchania i dmuchania” na Ukrainę, aby w żaden sposób nie dopomóc rosyjskiemu

imperializmowi, zmaląła. Natomiast pewność siebie partnerów znad Dniepru – wzrosła (...)”¹³⁸.

Tym ciekawsze są dalsze refleksje red., Skwiecińskiego, który pisze m.in.:

Niestety, ów wzrost pewności siebie Ukraińców, w połączeniu z małym ciężarem gatunkowym Polski i brakiem z jej strony realnych, (czyli nie politycznych, a związanych z wydatkowaniem prawdziwych pieniędzy) zaangażowań w tym kraju spowodował niekorzystne skutki w dziedzinie historyczno – symbolicznej. Krótko rzecz ujmując, można by to oddać tak: strona ukraińska nie tylko nie wykonała pod adresem polskiej wrażliwości gestów, których oczekiwaliśmy. Proces poszedł dalej. W dniu, w którym w Kijowie gościł ówczesny prezydent Rzeczypospolitej, ukraiński parlament przyjął ustawę gloryfikującą członków UPA, co do prawdy jedynie ktoś naiwny mógłby uznać za coś innego niż świadomą demonstrację. A kijowska machina państwowa zaczyna prowadzić politykę historyczną, opartą o wizję OUN-UPA, jako duchowej podstawy ukraińskiej niepodległości(...). Wielu Ukraińców nie tylko nie przejawia otwartości wobec polskich postulatów, ale reaguje na nie nerwowo. (...) A ukraińskie media, na terenie Polski związane ze środowiskami wrogimi obecnemu polskiemu rządowi, lubią sugerować iż ów rząd jest, w odróżnieniu od poprzedniego, antyukraiński.

Wszystko to jest efektem między innymi tego, że - użyję ostrego języka - oni (tj. ci Ukraińcy, którzy mają kontakty z nami, czyli polską giedroyciowską inteligencją) są przez nas rozpaskudzeni. I sami pracowaliśmy nad tym długo. Przez dekady nosiliśmy ich na rękach, chuchaliśmy i dmuchaliśmy na ich samopoczucie. Żeby tylko sobie o nas źle nie pomyśleli. Omijaliśmy wszelkie tematy, które mogłyby być dla nich przykre (wiem, bo sam tak instynktownie robiłem). W efekcie oni są przyzwyczajeni do takiego właśnie traktowania. Do tego, że Polacy na wyścigi krzyczą „sława Ukrainie!”. I kiedy nagle oprócz krzyczenia „sława Ukrainie” ci Polacy czegoś chcą, to ci zepsuci (przez nas zepsuci) Ukraińcy mają wrażenie, że spotyka ich straszna krzywda. Powtórzę - sami na to ciężko zapracowaliśmy. (...)

Jeśli strona ukraińska nadal będzie odmawiać uznania oczywistego a kluczowego faktu, iż kierownictwo OUN podjęło

¹³⁸ . P.Skwieciński, *Wołyń jak Kuryle, czyli jaki wyciągnąć wniosek z faktu, że historyczny dialog z Ukrainą znalazł się w ślepych zaułku*, portal wPolityce 25 czerwca 2016 r.

w '1943 roku decyzję o masowej eksterminacji Polaków – to trudno, zawieszamy dialog historyczny, a w każdym razie państwowy patronat nad nim. (...) Prowadzimy swoją, jednoznaczną politykę historyczną. Nie rozdieramy szat, gdy okazuje się, że nie można jej uzgodnić z ukraińską. W końcu jesteśmy dwoma państwami, tak jest i pozostanie. (...) Ale też ograniczamy ten historyczny konflikt do tej jednej sfery. Nie dopuszczamy do tego, aby wpływał on w jakimkolwiek stopniu na cokolwiek w relacjach polsko-ukraińskich, co nie jest z nim bezpośrednio związane. (..) Mówimy głośno swoje. I czekamy na następne pokolenia.”¹³⁹

Nasze klótnie radują Putina [?]

Fanatycznie probanderowski Paweł Kowal ciągle próbował wpłynąć na zahamowanie głosowania w sejmie o ludobójstwie ukraińskim. 27 czerwca 2016 r. znalazł wreszcie najodpowiedniejsze dla siebie forum - udzielił wywiadu red. Pawłowi Smoleńskiemu z „Gazety Wyborczej”. Kowal z wyraźną niechęcią odniósł się do możliwości debaty w Sejmie o ludobójstwie ukraińskim, mówiąc:

Przychodzi lipiec i zaczyna się taniec wokół jakiejś deklaracji Sejmu o Wołyniu oraz debaty o tym, czy Ukraińcy dość się pokajali, czy wreszcie uznają, że dokonało się ludobójstwo. Widzę, jak posłowie szczerze wierzą, że jakieś dodatkowe zdanie w deklaracji zadośćuczyni pamięci ofiar i zmieni relacje z Ukrainą. Potem milczenie i za rok to samo. ¹⁴⁰

Powyższe uwagi Kowala były szczytem cynizmu, bo ten polski wybielacz banderyzmu dobrze wiedział, że przez takie antynarodowe zawałidrogi jak on przez ponad dwa dziesięciolecia nie zdolano potępić w Sejmie ukraińskiego ludobójstwa, choć senat RP zdominowany przez ludzi Geremka i Kuronia już w 1990 r. potępił Akcję „Wisła”.

W tymże wywiadzie Kowal posunął się do ulubionej metody polskich wybielaczy banderyzmu - denuncjowania zwolenników

¹³⁹ Ibidem.

¹⁴⁰ Rozmowa P. Smoleńskiego z P. Kowalem, *Nasze klótnie radują Putina*, „Gazeta Wyborcza”, 27 czerwca 2016 r.

potępienia ukraińskiego ludobójstwa, jako rzekomych „agentów Moskwy”. Powiedział w wywiadzie: „Od jednego ze znajomych z prawicy usłyszałem żart, że „siłownicy w Moskwie mogą liczyć na kresowików w Warszawie”. Antyukraińska postawa może łatwo przechodzić w miękkie poparcie Kremla”.¹⁴¹

Wypowiadając się przeciw naciskaniu na Ukraińców w sprawie przeprosin za „ukraińskie ludobójstwo” Kowal powiedział: „Przymuszony pacierz nie idzie do Boga, wymuszone od Ukraińców deklaracje na niewiele się zdadzą. Cierpliwość i pewna powściągliwość to dla mnie sygnały prawdziwej dumy i powagi państwa (...)”¹⁴².

A dla mnie wynurzenia P. Kowala to dowód kompletnego braku poczucia polskiej godności narodowej, wręcz wyzucia z polskości!

Marcin Hałas o szkodliwych proukraińskich idiotach

W „Warszawskiej Gazecie” z 1 lipca 2016 r. ukazał się bardzo ostry tekst red. Marcina Hałasia: *Szkodliwi idioci w akcji*, atakujący parę wybielaczy stanowiska Ukraińców w sprawie wołyńskiej rzezi: Agnieszkę Romaszewską i Wojciecha Muchę. Red. Hałas pisał tam m.in.

W lipcu Sejm miał przyjąć ustawę potępiającą ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, Podolu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-1944 (...) oraz ustanawiającą 11 lipca Dniem Męczeństwa Kresowian (...). Wydawało się, że tym samym kwestia jednoznacznego potępienia przez polski Sejm ukraińskiego ludobójstwa (...) zostanie raz na zawsze zamknięta. Tymczasem odezwali się polscy „miłośnicy Ukrainy”: Agnieszka Romaszewska i Wojciech Mucha. Pierwsza na Twiterze napisała: „Uwaga hejterzy i superpatrioci, chciałabym powiedzieć, że jestem przeciwna uchwale „wołyńskiej” w proponowanym przez posłów PiS brzmieniu”. Wojciech Mucha opublikował na Facebooku dłuższy tekst, w którym napisał m.in.: „Pojawia się paląca potrzeba upamiętnienia przez polski Sejm ofiar

¹⁴¹ Ibidem

¹⁴² Ibidem

ludobójstwa na Wołyniu. Poprzez uchwałę, którą Sejm ma podjąć. Uchwała pojawia się w momencie niezrozumiałym, bo choć przed rocznicą (nie okrągłą) „krwawej niedzieli” 11 lipca, to przed wydaniem opinii przez historyków obu krajów, bez uwzględnienia stanu badań i spisania choćby „białej księgi różnic”. Pojawia się w formie, która jest niedopuszczalna nie tylko ze względu na swą konfrontacyjną wymowę (...), ale ze względu na uogólnienia i – niestety kłamstwa.¹⁴³

Można się zdumiewać, na jakiej zasadzie W. Mucha w cytowanym przez M. Hałasia fragmencie odważył się zarzucić kłamstwa projektowi uchwały posłów PiS?

Red. Hałas bardzo ostro zaatakował teksty Romaszewskiej i Muchy, zarzucając im, że oboje „nie są bynajmniej żadnymi rzecznikami polsko-ukraińskiej współpracy”. Ale po prostu, zapewne nieświadomymi, lobbystami interesów ukraińskiego nacjonalizmu. To, że nieświadomymi nie tłumaczy ich bynajmniej wcale, bo głupota, ślepotą i zła wola żadnym usprawiedliwieniem nie są.”¹⁴⁴

Nie wolno zamiatać sprawy „rzezi wołyńskiej” pod dywan

W lewicowym tygodniku „Przegląd” (nr z 4 lipca 2016) ukazał się bardzo obszerny i wręcz znakomity wywiad z jednym z najwybitniejszych polskich politologów prof. Wawrzyńcem Konarskim, przeprowadzony przez Roberta Walenciaka pod tytułem: *Przemilczane ludobójstwo*. Prof. Konarski stwierdził m.in.

W Polsce żyjemy w grzechu przemilczenia, natomiast na Ukrainie- odwrotnie Tam fetyszyzuje się osoby, które gdzie indziej nie miałyby szansy zostać uznane za bohaterów narodowych. Taka sytuacja w sposób naturalny będzie przedłużać spory między naszymi narodami¹⁴⁵

¹⁴³ M. Hałas, *Szkodliwi idioci w akcji*, „Warszawska Gazeta”, 1 lipca 2016.

¹⁴⁴ Ibidem..

¹⁴⁵ Wywiad Roberta Walenciaka z prof. W.Konarskim, *Przemilczane ludobójstwo*, „Przegląd” 4 lipca 2016.

Komentując uchwalenie na Ukrainie prawa karzącego za krytykowanie Bandery, prof. Konarski powiedział:

Uchwalenie takiego prawa uważam za bardzo nierozsądne, czy wręcz szkodliwe, żeby nie powiedzieć urągające pamięci osób, które są ofiarami tego, co się stało w czasie wojny.(...) Nikt nie zrozumie jak można gloryfikować osoby oskarżone o inspirowanie i dokonywanie aktów ludobójstwa (...) Likwiduje to w zarodku wszelkie szanse na normalną dyskusję w gronie także samych Ukraińców.

Prof. Konarski przypomniał przy tym o odpowiedzialności tak długo niepotrzebnie idealizowanego w Polsce. Prezydenta Wiktora Juszczenki za rozpoczęcie wybielania Bandery, mówiąc: „Wiktor Juszczenko popełnił fatalny błąd, wychodząc z założenia, że ogólnoukraińskim bohaterem będzie Bandera. To jest przewlekłe czasowo polityczne samobójstwo”.

Zdaniem prof. Konarskiego, jeśli chce się prawdziwego pojednania:

Należałoby bardzo szybko doprowadzić do ustalenia protokołu rozbieżności, przedłożyć stosowny memoriał elitom politycznym obu krajów, wspólnie nazwać zbrodnię zbrodnią. Powiedzieć, że to, co tam się stało, nie może być nazwane wojną domową, ponieważ strona polska, tamtejsze AK, nie planowała dokonywania pogromów całych ukraińskich wsi. Owszem były akcje odwetowe i nie mam zamiaru usprawiedliwiać ich, jako metody (...). Jeśli Ukraińcy uważają, że jeszcze za wcześnie, by poznać prawdę, mogą z tym się zgodzić. Tylko chciałbym, żeby w ślad za tym nie szły decyzje o ochronie prawnej osób, na temat, których ta dyskusja powinna być prowadzona wśród samych Ukraińców i to w sposób nieskrępowany. Jeśli bowiem państwo ukraińskie krępuje tę dyskusję, popełnia gigantyczny błąd.¹⁴⁶

Myślę, że te ostatnie uwagi prof. W. Konarskiego stanowiły jedno z najważniejszych stwierdzeń debaty o Wołyniu w lecie 2016 r. Dodajmy do tego: jakże niezrozumiały i szkodliwy z polskiego punktu widzenia był brak oficjalnego sprzeciwu polskiego

¹⁴⁶ Ibidem.

rzędu (PO) wobec wprowadzenia przez Ukraińców nikczemnego prawa, blokującego szukanie prawdy o ludobójstwie na Polakach.¹⁴⁷

„Niech PiS udowodni, że jest lepszy od PO” (w sprawie rzezi wołyńskiej)

Ważną pozycją w debacie był wywiad ks.Tadeusza-Isakowicza- Zaleskiego w „Rzeczpospolitej” z lipca 2016 r. Ks. Tadeusz Isakowicz- Zaleski powiedział w nim m.in:

Od 27 lat Rzeczpospolita nie potrafi powiedzieć prawdy, bo boi się, że Ukraina się na nas obrazi (...). Polska daje tyle pomocy Ukrainie, pieniędzy, pomocy humanitarnej i wojskowej, że ma prawo stawiać warunki, a nie odwrotnie. Obdarowany stawia darczyńcy warunki. To chora polityka (...) W sprawie pamięci wołyńskiej wielką szkodę wyrządzili prezydent Komorowski i premier Tusk. PiS szedł do wyborów, głosząc, że jest lepszy od PO, a jest taki sam. Niech udowodni, że jest lepszy. Teraz jest najlepszy czas. Niestety w PiS są tacy ludzie jak pani Małgorzata Gosiewska, która trzyma z ukraińskimi nacjonalistami. Doradcą prezydenta Dudy jest Przemysław Grajewski vel Żurawski, który zawsze był przeciw uchwale potępiającej ludobójcze zbrodnie UPA. Podobnie nowy ambasador w Kijowie Jan Piekło. Ale też wielu polityków PiS chce powiedzenia prawdy. W PiS są podziały i wielu polityków ma dość kłaniania się czapą do ziemi Ukraińcom. Wszystko w rękach Jarosława Kaczyńskiego..¹⁴⁸

List intelektualistów i polityków *Do braci Ukraińców*

W związku z rosnącą presją społeczną na rzecz ogłoszenia Dnia Pamięci o Ludobójstwie Ukraińskim ze strony antynarodowych środowisk, skupionych koło „Gazety Wyborczej” podjęto rozpaczliwy gest dla zapobieżenia tej inicjatywie, coś na zasadzie „tonący brzytwy się chwyta”. W opublikowanym w “Gazecie Wyborczej”

¹⁴⁷ Ibidem.

¹⁴⁸ Wywiad ks. Tadeusza Isakowicza- Zaleskiego, *Wołyński test na prawdę*, udzielony Jackowi Nizinkiewiczowi, „Rzeczpospolita”, 5 lipca 2016.

z 5 lipca 2016 r. tzw. „Liście polskich intelektualistów i polityków” akcentowano, że dawne stronienie od siebie Polaków i Ukraińców **„zastąpiły nienawiść i nacjonalizm oraz ich nieodrodna córa - zbrodnia, której doświadczyli pospołu Polacy i Ukraińcy (podkr.- JRN) na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, na Chełmszczyźnie i na Ziemi Przemyskiej”**¹⁴⁹.

Już to pierwsze stwierdzenie o zbrodni, której **pospołu** doświadczyli Polacy i Ukraińcy było ordynarnym kłamstwem stawiającym na równi cierpienie 200 tysięcy Polaków wymordowanych w ludobójczej rzezi z wielokrotnie mniejszą grupą Ukraińców, którzy padli w efekcie polskiego odwetu. Podobną nieprawdą było dalsze stwierdzenie w liście o rzekomych „bratobójczych” konfliktach polsko-ukraińskich w odniesieniu do rzezi, która nastąpiła z inicjatywy ukraińskich ludobójców. Najgłupsze zaś i ohydnie kaleczące prawdę było kolejne stwierdzenie „prosimy o wybaczenie krzywd zadanych naszym braciom Ukraińcom polskimi rękoma”¹⁵⁰.

List podpisały m.in. takie osoby jak L.Wałęsa, A. Kwaśniewski, B. Komorowski, W.Cimoszewicz, A. Olechowski, A. D. Rotfeld, R.Sikorski, G.Schetyna, R.Thun, W.Frasyniuk, Z.Bujak, H. Wujec, T. Lis, ks. K.Sowa, o. T.Dostatni, o.Ludwik Wiśniewski, i in.

Wiec Kresowian przed Sejmem 7 lipca 2016

7 lipca 2016 r. doszło do przejmującej manifestacji ponad tysiąca patriotów przybyłych z całej Polski, by zaprotestować przeciwko zwlekaniu władz z uchwaleniem 11 lipca – Dniem Pamięci o Martyrologii Kresowian. W manifestacji uczestniczyli m.in. marszałek senior Sejmu Kornel Morawiecki (przemawiał na manifestacji) Paweł Kukiz i szereg posłów z jego ruchu (m.in. poseł M. Jakubiak), paru przedstawicieli PiS-u w parlamencie, w tym świetny naukowiec senator, profesor Jan Żaryn (wygłosił

¹⁴⁹ List polskich intelektualistów i polityków: „Bracia Ukraińcy”, „Gazeta Wyborcza”, 5 lipca 2016.

¹⁵⁰ Ibidem.

on interesujące przemówienie). Uczestnikiem manifestacji i jednym z głównych mówców był oczywiście stały obrońca praw Kresowian ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, a także ks. Stanisław Małkowski. W manifestacji wzięło udział też szereg osób reprezentujących środowiska narodowe, w tym poseł Robert Winnicki, który wyraził jakże słuszny protest z powodu faktu, że PiS-owski marszałek Sejmu nie wyraził zgody na półgodzinną przerwę w obradach Sejmu, tak by umożliwić posłom wyjście do zebranych na manifestacji. W tej sprawie PiS wyraźnie „dał plamę”. Szczególnie piękne i wzruszające było wystąpienie słynnego pisarza i poety Stanisława Srokowskiego, najwybitniejszego z twórców podejmujących tematykę kresową. Srokowski przypomniał niebywałą skalę bestialstwa nacjonalistów ukraińskich wobec Polaków i Polek na Kresach. Każdy Polak powinien znać tę ponurą prawdę o martyrologii Polaków z rąk UPA tak drastycznie, ale niestety bardzo prawdziwie, przedstawionej przez Srokowskiego.

Po 1989 r żadna formacja polityczna nie zajęła należytego stanowiska wobec zbrodni ukraińskiej

W lipcu 2016 r. w debacie zabrała głos również Ewa Siemaszko, jedna z najbardziej zasłużonych badaczek historii ludobójstwa na Polakach na Wołyniu w wywiadzie dla „SuperExpressu”. Poza przypomnieniem kulisów ukraińskiego ludobójstwa Siemaszko wyraziła swój mocny sprzeciw wobec długoletniej praktyki spychania ludobójstwa wołyńskiego na margines debaty publicznej, mówiąc:

Niestety muszę się wyrazić bardzo krytycznie o wszystkich naszych grupach politycznych. **Od 1989 roku do tej pory nie było ani jednej formacji, która w sposób odważny i niezależny zajęłaby właściwe stanowisko wobec tej zbrodni.** (Podkr.-JRN). To wynika z koncepcji dobrych stosunków z państwem ukraińskim. Przy czym niestety te dobre stosunki nasi politycy opierają na pozorach i na przekonaniu, że jeżeli nie będzie się podejmowało tematów niewygodnych dla Ukraińców, to te stosunki będą dobre. Wynika to również z **wielkiej sprawności**

polityków ukraińskich, którzy potrafią w odpowiedni sposób wpłynąć na polskich polityków i nakłonić ich do traktowania zbrodni wołyńskiej w sposób urągający pamięci ofiar”(Podkr.- J.R.N.).¹⁵¹

„Przebacmy Ukraińcom”

Na krótko przed ostatecznym przegłosowaniem w Sejmie uchwały o ukraińskim ludobójstwie „Gazeta Wyborcza” wydrukowała haniebną wręcz w swym kapitulancie wobec Ukraińców tekst Andrzeja Brzezieckiego pod wymownym tytułem: *Przebacmy Ukraińcom*.

Brzeziecki jest jednym z najbardziej fanatycznych „giedroyciowców”, naczelnym redaktorem „Nowej Europy Wschodniej” i publicystą „Tygodnika Powszechnego”. W swoim tekście powtarzał bez umiaru tezę o potrzebie wybaczenia Ukraińcom:

Dziś Polacy powinni jednostronnie wybaczyć Ukraińcom (...)
Być może, więc potrzebny jest jakiś impuls. Może on wyjść od strony Polaków - wybaczymy i nie oczekujemy nic w zamian.¹⁵²

Pisanie tak nonsensownych tekstów w ogniu walki o uchwałę potępiającą ludobójstwo ukraińskie było czymś w stylu zachowania dezertera panicznie uciekającego z pola walki.

O tchórzliwości Polski w sprawie ukraińskiego ludobójstwa

Z niezwykle ostrą krytyką kluczenia i kunktatorstwa w sprawie ludobójstwa ukraińskiego na Kresach wystąpił Rafał A. Ziemkiewicz w artykule, publikowanym na łamach tygodnika „Do Rzeczy” w lipcu 2016 r. Oto fragment:

Zbrodnia wołyńska była okrutnym i zaplanowanym ludobójstwem, ale politykom polskim do dziś brakuje odwagi, by nazwać

¹⁵¹ *Bestialskie ludobójstwo z rąk Ukraińców*, Wywiad E. Siemaszko udzielony Mateuszowi Zardzewiałemu, „SuperExpress”, 9-10 lipca 2016.

¹⁵² M. Brzeziecki, *Przebacmy Ukraińcom*, „Gazeta Wyborcza”, 9-10 lipca 2016.

ją po imieniu. Ta poprawność ośmiela neobanderowców do coraz bardziej bezczelnych zachowań. Potomkowie Kresowian od ćwierć wieku bezskutecznie dobijają się o godne uczczenie pamięci pomordowanych przodków. Słyszą od kolejnych rządzących wolną Polską sił, że żyją nienawiścią, szukają zemsty, marzy im się rewidowanie granic, szkodzą naszym sojuszom i destabilizują politykę. Także i ta, kolejna rocznica zbrodni na Wołyniu, nie przyniesie im oczekiwanej od lat satysfakcji. Goryczy, którą czują środowiska kresowe, nie ma końca (...) Niezrozumiała jest tchórzliwość, z jaką Polska od ćwierć wieku wycofuje się z każdej próby powiedzenia na głos prawdy o losach Wołynia i Wołyniaków, a także o powiązanych z tą rzezią zbrodniach OUN-UPA we wschodniej Małopolsce. Wystarczą zmarszczenie brwi ukraińskiego ambasadora, artykuł strofujący polski nacjonalizm, albo gniewny pomruk, że kto „wbija klin” między Polaków a Ukraińców, ten sprawia radość Putinowi, i rocznicowa uchwała spada z sejmowego porządku obrad, albo zmienia się w bezpieczny bełkot o „tragicznych zajściach” oraz wzajemnych krzywdach”.¹⁵³

Ziemkiewicz pisał dalej:

Trudno się dziwić, że zaszokowani oporem państwa polskiego przed upomnieniem się o prawdę Kresowiaczy sięgają po teorie spiskowe- popularny jest wśród nich pogląd, iż tchórzowskie zapieranie się pamięci Wołynia jest skutkiem nacisków amerykańskich, za którymi stać mają wpływy ukraińskiej diaspory. Jest chyba jednak gorzej. Mamy tu po prostu do czynienia z haniebną niedojrzałością polskiej polityki i w ogóle polskiego sposobu myślenia. Z magicznym przekonaniem, że jeśli się o niewygodnych dla dzisiejszej polityki zbrodniach na Wołyniu nie będzie mówić, to problem zniknie. Polskie milczenie ośmiela neobanderowców do zachowań coraz bardziej bezczelnych (...) „Polskie elity (...) błędzą straszliwie. To, że wolna, demokratyczna i cywilizowana Ukraina jest w naszym interesie, nie znaczy bynajmniej, że w naszym interesie jest każda Ukraina.. Jeśli się okaże, że przez swoją głupią politykę wymieniliśmy skorumpowaną, mafijną satrapię Janukowicza (...) na państwo być może bardziej niezależne od Moskwy, ale choć w części wcielające w życie ideologiczne postulaty twórców ukraińskiego nacjonalizmu, to będzie to coś jeszcze gorszego niż hańba. Co do tej ostatniej w kontekście

¹⁵³ R. A. Ziemkiewicz, *Wołyń – Kłamstwo katyńskie III RP*, „Do Rzeczy”, 11 lipca 2016.

traktowania przez państwo polskie pamięci o ofiarach Wołynia nie ma wątpliwości? Pytanie: Czy w ślad za hańbą nie przyjdzie polityczna katastrofa?¹⁵⁴

Przeciw kluczeniu i kunktatorstwu polskich elit w sprawie rzezi wołyńskiej

Na osobną uwagę zasługuje - publikowany w lipcu 2016 r. poświęcony rzezi wołyńskiej tekst naczelnego redaktora lewicowego „Przeglądu” Jerzego Domańskiego. Redaktor Domański pisał m.in.:

Pisanie o ludobójstwie, jakiego doświadczyli Polacy na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej jest jak bicie głową o mur. Mur wypełniony niewiedzą, obojętnością i świadomie fałszowaną historią. Ale też, co jeszcze gorsze, hipokryzją, obłudą i i głupotą polityków. Podobnie pisałem osiem lat temu. I jeśli od tego czasu coś się zmieniło, to błyskawiczne tempo, w jakim mordercy z OPUN i UPA, z Banderą i Szuchewyczem na czele, stali się na Ukrainie bohaterami narodowymi. Żal wielki, że z tylu problemów, jakie były i są na Ukrainie, tylko apologia ludobójczej formacji rozwinęła się na tak ogromną skalę. A tego nasi politycy w ogóle nie brali pod uwagę. I gdy za kilka czy kilkanaście lat będą próbowali coś z tym zrobić, na Ukrainie nie będzie żadnej miejscowości bez pomników, placów, nazw ulic i innych przejawów UPAmarii. A kolejne roczniki młodzieży ukraińskiej, wychowywane w kłamstwie i niemające żadnej wiedzy o ludobójstwie, jakiego dopuścili się ich dziadkowie w czasie okupacji, będą wrogo traktowały każdą ingerencję w ten obraz. Już wierzą, że polskie zarzuty są kłamstwem obciążającym pamięć o ich bliskich. Takie są efekty kunktatorstwa, kluczenia i zasłaniania się geopolityką, uprawianych w sprawie ludobójstwa przez polskie elity. Okazuje się, że powtarzane przez nie apele, by być w prawdzie, bo prawda nas wyzwoli, są traktowane z cyniczną wybiórczością. Że można handlować pamięcią. Że są lepsze i gorsze ofiary.¹⁵⁵

¹⁵⁴ Ibidem.

¹⁵⁵ J. Domański, *Listy z Wołynia*, „Przegląd”, 11 lipca 2016.

Uzasadnienie odmowy

Nigdy nie przepadałem za publicystyką Piotra Zaremby. W czasach jednoznacznych ostrych konfliktów politycznych mieściła się ona jakoś tak pomiędzy UD a PC, pomiędzy PO a PiS. Ta niejednoznaczność wyrażała się też w wielkiej różnorodności politycznej organów prasowych, do których pisywał Zaremba. Po 1989 r. współpracował z tak różnymi, mediami jak „Gazeta Polska” i „Gazeta Wyborcza”, „Ład” i „Tygodnik Powszechny”. Nie zaskoczyła mnie więc zbyt jego kunktatorska postawa w sprawie rzezi Wołyńskiej, wyraźnie uzasadniająca odmowę uznania 11 lipca za Dzień Ludobójstwa Kresowian. Wyraziło się to najpierw tekstem Zaremby na portalu „wPolityce.pl” z 7 lipca 2016 r.. Kończył stwierdzeniem:

Bardzo trudno jest w takiej sytuacji prowadzić pravicowej ekipie rządowej sensowną politykę. **Mimo wszystko kibicuję tym posunięciom, które mają na celu osłabienie emocji, jak rezygnacja z Dnia Ludobójstwa 11 lipca**¹⁵⁶. (Podkr.- J., R.N.)

Ten sam temat podjął P. Zaremba również w felietonie *Poczekajmy* w następnym numerze tygodnika:

To, co zrobiła Ukraina Polakom na Wołyniu było ludobójstwem (...). Dziś pojawia się inny pomysł, narodowej prawicy, wymuszenia na Ukrainie jednoznacznych decyzji, kiedy jest zagrożona przez Rosjan (...). PiS balansuje. Próbuje zaspokoić żądania satysfakcji dla ofiar wołyńskiej rzezi, także uchwałami, antyukraińskie nastroje części elektoratu. I prowadzi politykę zabezpieczenia Polski na wschodniej flance, na której groźny jest Putin, nie Kijów. Stąd na przemian ruchy twarde i miękkie. W tym kontekście trzeba czytać odmowę uznania przez rządzących 11 lipca za Dzień Ludobójstwa Kresowian. To nie czas, by realizować rosyjski scenariusz, nawet w imię oczywistych historycznych porachunków.¹⁵⁷

¹⁵⁶ P. Zaremba, *Polityce*, 7 lipca 2016.

¹⁵⁷ P. Zaremba, *Poczekajmy*, „w Sieci”, 11 lipca 2016.

Leszek Miller wypunktował PiS w sprawie Wołynia

13 lipca 2016 r. w „Super Expressie” ukazał się, obiektywnie pisząc, na prawdę świetny tekst Leszka Millera *Mord założycielski*. Polityk SLD napisał w nim m.in.:

Andrzej Duda zamierza wziąć udział w obchodach ukraińskiego Dnia Niepodległości. W Kijowie nasz prezydent będzie mógł latem przespacerować się po reprezentacyjnym prospekcie imienia Stepana Bandery. We Lwowie będzie mógł spojrzeć na pomnik Romana Szuchewycza, który rozkazał uśmiercenie tysięcy Polaków: **„Konieczne jest przyspieszenie likwidowania Polaków. Muszą zostać zgładzeni całkowicie, ich wioski spalone do gruntu samego (...). Ludność polską należy absolutnie zniszczyć. Śmierć każdego Lacha to metr wolnej Ukrainy. Albo będzie lechicka krew po kolana- albo Ukrainy nie będzie. Musimy, zatem Polaków w pień wyciąć”**. (Podkr.- J.R.N.).

Polski prezydent będzie mógł zapoznać się z uchwałą upamiętniającą czyn bojowy kawalera hitlerowskiego Krzyża Żelaznego płk Petra Diaczenki, który na czele swoich żołnierzy mordował powstańców warszawskich. A następnie pacyfikował polskie wsie na Lubelszczyźnie. Zobacz też świętujących kombatantów z dywizji SS-Galizien, którzy mogą pochwalić się wieloma dokonaniem, w tym zbiorowym morderstwem na Polakach - mieszkańcach Huty Pieniackiej. Gdyby pan prezydent lub ktoś z jego świty zamierzał wyrazić niechęć wobec gloryfikowania banderowskich zbrodniarzy, powinien pamiętać, że specjalna ustawa zakłada karanie więzieniem wszystkich, którzy okazywaliby lekceważenie dla weteranów lub negowali celowość ich walki.

Wielokrotny rozmówca Dudy prezydent Poroszenko oświadczył, że: „Uznając za bohaterów narodowych UPA i Bandere, Ukraina nie powinna brać pod uwagę krytycznych opinii innych państw, w tym nawet ich oficjalnych protestów i negatywnych reakcji (...). Co na to polskie władze? Nic. Zapowiedziane specjalne posiedzenie Sejmu i uchwałę w rocznicę rzezi wołyńskiej marszałek Kuchciński skreślił z kalendarza prac Wysokiej Izby.”¹⁵⁸

¹⁵⁸ L.Miller, *Mord założycielski*, „SuperExpress”, 13 lipca 2016.

Jak z tego widać Leszek Miller zdecydowanie różni się w odniesieniu do spraw polsko-ukraińskich od swych byłych postkomunistycznych kompanów :A. Kwaśniewskiego i W. Cimoszewicza, którzy podpisali przytoczoną wyżej „listę hańby”.

Antypolskie działania Wiatrowicza

„Rzeczpospolita” z lutego 2016 r. piórem Andrzeja Gajcego szeroko informowała o antypolskich działaniach szefa ukraińskiego IPN - Wołodymyra Wiatrowicza w związku z podjętym przez niego zablokowaniem upamiętnienia dwóch polskich cichociemnych z Wołynia. Wiatrowicz wymusił na merze Starokonstantynowa odwołanie uroczystości. Pisał:

Argumentował (Wiatrowicz -JRN), że Armia Krajowa mordowała Ukraińców (...). Oburzenia nie kryje poseł PiS Michał Dworczyk, szef sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Jego zdaniem szef ukraińskiego IPN od dawna „antagonizuje Polaków i Ukraińców, co prowadzi do budowy napięcia między obu krajami” (...). Według historyków ukraińskich szef tamtejszego IPN prowadzi działania przeciw Polsce (...). Wiatrowicz prowadzi walkę przeciwko Polakom. To jest jasne. Wystarczy popatrzeć na to, co robi - uważa ukraiński historyk Wasyl Rasewycz. Każde jego działania i pomysły są nastawione przeciwko Polsce. Nie uznaje rzezi na Wołyniu, czystek etnicznych. On chce, aby polityka historyczna Ukrainy opierała się na kulcie UPA i Stepana Bandery. A to jest historyczne kłamstwo - wymienia w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Rasewycz (...) Wiatrowycz związany był ze Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy. Podejrzewa się, że jako dyrektorem archiwum SBU fałszował dokumenty, by w ten sposób wybielać działania OUN-UPA”.¹⁵⁹

W marcu 2016 r. skrajnie proukraińska od kilku lat „Gazeta Polska Codziennie” dopuściła się - moim zdaniem - czynu niegodnego, publikując wywiad z Wołodymyrem Wiatrowiczem. Wywiad przeprowadził Paweł Bobołowicz. Wiatrowicz znowu powtórzył ukraiński styl kłamania o najtrudniejszych sprawach

¹⁵⁹ Por. A. Gajcy, *Kolejny spór o historię między Polską a Ukrainą*, „Rzeczpospolita” 16 lutego 2016 r.

w stosunkach polsko-ukraińskich. Robiąc wszystko dla zaprzeczenia tezom o ukraińskim ludobójstwie starał się postawić znak równości między zachowaniami Ukraińców i Polaków na Wołyniu. Stwierdził m.in.:

Powinniśmy zrozumieć, że w tej wojnie nie było żadnej armii, której żołnierze nie dopuściliby się zbrodni wojennych. Można za zbrodnie obciążać żołnierzy UPA i Armii Krajowej, Armii Czerwonej, czy brytyjskiej, czy też amerykańskiej (...). Podkreślam jednak, że działalność polskiego i ukraińskiego podziemia była symetryczna. Jedni i drudzy prowadzili akcje, których celem było zastraszanie mieszkańców, wzajemne niszczenie przedstawicieli podziemia i zmuszanie mieszkańców do opuszczania terenów, które Ukraińcy określali, jako zachodnioukraińskie, a polskie podziemie uważało za należące do Rzeczypospolitej.¹⁶⁰

Nie popisała się „Rzeczpospolita” publikując w lipcu 2016 r. wywiad z jednym z najzjadlejszych wrogów Polaków i upartym rzecznikiem kłamstwa wołyńskiego, prezesem ukraińskiego IPN Włodzimierzem Wiatrowiczem. Stwierdził on w wywiadzie, że działania ukraińskiego i polskiego podziemia były symetryczne. Obydwie strony konfliktu dopuszczały się zbrodni wojennych. Oczywiście UPA dopuszczały się takich działań wobec ludności polskiej, ale i polskie podziemie, w tym AK, tak samo traktowało ludność ukraińską Wiatrowicz skrajnie pomniejszył ilość zamordowanych Polaków do 39-40 tysięcy, równocześnie podając wyssaną z palca ilość 15-20 tysięcy Ukraińców, zamordowanych przez Polaków. Napiętnował rzekomy wzrost skali ukrajinofobii w Polsce, oskarżając Prawo i Sprawiedliwość, Kukiz 15 i PSL, że „chcą przekreślić dotychczasowe działania służące pojednaniu”.¹⁶¹

Nie wolno zamykać ust Kresowiakom

Na rzecz należytego uczenia pamięci Kresowiaków poprzez święto w dniu 11 lipca wielokrotnie występował publicznie jeden

¹⁶⁰ Por. wywiad P. Bobołowicza z W. Wiatrowiczem, „Gazeta Polska Codziennie” 10 marca 2016 r.

¹⁶¹ *Zbrodnie były symetryczne*, wywiad Rusłana Szoszyna z W. Wiatrowiczem, „Rzeczpospolita”, 14 lipca 2016.

z najwybitniejszych współczesnych historyków polskich, wybrany na senatora RP z listy PiS profesor Jan Żaryn. To on był inicjatorem uchwały Senatu w sprawie ogłoszenia 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa, dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej. Był również jednym z głównych mówców podczas zwołanej w tej sprawie manifestacji Kresowian przed Sejmem RP w dniu 7 lipca 2016 r. Niżej przytaczam znakomity wywiad Rafała Pazio z prof. Żarynem na temat ludobójstwa na Wołyniu, opublikowany w lipcu 2016 r. na łamach „Najwyższego Czasu”.

Należy zdecydowanie żądać przyznania od przywódców państwa ukraińskiego, niezależnie od tego, w jakim czasie, okresie i kondycji jest to państwo, że OUN, UPA i ideologia nacjonalizmu ukraińskiego, wychodząca z pogańskich doktryn przedwojennych, przyniosła skutek w postaci ludobójstwa. To przyznanie stanie się dla nas, Polaków, gwarancją rzeczywistych, a niepozabawionych gwarancji bezpieczeństwa, relacji polsko-ukraińskich. Taka jest jedna strona polskiego napięcia. Te stronę ja reprezentuję.(...) Jak długo będziemy udawali, że istnieje dla Polaków do przyjęcia jakakolwiek inna polityka pamięci w państwie ukraińskim wobec UPA, OUN i pogańskiego nacjonalizmu ukraińskiego, opartego na doktrynie Doncowa, która była ściśle związana z „Mein Kampf”, przemyśleniami Adolfa Hitlera i nazizmu, też wychodzącego się z pogańskiej tradycji.? **Nie wolno dawać stronie ukraińskiej przekazu relatywizującego, ponieważ taki przekaz był nadawany przez dwadzieścia parę lat i nie przyniósł pożądanego skutku. Ukraina wykorzystała ten czas, co najwyżej do powiększania, w budowaniu nowoczesnego narodu, tej sfery pamięci, która dotyczy honorowania banderyzmu. Zatem z punktu widzenia naszych interesów narodowych jest to czas stracony**

Prawdę mówiąc, równie złe jest to, jeżeli będzie nam zagrażał Wołyń i ludobójstwo w przyszłości, dokonane przez nowych banderowców, jak i najazd postsowieców na Polskę. Nie widzę specjalnej różnicy. **Tu nie ma kompromisu w tym sensie, że strona polska nie może, nie chce i mam nadzieję, że nigdy nie będzie chciała doprowadzić do tego, żeby zamknąć usta Kresowiakom. Nie będzie tak, jak kiedyś PRL próbował zamykać usta, dość skutecznie, przez dziesięciolecia, rodzinom katyńskim. To byłaby największa tragedia. Państwo Polskie albo się wpisze w tę wolę znacznej części**

narodu, albo będzie w oporze wobec tejże części narodu, która i tak obchodzi 11 lipca. Mam nadzieję, że formacja dziś rządząca- a sam do tej formacji też się przynaję, chociaż nie jestem członkiem Prawa i Sprawiedliwości, ale jestem senatorem dzięki tejże formacji – **zgodnie ze swoją tradycją i programem będzie wyczulona na to, żeby wspierać te naturalne oddolne potrzeby narodu. Wspierać, a nie tłumić i tłamsić – jak to było w przypadku formacji poprzedniej.**¹⁶² (Wszystkie podkreślenia- J.R.N.).

Niezwykłe mocno zabrzmiała pointa wywiadu senatora J. Żaryna na temat różnych odsłon nacjonalizmu ukraińskiego:

Odwoływanie się do terrorystów, wykładnia ideologiczna Donicowa i praktyka Stefana Bandery – to wątki tożsamościowe, które siłą rzeczy zostały wybrane jako wątki narodotwórcze. Z punktu widzenia polskiej racji stanu i bezpieczeństwa narodowego są nie do przyjęcia. Mam nadzieję, że nigdy nie będą do przyjęcia dla struktur europejskich i atlantyckich. Mam też nadzieję, że państwo ukraińskie odwołujące się do praktyk ludobójczych nie będzie przyjęte do rodziny państw europejskich oraz atlantyckich.¹⁶³

Upominanie się o prawdę na Ukrainie nie popłaca

Jednym z najważniejszych tekstów w debacie o rzezi wołyńskiej był obszerny artykuł red. Marka A. Koprowskiego: *Zbrodnia nierozliczona* na łamach „Najwyższego Czasu” z 16 lipca 2016 r. Po przedstawieniu niebywałego bestialstwa ukraińskich ludobójców w pierwszej części artykułu Koprowski ostro skrytykował zachowanie niektórych polskich historyków, którzy sekundują ukraińskim kłamcom, usiłując dowieść, że „UPA, to taka ukraińska AK”. Historykom tym Koprowski zarzuca niegodne przemilczenie bardzo wymownego w swej oskarżycielskiej treści wobec UPA dokumentu autorstwa Rady Najwyższej Ukrainy z 1993 roku

¹⁶² *Nie wolno zamykać ust Kresowiakom*, wywiad R.Pazio z J. Żarynem, „Najwyższy Czas”, 16 lipca 2016.

¹⁶³ Ibidem.

pod tytułem *O weryfikacji działalności OUN-UPA*. Jak pisze Koprowski:

Dokument nie był brany pod uwagę przez polskich historyków. Nie uwzględniali go zwłaszcza polscy autorzy sowicie opłacani i zapraszani na stypendia zagraniczne przez emigracyjne środowiska ukraińskie, którzy też przyjęli teorię, że rzezi wołyńskiej winni są Polacy i Sowieci (...).

Koprowski ostro dyskwalifikuje nielojalne postępowanie władz ukraińskich w sprawie rzezi wołyńskiej, pisząc:

Mało, kto zauważył, że już w 2014 roku obserwatorzy uznali, że nie ma szans na historyczne pojednanie z Ukrainą oparte na prawdzie. Jak bowiem można pojednać się z państwem, które uznaje datę utworzenia masowo mordującej Polaków ludobójczej organizacji OUN-UPA za oficjalne święto narodowe?·

**Posel M. Dworczyk za tym, by jedno święto
„było poświęcone wyłącznie dramatowi wołyńskiemu”**

„Niedziela” zamieściła w lipcu 2016 r. wywiad red. Wiesławy Lewandowskiej z posłem Michałem Dworczykiem, *Spór o pamięć* (nr z 17 lipca 2016 r.), jednoznacznie wypowiadający się za spełnieniem oczekiwań Kresowian w sprawie ustanowienia 11 lipca Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa, dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II RP. Jednoznaczne stanowisko posła M. Dworczyka w tej sprawie ma tym większe znaczenie, iż jest on przewodniczącym Polsko-Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej i przewodniczącym sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

Na początku wywiadu red. W. Lewandowska powiedziała:

Mści się poprawność polityczna stosowana przez lata w relacjach polsko-ukraińskich - tak m.in. skomentował Pan protesty strony ukraińskiej związku z kolejną na Polakach polską próbą upamiętnienia ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskie formacje nacjonalistyczne w czasie II wojny światowej.

Uważa Pan, że najnowsza historia stosunków polsko-ukraińskich opiera się na nieszczerości, na rezygnacji z przypominania przykrej prawdy historycznej?.

Odpowiadając na to pytanie, poseł Dworczak stwierdził:

Tak można by to dziś – po wymianie opinii na temat ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskich ludobójców w czasie drugiej wojny światowej – opisać. To przykre, bo przecież Polska była pierwszym krajem, który uznał niepodległość Ukrainy. Kibicowaliśmy Ukrainie w ciągu dwudziestu kilku lat jej burzliwej historii, podziwialiśmy i wspieraliśmy dwa „majdany”, które wyrażały demokratyczne aspiracje Ukraińców. Jednakże na naszych relacjach kładzie się wielkim cieniem sprawa mordów dokonanych na obywatelach II RP w latach 1939-1945, dla Polaków wciąż bolesna. Szkoda, że polskie elity w imię źle rozumianej poprawności politycznej i traktowania Ukrainy jak niedojrzałego dziecka, niezdolnego do szczerości i poważnej rozmowy, przez lata unikały poruszania tego trudnego tematu. Nie próbowano dokonywać żadnych ocen rzezi wołyńskiej, nawet moralnych i etycznych. Tym bardziej nie robiono tego na Ukrainie (...). Polskie milczenie można traktować, jako przyzwolenie na taki, a nie inny kierunek (...) dzisiejszy przełom w relacjach z Ukrainą nie dotyczy wybaczenia lub przeprosin lecz tego, jakie będą za kilka lat konsekwencje prowadzonej dziś przez Ukrainę polityki historycznej. Jeżeli w tej sprawie nic się nie zmieni wkrótce wyrośnie nowe pokolenie Ukraińców ze zmanipulowaną wiedzą historyczną, dla którego ludobójcy będą bohaterami. Ci młodzi ludzie nie będą rozumieć, dlaczego Polacy nie mogą zaakceptować ich bohaterów i wciąż mają jakieś pretensje. Na gloryfikacji zła, na kłamstwie nie da się zbudować niczego trwałego, zwłaszcza partnerstwa i przyjaźni.¹⁶⁴

Stanowisko ministra spraw wewnętrznych

Bardzo ważne znaczenie miało jednoznaczne wystąpienie ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro na rzecz ogłoszenia 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa, dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej II Rzeczypospolitej. W liście podpisanym przez Ziobro, nie, jako

¹⁶⁴ *Spór o pamięć*, wywiad W. Lewandowskiej z posłem M. Dworczykiem, „Niedziela”, 17 lipca 2016.

ministra sprawiedliwości, lecz jako Prezesa Zarządu Głównego „Solidarnej Polski” zostały zaakcentowane słowa, że Polacy są winni pamięć ofiarom, a „nade wszystko prawdę”.

Na tej prawdzie chcemy budować przyszłość i jak najlepsze relacje z niepodległą Ukrainą. To jedyna droga do rzeczywistego pojednania, bo tylko prawda, nawet, jeśli jest najboleśniej-sza, wyzwala (...). Ta masowa i straszna zbrodnia popełniona przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) przez dziesiątki lat nie została oficjalnie nazwana – zgodnie z prawdą historyczną – Ludobójstwem. Jesteśmy przekonani, że dzień 11 lipca zostanie Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej II Rzeczypospolitej.¹⁶⁵

Chwalenie zbrodniarzy na Ukrainie jest przestępstwem

W „Rzeczypospolitej” z 18 lipca 2016 ukazał się bardzo ciekawy felieton szefa Partii Korwin, europosła Janusza Korwina- Mikke: *Wołyń jak Jedwabne*, chyba jeden z najciekawszych tekstów w jego bujnym życiu politycznym. Opowiadając się przeciw zbiorowej narodowej odpowiedzialności Korwin-Mikke pisał:

Nie domagam się od republiki ukraińskiej jakichkolwiek przeprosin za rzeź na Wołyniu. Nie domagam się też tego od narodu ukraińskiego (...). Czym innym jest odpowiedzialność za zbrodnie, – czym innym jest chwalenie zbrodni, co jednak jest przestępstwem. Republika ukraińska za pierwsze nie jest odpowiedzialna. Jeśli jednak wychwala zbrodniarzy z UPA, gloryfikuje Stefana Bandere – to odpowiada za to drugie. Bo to nie był jakiś „ślepy poryw narodu ukraińskiego”, tylko akcja ludobójstwa świadomie i starannie zaplanowana przez tę organizację i jej kierownictwo.

I dopóki na Ukrainie nie tylko się UPA/OUN wychwala, ale obowiązuje ustawa karząca więzieniem za potępienie Stefana Bandery – to Polacy nie mogą uznawać, że Ukraina porzuciła mongolski system wartości na rzecz europejskiego. Wielu członków administracji Jego Ekscelencji Aleksandra Łukaszenki miało zakaz wjazdu na teren UE z powodów znacznie mniej poważnych niż

¹⁶⁵ Mocna deklaracja Zbigniewa Ziobro ws. Wołynia- internet *Wprost.pl* *Mocna –deklaracja- Zbigniewa-Ziobro*.

wychwalanie ludobójstwa. Tym bardziej restrykcje takie powinny obejmować tych członków administracji JE Petra Poroszenki, którzy wychwalają UPA/OUN.¹⁶⁶

Zgodnie z tezą felietonu Korwina - Mikke przestępcą jest sam prezydent Ukrainy Petro, Poroszenko, bo wielokrotnie publicznie udzielał poparcia dla kultu ludobójczego zbrodniarza S. Bandery. W tej sytuacji nasuwa się pytanie, dlaczego minister spraw zagranicznych RP Witold, Waszczykowski, jego doradca Przemysław Żurawski vel Grajewski, ambasador w Kijowie Jan Piekło et consortes są tak skłonni iść na ustępstwa wobec „przestępcy” Poroszenki w sprawie oceny ludobójstwa ukraińskiego.

Triumf Kresowiaków

22 lipca 2016 r. doszło wreszcie do uchwalenia tak oczekiwanej uchwały Sejmu, potępiającej ukraińskie ludobójstwo na Polakach i ogłaszającej 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach. Bardzo wielka presja społeczna, w tym wystąpienia przeważającej części mediów za uhonorowaniem pamięci tak wielkiej ilości ofiar, przyniosły oczekiwane owoce. W uchwale ustanawiającej dzień 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP Sejm oddał hołd „wszystkim obywatelom II Rzeczypospolitej, bestialsko pomordowanym przez ukraińskich nacjonalistów. W uchwale stwierdzano, iż:

(...) W wyniku popełnionego w latach 1943-1945 ludobójstwa zamordowanych zostało ponad sto tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej, głównie chłopów. Ich dokładna liczba do dziś nie jest znana, a wielu z nich wciąż nie doczekało się godnego pochówku i upamiętnienia. Ofiary zbrodni popełnionych w latach 40. przez ukraińskich nacjonalistów do tej pory nie zostały w sposób należyty upamiętnione, a masowe mordy nie zostały nazwane - zgodnie z prawdą historyczną - mianem ludobójstwa (...)”¹⁶⁷

¹⁶⁶ J. Korwin-Mikke, *Wołyń jak Jedwabne*, „Rzeczpospolita”, 18 lipca 2016.

¹⁶⁷ Wg. „wPolityce.pl z 22 lipca

Do ostatecznego sukcesu przyczyniły się wytrwałe działania licznych postaci od lat walczących o należyte upamiętnienie ponad 150 tysięcy polskich ofiar ludobójstwa ukraińskiego na czele z ks.T. Isakowiczem-Zaleskim, E. Siemaszko, S. Srokowskim, B. Grottem, L. Kulińską, B. Paziem, A. Kormanem, L. Popkiem, zmarłym rok temu płk. J. Niewińskim, prezesem W.Listowskim, M. Kowzanem, C. Partaczem, A. Zapałowskim i in. Ważne znaczenie miały również zdecydowane wystąpienia z maja-lipca 2016 r.na rzecz odpowiedniego uhonorowania pamięci ofiar ludobójstwa ukraińskiego ze strony senatora prof. J. Żaryna, ministra Z. Ziobry, posła M. Dworczyka, P. Kukiza i całej grupy posłów z jego ruchu, środowisk narodowych na czele z posłem R.Winnickim, J.Korwina-Mikke, posłów PSL, licznych publicystów, m.in. M. Hałasia, R. A. Ziemkiewicza, W. Żyszkiewicza i in. Wygrała dawno niespotykana wspanała mobilizacja środowisk patriotycznych!

Rząd i kierownictwo PiS podjęły zdecydowanie najlepszą decyzję w sprawie ukraińskiego ludobójstwa wbrew maniakom liczenia się z „wrażliwością” ukraińską za wszelką cenę, podczas gdy Poroszenko i władze ukraińskie nie liczyły się ani trochę z polską wrażliwością. Gdyby znów zablokowano decyzje o potępieniu ludobójstwa, to sprawa ta dalej ślimaczyłaby się i byłaby wielką „niezagojoną raną”. Jak to komentował znany politolog prof. Rafał Chwedoruk jeszcze 21 lipca 2016 r. w „SuperExpressie” śmiertelnym zagrożeniem dla PiS jest sprawa związana z Ukrainą. Elektorat PiS jest bardzo sceptyczny względem ukraińskiego nacjonalizmu. Przyjęcie uchwały piętnującej ukraińskie ludobójstwo nie zakończyło debaty o stosunkach polsko-ukraińskich. Dalej mnożą się głosy na ten temat.

Jeden z czołowych publicystów „Warszawskiej Gazety” Marcin Hałas tak komentował przeforsowanie w Sejmie ustawy o ludobójstwie ukraińskim:

Dokonało się. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez

nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej w latach 1943-1945 (...) Ostatecznie okazało się, że obywatelski nacisk ma sens. A prezes Jarosław Kaczyński wykazał klasę, nie ulegając radom swoich proukraińskich doradców. Tym bardziej, że lobbning ten był wyjątkowo silny i pochodził od ludzi, którzy w PiS mają bardzo mocną pozycję. Chodzi zarówno o zaplecze eksperckie, którego symbolem jest Przemysław Żurawski vel Grajewski, jak i zaplecze medialne - tutaj trzeba wymienić nazwiska Agnieszki Romaszewskiej oraz Tomasza Sakiewicza. (...) Ostatecznie przyjęcie uchwały przez aklamację zablokowało kilku posłów Platformy - za przeproszeniem Obywatelskiej oraz Nowoczesnej, którzy wstrzymali się od głosu. Wśród nich Marcin Świąćicki. (...) Postawę posłów Nowoczesnej: Meysztowicza, Lieder, Lubnauer, Rosy, Mieszkowskiego, Scheuring- Wielgus, Szlapki oraz posłów Platformy: Zembali, Cichonia i Świąćickiego nawet portal Niezależna.pl skwitował: „Hańba w Sejmie ! Chcieli zablokować hold dla ofiar ludobójstwa na Wołyniu”. Przegrali.¹⁶⁸”

„Wrogów będziemy wieszać”

W sierpniu 2016 r. redakcja „Do Rzeczy” zamieściła wywiad z rzecznikiem „Prawego Sektora” Artiomem Skoropadskim. Wydaje mi się on drastycznym błędem polityki redakcyjnej „Do Rzeczy”, bo nie uważam za celowe propagowanie w Polsce poglądów skrajnych nacjonalistów ukraińskich. Dość przytoczyć słowa Skoropadskiego w wywiadzie w zakłamanym stylu wybie-lające Ukraińców w sprawie przyczyn rzezi wołyńskiej: „Konflikt wybuchł na historycznie ukraińskich ziemiach. To nie my przyszliśmy do Polski, żądając czegoś od Polaków, to Polacy przyszli na naszą ziemię i poniżali naszych przodków, pozycjonując siebie jako elitę i wywołując jednocześnie nienawiść ze strony zwykłych Ukraińców”.¹⁶⁹

¹⁶⁸ M. Hałas: *Kłęśka kapitulantów, zwycięstwo prawdy*, „Warszawska Gazeta” 29 lipca 2016. Rozmowa M. Pieczyńskiego z A. Skoropadskim: *Wrogów będziemy wieszać*, „Do Rzeczy” 22 sierpnia 2017.

¹⁶⁹ Rozmowa M. Pieczyńskiego z A. Skoropadskim, *Wrogów będziemy wieszać*, „Do Rzeczy” 22 sierpnia 2017.

Przeciw wybiórczej pamięci

W sierpniu 2016 r. „Najwyższy Czas” opublikował jedną z najciekawszych wypowiedzi ostatnich lat na temat stosunków polsko-ukraińskich - wywiad ze znakomitą, bezkompromisową badaczką dr Lucyną Kulińską. Wypowiedziała wychodzące z głębi duszy gorzkie słowa, zawstydzające nas, jako Naród:

Żadne suwerenne, przyzwoite państwo nie może milczeć dzieśiątkami lat w kwestii ludobójstwa własnych obywateli. W tym czasie naród żydowski zrobił z własnej martyrologii cały „przemysł holocaustu”. W Polsce obowiązywał jednak podział na tych, których pamięć czcić należy: przede wszystkim ofiary żydowskie (w tym oczywiście Jedwabne i Kielce), polskie ofiary zbrodni niemieckich (od 1989 r. dyskretnie wyciszane, ofiary sowieckich i polskich komunistów (od roku 1989 nagłaśniane), no i oczywiście ofiary katastrofy smoleńskiej - i tych, którym pamięć się nie należy. Są to przede wszystkim ofiary zbrodni ukraińskich, ale i innych mniejszości narodowych (Litwinów, Białorusinów, Żydów -dokonywane także we współpracy z Sowietami i Niemcami). Ci pierwsi mają kosztowne masowe obchody, asysty wojskowe, warty honorowe, apele z udziałem prezydentów, premierów - drugim zostawiono milczenie, cierpienie i poczucie krzywdy. To się musi zmienić. Nie można handlować bez końca prawdą i własnym honorem.¹⁷⁰

W dalszym ciągu wywiadu dr Kulińska z oburzeniem akcentowała:

Należy zastanowić się, czy apologeci nacjonalizmu ukraińskiego, ludzie zaprzeczający rzezi wołyńsko-małopolskiej, jawni wrogowie polskości - a jest ich, nawet ze stopniami profesorskimi, w Polsce wielu - powinni w ogóle pracować na polskich uczelniach i kłamliwymi pracami zdobywać stopnie naukowe. Nie mogę zrozumieć, jak władze naszego IPN mogą w ogóle konferować z tak bezwstydnym kłamcą i fałszerzem historii, apologetą banderyzmu jak Wołodmyr Wiatrowicz (...) Na uczelniach dzieją się naprawdę złe rzeczy, patologia goni patologię. Patriotyzm, obrona interesów Polski, dbanie o jej dobre imię -to nie jest priorytet,

¹⁷⁰ Rozmowa Rafała Pazio z dr L. Kulińską, „Najwyższy Czas” 27 sierpnia 2016

wręcz przeciwnie - to „nienormalność” Szczególnie zdeprecjonowany został zawód historyka. Wbrew nakazom Marszałka: „Polacy piszcie swoją historię sami, bo wam napiszą inni i źle” - pozwoliliśmy pisać swoją historię cudzoziemcom. I zrobili to Źle¹⁷¹”.

W tymże wywiadzie dr Kulińska przypomniała bulwersujące, wręcz przerażające fakty o nasileniu antypolskiego szowinizmu na Ukrainie. Powiedziała:

Na wielu zakłamujących historię plakatach wieszanych przez nacjonalistów na drzewach i domach na terenie Wołynia w czasie obchodów 65 rocznicy ludobójstwa w roku 2009 czytamy: „POKAJAJ SIĘ POLSKO! Wołyń pamięta palone wsie. Skutkiem polskiej okupacji Wołynia było zamordowanie przez Polaków 100 000 Ukraińców. Wołyńska Okręgowa organizacja Socjal-Narodowej Partii Ukrainy (SNPU) Łuck (...) dzisiaj w Polsce za zabranie kamyczka z obozu w Auschwitz można być ściganym i karanym. Tymczasem za fałszowanie prawdy o ludobójstwie dokonanym przez Ukraińców, za prezentowanie banderowskich symboli, pod którymi mordowano Polaków na Kresach - To niedopuszczalne. Polska musi zweryfikować swoją politykę wobec Ukrainy. (...) Jeśli Ukraina, będąc w tragicznej sytuacji, pozwala sobie na upokarzanie przyjaznej Polski, to co będzie po uzyskaniu wewnętrznej stabilizacji? Bardzo prawdopodobne, że wróci do tradycyjnego sojuszu z Niemcami i wykopie Polsce grób(.. Czy (...) polscy politycy tego nie widzą? Udadą jak poprzednicy, że deszcz pada, kiedy neobanderowcy pluja nam w twarz”.¹⁷²

Powiedzmy prawdę o Ukraińcach w II RP

Naczelnny redaktor „Najwyższego Czasu” Tomasz Sommer ostro skrytykował kłamstwa o rzekomej skrajnej dyskryminacji Ukraińców w II RP. Pisał:

Żadnej dyskryminacji wobec Ukraińców (...) po prostu nigdy nie było (...)Można nawet postawić tezę, że sanacyjne władze do nawet silnie zradykalizowanych Ukraińców podchodziły z zaskakującym pobyłaniem (...) Zachowanie polskich władz wobec

¹⁷¹ Ibidem

¹⁷² Ibidem

ukraińskiego terroryzmu przypomina nieco zachowanie obecnych władz na Zachodzie wobec terroryzmu islamskiego - chowanie głowy w piasek i mówienie „nic się nie stało”. Nic dziwnego, że ukraińscy radykałowie tak się rozzuchwalili, że zamordowali szefa polskiego MSW Bronisława Pierackiego za próbę porozumienia z bardziej umiarkowanymi działaczami ukraińskimi. A jak zareagowała II RP na mord na swoim szefie MSW i byłym wicepremierze? Tak, że spośród złapanych organizatorów zabójstwa nikt nie dostał kary śmierci, więc posiedzieli tylko parę lat do przyścia Niemców.¹⁷³”

Gorzki bilans stosunków polsko-ukraińskich

Alarmujące wypowiedzi red. M. Hałasia i pisarza S. Srokowskiego na temat stanu stosunków polsko –ukraińskich mają bardzo mocne potwierdzenie w faktach. Dowodzi tego niedawny, wręcz szokujący, wywiad Rafała Pazio ze znakomitą badaczką dziejów stosunków polsko-ukraińskich w XX wieku dr Lucyną Kulińską. Wywiad ten zatytułowany *Pamięć wybiórca* został opublikowany w „Najwyższym Czasie” z 27 sierpnia 2016 r. Zapytana o ocenę obecnej polskiej dyskusji wokół ludobójstwa na Ukrainie, dr Kulińska odpowiedziała:

Myślę, że przez to wiele osób dowiedziało się o tym straszliwym narodowym dramacie. To nie w Syrii czy Ruandzie, ale w Europie, na ziemiach Rzeczypospolitej. I to nie tak dawno temu, Ukraińcy mordowali polskie kobiety i dzieci siekierami i nożami, nabijali na sztachety, przecinali piłami, rozcinali brzuchy, obcinali piersi,. Liczba polskich ofiar (od dziecka w łonie matki po starca nad grobem) sięgnęła 200 tysięcy. Jak można było przemilczać i ukrywać latami tak wielką zbrodnię?

Red. Pazio przypomniał, że na Ukrainie zdarzają się próby robienia ludobójców z Polaków. Odpowiadając na te uwagi, dr Kulińska stwierdziła:

¹⁷³ T. Sommer, *Powiedzmy prawdę o Ukraińcach w II RP*, „Najwyższy Czas” 27 sierpnia 2016

Jak reagować na obwinienie Polaków o to straszne ludobójstwo? Proste- nie przyjmować, nie rozmawiać, nie sponsorować, w ogóle nie kontaktować się z naukowcami, przedstawicielami partii i ugrupowań, samorządów ukraińskich czy jakichkolwiek innych, którzy kłamią, czy negują oczywiste fakty dotyczące ludobójstwa Polaków. Rozpocząć na uczelniach poważne programy badawcze związane z ludobójstwem Polaków na Kresach – tyle jest wydziałów historii, katedr – prawdy zakłamać się do końca nie da, nie można ją zamilczać w nieskończoność... Należy zastanowić się, czy apologetci nacjonalizmu ukraińskiego, ludzie zaprzeczający rzezi wołyńsko- małopolskiej, jawni wrogowie polskości – a jest ich, nawet ze stopniami profesorskimi w Polsce wielu – powinni w ogóle pracować na polskich uczelniach i kłamliwymi pracami zdobywać stopnie naukowe. Nie mogę zrozumieć, jak władze naszego IPN mogą w ogóle konferować z tak bezwstydnym kłamcą i fałszerzem historii, apologetą banderyzmu i jak Wołodymyr Wiatrowicz.

A ja nie mogę zrozumieć jak „Gazeta Polska” mogła zgodzić się na wywiad z tymże Wiatrowiczem na swych łamach Wydaje się, że demoralizacja polskich elit postępuje lawinowo.

Wobec działalności prezydenta

Jeden z najlepszych publicystów „Warszawskiej Gazety” Marcin Hałas tak pisał o pełnej frazesów deklaracji A. Dudy na temat stosunków polsko-ukraińskich we wrześniu 2016 r.

Rozpocząłem ten wątek od wspomnienia pięknego, wyrazistego, mocnego i skrzydlatego przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy. Nie przypominam sobie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza polityka, który potrafił w taki sposób prze mawiać – bez kartki, z talentem oratora, podkreślającego znaczenie wypowiadanych słów – modulacją głosu, mimiką, gestykulacją (...) A jednak chwilami się zastanawiam, który Duda jest prawdziwy? Ten z porywającego, pięknego przemówienia na pogrzebie „Inki” i „Zagończyka”, czy ten ze wspólnej deklaracji prezydentów Polski i Ukrainy, którą podpisał razem z Petrem Poroszenką? Bo jak czytam tę deklarację, to jako żywo wydaje mi się, że napisał ją Tadeusz Mazowiecki, a kilka zdań dorzucił Jerzy Buzek. Bla,bla,bla, ple,ple, ple... frazes

na frazesie, banał banałem poganiany. I jeszcze jedna wątpliwość – dlaczego z taką samą stanowczością i pewnością jak o katach „Inki” nie mówi prezydent RP o katach polskiej ludności Wołynia, dlaczego równie dobitnie nie sprzeciwia się stawianiu na Ukrainie pomników zbrodniarzy wojennych?”¹⁷⁴

Czołowy pisarz kresowy Stanisław Srokowski ostro skrytykował efekty wizyty prezydenta Andrzeja Dudy w Kijowie, a zwłaszcza wspólny komunikat Dudy i Poroszenki, stwierdzający, że: ustanowienie i rozwój partnerstwa strategicznego jest bezalternatywnym wyborem historycznym.

Cóż to, bowiem za polityk, który uznaje, że coś jest bezalternatywne? (..) W polityce nieustannie dokonuje się wyborów. Pan prezydent Duda chce nam wmówić, że wybrał banderowską Ukrainę, bo nie miał alternatywy. Jeśli tak, to fatalnie świadczy o jego politycznej wyobraźni. (...)”¹⁷⁵

Znakomity twórca z Kresów Stanisław Srokowski (autor 19 powieści i 11 tomów poezji) wystąpił w swym cotygodniowym felietonie na łamach „Warszawskiej Gazety” we wrześniu 2016 r. z bardzo krytyczną oceną efektów najnowszej wizyty prezydenta A. Dudy na Ukrainie. Srokowski zaczął swój tekst od słów: „Po wizycie prezydenta Andrzeja Dudy w Kijowie od złośliwych i jadowitych komentarzy aż się roi.” A potem przytoczył szereg bardzo ostrych stwierdzeń pod adresem prezydenta Dudy, pełnych niesamowitego rozczarowania po jego wizycie na Ukrainie. Cytuje m.in. głosy prezesa Stowarzyszenia Rodzin Polska Pamięć i Tożsamość - Marcina Gwardysa, ks. Tadeusza Isakowicza-Zalewskiego, aktywnego uczestnika debat internetowych Józefa Jaworskiego, komentatora portali internetowych Marka Mareckiego i wreszcie Waldemara Łysiaka. Ich wypowiedzi były niebywale ostre. Komentował S. Srokowski:

¹⁷⁴ M. Halaś, *Kroniki tygodniowe: ziarna i plewy*, „Warszawska Gazeta” 2 września 2016 .

¹⁷⁵ Por. S. Srokowski, *Gdzie godność, Panie Prezydencie?*, „Warszawska Gazeta” 2 września 2016

Coś musiało rzeczywiście poruszyć i wściec naszych rodaków, skoro tak ostro zareagowali na postawę prezydenta (...). Dla Kancelarii Prezydenta, która zapewne śledzi, jakie są echa wizyty, ta lista cytatów przyda się do analizy nastrojów w Polsce. Nie są to dobre nastroje (...). My Polacy, po prostu mamy instynkt samoobronny i wiemy doskonale, skąd wieją złe wiatry. I nie poddajemy się łatwo manipulacjom. A teraz zajrzyjmy do dokumentu, który tak rozgniewał Polaków. (...) Czytamy, że prezydent Duda docenia wagę konstruktywnego polsko-ukraińskiego dialogu, opartego na prawdzie historycznej (...). Jakiego dialogu, Panie Prezydencie? Na jakiej prawdzie historycznej? Przecież to kłamstwo. Ukraina robi, co chce. Stawia pomniki mordercom. Przegłosowuje ustawy, które mówią o bohaterstwie największych morderców naszego narodu, Bandery, Szuchewycza, Kłaczkiwskiego i im podobnych. Grozi więzieniem tym, którzy walczą z kłamstwem. I to ma być prawda historyczna? Po co więc te kłamliwe frazesy? Polska nie ma nic w tej sprawie do powiedzenia. I to wielki historyczny błąd, to katastrofa, że Polska i prezydent idą na ukraińskim pasku. Nie dziwny się tym rozgniewanym, a nawet wściekłym głosom. Bo to głosy sumienia. Głosy honoru. A co znaczą słowa: „Oświadczamy, że będziemy kontynuować rozwój naszych stosunków zgodnie z Traktatem o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy” (...) To kolejny pusty frazes, bo rzeczywistość jest inna. Dobre stosunki polegają na tym, że Ukraińcy w Polsce mają wszystko, czego sobie zażyczą, swoje media, stowarzyszenia, gwarantowane wolności, podczas gdy Polacy na Ukrainie nie mogą się doczekać oddania nawet kilku świątyń, nie mówiąc o dramatycznej sytuacji polskiej prasy, radia, itd. To są przyjazne stosunki? (...). I ani słowa o ludobójstwie. O wymordowaniu przez OUN i UPA setek tysięcy Polaków, Żydów, Ormian... To ma budzić zaufanie? Nie dziwny się, że Polacy są wściekli I swoje wiedzą. Nie uda się żaden trik z zamazywaniem prawdy i zagładą pamięci. A prezydent na tym tylko traci.¹⁷⁶

A tymczasem „Gazeta Wyborcza” dalej jątrzyła. Zaledwie w tydzień po cytowanym wyżej artykule Srokowskiego na łamach „Wyborczej” ukazał się osobiście polecany przez A. Michnika artykuł ukraińskiego dziennikarza i polityka Stepana Kurpila: *Przebaczenie bez warunków*. Ukraiński autor skrajnie nieuczciwie relatywizując fakty i rozmiary win obu narodów pisał:

¹⁷⁶ Tekst S. Srokowskiego: „Warszawska Gazeta”, 2 września 2016.

„Dlaczego Polska szuka drogi do pojednania przez upokarzanie Ukrainy, zwłaszcza teraz, gdy stawiamy opór rosyjskiej agresji? Oczywiście jest, że nie jest możliwe pojednanie oparte wyłącznie na uznaniu winy ukraińskiej. Przede wszystkim, dlatego, że nie odpowiada to historycznej pamięci i prawdzie. Polacy także zabijali Ukraińców, palili cerkwie i wsie. I czy ważne jest to, kto pierwszy zaczął? Czy ważna jest liczba ofiar?”¹⁷⁷

Pisarz Stanisław Srokowski z oburzeniem skrytykował zlekceważenie filmu *Wołyń* przez jury festiwalu filmowego w Gdyni, pisząc o tym filmie:

Powstało polskie arcydzieło. Ale głównej nagrody na festiwalu w Gdyni Smarzowski nie otrzymał. Złotych Lwów mu nie dali. Srebrnych też. Zwyciężył strach i małość charakterów. Zwyciężyło tchórzostwo. To cios w prawdę o banderowskim ludobójstwie (...).Powtórzymy: w jury siedzieli mali tchórzliwi ludzie, poprawni politycznie. Przewodniczący Filip Bajon był w Komitecie poparcia prezydenta Komorowskiego.¹⁷⁸

Stanisław Srokowski z oburzeniem porównał fakt, że na film *Smoleńsk*, „niemal karnie poszedł cały rząd” i prezydent RP z zupełnym niedostrzeżeniem przez ten rząd wstrząsającego filmu *Wołyń*. Pytał:

Dlaczego polskie władze nabrały wody w usta i i milczą jak zakłete w sprawie (...) filmu *Wołyń* Smorzowskiego (...) Polski prezydent udaje, że nic o tym filmie nie wie. Polski rząd nie beknie ani słowa. Polscy politycy nagle odwrócili się plecami do polskiej kultury i polskiej historii. Wzgardzili zamordowanymi Polakami.¹⁷⁹

Komentując uroczyste społeczne obchody rocznicy wołyńskiego ludobójstwa w 2017 roku Stanisław Srokowski pisał m.in.:

¹⁷⁷ S. Kurpil, *Przebaczenie bez warunków*, „Gazeta Wyborcza”, 10-11 września 2016.

¹⁷⁸ S. Srokowski, *Jak zabić prawdę? Smarzowskiego ukarali za „Wołyń”*, „Warszawska Gazeta”, 30 września 2016.

¹⁷⁹ S. Srokowski, *Krzyżująca niesprawiedliwość! Polskie władze boją się Kijowa i dzieł Polaków*, „Warszawska Gazeta”, 10 listopada 2016

Przed Kresowianami przy Grobie Nieznanego Żołnierza obecny prezydent nie skłonił głowy. Nie objął swoim patronatem tych uroczystości, — dając dowód pogardy i braku szacunku dla tak straszliwie doświadczonej, okaleczonej i bohaterskiej części Narodu. Kresowianie poczuli się zdradzeni przez prezydenta. Nikt w jego imieniu ich nie przywitał. Nikt nie wypowiedział jednego słowa. Na szczęście znalazło się kilku innych polityków i ludzi dobrej woli, złożyli kwiaty i podziękowania Kresowianom za ich wkład w budowę wolnej Polski. Prezydent tego nie uczynił. A przecież kto, jak kto, ale to właśnie prezydent powinien był to zrobić (...). Panie Prezydencie. Nie godzi się zdradzać pamięci narodowej, bo pamięć buduje tożsamość (...) Niegodziwością jest ich nie pamiętać.¹⁸⁰

„Kicz pojednania”

B. poseł, wiceprzewodniczący Prawicy Rzeczypospolitej - Marian Piłka ostro skrytykował, jako wyraźne cofnięcie w stosunku do uchwały Sejmu potępiającej ludobójstwo ukraińskie wspólną z Ukraińcami deklarację „pamięci i solidarności”. Ocenił:

Ta deklaracja wpisuje się w proces zapominania o ludobójstwie ludności polskiej na Wołyniu i w innych wschodnich województwach RP oraz stara się budować wzajemne relacje na zamazywaniu historii i odpowiedzialności za zbrodnie (...). Ostatnia deklaracja Sejmu jest tylko potwierdzeniem bezmyślności polityki wschodniej rządowej Warszawy i jej tchórzostwa. (...). Powstała, bowiem we współpracy marszałka Kuchcińskiego z synem dowódcy zbrodniarzy UPA - Jurijem Szuchewyczem. Ona nie tylko nie naprawia wzajemnych relacji, ale eskaluje konflikt.¹⁸¹

W grudniu 2016 r. w „Naszym Dzienniku” ukazał się wywiad ze świetnym ekspertem spraw międzynarodowych dr Andrzejem Zapałowskim, historykiem, b. europosem, prezesem rzeszowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Geopolitycznego. Zapałowski akcentował:

¹⁸⁰ S. Srokowski, *Pamięć Narodu a niegodne zachowania* „Warszawska Gazeta”, 14 lipca 2017.

¹⁸¹ M. Piłka, *Kicz pojednania*, „Warszawska Gazeta”, 18 listopada 2016.

W stosunkach międzynarodowych obowiązuje – jako jedna z podstawowych zasad – zasada wzajemności i wyważonej gry interesów. Przez ostatnie lata mamy do czynienia głównie z jednostronnymi gestami ze strony Polski względem Ukrainy. Dotyczy to m.in. obszarów: polityki, gospodarki, wsparcia militarnego czy działań względem mniejszości ukraińskiej w Polsce. Jeżeli się przyjrzeć wszystkim wspomnianym obszarom, to ze strony naszego partnera mamy głównie oczekiwania wobec Polski (...). Strategia ze strony Polski jest głównie oparta na wspieraniu Ukrainy, jako „państwa buforowego” pomiędzy Polską a Rosją. W naszej polityce wspieramy Ukrainę na arenie międzynarodowej, ale niestety ze strony Warszawy brakuje jasno wyartykułowanych oczekiwań wobec Kijowa. Przy tym musimy pamiętać, iż Ukraina jest państwem upadającym pod względem ekonomicznym. Nasza jednowymiarowa polityka jest nastawiona na wspieranie rządzącego układu oligarchicznego i polega na dość specyficznym podejściu czy wręcz tolerowaniu antyrosyjskich nacjonalistów ukraińskich. Należy jednak pamiętać, iż oligarchowie są bardzo pragmatyczni. Jeżeli okaże się, iż szala oczekiwań społecznych zacznie się przesunąć w stronę porozumienia z Rosją, tak jak w Mołdawii czy Bułgarii, to oni znajdą się na czele tej politycznej „woly”. Polska „cały czas stoi przy Ukrainie” (...). Co zyskujemy?... Wydaje się, iż na razie niewiele, poza złudzeniem udziału w grze o wpływy w tym państwie. Natomiast każdy ekonomista zajmujący się tym obszarem wskaże bez problemu, co tracimy. Jeżeli spojrzymy na ciągle malejącą wymianę handlową, na brak obecności polskich firm w tym państwie, na koszty polityczne i gospodarcze konfliktu z Rosją o Ukrainę, ale też na możliwe obarczenie przez społeczeństwo ukraińskie m.in. Polski za wspieranie tego, co się dzieje w tym państwie przez ostatnie lata, to może się okazać, iż straciliśmy realne wpływy u obu stron konfliktu wewnętrznego na Ukrainie¹⁸²

„Przeciw uleganiu przez PiS wpływom neoendeckim w sprawie Ukrainy”

Wyraźne obudzenie wrażliwości wielkiej części polskiej opinii publicznej na tak długo przemilczane sprawy ukraińskiego ludobójstwa na Polakach w dobie wojny wywołało wielkie

¹⁸² Por. wywiad M. Kamienieckiego z dr A. Zapałowskim, „Nasz Dziennik”, 12 grudnia 2016.

zaniepokojenie wśród najbardziej zagorzałych zwolenników ukraińskich kłamstw, popierających je za wszelką cenę, wbrew prawdzie i wbrew polskim interesom narodowym. Typowym pod tym względem był opublikowany 22 grudnia 2016 r. wywiad Pawła Smoleńskiego z Pawłem Kowalem, chyba najbardziej ślepo fanatycznym rzecznikiem opcji proukraińskiej w Polsce. Kowal stwierdził m.in.

PiS uznał, że sprawa ukraińska ma dla jego wyborców tak wielkie znaczenie z punktu widzenia historycznych sentymentów, że z tego powodu warto zmienić doktrynę twardego trzymania się geopolitycznej myśli Jerzego Giedroycia. Do tego doszedł romans PiS ze skrajną prawicą, czego elementem był wzrost znaczenia iluzji kręgów neoendeckich (...). Endeckie postawy, to już nie skrajna prawica, ale dotyczą wielkiej części obozu rządzącego (...). Moim zdaniem Kaczyński jest już w swoim obozie w sprawach ukraińskich w mniejszości. Jeśli kiedyś przegra u siebie, neoendecy natychmiast zaczną odkręcać relacje polsko-ukraińskie, bo to dla nich rzecz centralna. Stanie się normą to, co trwa na pewnych polach od półtora roku - już nie bierność i flauta, ale odkręcanie polityki wschodniej niepodległej Polski.¹⁸³

No cóż, zgorzkniały, zbankrutowany i izolowany polityk Paweł Kowal nie ma ani trochę racji w swych bałamutnych ocenach. Nie ma żadnego romansu PiS-u ze skrajną prawicą, ani wzrostu wpływów neoendeckich. Kierownictwo PiS-u musi się po prostu liczyć z powiększeniem świadomości szerszych kręgów polskiego społeczeństwa w sprawie ukraińskiego ludobójstwa i zwiększoną niechęcią do dalszego przemilczania tej sprawy.

Uwolnić się od zewnętrznych ingerencji na rzecz Ukrainy

Nader ważne kwestie zostały podjęte przez Tomasza Kwaśnickiego, redaktora portalu Kresy.pl w jego artykule na łamach „do Rzeczy” w lutym 2017 r. Na początku red. Kwaśnicki

¹⁸³ *Kwestia ukraińska jest kluczowa dla Polski*, wywiad red. P. Smoleńskiego z P. Kowalem, „Gazeta Wyborcza”, 22 grudnia 2016.

z satysfakcją odnotował wypowiedź prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego w telewizyjnych „Wiadomościach” z 29 stycznia 2017, krytykującą nazywanie na Ukrainie banderowskich zbrodniarzy bohaterami. Następnie Kwaśnicki przypomniał inne, bardzo ważne wydarzenie:

Kilka dni przed wypowiedzią prezentowaną w „Wydarzeniach” Jarosław Kaczyński gościł w Radiu Katowice. Komentując wybór Donalda Trumpa na prezydenta Stanów Zjednoczonych wyraził swoją radość z tego, iż: „Jest w najwyższym stopniu prawdopodobne, że ustaną te niebывale po prostu ingerencje w wewnętrzne sprawy polskie, które miały miejsce, których sam, można powiedzieć, byłem w jakiejś mierze i świadkiem, i - może to jest złe słowo, ale go użyję - ofiarą, bo na mnie naciskano tutaj bardzo i to w sprawach, które nie powinny rządu amerykańskiego w najmniejszym stopniu interesować”. (...) Nie jest jednak tajemnicą, że doniesienia o aroganckich naciskach amerykańskiej administracji na polskie władze pojawiały się w mediach wielokrotnie.

O jednej z takich sytuacji informował w lipcu portal Kresy.pl. Ambasador USA Paul Jones miał naciskać na prezydenckiego ministra Krzysztofa Szczerskiego, by Polska odstąpiła od zamiaru oficjalnego uznania zbrodni ukraińskich na Polakach za ludobójstwo.

Jeśli istotnie naciskano wówczas na polskie władze, to czyniono to skutecznie, gdyż parlament zignorował rocznicę apogeum ludobójstwa, przypadającą 11 lipca, a uchwałę (a nie ustawę, jak pierwotnie planowano) przyjęto dopiero 22 lipca pod presją opinii społecznej i po masowych protestach zorganizowanych pod Sejmem przez środowiska kresowe i część opozycji (...). Wydaje się, zatem, że nagła zmiana narracji ma bezpośredni związek z wymianą ekipy rządzącej za oceanem.¹⁸⁴

„Mniejszości trzymają Polskę za gardło jak sycylijska mafia”

Bardzo smutną, ale realistyczną ocenę braku możliwości dialogu z Ukraińcami dał na początku kwietnia 2017 r. profesor Czesław Partacz, pisząc m.in.:

¹⁸⁴ T. Kwaśnicki, *PiS przestawia wajchę*, „Do Rzeczy”, 6 lutego 2017.

W obecnej sytuacji, tego, co dzieje się na Ukrainie, czyli oficjalnej heroizacji UPA przez wszystkie możliwe czynniki państwowe – nie ma moim zdaniem szans na żaden konstruktywny dialog. Już w latach 90., gdy na tę sytuację władze polskie mogły, ale nie chciały wpłynąć, nacjonaści ukraińscy wypisywali jakieś nieprawdopodobne bajki. Ukraina, jako prakolebka ludzkości, wytopiono tam pierwsze żelazo, wynaleziono koło, udomowiono konia, itd., itd. Nie zdziwiłbym się naprawdę gdybym wyczytał, że św. Paweł w drodze do Rzymu wstąpił na piwo do Kijowa, a w zasadzie Chrystus pochodził z Galicji. Pomijają tylko fakt, że rodzina Karola Marksa pochodziła ze sztetlu w Galicji, bo cała reszta słynnych ludzi stamtąd, wg tej narracji to, niezależnie od narodowości – „Ukraińcy”. (...)

Mniejszości narodowe trzymają Polskę za gardło jak sycylijska mafia. Wchodzimy na tematy, których wielu się wystraszy, ale proszę się zastanowić, co wyrabia Michnik oraz jego redaktorzy a także zobaczyć, jaką osłonę medialną w wielu sprawach od lat – daje mniejszości ukraińskiej. To bardzo ciekawy problem, jakie są układy między nimi. Za postać świętą uważany jest przez Piotra Tymę, prezesa Związku Ukraińców w Polsce – Jacek Kuroń, o podobnie komunistycznych konotacjach. Rodziny i jednego i drugiego pochodzą z mniejszości narodowych mieszkających przed wojną we Lwowie. (...)

W okresie Polski Ludowej polskich komunistów było za mało, bo wymordował ich przecież Stalin. Zostały zaangażowane mniejszości narodowe. To nie było działanie z rodzaju teorii spiskowych, lecz praktycznych, zimnych kalkulacji. Znali teren, język, kulturę nie wzdrygali się przed ściganiem akowców i tłuczeniem ich. Nie czuli się zbyt przejęci zdradzeniem Polski i sprzedaniem jej w Jałcie.

Ktoś, komu można było ufać, musiał zastąpić tą wymordowaną i jeszcze mordowaną polską elitę. Większość mówi o tym, jako o sprawie związanej z mniejszością żydowską, ale to wąskie myślenie, to dotyczyło ogólnie mniejszości narodowych, choć oczywiście Żydzi byli szczególnie zauważalni. Zapewniam, że nacjonaści

ukraińscy oraz ich potomkowie również byli obsadzani przez so-wietów na stanowiskach w Polsce, mimo że UPA była oficjalnie na indeksie.¹⁸⁵

Relacje polsko-ukraińskie są dowodem na upadek państwowości polskiej...

Jeden z czołowych badaczy historii stosunków polsko-ukraiń-
skich prof. Włodzimierz Osadczy bez ogródek skrytykował kary-
godną ustępliwość władz polskich wobec Ukrainy, stwierdzając:

Jesteśmy jedynym państwem na świecie, które toleruje to, że
ponad 100 tysięcy szczątków jego obywateli można poniewierać
i bezcześcić. Tylu Polaków, według najnowszych badań i eksper-
tyz Instytutu Pamięci Narodowej, zostało zamordowanych przez
nacionalistów ukraińskich. Nie chcę używać mocnych słów, więc
powiem tylko, że skandalem jest to, iż do dzisiaj ofiary tego strasz-
nego mordu nie doczekały się właściwego pochówku i upamięt-
nienia, i patrząc na politykę polskich władz można jednoznacznie
stwierdzić, że nigdy się nie doczeka (...). Skoro środowiska żydow-
skie domagają się rozliczenia Polaków ze wszystkich „zbrodni”,
które zostały dokonane w czasie II Wojny Światowej w „polskich
obozach śmierci”, a środowiska niemieckie coraz bardziej przy-
pominają rzekome „zbrodnie polskie”, to nie dziwny się, że neo-
banderowcy Ukrainy coraz głośniej żądają ogłoszenia akcji „Wisła”
ludobójstwem. Dlaczego niby mają działać inaczej, skoro polski
rząd daje przyzwolenie na tego typu kroki?¹⁸⁶

Osadczy zauważył, że jedyną polską odpowiedzią jest wdzięczne
przytakiwanie na tego typu zabiegi.

Tak samo było pod koniec XVIII wieku. Historia się powtarza,
co potwierdzają dwa pomijane wydarzenia. Pierwszym są słowa
prezesa Kaczyńskiego, który wprost powiedział o bezpardonowej
interwencji ambasady Stanów Zjednoczonych w działalność rzą-
du polskiego. Drugim są obrady parlamentu RP na temat ustawy
dotyczącej penalizacji banderyzmu na terytorium Polski, które

¹⁸⁵ Cz. Partacz, *Mniejszości trzymają Polskę za gardło jak sycylijska mafia, ruchobywatelski.com/.../mniejszosci-trzymaja-polske-za-gardlo-jak-sycylijska-mafia/* 1 kwi 2017.

¹⁸⁶ Prof. Osadczy: *relacje polsko -ukraińskie są dowodem na wielki upadek. www.pch24.pl/prof-osadczy--relacje-polsko-ukrainske-sa-dowodem-na-wielki-upad...*

zostały zatrzymane po interwencji ambasady ukraińskiej. Okazuje się, że głos ambasadora jest głosem wiążącym, jeśli chodzi o politykę i historię (...).

Oszustwo i kłamstwo to ich jedyny sposób na działanie i jest czymś przerażającym, że znajdują oni tak wielu słuchaczy i klakierów po stronie polskiej. Czymś niedopuszczalnym w cywilizowanym świecie jest to, że taki człowiek, jak Włodimir Wiatrowycz, jeden z największych ukraińskich głosicieli nieprawdy i wyrzutów w stronę państwa polskiego, jest partnerem do rozmów z polskim IPN. Jak możemy przywracać pamięć i honor Polsce.¹⁸⁷

Kijów-Warszawa: trudna sprawa

Maciej Pieczyński pokazuje trudności dialogu między Polakami a Ukraińcami, pisząc m.in.

Kijów proponuje układ: w zamian za legalizację wszystkich polskich pomników i nagrobków na Ukrainie Polska to samo miałaby zrobić z ukraińskimi pomnikami u siebie. Bez wdawania się w takie „nieistotne” zdaniem Kijowa niuanse jak to, że po wschodniej stronie granicy leżą z reguły kości ofiar ludobójstwa (do którego przecież się nie przyznaje) po zachodniej zaś - upamiętnienia ich katów. Ten moralny szantaż to kolejna cegiełka w budowie fałszywej symetrii win.¹⁸⁸

„Izolowanie się od Kresów to samobójstwo”

W „Do Rzeczy” z września 2017 r. czytamy jedną z najważniejszych wypowiedzi, ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego o stosunkach polsko-ukraińskich - w wywiadzie dla Macieja Pieczyńskiego. Ksiądz mówi tam w wywiadzie:

Jako naród mamy jakiś potworny kompleks strachu przed tym, co o nas myślą inni. Trzeba oczywiście szanować sąsiadów, ale w pewnych momentach stawiać na swoim (...). Zło tkwi jednak (...) w tym, że próbuje się nam wmówić, iż Polska bez Kresów

¹⁸⁷ Ibidem.

¹⁸⁸ M. Pieczyński, *Kijów - Warszawa: trudna sprawa*, „Do Rzeczy”, 14 sierpnia 2017.

to też jest Polska. Utraciliśmy Kresy nie z własnej woli, fizycznie już ich nie odzyskamy, ale całkowite odcięcie się od nich było-
by samobójstwem dla naszej pamięci narodowej.(...) Niestety
interpretatorzy mitu Jerzego Giedroycia postulują dziś wprost
„Zapomnijmy o kresach”. Tym samym nawołują do samookale-
czenia historii (...). Po prostu obecnej kultury, polskiego patrioty-
zmu nie da się zrozumieć bez Kresów Wschodnich. Przecież tam
urodził się Piłsudski (...) stamtąd pochodzili najwięksi Polacy, nie
tylko wieszczowie Mickiewicz, Słowacki (...). Nasi sąsiedzi widzą,
jak bardzo boimy się tematu Kresów, jak bardzo jesteśmy skłon-
ni do ustępstw w imię poprawności politycznej, dlatego czując
słabość, naciskają na nas. Wystarczy, że ambasador Ukrainy czy
Litwy tupnie nogą i już się na wszystko zgadzamy. (...) My dzi-
siaj przejmujemy się tym, co myślą Ukraińcy, ale Ukraińcy nie
przejmują się tym, co myślą Polacy. Minęło 25 lat niepodległości
Polski i Ukrainy i wciąż 85 proc. ofiar UPA nie ma swoich grobów.
Podkreślam: mowa nie o pomnikach, ale o pochówkach. Co stoi
na przeszkodzie, by władze w Kijowie, we współpracy z Cerkwią
i Kościołem, doprowadziły do godnego pochowania kości ofiar?
Dlaczego polski rząd - czy to SLD, PO czy PiS - nie potrafił się o to
upomnieć? Ukraińcy wstrzymali ekshumacje (...). Niestety kolejne
polskie rządy nie dbają o naszych rodaków na Kresach. Jestem
rozczarowany, że poza drobnymi akcjami, takimi jak „Paczka
dla Rodaka i Bohatera”, prezydent Duda odpuścił tę sprawę. Nie
był w Wilnie, nie był we Lwowie, nie odwiedził Kresowian. Chętnie
jedzie na paradę wojskową do Kijowa, ale na to, by uczcić ofiary
UPA, czasu już nie ma.¹⁸⁹

Ukraiński cios w mniejszości

Okazuje się, że MSZ W. Waszczykowski nic nie nauczył się
z błędów swej potulności wobec Ukrainy w przeszłości. Dowodem
- żałośnie miękka reakcja na uderzenie w szkolnictwo mniejszości
narodowych na Ukrainie. Według Rusłana Szoszyna: „Uczniowie

¹⁸⁹ *Izolowanie się od Kresów to samobójstwo*, wywiad M. Pieczyńskiego z ks..T. Isakowiczem-Zaleskim, „Do Rzeczy”, 11 września 2017.

tych szkół, którzy dotychczas uczyli się w języku ojczystym, od piątej klasy będą uczyć się po ukraińsku”¹⁹⁰

Ostro zareagowali na to przedstawiciele Węgier, Rumunii i nawet Mołdawii, których dzieci uczą się na Ukrainie w szkołach z ich językiem narodowym. Najostrzejsza była reakcja węgierskiego ministra spraw zagranicznych Petera Szijjartó, który wezwał w tej sprawie do siebie ambasadora Ukrainy, określił tłumaczenia Kijowa, jako „cyniczne” i zwrócił się do OBWE, ONZ oraz UE z prośbą o interwencję w tej sprawie. A Polska? „Polska - według tekstu Szoszyna - na razie zareagowała o wiele łagodniej niż Węgry”: MSZ zapewnił, że zrobi wszystko, by Polacy na Ukrainie mieli dostęp do nauki w języku polskim”.¹⁹¹

¹⁹⁰ R. Szoszyn, *Ukraiński cios w mniejszości*, „Rzeczpospolita” 13 września 2017.

¹⁹¹ Ibidem.



dr hab. Ryszard Tomczyk, prof. US
Uniwersytet Szczeciński

POSŁOWIE

Zbiór artykułów opublikowanych w książce o tym tytule, stanowi pokłosie konferencji naukowej, która odbyła się 8 lipca 2017 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie, w przededniu obchodów Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP. Teksty wygłoszone podczas konferencji zostały starannie opracowane i przygotowane do druku. Konferencję naukową zorganizował Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich korzystając z mecenatu Zarządu Województwa Mazowieckiego (Muzeum Niepodległości jest instytucją kultury Samorządu Mazowsza). Od wielu lat środowiska Kresowe kultywują pamięć o tragicznych wydarzeniach na polskich Ziemiach Wschodnich w okresie drugiej wojny światowej. Należy dodać, że 11 lipca 2017 r., w odbyły się w Warszawie centralne uroczystości, w których udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz państwowych, instytucji i władz samorządowych, organizacji kresowych i kombatanckich, rodziny ofiar zbrodni na Kresach Wschodnich II RP. Wydarzenia na Wołyniu i w Małopolsce

Wschodniej stanowią już ważny element polskiej świadomości historycznej. Bestialskie mordy na ludności polskiej dokonane przez OUN-UPA, nadal nierozliczone przez stronę ukraińską, kładą się nadal cieniem na współczesnych stosunkach polsko-ukraińskich.

Na książkę składają się teksty o charakterze stricte naukowym oraz popularnonaukowym, poświęcone problematyce nacjonalizmu ukraińskiego, ludobójstwa Polaków oraz stosunków polsko-ukraińskich. Należy też wskazać na rozważania na temat polskiej polityki wobec Ukrainy, w dobie współczesnej. W tym zakresie bardzo interesujący materiał przedstawił Andrzej Zapałowski (*Wybrane zagrożenia na kierunku ukraińskim związane z polską polityką wschodnią*). Od lat część ekspertów, politologów zajmujących się problematyką współczesnych stosunków polsko-ukraińskich wskazują na brak skutecznej polskiej polityki wschodniej, w odniesieniu do Ukrainy. Andrzej Zapałowski analizując problematykę polskiej polityki wobec Ukrainy, szeroko nakreśla sytuację geopolityczną, w której Kijów, stanowi pole ścierania się interesów rosyjsko-amerykańskich. Ukraina -jak pisze Andrzej Zapałowski – „jest polem zastępczym wojny USA z Rosją, o ograniczonym natężeniu”. W tle ograniczonych działań militarnych toczy się walka dyplomatyczna. Autor wskazuje też na interesy na Ukrainie, które realizują państwa Unii Europejskiej, głównie Niemcy. W tym aspekcie, uznaje za fikcyjne, pozostające na papierze strategiczne partnerstwo polsko-ukraińskie. Zasadniczą i bardzo trafną kwestią, która została zaprezentowana, jest brak realnej strategii politycznej państwa polskiego wobec Ukrainy. A co istotne brak ważnej z punktu widzenia stosunków międzynarodowych zasady wzajemności, w ramach relacji polsko-ukraińskich. Po stronie ukraińskiej trudno dostrzec realne działania mające na celu rozwój współpracy z Polską, nie mówiąc już o realizacji postulatów strony polskiej. Rozważania Andrzeja Zapałowskiego stanowią istotny wkład w dyskurs naukowy w Polsce na temat relacji polsko-ukraińskich w dobie współczesnej. Jako głos w dyskusji na temat najnowszych stosunków

bilateralnych z Ukrainą należy traktować materiał pióra Jerzego Roberta Nowaka *Spory wokół stosunków polsko-ukraińskich w mediach (1989 -2017). Polacy, którzy wolą krzywdzić Polskę*. Media w Polsce naturalnie stanowią nadal ważne forum kształtowania opinii publicznej. Autor zestawiał bardzo dużą liczbę wypowiedzi, głównie prasowych z ostatnich trzech dekad, zarówno profesjonalnych badaczy stosunków polsko-ukraińskich, jak i publicystów oraz polityków. Jak wynika z licznych przytoczonych wypowiedzi mamy w Polsce w debacie publicznej silną polaryzację poglądów na temat stosunków polsko-ukraińskich. Tocząca się od lat dyskusja na łamach różnych gazet wskazuje na wyraźne podziały w środowisku naszych rodzimych intelektualistów. Autor przytacza liczne wypowiedzi silnej u nas „opcji pro ukraińskiej”, równoważąc to z wypowiedziami „bezkompromisowych” obrońców, zobiektywizowanej prawdy historycznej. Autor zestawiał nie tylko wypowiedzi, które dotyczyły dramatycznych wydarzeń w przestrzeni historycznych, w tym stosunku do zbrodni wołyńskiej, ale również przytoczył szereg głosów krytycznych wobec braku zdecydowanej polskiej polityki wobec Ukrainy. Wskazał także na wzrastającą rolę lobbingu mniejszości ukraińskiej w Polsce.

Konferencja zorganizowana w przededniu uroczystych obchodów Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa na Kresach Wschodnich II RP zgromadziła badaczy, którzy zaprezentowali najnowsze ustalenia w sprawie mordów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, nacjonalizmu ukraińskiego oraz w sprawie roli osób wywodzących się z Kresów, w powojennej polskiej rzeczywistości. Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski w materiale *Ludobójstwo polskich Ormian w Kutach nad Czeremoszem* omówił tragedię mieszkańców tego miasta podczas drugiej wojny światowej, znanego w okresie międzywojennym ośrodka wypoczynkowego i jednego z ważnych centrów ludowego rzemiosła artystycznego. Autor pokrótce nakreślił dzieje tej, dobrze prosperującej pod względem gospodarczym kresowej miejscowości, dziś w realiach Ukrainy niestety podupadłej. W Kutach mieszkała przez długie stulecia

znaczna liczba Ormian, którzy obok Żydów i Polaków byli masowo mordowani.

Autor przytoczył szereg wstrząsających wspomnień osób, które przeżyły mordy, dokonywane w mieście i w najbliższej okolicy przez UPA w kwietniu 1944 r. Wspomnienia są ważnym dowodem, w procesie dokumentowania zbrodniczej działalności Ukraińców. Interesujący materiał wyszedł spod pióra Lucyny Kulińskiej *Wypędzenie Polaków ze wschodnich województw Rzeczypospolitej. Zapomniana i niepotępiona zbrodnia na polskim narodzie dokonana podczas II wojny światowej*. Autorka nakreśliła szersze tło zbrodniczej działalności okupanta niemieckiego na ziemiach polskich, wychodząc od przeprowadzanych w pierwszej kolejności, w brutalny sposób akcji przesiedleńczej na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce. Następnie na terenie Litwy oraz Zamojszczyzny, w ramach realizowanej przez III Rzeszę doktryny, tzw. *Lebensraumu*. Autorka przypomniała, że w oparciu o tę doktrynę powstał niemiecki plan generalny zyskania przestrzeni życiowej na wschodzie (Generalplan Ost), następny wynikający z niego generalny plan przesiedleń (Generalsiedlungsplan).

Podkreśla, że na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej poza czterema dużymi akcjami deportacyjnymi Polaków, które przeprowadziły okupacyjne władze sowieckie w latach 1940-1941, w następnych latach okupacji niemieckiej odbywał się masowy pobór Polaków na roboty przymusowe do Niemiec. Wskazuje, że przy realizacji wywózek ludności polskiej aktywny udział brali ukraińscy przedstawiciele miejscowej administracji. Ukraińscy wójtowie typowali Polaków do wyjazdu na roboty przymusowe w głąb Niemiec. Następnie omawia ucieczki Polaków przed masowymi ukraińskimi mordami, wreszcie przedstawia repatriacje do Polski i wywózki na wschód, po zakończeniu działań wojennych. Cytuje opisy źródłowe przybywających do kraju transportów, w których Polacy jechali w nieludzkich warunkach. Całość opracowania, opatrzone odsyłaczami do materiałów źródłowym stanowi ważne studium martyrologii Polaków.

Kwestię nacjonalizmu ukraińskiego, który zmierzał do utworzenia państwa w pierwszej połowie XX w. omówił Czesław Partacz *Dążenia ukraińskich integralnych nacjonalistów do budowy totalitarnego państwa*. Koniec pierwszej wojny światowej, wydarzenia w Rosji, rozbudziły nadzieję Ukraińców na realizację planów niepodległościowych na Wielkiej Ukrainie i w Galicji Wschodniej. Próba wybicia się na niepodległość w latach 1918-1920 się nie powiodła. Klęska militarna była zacznym działaniem w II Rzeczypospolitej ukraińskiego podziemia (UWO, OUN). Zachodnio-ukraiński nacjonalizm pokazał swoje przerażające oblicze na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w okresie drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu. Jak podkreśla Autor, aby wywalczyć niepodległe państwo „elity ukraińskie wybrały drogę niebezpieczną również dla własnego narodu i nieakceptowaną przez cywilizację zachodnią”. Interesujący materiał opracował Włodzimierz Osadczy *Głos wołającego na pustyni! Błogosławiony Grzegorz Chomyszyn – grekokatolicki biskup, który potępił nacjonalizm*.

Autor wskazał na rolę, jaką odegrał w XIX w. Kościół grekokatolicki w budzeniu świadomości narodowej wśród szerokich warstw chłopstwa ukraińskiego na terenie austriackiej Galicji Wschodniej. Podkreślił znaczenie arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego i jego zaangażowanie w sprawy narodowe. Zresztą znakomita większość duchowieństwa unickiego w schyłkowym okresie zaboru, a szczególnie w II Rzeczypospolitej opowiadała się za ideą niepodległej Ukrainy, wspierając ruch nacjonalistyczny. Jednym z nielicznych duchownych, który krytycznie patrzył na ukraińskie działania, jak akty sabotażu, bandyckie napady i gwałty, był biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn. Nie ulega wątpliwości, że biskup stanisławowski był ukraińskim patriotą. Autor wskazując na patriotyczną postawę biskupa, podkreślił, że nie aprobował on metod walki o niepodległość, za jakimi opowiadali się działacze OUN. Biskup Chomyszyn nie był zwolennikiem wywrotowej, antypolskiej działalności i stosowania terroru. Z dezaprobatą również patrzył na wsparcie

udzielane nacjonalistom ukraińskim przez arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego.

Kolejne materiały, które znalazły się w omawianym tomie są poświęcone biografii kresowej. Autorzy przedstawili w nich grupę osób, które urodziły się na Kresach Wschodnich, tam dorastały i spędziły część swojego dorosłego życia. Janusz Gmitruk, dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego przybliżył sylwetki 14 działaczy ruchu ludowego wywodzących się z ziem wschodnich *Ludowcy z Kresów Wschodnich*, którzy przybyli na Dolny Śląsk w ramach akcji przesiedleńczej w 1945 r. Byli to: Walenty Cygan, Stefan Inglot, Józef Kanak, Bronisław Kaliczak, Józef Moskal, Jan Nowak, Włodzimierz Pawłowski, Zbigniew Popowicz, Tadeusz Toczek, Wincenty Styś, Mikołaj Szmigulan, Kazimierz Szulc, Stanisław Zdąbłasz, Władysław Zaremba. Większość z nich prowadziła aktywną działalność zawodową i społeczną w nowej rzeczywistości politycznej, powojennej Polski. Byli wśród nich represjonowani przez władze komunistyczne, osądzeni i skazani na karę śmierci, jak Włodzimierz Pawłowski. Rada Państwa nie ułaskawiła Pawłowicza, wyrok został wykonany w 1953 r. we Wrocławiu. Z kolei Stanisław Srokowski w krótkim esej, pozbawionym aparatu naukowego *Kresowianie walczyli o wolną, niepodległą III RP* w bardzo ogólny sposób przytacza znane nazwiska przedwojennych oficerów polskich, którzy mieli związki z Kresami Wschodnimi. Wreszcie należy wskazać na interesującą inicjatywę kierowaną do młodego pokolenia Polaków, którą przybliżył Krzysztof Bąkała *Konkurs Kresowe portrety, jako ciekawa forma edukacyjna*. Był on inicjatorem konkursu *Kresowe portrety*, skierowanego do młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, a realizowanego przez Muzeum Niepodległości. Konkurs miał na celu „przybliżenie i udokumentowanie życia osób związanych z przedwojennymi Kresami RP”. Krzysztof Bąkała przytoczył, wybrane fragmenty opracowań uczniów. Należy przyklasnąć tej inicjatywie, która rozbudza zainteresowania i w młodym pokoleniu ugruntowuje wiedzę o dawnych ziemiach polskich na wschodzie.

Prezentowane artykuły, jak podkreślono na wstępie mają charakter naukowy i popularnonaukowy. Poszczególne teksty są zróżnicowane pod względem metody badawczej i narracji. Niemniej należy podkreślić, że cenną rzeczą jest ich upowszechnieni w druku zwartym.

PROJEKT OKŁADKI I DTP

Julia Woodhause

WYKORZYSTANO PROJEKT POMNIKA AUTORSTWA

Andrzeja Pityńskiego

UDOSTĘPNIONY PRZEZ

**Zarząd Patriotycznego Związku
Organizacji Kresowych i Kombatanckich**

KOORDYNACJA PRACY REDAKCYJNEJ

Krzysztof Bakała, Tadeusz Skoczek

KOREKTA JĘZYKOWA

Urszula Sanocka

REDAKCJA TECHNICZNA

Marzena Milewska

ISBN 978-83-65439-26-0

WYDAWCA

Muzeum Niepodległości

REALIZACJA NA ZLECENIE WYDAWCY

SK Group

Nakład 200 egz.